

Wojciech Kajtoch

Bracia Strugaccy

(zarys twórczości)

UNIVERSITAS

Kraków 1993

Recenzenci

Florian Nieuważny

Tadeusz Szyszko

Projekt okładki i opracowanie graficzne

Piotr Schneider

Tytuł dotowany przez Komitet Badań Naukowych

© Copyright by Wojciech Kajtoch and Towarzystwo Autorów
i Wydawców Prac Naukowych „Universitas” w Krakowie
Seria SELECT, wyd. 1

Redaktor Wydawnictwa

Maria Indyk

Opracowanie naukowe tekstu

Barbara Drwota

Redaktor techniczny

irena Ćwikilewicz

ISBN 83-7052-106-1

Dystrybucja

Towarzystwo Autorów i Wydawców Prac Naukowych „UNIVERSITAS”

31-007 Kraków, ul. Wiślna 2/24,

tel. 22-60-68

Nr konta BPH VI Oddz. Kraków 323431-1788-132

SPIS TREŚCI

Wstęp	9
Gatunek, przedmiot, założenia pracy * Biografia Arkadija i Borisa Strugackich – Debiut Arkadija – Biografii ciąg dalszy * Strugaccy historycznoliterackim i socjologicznym zjawiskiem dzisiejszej Rosji – Dotychczasowe próby monograficznych zarysów twórczości braci drukowane w języku rosyjskim w ZSRR.	
Rozdział I: PIERWSZA WSPÓLNA KSIĄŻKA	19
Jak wpadli na pomysł * Konteksty debiutu (a): socrealizm – Konteksty debiutu (b): fantastyka naukowa w Rosji przedrewolucyjnej; fantastyka naukowa w ZSRR lat dwudziestych a fantastyka światowa; następnych trzydziści lat i panowanie „teorii granicy” * Konteksty debiutu (c): krytycznoliterackie polemiki z „teorią granicy” w połowie lat pięćdziesiątych – <i>W krainie purpurowych obtoków</i> jako powieść socrealistyczna i spełnienie postulatów polemik – <i>W krainie...</i> : powierzchowna społeczna krytyka i głęboki stalinizm świata przedstawionego utworu.	
Rozdział II: W SŁUŻBIE PROPAGANDY	33
Zmiana w warunkach rozwoju gatunku; w łaskach u partyjnego mecenasu; nowa generacja fantastów – Rola <i>Mgławicy Andromedy</i> Jefremowa – „Walka młodych i starych” w dyskusjach o fantastyce na przełomie dekad; krytycznoliteracka kontrofensywa neostalinowców – O istocie socrealistycznej futurologii * Nowe pomysły w opowiadaniach Strugackich końca lat pięćdziesiątych: próby przewyżczenia wzorca produkcyjnego, zafascynowanie modnymi działaniami nauki i techniki, nauka psychologizacji – Pierwszy atak dogmatycznej krytyki na pisarzy – Jeszcze o kontrofensywie neostalinowców * Komunistyczna utopia braci <i>Powrót</i> : przegląd technologicznych i futurologicznych pomysłów, ilustracja tezy marksizmu, podobieństwa i różnice wizji Strugackich i Jefremowa – Pierwsza zapowiedź otrzeźwienia.	
Rozdział III: PRZEŁOM	58
Nie beletryzowana futurologia, lecz konwencja – Strugaccy formułują własną teorię naukowej fantastyki * Referat braci na sesji w Domu Książki Dziecięcej, wykład	

teorii – Kontekst (a): reformy teorii socrealizmu po XX Zjeździe KPZR (typy, metody, style) – Kontekst (b): krytycznoliterackie dyskusje lat 1957–1964 wokół fantastyki – ciąg dalszy. Jeszcze o sesji w Domu Książki Dziecięcej * Między socrealistyczną utopią a aluzją współczesną, czyli *Stażyci* – *Próba ucieczki* jako pierwsza manifestacja historiozoficznego pesymizmu i alegoria współczesności – *Próba ucieczki*: kłopoty z motywacją – Walka konwencji SF i utopii, aluzji z futurologią w *Dalekiej Tęczy* * *Trudno być bogiem* przełomem gatunkowym w radzieckiej fantastyce – *Trudno być bogiem*: rozprawa o zasadności historycznego determinizmu – *Trudno być bogiem*: ostrzeżenie przed recydywą stalinizmu – Nieudana antyutopia *Zachłanne rzeczy wieku* – Wnioski na przyszłość.

Rozdział IV: OTWARTA WALKA LAT 1965–1968 90

Dlaczego Strugaccy się zbuntowali? – Odpowiedź (a): entuzjastyczne przyjęcie *Trudno być bogiem*, wzrost autorytetu pisarzy – Odpowiedź (b): spór o nowe utwory pisarzy; atak neostalinowców, obrona Jefremowa – Co to jest „roman przeduprzedzienie”? – Inne obrony – Społeczno-polityczna i osobista geneza *Ślimaka na zbroczu* i *Pory deszczów (Brzydkich łabędzi)* – Odpowiedź (c): doświadczenie *Poniedziałek zaczyna się w sobotę* a wybór formy – *Poniedziałek...*: groteskowa parodia fantastyki „bliskiego celownika” – *Poniedziałek...*: satyra na stalinowską naukę i krytyka społeczeństwa konsumpcyjnego * *Ślimak na zbroczu* jako groteskowa satyra na system – Znów o determinizmie. Dwaj bohaterowie *Ślimaka...* uosobieniem dwóch postaw inteligenta wobec totalitaryzmu – postulat nieprzedjednania moralnego – Totalitaryzm, inteligencja, „prosty człowiek” – studium współzależności w *Drugim najeździe Marsjan* – Między filozoficznym pesymizmem a optymizmem politycznym, *Pora deszczów* – *Pora deszczów*: motyw „nadludzi”; niezręczny głos w kwestiach ruchu dysydenckiego – *Przenicowany świat* jako pełne rozwinięcie konwencji SF oraz jako podsumowanie rozważań o roli społecznej inteligenta, jego powinnościach i szansach powodzenia w walce z władzą totalitarną – Zmiany w tekście drugiego wydania *Przenicowanego świata* * Kilka słów o cenzurze – Trudne dzieje omówionych książek – Skandal z *Baśnią o Trójce* – „Udawanie Greka”, czyli próby obrony *Baśni* – Dyskusja o naukowej fantastyce w „Litieraturnej gaziecie” 1969 i 1970 r. Nowy „spór o Strugackich”, nagonka i obrona.

Rozdział V: PRZEGRUPOWANIE 122

Kapitulacja Strugackich w końcu dekady – Poważne kłopoty braci w pierwszej połowie lat siedemdziesiątych – Jeszcze o kapitulacji przełomu 1968/1969: rezygnacja z groteski, powrót do fantastyki naukowej i inne szczegóły nowego, „zastępczego” pisarskiego programu – Czy pisaniem o kosmitach można uczyć krytycznego myślenia? Niektóre osobliwości popularyzacji osiągnięć nauki w ZSRR lat sześćdziesiątych – Krytycy radzieccy o fantastyce w ósmej dekadzie; tzw. „kryzys fantastyki” a ostateczna klęska utopii i rozpowszechnienie się w Rosji konwencji SF * „Człowiek i kosmita”, czyli „człowiek wobec Cudu” – wciąż o nowym, pedagogicznym planie Strugackich – Próby realizacji: *Sprawa zabójstwa, Przyjaciel z piekła* – Następna próba: *Koniec akcji „Arka”* – Aby odnieść sukces, „cud” musi przekonywać – doświadczenie Stanisława Lema a *Piknik na skraju drogi* – Analiza *Pikniku...*, zwycięstwo braci * Jak Strugaccy pisali „do szuflady”, czyli *Grad obrieczomyj*.

Rozdział VI: STRUGACCY WSPÓŁCZEŚNI 151

Tytułem wstępu * Cechy wspólne utworów z lat 1975–1985 – Analiza wypowiedzi programowych tego okresu i późniejszych * Dwa nurty w ostatnim piętnastolecu twórczości braci – Powieści rozwiniętej konwencji SF: *Żuk w mrowisku* i *Fale gaszą wiatr* – Sukces *Żuka*... u krytyków i czytelników – Nurt „fantastycznego eksperymentu” nad człowiekiem współczesnym. *Miliard lat przed końcem świata* – Reguły gry z cenzurą – *Miliard lat*...: epitafium dla ruchu dysydenckiego i rehabilitacja – *Chromaja sud’ba* optymistyczną metaforą losu pisarza * Podsumowanie: przegląd konwencji fantastyki literackiej w twórczości Strugackich; czyżby nowy przelom?

Zakończenie 184

Warunki rozwoju naukowej fantastyki rosyjskiej w ZSRR lat 1970–1985, wystąpienie najmłodszego pokolenia fantastów, spory lat osiemdziesiątych – Kłopoty z wolnością, niespodziewany konserwatyzm albo najnowsza powieść Strugackich: *Otjagoszczennyje złom* – Ostatni utwór: *Żydzi miasta Petersburga*...

Przypisy

Do Wstępu	193
Do Rozdziału I	194
Do Rozdziału II	198
Do Rozdziału III	202
Do Rozdziału IV	206
Do Rozdziału V	210
Do Rozdziału VI	212
Do Zakończenia	214

Bibliografie

Utwory Arkadija i Borisa Strugackich	217
Pomniejsze prace literackie i wypowiedzi prasowe Arkadija i Borisa Strugackich	221
Wykaz uwzględnionych i spożytkowanych krytycznoliterackich i naukowych opracowań twórczości Arkadija i Borisa Strugackich	226
Wykaz wykorzystanych i cytowanych wydań radzieckich i polskich przekładów utworów Arkadija i Borisa Strugackich	229

Wstęp

Praca niniejsza ma charakter zarysu monograficznego. Przedstawiam zarys – podsumowanie czegoś w rodzaju naukowego „zwiadu”, pracę zawierającą opis, klasyfikację i interpretację tego, co udało się zebrać, do czego dotrzeć. Ważną rolę odgrywają tu hipotezy, domysły, nawet intuicje. To poważny grzech wobec „naukowości”. Jeśli jednak nauka ma zapanować nad jakimkolwiek nowym terenem badawczym, oswoić nowy przedmiot – musi zacząć. Jestem spokojny, że znajdą się następni badacze, gdyż zdaje mi się, że radziecka (i każda inna) literatura popularna zasługuje na zaufanie literaturoznawców, a dorobek braci Strugackich jest ważnym zjawiskiem kulturalnym europejskiej klasy.

Przedmiotem tej „niedoskonałej monografii” jest 46 utworów literackich oraz 61 różnorodnych wypowiedzi krytycznoliterackich i publicystycznych – sygnowanych nazwiskiem, ewentualnie pseudonimem, obydwu lub jednego z braci (także w wypadku, gdy występuje on z innym niż drugi brat współautorem) – dalej zwanych: „twórczość Arkadija i Borisa Strugackich”¹. Inne zdefiniowanie badawczego pola byłoby nieściśle. Nie powiem np. „utworów napisanych przez Arkadija i Borisa Strugackich”. Po pierwsze „podział pracy” wewnątrz autorskiej spółki na ogół pozostał mi nie znany, po drugie można w sposób uzasadniony przypuszczać, że wzmiankowane teksty swój ostateczny kształt zawdzięczają jeszcze innym „współautorom” – cenzorom i redaktorom.

Jest to również zarys oparty na określonych założeniach. Praca pisana jest tak, jak gdyby było prawdą, że:

1. Wszystkie rozpatrywane dzieła mają jednego autora. Tę kategorię skonstruowano opierając się na informacji o Strugackich pochodzącej na ogół z ich tekstów, zarówno na podstawie tego, co sami mówili, jak i tego, co na ich temat z tych tekstów wynika.

2. Geneza ewolucji twórczości braci wiąże się z wcielaniem przez nich w życie pisarskiego programu, kształtującego się zależnie od wyzwania sta-

wianych Strugackim przez:

- bieżącą sytuację społeczno-ekonomiczną ich kraju,
- dotychczasową tradycję i współczesność radzieckiego myślenia o literaturze w ogóle, a o fantastyce literackiej – w szczególności,
- odzew na ich publikacje ze strony krytyki oraz czytelnika.

3. Konkretny kształt i treści dzieł Strugackich są niejako wypadkową zderzenia wzmiankowanego programu (w danej jego wersji) i żywiołu obiektywnego, czyli tendencji rozwojowych obranego przez braci gatunku. Przy czym należy brać pod uwagę owe tendencje w literaturze i radzieckiej, i światowej.

Praca moja opiera się zatem na genetyczno-pragmatycznej fikcji. Ale konstatuję to bez wstydu: jakaś zasada opisu zebranego materiału musi istnieć, a wyżej scharakteryzowana nie wydaje się gorsza od innych.

Zdecydowałem się też na napisanie tej rozprawy językiem maksymalnie zbliżonym do potocznego, by mógł wziąć ją do ręki także niespecjalista².

*

Ojciec pisarzy, syn prowincjonalnego adwokata, historyk sztuki z wykształcenia, rosyjski Żyd – Natan Strugacki, swoje życie związał z rewolucją. Do partii bolszewików wstąpił w 1916 roku. Podczas wojny domowej walczył m.in. jako komisarz brygady kawalerii w oddziałach słynnego Frunzego. Na początku lat dwudziestych, po demobilizacji, znalazł się w charakterze partyjnego funkcjonariusza na Ukrainie i tam ożenił się z Aleksandrą Litwinczewą, córką drobnego wiejskiego pośrednika handlowego. Arkadij Strugacki urodził się 28 sierpnia 1925 r. w gruzińskim mieście Batumi, nad Morzem Czarnym. Ojca skierowano wkrótce do pracy partyjnej w Leningradzie. Tam 15 kwietnia 1933 przyszedł na świat Boris.

Chłopcy rośli. Arkadij chodził do szkoły i – jak to niejednokrotnie³ później podkreślał, w dziecięcych i młodzińczych pasjach widząc ważne źródło swej późniejszej twórczości – bardzo lubił czytać, a gdy książek nie było, słuchać opowiadanych przez ojca streszczeń utworów Jules’a Verne’a, Artura Conan-Doyle’a, *Przygód Guliwera*, *Don Kichota*, *Przygód barona Münchhausena* i innych klasycznych fantastycznych pozycji, które czytają dzieci całego świata. Później przyszła kolej na Herberta Wellsa i Karela Czapka. Ulubioną lekturą była i fantastyka radziecka, mająca już na przełomie lat dwudziestych i trzydziestych pewne osiągnięcia. Młody Arkadij, a później jego brat zaczytywali się w powieściach i opowiadaniach Aleksandra Bielajewa i Aleksego Tołstoja. Nie sposób nie wspomnieć o zainteresowaniach klasyczną literaturą rosyjską, zwłaszcza Gogolem.

Wojna rozdzieliła rodzinę. Z początku wszyscy pozostali w oblężonym Leningradzie. Ojciec był dowódcą kompanii popołitego ruszenia, matka – urzędniczką miejskiego ispołkomu, Arkadij pracował w warsztacie produkującym ręczne granaty. W styczniu 1942 umierających z głodu Na-

tana i Arkadija Strugackich ewakuowano z miasta słynną „drogą życia” po lodzie jeziora Ładoga. Ciężarówka wpadła w wybitą bombą lotniczą prze-
rębel. Ojciec zginął, syn trafił najpierw do Wołogdy, a następnie w okolice
Orienburga, skąd w roku następnym powołano go do wojska.

Boris z matką pozostał w Leningradzie, gdzie mieszka dotychczas. W połowie lat pięćdziesiątych ukończył Wydział Mechaniczno-Matematyczny Uniwersytetu Leningradzkiego ze specjalnością astronom i rozpoczął aspiranturę w pułkowskim obserwatorium (z początkiem lat sześćdziesiątych zdobył jeszcze zawód inżyniera-programisty).

Arkadij Strugacki uzyskał wykształcenie japonisty. W armii skierowano go na kierunek japoński Wydziału Wschodniego Wojskowego Instytutu Języków Obcych, po którego ukończeniu, w latach 1949–1955, zawodowo służył na Dalekim Wschodzie w charakterze tłumacza i eksperta w wywiadzie wojskowym. Na rok przed końcem wojskowej kariery rozpoczął działalność literacką.

Mało kto dzisiaj pamięta, że debiutem prozatorskim Arkadija była napisana wspólnie z drugim wojskowym, Lwem Pietrowem, trzykrotnie przedrukowywana opowieść *Popiół Bikini*. Akcja utworu toczyła się wokół wydarzeń związanych z przeprowadzoną przez USA w marcu 1954 r. na atolu Bikini eksplozją bomby wodorowej. Strugacki i Pietrow, w ramach obowiązków służbowych na co dzień mający do czynienia z amerykańską i japońską prasą, dobrze wprowadzeni byli w skandal, który wybuchł, gdy okazało się, że w strefie radioaktywnego skażenia znalazł się japoński kuter rybacki „Szczęśliwy Smok nr 5” i załogę poraziła choroba popromienna.

Ośmioarkuszowa książeczka nie odznaczała się wysokimi walorami literackimi, była zbeletryzowanym dokumentem i równocześnie przykładem typowej dla tamtych czasów „prozy antyimperialistycznej”. Część pierwsza dziełka: *Na Oceanie Spokojnym*, informowała czytelnika, jak mogły wyglądać przygotowania do wybuchu, i opowiadała, jak w kapitalizmie równocześnie uciska się i demoralizuje przekupstwem klasę robotniczą. Część następna: *Niebo płonie*, zaznajamiała z życiem codziennym japońskich rybaków, również nie pozostawiając wątpliwości co do tego, że za los nieszczęsnej załogi ponosi winę i rodzimy przedsiębiorca. Najciekawsza część: *Popiół śmierci*, opowiada o chorobie i leczeniu ofiar. Amerykańskie władze, które reprezentuje „czarny charakter”, pułkownik-lekarz Morton, oferują pomoc lekarską, ale tak naprawdę zainteresowane są eksperymentami medycznymi i wydobyciem od załogi kutra zeznań o przekroczeniu przez „Szczęśliwego Smoka” granicy zabronionej strefy, zdejmujących z Pentagonu odpowiedzialność. Starania Amerykanów urażają narodową dumę Japończyków.

Ten splot sprzeczności mógłby stać się podstawą dla zawiązania interesującej akcji, przeprowadzenia psychologicznych lub socjologiczno-politologicznych analiz, autorzy jednak zarysowujących się możliwości nie wykorzystali. O faktach bardziej się napomyka, niż je opisuje, a o analizach duszoznawczych nawet mowy nie ma, bo wewnętrzny świat bohaterów nie jest wartością samoistną (tj. postaci myślą i rozmawiają przeważnie

o tym, co ważne dla tezy utworu). Strugacki i Pietrow szybko przechodzą więc do wyciągnięcia ostatecznych wniosków z wydarzenia: część ostatnia *Śpiewające głosy* ukazuje rodzenie się potęgi japońskiego odłamu ruchu obrońców pokoju i pociesza czytelników, że za zbrodnię militaryzacji drogo zapłacą. Akcja rozwiązuje się wedle dobrze znanego, wziętego z *Tragedii optymistycznej* Wsiewołoda Wiszniewskiego i dziesiątków innych dzieł realizmu socjalistycznego schematu: pozytywny bohater, uczciwy, mądry japoński rybak Kubojama, umiera, ale zwycięża idea. Zakończenie zawiera i mobilizujące ostrzeżenie: „Wrogowie nadal szkodzą” – Morton dostanie następną robotę.

Popiół Bikini znalazł we wspólnej twórczości braci wątpliwą bezpośrednią kontynuację: jedno półfantastyczne opowiadanie. Można też wspomnieć, że po dwudziestu latach, gdy spółka autorska znajduje się w kłopotach finansowych, Arkadij wykorzysta doświadczenia w twórczości zaangażowanej, przyjmując propozycję napisania scenariusza⁴ na produkcyjny temat budowy wielkiej elektrowni wodnej. A jednak powstanie *Popiołu*... świadczy o bardzo wczesnym przejawieniu się, przynajmniej u Arkadija, żyłki socjologicznej i ambicji społecznych tak charakterystycznych dla tego, co później bracia pisali. Nie bez znaczenia jest i fakt wykorzystania przez jednego ze Strugackich w jego debiutanckim dziełku sztamp i schematów socrealistycznych.

Ale powróćmy do biografii:

W 1955 roku, opuściwszy armię, Arkadij spędził kilka miesięcy w Leningradzie (być może właśnie one zadecydowały o późniejszej współpracy pisarskiej braci), następnie rozpoczął pracę zawodową w Moskwie. Z początku w Instytucie Informacji Naukowej, potem jako redaktor wydawnictwa „Goslitizdat” (dzisiaj: „Chudożestwiennaja literatura”).

W 1959 r. w oficynie „Dietskaja literatura” ukazał się wspólny debiut, potem następne książki. W 1964 roku, z przyjęciem do Związku Pisarzy ZSRR (ZPR), bracia stali się twórcami profesjonalnymi. Mieszkali osobno: Arkadij – w Moskwie, Boris – w Leningradzie. Książki pisali rzeczywiście we dwójkę; w jednym z wywiadów, w roku 1981, wspominali:

W ciągu pierwszych pięciu lub sześciu lat powypróbowaliśmy, jak się zdaje, wszystkie metody pracy we dwójkę, jakie sobie można wyobrazić, i oto już piętnaście lat minęło, jak poprzestaliśmy na niewątpliwie w naszym przypadku najefektywniejszym.

Zbieramy się razem w Leningradzie albo w Moskwie, albo w jakimś domu pracy twórczej. Jeden z nas siada za maszyną, drugi – obok. Plan zawsze przygotowany jest wcześniej – bardzo dokładny plan z już przemyślanymi epizodami, bohaterami i głównymi zwrotami fabuły. Któryś z nas proponuje pierwsze zdanie. Zdanie zostaje zanalizowane, poddane korekcie, wyszlifowane, doprowadzone do stanu gotowości i w końcu naniesione na papier. Któryś proponuje następne zdanie... I tak oto: zdanie za zdaniem, akapit za akapitem, strona po stronie powstaje brudnopis. Brudnopis zwykle leży dwa, trzy miesiące, a potem tą samą metodą (zdanie za zdaniem, akapit za akapitem...) przekształcamy go w czystopis. Z reguły jeden brudnopis wystarczy, ale zdarzały się wyjątki.

Pracujemy zwykle cztery, pięć godzin rano i godzinę, dwie wieczorem. Po zakończeniu dnia roboczego – omówienie planu na jutro bądź obmyślanie, szkicowanie następnej powieści.

Przy takiej metodzie pracy nieodłączne są spory, niekiedy zażarte. Właściwie cała praca staje się ciągłym sporem albo swego rodzaju rywalizacją o lepszy wariant frazy, epizodu, dialogu. Wzajemna sprawiedliwa krytyka jest z wszystkich względów mile widziana, ale pod jednym, niezmiennym warunkiem: skrytykować cudzy wariant – to zaproponuj swój. W skrajnym wypadku kompletnej niemożności kompromisu trzeba ciągnąć losy (82, 154)⁵.

Poza twórczością literacką sensu stricto Arkadij był czynny na polu japonistycznym i od czasu do czasu intensywniej udzielał się w prasie. W latach osiemdziesiątych Boris działał w leningradzkim oddziale ZPR, prowadził tam seminarium dla młodych autorów piszących naukową fantastykę, był członkiem komisji przyjęć. Arkadij Strugacki zmarł 12 października 1991 w Moskwie.

*

Kim byli Strugaccy w latach osiemdziesiątych w literaturze i literackim życiu swojego kraju?

Przed wszystkim najwybitniejszymi twórcami w uprawianym gatunku. Obiektywizm tej oceny potwierdza nie tylko stałe zainteresowanie ich książkami ze strony krytyków i dziennikarzy (zwłaszcza ilość przeprowadzonych ze Strugackimi wywiadów prasowych może zadziwić). Mogłoby ono być skutkiem przelotnej mody, politycznych układów itd... Ale jak inaczej wytłumaczyć to, że motywy z utworów braci zapożyczano powszechnie w książkach młodszych fantastów; zdarzają się dziełka⁶, których akcja przebiega w ogóle w realiach „fantastycznych światów” ongiś przez Strugackich wymyślonych.

Z drugiej zaś strony to, co nasi autorzy napisali – liczni parodiści i humoryści uznali za rzeczy powszechnie znane, więc godne stać się obiektem ataku⁷.

Byli również Strugaccy pisarzami o niekwestionowanej pozycji wydawniczej. Np. w latach 1980–1989 w centralnych i republikańskich oficynach opublikowano im (o ile wiem) 11 książek, w łącznym nakładzie ponad milion egzemplarzy – wznowiono 3/4 dotychczasowej ich twórczości. Lata „pierestrojki” przyniosły ponadto czasopiśmienne przedruki czy pierwodruki (lub pierwodruki krajowe) wszystkich ich rzeczy „źle widzianych”. Najdłużej zwrócono z wznowieniem *Ślimaka na zboczu* – jego druga część była za mało „optymistyczna” i w nowych warunkach. Jeśli doliczyć nowości – śmiało można mówić o wydawniczym „boomie”. Z wypuszczonych na rynek tomów warto wymienić trzydziestoarkusową książkę wydaną w 1985 roku przez moskiewskiego edytora „Dietskaja litieratura” w popularnej serii „Biblioteka Przygód i Naukowej Fantastyki”, w nakładzie 100 tys. egzemplarzy,

dla uczczenia sześćdziesiątych urodzin Arkadija, pięćdziesiątych – Borisa i dwudziestopięcioletnia wspólnego debiutu. Natomiast edycja zbioru *Za miliard let do konca swieta. Powiesti w renomowanej oficynie „Sowietskij pisatiel”* (Moskwa 1985) jest nobilitacją twórczości braci i całego gatunku. SF dotychczas nie miała tam wstępu⁸.

Strugaccy są znani za granicą. Według danych z roku 1986⁹ – w 24 krajach wydrukowano w 150 wydaniach i wznowieniach 22 ich powieści. Nawiązali współpracę z filmem. Zekranizowany *Piknik na skraju drogi* – nakręcony w 1979 roku przez Andrieja Tarkowskiego *Stalker*¹⁰, zyskał jedną z głównych nagród festiwalu w Cannes i światowe uznanie. Przeniesiono na ekran także: *Sprawę zabójstwa (Hotel „Pod Umarłym Alpinistą”)*, *Poniedziałek zaczyna się w sobotę (Czarodzieje, reż. K. Bromberg – 1982)*, *Miliard lat przed końcem świata (Dni zaćmienia, reż. A. Sokurow – 1988)* i *Trudno być bogiem* (reż. P. Fleischmann). Prawdopodobnie trwają prace nad serialem według *Przenicowanego świata*.

Popularność braci wśród rosyjskich czytelników trudno sobie nawet wyobrazić. Najpierw trzeba zdać sobie sprawę z niedawnego olbrzymiego deficytu i fantastyki, i każdej innej literatury rozrywkowej na tamtejszym rynku. Otóż miarą zapotrzebowania na książki Strugackich w ostatnim okresie istnienia ZSRR były ich rekordowe czarnorynkowe ceny: 10, 15, 20 rubli za wydania krajowe o nominalnych cenach do 3 rb; samizdaty były jeszcze droższe. O tym, do jakiego stopnia absurdu doszło niezaspokojenie popytu, świadczył fakt pojawiania się produkowanych własnym sumptem falsyfikatów. Jako „nieznane dzieło” Strugackich sprzedano np. podretuszowany przekład *Poczwarek* Johna Wyndhama (*The Chryzalids*, 1955); dopisano też „brakujące rozdziały” *Przenicowanego świata*.

Natomiast na pewno nie lubili Strugackich niektórzy urzędnicy. Dowodem choćby tradycyjna absencja autorów na międzynarodowych konwentkach twórców i miłośników SF. Nie zajmowali również eksponowanych stanowisk ani w aparacie Związku Pisarzy ZSRR, ani nawet w ciałach władnych zabierać głos w sprawach radzieckiej SF, jak: Rada Związku Pisarzy ZSRR ds. Literatury Przygodowej i Fantastyki lub analogiczny organ Związku Pisarzy RFSRR.

Popularność i znaczenie pisarstwa braci w ich kraju ma jednak na razie minimalny wpływ na ilość publikowanych na tamtym terenie i ogólnie dostępnych poważniejszych naukowych lub krytycznoliterackich podsumowań ich dorobku.

Trzy z nich, wydrukowane w latach 1970–1972, są dziś mocno przestarzałe. Świadczą jednak, że gdyby Strugaccy z końcem 1972 r. nie wydali książki na Zachodzie, szkiców monograficznych im poświęconych byłoby nierównie więcej. Jednak przez piętnaście lat nie ukazał się żaden. Następną próbą całościowego spojrzenia na dorobek braci był dopiero średniego rozmiaru krytycznoliteracki artykuł w leningradzkiej „Newie” z 1988 roku.

Najmniej wartościowe jest dziełko A. Szeka pt. *O swojebrazii naucznoj fantastiki A. i B. Strugackich* wchodzące w skład tomu „Prac” prowincjonalnego uniwersytetu w Samarkandzie (patrz poz. bibl. 138). Ma ono zdecydowanie normatywny charakter. Autor, operując wąską definicją SF jako „literatury pokazującej komunistyczną przyszłość”, jawnie przeinaczając i spłycając, omawiał jedynie te utwory braci, które dawały się pod to określenie podciągnąć. Ponadto, dysponując materiałami do roku 1968, poprzestał na omówieniu części dorobku braci do roku 1964. Późniejsze pozycje, jako błędne ideologicznie, jedynie potępił. Rozwój pisarstwa Strugackich widział tak: w pierwszych książkach miały ich interesować bohaterские czyny ludzi komunizmu, następnie – filozoficzne i społeczne problemy wiążące się z dążeniem do komunizmu i rozwojem tej formacji, aż w *Dalekiej Tęczy* osiągnęli najwyższą cenioną syntezę – możliwie pełny obraz społeczeństwa nowej ery. Rozważania A. Szeka charakteryzowały się kompletnym ahistoryzmem, ignorowaniem problemów formalnych, prymitywnym spojrzeniem na kwestię zawartości ideowej dzieła literackiego. Miało ono dla niego sensy zawsze jednoznaczne, przy czym tożsame z treściami arbitralnie dobieranych, rozumianych dosłownie i bez względu na kontekst, wypowiedzi postaci i narratora.

Natomiast także mniej więcej dwudziestostronicowe omówienie twórczości Strugackich wchodzące w skład VII rozdziału monografii A.F. Britikowa: *Russkij sowietskij nauczno-fantastичесkij roman* z 1970 r. (patrz poz. bibl. 136), choć równie normatywno-wartościujące, było nieporównanie bardziej solidne. Obejmowało zasadniczo to, co wydali autorzy do 1967 r. włącznie, a ponadto Britikow kryterium „tworzenia prawdziwego obrazu komunistycznej przyszłości i jej ludzi” stosował jedynie do oceny wczesnych, utopijnych książek braci, co i mogło być zasadne. Natomiast rozpatrując rzeczy późniejsze, które zaliczał do gatunków: parodystycznego pamfletu, „powieści-ostrzeżenia” (tj. dystopii) czy – ogólnie – „fantastyki jako chwytu” (tj. fantastyki posługującej się alegoryczno-symbolicznymi światami lub po prostu wyodrębnionymi fantastycznymi motywami dla poruszania współcześnie istotnych problemów), używał był na ogół kryterium „naukowości”. Rozumiał przez nią zgodność ideowych wniosków z dzieła z ustaleniami komunizmu naukowego. Zwracam uwagę na słowa: „ideowych wniosków z dzieła” – Britikow, socrealista zachowawczy, ale lat sześćdziesiątych – dopuszczał myśl, że świat przedstawiony utworu literackiego można rozumieć nie tylko dosłownie, i sądził (jak wówczas w Związku Radzieckim nie tak wielu), że światy SF nie muszą być konstruowane z podręcznikiem marksizmu na kolanach.

Britikow doceniał znaczenie Strugackich. Był zwolennikiem nie tylko ich wczesnych powieści i opowiadań (którym zresztą zarzucał wiele niezgodności z doktryną), ale także np. *Próby ucieczki* i *Trudno być bogiem* – które uważał za swoiste rozprawy o możliwości ingerencji człowieka w historyczny rozwój, jak również *Drugiego najazdu Marsjan* i nawet *Zachłannych rzeczy wieku* – jego zdaniem pamfletów na mieszczan i mieszczańskość. Ostro

natomiast skrytykował pierwszą część (*Kandyd*) *Ślimaka na zboczu* (drugą jedynie wymienia), jako że zawarte w niej tezy o moralnych implikacjach pojmowanego totalitarnie, nieludzko postępu wydały mu się zbyt „abstrakcyjne” i propagujące „indywidualizm”, a – co gorsza – metaforyczny świat *Ślimaka*... wedle Britikowa „odkrywał pole do najbardziej subiektywnych zgadywanek” (136, 358) na temat tego, co pod nim rozumieć.

Niestety, zainteresowany głównie kwestiami doktrynalnymi Britikow, tak jak i autor wyżej omówionej analizy, nie zwracał uwagi ani na łączność pisarzy ze swym czasem, ani na problemy stricte artystyczne. Tego drugiego braku pozbawiony jest obszerny esej *Ot techniki k czelowieku* (patrz poz. bibl. 137) wchodzący w skład książki Adolfa Urbana *Fantastika i nasz mir*, zbioru sporych, zaopatrzonych w naukowy aparat szkiców o niektórych ważniejszych twórcach i polach zainteresowań fantastyki radzieckiej.

Urban osobiście znał braci, był gorącym zwolennikiem ich pisarstwa. I, być może na skutek skłonności do teoretyzowania, zorientowany był w ewolucji socrealistycznej doktryny bardziej niż Britikow–erudyta. W rozważaniach posłużył się więc wchodzącym w latach sześćdziesiątych w użycie pojęciem „metody romantycznej”. Uznał Strugackich za jej zwolenników.

W okresie debiutu braci kręgi radzieckiej inteligencji ogarnęła fala „romantyzmu naukowo-technicznego”, polegającego na zafascynowaniu osiągnięciami wiedzy i cywilizacji, czerpaniu z nich wiary w bliskie urzeczywistnienie komunizmu, gotowości do ofiar. Zdecydowało to o „romantyzmie” pisarstwa Strugackich, który przede wszystkim miałby się przejawiać z jednej strony w dążeniu ku wykorzystywaniu dzieł jako środka propagandy pewnych idei, a z drugiej – w staraniach o efektywne oddziaływanie na emocje odbiorców. Stąd brałaby się w książkach tych autorów sprzeczność wewnętrzna między obowiązkami propagandowymi a duszoznawczymi. Wypełnienie pierwszych wymaga przecież pomieszczenia w jakiś sposób w dziele problematyki ogólnej, wypełnienie zaś drugich – stworzenia przekonujących, prawdziwych psychologicznie postaci. Bohaterów realistycznych, a więc ani nie rezonerów, ani nie symbolów.

Sprzeczność ta, na kolejnych etapach twórczości spółki, różnie się przejawiała. We wczesnych, technologicznych lub społecznych utopiach – w „pokawatkowaniu” narracji na statyczne rozdziały-rozprawy i rozdziały opisujące przygody, „pchające naprzód” akcję. Później, kiedy Strugacy już opanowali sztukę pośredniego charakteryzowania: postaci – postępkami, a światów, gdzie żyją te postaci – faktami i wydarzeniami, pewne napięcie jednak jeszcze pozostało. Bohaterowie oraz fantastyczne światy nie do końca sprawiali wrażenie realistycznych (tj. – jak byśmy powiedzieli – wywołujących u odbiorcy poczucie swej prawdziwości), ciągle zdradzali ślady apriorycznego „składania ich” na podstawie przyjętego „z góry” planu. Erupcję różnorodnych form gatunkowych, która nastąpiła w twórczości Strugackich w drugiej połowie siódmej dekady, wiązał Urban właśnie z próbami „obejścia” powyższej sprzeczności i kończył analizę znakiem zapytania...

To, że punkt wyjścia wywodu Urbana był estetycznej natury, nie znaczyło oczywiście, by nie poświęcił należycie dużo miejsca streszczeniom i rozpatrzeniu ideologicznej zawartości dzieł. Analiza biegła dwutorowo i najczęściej niestety bez wskazywania powiązań między jedną a drugą sferą. Wedle krytyka bracia rozpoczęli od zainteresowań utopią technologiczną oraz od rozważań nad pozytywami i niedostatkami (w polskiej terminologii) „romantycznych” bądź „pozytywistycznych” postaw życiowych, pozostając na dodatek pod urokiem moralnego pragmatyzmu. Potem stworzyli wizję społeczeństwa komunistycznego, by w końcu rozpocząć w swym piarstwie dojrzały rozdział „fantastyki filozoficzno-socjologicznej”; zajmować się moralnymi aspektami „wtrącania się” ludzi w naturalny rozwój społeczny zbiorowości, zwalczać konsumpcyjny stosunek do życia, biurokrację itd., propagować ideał samodzielnej analizy rzeczywistości itp.

Praca Urbana dotąd pozostaje najpoważniejszą. Wykazał się autor znajomością publicystyki Strugackich, znał krytycznoliteracką recepcję. Miał dużo odwagi cywilnej, pozytywnie wspominając o tak „skandalicznych” pozycjach jak *Baśń o Trójce* czy *Przenicowany świat*. Był to również artykuł bardzo wówczas aktualny, skoro traktował jeszcze o *Końcu akcji „Arka”*. Niestety, krytyk nie uniknął niedokładności w szczegółach, zwłaszcza dotyczących juveniliów braci. Nie udało mu się także — jak w poprzednich wypadkach — powiązać ich twórczości z jej czasem. Wspominał jedynie zdawkowo: „wszyscy pamiętamy tamte lata...”, i tak markował istnienie brakującego w analizie ogniwa.

Nic w tym dziwnego. Trudno mówić o zjawisku w jego uwarunkowaniach historycznych, skoro z cenzuralnych względów nie można nic rzec o historii. Możliwości analizy historycznej współczesnej literatury pojawiły się w Rosji dopiero ostatnio. Ukażą się zapewne jeszcze artykuły o twórczości Strugackich, i to całkiem inaczej niż kilkanaście lat temu pisane. Pierwszą ich jaskółką jest szkic *Daleko li do budującego?* M. Amusina (zob. poz. bibl. 158).

Autor ten w ogóle nie ma wątpliwości, że na Strugackich należy patrzeć przede wszystkim jako na przedstawicieli swego pokolenia, których twórczość — entuzjastyczna w latach XXI Zjazdu KPZR, walcząca w latach sześćdziesiątych, pesymistyczna i uciekająca w rozważania o moralności w latach siedemdziesiątych — powinna być rozumiana jako odzew na sytuację społeczną lat rządów Chruszczowa i Breżniewa oraz (pośrednio) okresów wcześniejszych. Nawet cechy artystyczne tej prozy: kreacja szczególnie przekonującego fantastycznego chronotopu, obecność sensacyjnego motywu „tajemnicy”, liczne elementy „gry literackiej” i zabawy z odbiorcą, wywodzone są w ujęciu Amusina z obywatelskich ambicji braci, z ich nastawienia na przyciągnięcie, zainteresowanie czytelników, aby następnie rozbudzać w nich nawyk samodzielnej, krytycznej analizy rzeczywistości.

Też artykułu szczegółowo rozwijać tu nie będę, a istotę prezentowanego w nim podejścia wolę przedstawić na przykładzie analizy *Drugiego najazdu Marsjan*. A. Szek, tradycjonalista socrealistyczny, potępił ów utwór,

gdyż dla niego był zafałszowanym obrazem świetlanej przyszłości. Britikow i Urban, socrealiści mniej lub bardziej postępowi, chwalą opowieść jako sprawny pamflet na mieszczaństwo, dobrą realizację jednego z fantastycznych podgatunków. Amusin natomiast podnosi, że celem ataku w tej książce jest „archaiczny styl władzy, niekompetentny i niedemokratyczny ze swej istoty” (158, 155), a konkretnie Strugaccy „zwracają się w stronę badań nad typem świadomości zrodzonym przez tego rodzaju deformację społecznych struktur” i wykpiwają go za pomocą bohatera, który „jest po prostu przekonany: w jego życiu wszystko określone jest przez przyczyny od niego niezależne, którym trzeba pokornie się podporządkować” (ibidem).

Rozdział I

PIERWSZA WSPÓLNA KSIĄŻKA

Na temat okoliczności powstania pierwszej powieści Strugackich *W krainie purpurowych obłoków* radziecki krytyk, specjalizujący się w naukowej fantastyce, Władimir Gakow, opowiadał następującą historię:

Zacząło się wszystko wyjątkowo niepoważnie, od najzwyczajszego zakładu. W toku pewnej burzliwej dyskusji na temat science fiction (...) pod adresem dwóch uczestniczących w dyskusji braci (...) ktoś krzyknął rozgniewany: „Krytykować to każdy potrafi, a spróbujcie sami napisać”. Bracia spróbowali (148, 165).

Zważywszy, że powieść powstała w 1956 roku, a szczegółowy jej plan opracowano rok wcześniej – datę podjęcia decyzji (o ile oczywiście historia ta jest autentyczna¹) można umieścić właśnie w okolicach 1955 r. Lecz nawet jeśli była legendą, liczne późniejsze wypowiedzi Strugackich nie pozostawiają wątpliwości co do programowego charakteru *W krainie purpurowych obłoków*. Była to powieść pisana „przeciw...”, wyraz niezadowolenia ze stanu gatunku.

A zatem... jaki był ów stan? Co się Strugackim mogło nie podobać w radzieckiej fantastyce lat czterdziestych i pierwszej połowy pięćdziesiątych (a właśnie ona być mogła przedmiotem krytyki braci)?

*

Jakie miejsce zajmowała fantastyka ogólnie, a naukowa w szczególności w panującym w literaturze radzieckiej socrealistycznym systemie myślenia o literaturze?

Nie uznawano fantastycznych gatunków nie opierających się na racjonalnej koncepcji rzeczywistości. Baśń współczesna (fantasy) i fantastyka grozy nie rozwinęły się w ZSRR, druga z nich była nawet, na równi z pornogra-

fią, obiegowym dowodem na upadek literatury Zachodu. Rozrywkowa SF (np. „space-opera”) stała się ofiarą ogólnej niechęci do literatury rozrywkowej. Natomiast o chcącej mieć wartość poznawczą fantastyce myślano dwojako:

Zmarły w 1933 roku Anatolij Łunaczarski, zwolennik literatury utopijnej, uważał, że rozwój pisarstwa tego rodzaju co prawda „umożliwia dostęp elementom ściśle mówiąc wychodzącym poza formalne ramy realizmu, lecz w żaden sposób nie sprzecznym z istotą realizmu, jako że nie jest to odejście w świat iluzji, ale jedna z możliwości odzwierciedlenia rzeczywistości w jej rozwoju, w jej przyszłości”². Zgodność odpowiednio ideologicznie nasyconej socjologicznej fantastyki przedstawiającej przyszłe społeczeństwo z teorią i praktyką ortodoksyjnego socjalistycznego realizmu³ nie ulega wątpliwości. „Koniecznie musimy nie tylko znać całą rzeczywistość przeszłą i współczesną, a więc tę, w której tworzeniu bierzemy udział. Powinniśmy znać jeszcze rzeczywistość trzecią – przyszłości”⁴ – oświadczał w roku 1935 Maksym Gorki.

Kierownictwo partyjne uznało jednak tę prawdę dopiero po XX Zjeździe KPZR w 1956 roku, a konkretnie po ukazaniu się pierwszej wielkiej komunistycznej utopii, *Mgławicy Andromedy* Iwana Jefremowa (1957). Do tego momentu o „fantastyce naukowej” myślano z reguły inaczej: miało jej za złe „grzech pierworodny” – to, że nie była realistyczna, nie pokazywała bowiem tego, co rzeczywiście istnieje. Wojownicze myślenie lat 1934–1957 poza realizmem i antyrealizmem nie widziało w literaturze trzeciej możliwości. Skutkiem było zahamowanie rozwoju gatunku⁵.

Ewolucja gatunku fantastycznonaukowego w Rosji – jak na całym świecie – odbywała się pod znakiem Jules’a Verne’a i Herberta G. Wellsa oraz dwu rozpropagowanych przez nich nurtów literackich: utopii technologicznej polegającej wówczas najczęściej na opisie niezwykłego wynalazku, zafascynowanej możliwościami rozwoju techniki i nauk, oraz utopii socjologicznej zaniepokojonej zwykle przyszłością społeczeństw. Miały – zwłaszcza druga – już długi rozwój za sobą, niemniej dopiero w drugiej połowie XIX i na początku XX wieku, pod piórem wyżej wymienionych, przybrały artystyczną formę opowiadania czy powieści przygodowej lub innej⁶. Spośród dziewiętnastowiecznych piszących po rosyjsku literatów zainteresowanych tą dziedziną pisarstwa wymienia się zwykle: księcia Władimira Odojewskiego, krytyka literackiego i filozofa, autora *Roku 4338. Petersburskich listów* (1840) i Mikołaja Czernyszewskiego, który do swej programowej powieści *Co robić?* (1863) wprowadził rozdział utopijny. Na przełomie wieków literaturę fantastycznonaukową uprawiali rosyjscy symboliści, przede wszystkim Walery Briusow, który w szczególnie ciemnych wizjach *Republiki Krzyża Południowego* i *Ostatnich męczenników* (1907) wyrażał właściwe atmosfery intelektualnej tych lat zaniepokojenie o losy kultury europejskiej zagrożonej degeneracją z jednej i rozwojem ideologii totalitarnych z drugiej strony. Ale u źródeł radzieckiej SF stoi nie on, ale Konstanty Ciołkowski, mający

obyczaj wykładać swe naukowe idee o locie w kosmos w formie lekko zbeletryzowanych opowieści, w których podstawowe, naukowe i technologiczne, fakty mogły być strawniej (ustami bohaterów, a nie w matematycznych formułach) opisane, a przede wszystkim ukazane⁷, oraz działacz ruchu rewolucyjnego, wpiery współpracownik – później ideowy przeciwnik Lenina, krytykujący marksizm z pozycji filozofii Macha i Avenariususa, przywódca konkurencyjnego wobec socrealizmu artystycznego ugrupowania Proletkult, Aleksander Bogdanow. W 1908 roku wydał on przedrukowaną w 1918 i kilkakrotnie później utopię społeczną *Czerwona gwiazda*, gdzie stworzył wizję socjalistycznego społeczeństwa na Marsie.

W latach dwudziestych i trzydziestych na mapie gatunków fantastycznych w literaturze światowej, przede wszystkim w USA, zachodzą zmiany prowadzące do powstania fantastyki naukowej w jej dzisiejszej postaci – science fiction. Otóż nurty technologicznej i socjologicznej utopii ostatecznie „wymieszały się” i zdegradowały: wypracowane przez nie motywy stały się po prostu tłem dla przeżyć lub tylko przygód bohaterów – SF to już gatunek na ogół rozrywkowy, „do czytania”, bez szczególnych ambicji popularyzatorsko-naukowych⁸. Także i ów proces znalazł odbicie w literaturze radzieckiej.

Odpowiednio, po zakończeniu wojny domowej w rosyjskiej naukowej fantastyce w okresie jej pierwszego „boomu”, w utworach ambitniejszych, a były to niemal tylko książki Tołstoja i Bielajewa, krzyżowały się (choć rzadko w takiej równowadze, która decydowałaby o naprawdę wysokiej wartości dzieła) trzy nurty. Rozpatrzmy *Wynalazek inżyniera Garina* (1925): używany przez awanturnika „hiperbolid”, tj. coś w rodzaju lasera, i zrealizowany przez niego plan wydobycia złota spod ziemskiej skorupy zgodne były mniej więcej z ówczesnym stanem wiedzy (a równocześnie na tyle fantastyczne, by odbiorcę zaciekawić; pogonie, wojny i zabójstwa dostarczały czytelnikowi rozrywki); ostateczne zdobycie przez Garina władzy nad światem i jej utrata na skutek proletariackiego buntu stanowiły komponent utopijny.

Zresztą wizerunki przyszłego świata społecznej sprawiedliwości (tj. nurt utopijny) w radzieckiej literaturze omawianego i następnego okresu są nieliczne⁹. Element utopii sprowadzał się najczęściej do obrazów niedalekiej światowej rewolucji lub nawet tylko rewolucyjnych bojów. Natomiast Aleksander Bielajew, pierwszy w rosyjskiej i radzieckiej literaturze pisarz parający się wyłącznie fantastyką, był reprezentantem nurtu verne'owskiego. W centrum większości z jego około 40 utworów stał albo fantastyczny aparat, albo niezwykle przedsięwzięcie przemysłowe, eksperyment medyczny itd., traktowane poważnie, jako popularyzacja możliwych osiągnięć wiedzy. Wynalazek był ośrodkiem fabularnym, wokół niego rozgrywała się najczęściej atrakcyjna, sensoryjna akcja. Utopijne tło to znów obraz rewolucji. Ewentualnie komponent socjologiczno-utopijny mógł przejawiać się w „socjologicznym oświeceniu” zachodzących wypadków. Pod koniec życia Bielajew próbował pokazać także świat komunizmu.

Trzeci nurt wreszcie, rozrywkowy, szczególnie nisko ceniony przez radzieckich znawców przedmiotu, prezentowały np. *Mess-Mend albo Janke w Piotrogradzie* (1924) i *Lori-Len, metalowiec* (1925) Marietty Szaginian, *Trest DE. Historia upadku Europy* (1923) Ili Erenburga, *Wyspa Erendorff* (1924) i *Władca żelaza* (1925) Walentina Katajewa (wymieniam bardziej znanych autorów), zwane niekiedy powieściami „czerwonego Pinkertona” lub „czerwonego kryminału”, były bowiem świadomą próbą stworzenia rewolucyjnej, radzieckiej powieści sensacyjnej, konkurencyjnej wobec tego gatunku na Zachodzie i parodiującej jego schematy. Obfitowały w awanturniczą akcję skierowaną przeciw wrogowi klasowemu, pełną epizodów satyrycznych i groteskowych, często miały charakter autotematyczny – parodiowały i wzorce, i same siebie, operowały fantastycznonaukowym elementem nie pretendującym świadomie do „naukowości” w tym samym stopniu, w jakim nie pretendują doń statki kosmiczne w utworach typu „space-opera”. (Zwracam uwagę na świadomą nienaukowość motywów fantastycznych przy ich zewnętrznym naukowofantastycznym charakterze, bo ona pozwala odróżnić zachodnią SF i „czerwonego Pinkertona” od co niezgrabniejszych realizacji utopii technologicznej, przy których uśmiechamy się wbrew woli autora.) Posiadał jeszcze „czerwony Pinkerton” tę ciekawą właściwość, że parodystyczne sytuacje i prześmiewcze wobec sztamp motywy miały w zamyśle autorów nauczać szerokiego czytelnika marksizmu. Oto przykład z *Mess-Menda*: wedle marksizmu praca miała decydującą rolę w ucłowieczaniu naszych zwierzęcych przodków. Przenicowana i wyolbrzymiona myśl dała u Szaginian motywy przekształcających się w małopodobne bestie milionerów – nie produkują przecież! Nic dziwnego, że kierunek nie wykroczył poza lata dwudzieste, poniekąd kontynuowały go (ale już bez autoparodii) antykapitalistyczne satyry Lazara Łagina.

Następne 30 lat przeszło pod znakiem panowania nurtu technologicznego. Nurt rozrywkowy wygaś – dla socrealisty literatura jest kwestią zbyt poważną. Kłopoty ze skonstruowaniem atrakcyjnej akcji fantastyki przeciętali „importując” z powieści produkcyjnych pogonie za szpiegami. Tylko z rzadka przedstawiane przez nich zagadnienie produkcyjne, techniczne lub naukowe było tak interesujące, że otwierała się możliwość zastąpienia zwykłych przygód „przygodami myśli” bohaterów. (Jak np. w *Generatorze cudów* Jurija Dołguszyna z 1939 r.) Wizji przyszłego komunistycznego społeczeństwa było bardzo mało – warto natomiast wspomnieć o pojawiających się w latach trzydziestych utopiach wojennych, opiewających zwycięstwo ZSRR w oczekującej go wojnie. Z reguły w wydawanych wówczas książkach świat społeczny ukazany był bardziej ubogo niż w utworach produkcyjnych. Dlaczego? Może dlatego, że pisarze zobowiązani byli wówczas pisać o współczesności? Może dlatego, że stworzenie utopii wiązałoby się z przedstawieniem innych niż w owym czasie istniejące rozwiązań społecznych, co mogłoby się skończyć śmiertelnie niebezpiecznym podejrzeniem? Może w końcu dlatego, że przyszłość rzeczywistości społecznej przewidzieć

trudniej niż techniki, a stopień realistyczności (czyli wartość dzieła) oceniano wedle dokładności wróżb.

Autor pierwszego ze znanych mi, syntetycznego przeglądu radzieckiej naukowej fantastyki, O. Chuze, czynił jej w 1951 roku poważny zarzut z tego, że „w ani jednej powieści nie przewidziano ogólnoswiatowego ruchu narodów w obronie pokoju, będącego istotną siłą powstrzymującą rozpętanie nowej światowej wojny”¹⁰, z czego wyciągał wniosek, że „elementy utopii socjalnej w radzieckiej naukowej fantastyce mogą tylko ilustrować niedocenianie przez pisarzy naukowego przewidywania na bazie marksistowsko-leninowskiej nauki o prawach rozwoju kapitalistycznego i socjalistycznego społeczeństwa”, opatrując go bojowym komentarzem:

Na przykładzie nieprzekonywającego charakteru socjalnych prognoz w dziedzinie społecznych konfliktów wyraźnie występuje granica pełnomocnictw naukowej fantastyki. (...) Radziecka literatura piękna może odtwarzać tendencje rozwoju życia społeczeństwa tylko na twardej, marksistowsko-leninowskiej podstawie. Niepamięć o działaniu obiektywnych praw rozwoju prowadzi do utopii, pozbawia radziecką literaturę jej siły, jako potężnego źródła obrazowego poznania rzeczywistości, wyjaławia z tej prawdy życia, która jest niezmiennym warunkiem literatury socjalistycznego realizmu.

Nic dziwnego, że wydawnictwa wołały unikać niebezpiecznej strefy.

Nieprawdopodobne, ale to fakt – wspominał perypetie publikowania *Skoku w pustkę* (1933) A. Bielajew – w początkowej redakcji charakterystyce bohaterów i realistycznemu elementowi w fantastyce było poświęcone dosyć dużo miejsca. Ale kiedy tylko w powieści pojawiała się żywa scena, wychodząca jak gdyby poza „służebną” rolę bohaterów – objaśniania nauki i techniki, na marginesie już jaśniała uwaga redaktora: „A to po co! Lepiej opisać atomowy silnik”¹¹.

(Mówiąc o realistycznym elemencie i charakterystyce bohaterów Bielajew miał na myśli jedynie „typowe jednostki na tle typowych konfliktów”).

Te zasady obowiązywały również w ściśle technicznej tematyce. Jeżeli już fantastyka opisuje rzeczy nie istniejące, to niechże będą zgodne z bieżącym stanem wiedzy i ziszczą się na pewno, jeśli – jak wszystkie gatunki literatury radzieckiej – ma służyć społeczeństwu, niech służy najprościej, propagując rozwój przemysłu i nauk stosowanych. O opowiadaniach Wadima Achotnikowa ze zbioru *Na granicy możliwego* (1947), który to tytuł wszedł w krytyczny obieg jako jedno z określeń głównego nurtu w fantastyce omawianych lat, pisano że:

szczególnie w nich ujmuje konkretność i realność fantazji. Te „fantastyczne” aparaty i mechanizmy, o których pisze autor, albo znajdują się już na granicy urzeczywistnienia, albo są w pełni do urzeczywistnienia możliwe. To przyciąga myśl czytelnika, popycha go do samodzielnych rozważań, wzbudza pragnienie, aby samemu pracować nad urzeczywistnieniem tych właśnie lub podobnych im projektów¹².

Wydawcy konsultowali utwory ze specjalistami, opatrywali je naukowymi postawami, słownikami fantastycznej i naukowej terminologii itd., krytycy z cyframi w rękę sprawdzali możliwość wprowadzenia w czyn takiego, a nie innego projektu. W latach czterdziestych pojawiła się ukoronowująca ten sposób myślenia o zadaniach naukowej fantastyki tzw. „teoria granicy”. Głosiła ona, że tematem książek powinny być wynalazki i projekty, które wejdą w życie w przeciągu maksimum najbliższych 15 lat. W innym wypadku autor „odrywa się od rzeczywistości” i nie służy rozwojowi ojczystej ekonomiki, a zatem jest kosmopolitą. Teorię wyznawali tak krytycy, jak i pisarze, traktując ją bardzo poważnie. Lider fantastyki lat pięćdziesiątych, wydawany w bardzo dużych nakładach, Władimir Niemcow poprzedził swą powieść *Ułamek słońca* (1955), której akcję zbudował na perypetiach związanych z eksploatacją doświadczalnej słonecznej elektrowni, następującym lirycznym wstępem:

Tęgo lata nie było żadnych ekspedycji kosmicznych na inne planety. (...) Człowiek nie nauczył się jeszcze kierować pogodą i żyć do trzystu lat, zapisów na wycieczkę na Marsa nie ogłaszano.

Niczego takiego nie było po prostu dlatego, że opowiadanie nasze dotyczy wydarzeń bieżącego dnia, który drogi jest nam nie mniej niż jutrzejszy. I niech czytelnicy przebaczą autorowi, że nie zechciał oderwać się od naszego czasu i naszej planety. Co prawda opowiada on o technice póki co jeszcze nie stworzonej – ale czy rzecz w technice?¹³

Prócz tematycznych ograniczeń na kształt fantastyki wpływały: uznanie jej za gatunek wyłącznie dla młodzieży oraz – będące następstwem niewiedzenia przez socrealistyczną krytykę literacką tych lat kwestii formy literackiego dzieła – całkowite désintéressement dla walorów artystycznych (O. Chuze nawet nie odróżniał fantastycznonaukowego opowiadania od popularnonaukowego, futurologicznego szkicu). A także radziecka myśl i praktyka ekonomiczna epoki, nastawiona wówczas m.in. na rozwiązanie problemów energetycznych.

Przeciętny fantastycznonaukowy utwór lat czterdziestych i pięćdziesiątych albo – kameralnie opisywał dzieje pracy nad jakimś wynalazkiem w rodzaju promienistego „świdra” do prac kopalnianych ze *Szmerów pod ziemią* Achatnikowa (1947); mógł poszerzać skalę wynalazków czyniąc je rewolucyjnymi dla danej dziedziny produkcji, jak w przypadku podwodnego czołgu do wierceń na dnie morskim (*Złote dno* Niemcowa z 1949), opisywać historię badań nad danym naukowym problemem, np. uzyskiwania żywności z surowców chemicznych (*Dzieje odkrycia* W. Łukina z 1951 r.). Albo – przedstawiał olbrzymie, mogące zmienić oblicze całej planety przedsięwzięcia, wzorując ich obraz na tzw. wielkich budowach komunizmu. Jednym z ulubionych motywów było ocieplenie Arktyki, o którym traktowały np. *Zwycięzcy głębin* (1937), *Wygnanie władcy* (1946) G. Adamowa i *Nowy Golfstrom* (1948) A. Podsosowa. Ów ostatni wysunął też projekt nawodnienia środkowozajatyckich pustyń drogą odwrócenia biegu syberyjskich

rzek, na którego temat wypowiadano się jeszcze na XXVII Zjeździe KPZR. Jak już wspomniałem, autorzy wystrzegali się wskazania społecznych skutków wprowadzenia w życie wynalazku, używając ewentualnie w co bardziej zadowolających krytyków książkach motywów typowych dla powieści produkcyjnych (tj. walka wrogów przeciw przemysłowemu sukcesowi państwa radzieckiego, starcie nowatorskich i konserwatywnych poglądów w kierownictwie budowy, bohaterstwo przy przełamywaniu trudności i zwalczaniu skutków katastrof, osobiste komplikacje bohaterów, np. gdy kochankowie różnią się w poglądach na pracę i in.). Stąd też opowieści o wielkich fantastycznych budowach określa się mianem fantastyczno-produkcyjnych. Warto na koniec zwrócić uwagę na bojowy duch swoisty uczestnikom wydarzeń, odzwierciedlający charakterystyczny dla owych czasów stosunek radzieckich marksistów do przyrody. Wyznawano wtedy tezę, że człowiek z przyrodą walczy i nie przejmowano się — jak byśmy to powiedzieli — ochroną środowiska.

*

W 1955 roku wzorce, z których bracia mogliby brać przykład, wnosząc z niestety jedynie bardzo skrótowo przeze mnie zarysowanego stanu gatunku, nie mogły wzbudzać zachwytu... nawet u konserwatywnych zwolenników socjalistycznego realizmu. Dzieła fantastyczno-produkcyjne były chore na „schematyzm”, utwory zaś pozostające „na granicy możliwego” — nudne, i takie było zdanie Strugackich. Przeraziła ich małość tematów: „zapamiętałem opowiadanie, w którym szła rzecz o cholewach z nie ścierającą się podeszwą” (90) — po dwudziestu latach wspominał Boris¹⁴. Niemniej w myśleniu krytyki o naukowej fantastyce i w stosunku do niej mecenasa zaczęły już — sądzę — powoli zachodzić zmiany pozostające w wyraźnym, aczkolwiek trudnym do udowodnienia związku z „odwilżą”, mającą niedługo nastąpić krytyką „kultu jednostki” i zmianą strategii gospodarczej, oraz przygotowywaniem przez kierownictwo KPZR, ogłoszonego w 1961 r. z trybuny XXII Zjazdu, III Programu KPZR, tzw. „Planu budowy komunizmu”.

Pojawiły się wtedy jeszcze nieczęste głosy postulujące uczynienie naukowej fantastyki literaturą „wielkiego marzenia”, mającą zajmować się nie propagandą najnowszych wynalazków, lecz opisaniem przyszłości. Rodził się projekt powierzenia temu marginesowemu i „podejrzanemu” gatunkowi zadań niemal kluczowych.

Ale zdawano sobie sprawę, że z literackiego punktu widzenia gatunek do tego nie dorósł. Proponowano osłabienie ograniczeń w swobodzie futurologicznej. Fantasta nie byłby już zobowiązany nie mylić się w szczegółach, wystarczyłoby, by celnie określał tendencje rozwoju. Nie musiałby kierować się wyłącznie uznana, wprowadzaną w życie wiedzą o technice, przeciwnie! Miałby wykorzystywać możliwość najnowocześniejsze osiągnięcia i hipotezy naukowe. (Zasada „naukowości” fantastyki długo miała pozostać i dla

niektórych do dzisiaj pozostała w mocy.) Postulowano rozciągnięcie na SF wszystkich praw i obowiązków „wielkiej literatury”, tj. socjalistycznego realizmu, przypominając jednocześnie sobie o jego „przyszłościowym” ukierunkowaniu. Dodam, że doktrynę powoli zaczynano wówczas pojmować nie tak dosłownie i wulgarnie.

Literatura fantastycznonaukowa – zaczęto pisać – ma przede wszystkim stworzyć nareszcie godną tego miana komunistyczną utopię, a w książkach nurtu technologicznego należyte miejsce musi uzyskać ukazywanie społecznych skutków danego osiągnięcia. Zaproponowano jakby przeprowadzenie powtórnej syntezy technologicznego, utopijnego i przygodowego pierwiastka. Tak powstawałyby książki i interesujące dla czytelnika, i propagujące wiedzę, i wysoko artystyczne. Wartość artystyczna utworów dla socrealisty równoznaczna jest z prawdą czasów i charakterów, a pełnokrwistych (tj. typowych) ludzkich jednostek nie wykreuje się bez stworzenia odpowiednio bogatego obrazu życia wraz z jego konfliktami, bo to dwie strony jednego medalu. Przekonywająca postać bohatera była warunkiem rozciągnięcia z kolei na gatunek kategorii patosu i tym samym uczynienia go godnym wypełniania misji, którą mu przeznaczano. Do entuzjazmu w budowie komunizmu może zachęcić odbiorców m.in. bohaterski i romantyczny wzorzec postaci, bohaterowie, których chciano by przedstawiać sobie jako dalekich potomków.

W 1955 roku postulaty, przedstawiane tutaj przeze mnie niejako w ich rozwiniętej formie, wypowiedziano jeszcze dość cicho. Z pewnością wielu twórców i działaczy myślało po staremu, skoro definiowano SF jako „literaturę, którą interesują drogi technicznego rozwiązywania określonych problemów, a więc: naukowe hipotezy, odkrycia, wynalazki same z siebie”¹⁵, jeszcze w 1968 roku. Przede wszystkim zaś nawet autor szkicu¹⁶ – mojego źródła dla poznania korzeni przewrotu mającego zajść w kilka lat później, S. Połtawskij, nie był w stanie wyobrazić sobie nieschematycznego wypełnienia własnych postulatów: np. wzorem bohaterów były dla niego postacie *Daleko od Moskwy* Wasilija Ażajewa.

A zatem poszukujący – jak wszyscy, co zaczynają – jakiegoś podparcia, Strugaccy mieli do dyspozycji nie tyle jaki konglomerat nowych projektów w załążkowym stanie i przestarzałych wzorów. Zobaczmy, co wyszło.

Temat *Krainy purpurowych obłoków* stawiał ją zdecydowanie poza granicami fantastyki „na granicy możliwego” czy „bliskiego celownika”: wyprawa na Wenus... lata dziewięćdziesiąte... Brak młodzieżowego bohatera i sercowe komplikacje postaci kwalifikowały ją – przynajmniej w jej czasach – na książkę co najmniej dla „młodzieży starszej”. Szczególnie niejasne nam pomknienie o jakimś skandalu na dalekiej kosmicznej stacji, zakończonym śmiercią żony późniejszego dowódcy wyprawy, Anatolija Jermakowa, i zakazem uczestnictwa kobiet w dalekich wyprawach, nie mieści się w poetyce prozy dla młodego czytelnika. Prócz tego wyraźnie widać, że Strugaccy hołdowali nowym propozycjom. Powieść miała być i wysoce artystyczna (tj.

mieć „nieschematycznych” bohaterów), i „naukowa”, czyli popularyzująca najnowocześniejszą wiedzę, i rozrywkowa, trzymająca czytelników w napięciu. Miała następnie spełnić socrealistyczne marzenie o jak najpełniejszej wizji przyszłego społeczeństwa, polemizować ze schematami, zarówno będącymi własnością w ogóle prozy niedawnej przeszłości, jak i fantastyki szczególnie. Uwikłali się autorzy także i w nieśmiałą krytykę współczesności, w której dali jedynie świadectwo całkowitego jej niezrozumienia, ale o tym później.

Duża jak na debiut, szesnastoarkuszowa powieść podzielona jest na trzy części. W pierwszej młody rosyjski inżynier, Aleksiej Bykow, przybywa wezwany do Moskwy, gdzie ze zdumieniem dowiaduje się, że proponują mu udział w wyprawie kosmicznej, ma być kierowcą transportera, na którym – już na Wenus – planuje się dotarcie do okolicy niezwykle bogatych złóż rud, zwanej Uranową Golkondą. Zapoznajemy się z fotonowym statkiem kosmicznym „Chius”, mogącym ze względu na większą niż „stare atomowo-pulsacyjne rakiety” moc zapoczątkować przewrót w podróży międzyplanetarnych. Część druga poświęcona jest podróży i kosmicznym przygodom sześciu śmiałków. Trzecia – dziejom badania planety. Po niezwykle trudnym lądowaniu wyprawa rozdziela się. Bykow z kolegami udają się w transporterze w stronę Golkondy, po drodze jeden z nich tajemniczo ginie. Pozostali docierają na miejsce, budują prowizoryczny kosmodrom dla następnych wypraw, przeprowadzają wstępny, geologiczny zwiad terenu. W powrotnej drodze podziemny wybuch jądrowy niszczy transporter, ginie dowódca Jermakow. W ostatnim rozdziale wyniszczona chorobami, brakiem tlenu i głodem trójka dowleka się do statku, choć pilot „Chiusa”, Krutikow zmuszony był zmienić miejsce postoju. Utwór kończy opuszczenie w polskim wydaniu epilog opisujący właściwy podbój planety – list geologa Jurkowskiego napisany jakieś cztery lata po wypadkach do studiującego w Wyższej Szkole Kosmonawigacji Bykowa.

Strugaccy zdecydowali się przede wszystkim zaczerpnąć ze starej, bielajewowskiej, i wcześniejszej tradycji gatunku – powyższy schemat fabularny typowy jest dla powieści przygodowo-podróżniczej. Dodatkowo, aby czytelnik był bardziej do tekstu „przykuty”, autorzy wprowadzili wiążący akcję motyw sensacyjnej tajemnicy – tzw. „czerwonego kręgu”. Okaże się, że takie kręgi tworzą na gruncie niebiałkowe bakterie „żyjące się” promieniotwórczością i – gdy zbliża się podziemna atomowa eksplozja – oczekujące wokół. W taki krąg wpadł właśnie transporter. Element sensacyjny nie był już – zauważmy – konwencjonalną pogonią za szpiegami i miał spełnić postulat zastosowania w dziele SF zwornika akcji naturalnego dla gatunku, wtopionego w fantastyczną akcję i przynoszącego naukową wiedzę, w przeciwieństwie do dotychczas używanych, gatunkowo cudzych.

Ale pisarze nie mogli zrezygnować i z próby sprostania wymaganiom socjalistycznego realizmu w fantastyce, więc postanowili obciążyć ten schemat również problematyką społeczną. Skorzystali z wzorca fantastyczno-

produkcyjnego. Fabuła utworu przygodowo-podróżniczego, jednowątkowa (niekiedy rozdziela się na dwa wątki równoległe), polegająca na następcie przygód – od epizodu do epizodu, miała więc spełnić rolę szkieletu dla treści charakterystycznych dla socrealistycznej powieści produkcyjnej, gdzie akcja opiera się na intrydze, występują konflikty i starcia dwu sił, co wymaga z reguły fabuły wielowątkowej, bo czytający powinien poprzebywać z narratorem we wszystkich walczących obozach. Zadanie było trudne. Strugaccy poradzi sobie przenosząc jak gdyby drugi, związany z działalnością „wroga” wątek w umysły bohaterów, markując go.

I tak, jeśli spojrzeć na *Kraję purpurowych obłoków* jako na utwór produkcyjny, to głównemu, klasowemu konfliktowi odpowiada tutaj konflikt ludzie–dzika przyroda, której ujarzmienie jest głównym zadaniem człowieka. Chcąc wywiązać się z obowiązku ukazania takiego konfliktu, Strugaccy z jednej strony wymyślili wiele naprawdę groźnych niebezpieczeństw kosmosu i planety, co wyszło powieści na dobre, ale z drugiej musieli chwycić się tak dziwnego środka, jak pośredniej animizacji Wenus; bohaterowie bez przerwy podkreślają, że prowadzą z nią wojnę, że to bitwa – a ofiary porównują ze stratami frontowymi. Nawet wyrażają: „Wróćmy tu jeszcze... przyjdziemy! Zapłacisz nam za nasze męki, za śmierć! (...) Zakujemy cię w stal i beton! Będziesz pracować” (XVI, 259). Tu skutki były przeciwne, bo w żaden sposób nie da się zrobić z planety takiego przeciwnika, jak imperialistycznej agencji, i deklamacje powyższe brzmią sztucznie. Rozwiązanie konfliktu przeprowadzone zostało znów podług tradycji „optymistycznej tragedii”, w epilogu oraz kończącej właściwą narrację, pełnej patosu scenie: ocaleli kosmonauci przysłuchują się sygnałom nadawanym z ustawionych przez nich naprowadzających radiostacji i wiedzą, że towarzysze nie zginęli darmo, bo po nich przyjdą inni.

Konflikt: ludzie–przyroda, pomyślany jako naczelny w komunistycznym społeczeństwie, tylko po części mógł obronić powieść przed „bezkonfliktością” i – jako nie w pełni w swej realizacji przekonywający – wymagał uzupełnienia. Bracia wprowadzili więc inne: zwolennicy postępu a konserwatyści oraz indywidualizm–kolektywizm.

Lot „Chiusa” jest postulowanym w socrealistycznej poetyce „przełomowym momentem w życiu społeczeństwa”. Rakieta o wielkiej mocy ma pozwolić ludziom stać się gospodarzami w Układzie Słonecznym (ludzkość w momencie rozpoczęcia akcji lata już w kosmos trzydzieści lat – to podkreślenie było polemiczne wobec tradycji fantastyki radzieckiej, bo opisywane dotychczas wyprawy były z reguły pierwszymi) i zdobyć olbrzymie bogactwa, co zmieni życie na ich planecie. Wokoło idei nowego napędu od dawna trwała i trwa walka poglądów. Teraz ma nastąpić ostateczne rozstrzygnięcie: jeżeli „Chius” nie wróci, konserwatyści wezmą górę i badania Kosmosu zahamują. Sprawa pośrednio wprowadza konflikt w załodze. Pośrednio – bo dzieje cementowania się jej jako kolektywu (znowu typowy motyw socrealistyczny) ujęto w schemat konfliktu indywidualizmu z kolektywizmem. Odpowiednik negatywnego bohatera (kosmonauta i komunista

zupelnie negatywny być nie może) odznaczający się najslabszą spośród postaci wytrzymałością psychofizyczną, Jurkowski, jest zdania, że „wszędzie i zawsze naprzód szli entuzjaści-marzyciele, samotni romantycy, i to właśnie oni wytyczali kierunki, torowali drogi dla administratorów, inżynierów...” (XVI, 93). – Jest ono nie do przyjęcia dla radzieckiego marksisty tamtych lat i spotyka się z gorącą polemiką innych bohaterów, uważających się za „zwykłych pracowników”. Gdyby pogląd Jurkowskiego zwyciężył, to załoga nie umiałaby się, być może, wycofać, zgubiłaby siebie samą, zmarnowała wyniki oraz – tu wątki myślowe się łączą – pogrzebałaby ideę fotonowej rakiety. Najważniejszym, choć tylko „w myślach” (o rzeczywistym konflikcie w załodze statku kosmicznego wszak mowy być nie może), przeciwnikiem Jurkowskiego jest główny bohater i najsympatyczniejsza postać – Bykow. Nie lubią się, ale Jurkowski uzna autorytet człowieka, którym dotąd cicho pogardzał, co świadczy o pozytywnym przełomie wewnętrznym (następny typowy motyw).

Wprowadzenie do utworu przygodowego problematyki rodem z powieści produkcyjnych stworzyło realne niebezpieczeństwo dla „formatu osobowościowego” bohaterów, psychologicznego prawdopodobieństwa ich postępowania i myślenia. Ponieważ akcja dotyczyła czegoś innego, wyprawy – całą problematykę związaną z powyżej opisanymi konfliktami przyszło prezentować i rozstrzygać niemal wyłącznie za pomocą monologów wewnętrznych i dialogu, niekiedy całych tyrad. Do tego dochodziła konieczność przekazania informacji popularnonaukowej również tymi samymi środkami. Mimo więc że mówienie na co dzień o tzw. „wielkich sprawach” i używanie „wielkich słów” Rosjanin w o wiele większym stopniu niż Polak ma za naturalne, postaciom *Krainy purpurowych obłoków* groziłoby beznadziejne zeschematyzowanie, sztuczność, gdyby nie starania pisarzy, aby postaciom pozytywnym przydać trochę kontrowersyjnych cech (np. ten idealny niemal Bykow bardzo się czasami boi) – i odwrotnie. Po drugie ratował Strugackich humor, sprawna indywidualizacja języka, dążenie do przedstawiania zwykłych, ludzkich sytuacji życiowych. Bohaterowie żartują, mają swoje kłopoty osobiste (jednego z nich opuściła żona), a niekiedy zupełnie nietypowe reakcje: pierwszy raz widząc człowieka w skafandrze, spanikowany Bykow najnormalniej go sprzął. W sumie postacie „ludzi komunistycznej przyszłości”, aczkolwiek zdradzały niedostatki, ślady apriorycznego konstruowania ich wedle wzorców „produkcyjnych” i teorii marksizmu, tzn. zgodnie z marksistowskim ideałem jednostki wszechstronnie rozwiniętej, były na tyle realistyczne, że krytyka zmuszona była uznać, iż Strugaccy pokazują „ludzi przyszłości maksymalnie przypominających współczesnych”, i ujrzeć w tym¹⁷ wyróżnik ich pisarstwa, co ostatecznie świadczyło, iż bohaterowie przekonali. Niestety dotyczyły to jedynie postaci ściśle pierwszego planu. Inne, zwłaszcza „stalowy” Jermakow, kontynuowały niedawne i dziś uznawane za niechlubne, tradycje.

A zresztą sądzę, że Strugaccy, zachowujący wówczas wierność naczelnym zasadom poetyki socrealistycznego realizmu w jej ówczesnej realizacji, po

prostu nie uważali za artystyczny błąd pozostawienia niektórym bohaterom jedynie funkcji nosicieli patosu.

Pisarze nie przeciwstawili się sztampom związanym z wprowadzaniem do dzieła SF problematyki popularnonaukowej. Wiadomości z różnych dziedzin wykładali Bykowowi towarzysze, sam sobie przypominał podstawowe fakty z encyklopedii i podręczników z dokładnością psychologicznie nie uzasadnioną, co fatalnie odbijało się na jego osobowościowym formacie, wtórnie go schematyzowało. Niekiedy w roli prelegenta wystąpić musiał narrator.

Zadania popularyzatorskie potraktowano w *Krainie*. . . poważnie, starając się pokazać czytelnikowi możliwości rozwoju nauk i technik będących albo w powijakach (chemia polimerów), albo niewiele starszych (fizyka i energetyka jądrowa), wspominając o niedawno zabronionych w ZSRR: teorii względności, cybernetyce, genetyce itd. Świat przyszłości nasycono również nowymi wynalazkami, nie „cudownymi”, lecz w latach pięćdziesiątych w pełni przewidywalnymi (wideofon, chlorowinyłowy płaszcz), w czym powieść korespondowała nieco z „bliskim celownikiem”. Notabene Strugaccy starali się, ale o tyle, o ile starać się mogą naukowiec-teoretyk i humanista: poza więc naprawdę ścisłymi wiadomościami z astronomii i przekonywającym opisem fenomenów kosmicznych, który wręcz nieporównywalny jest z tym, co było w fantastyce do nich, i dziś jeszcze nie razi anachronizmem — „perspektywy rozwoju nauki i techniki” sugerowano odbiorcom słowotwórczo, różnymi „atomokarami” i dziwnymi pomysłami w rodzaju tkaniny, gdzie „siatka atomów jednej warstwy materiału ułożona jest prostopadle do siatki atomów drugiej warstwy”, co było chyba zbyt prostoduszną analogią do sklejki stolarskiej. Trzeba jeszcze wymienić fascynacje biologiczne.

Na koniec Strugaccy starali się sprostać zadaniom wyznaczonym twórcy przez teorię i praktykę realizmu socjalistycznego, tzn. zadaniom uczestnictwa w życiu społecznym, nie tylko pośrednio, przez ukazywanie „zmaterializowanego” ideału, którą to rolę zamierzano właśnie wyznaczyć literaturze SF, ale i bezpośrednio: próbując oceniać niedawne lata. I wykazali bardzo małą spostrzegawczość. Ich perspektywa ograniczyła się do rejestracji najbardziej zewnętrznych przejawów społecznego zła: „Czasami odnoszę wrażenie, że wlecze się za sobą stare obyczaje, wlecze je z czasów, kiedy jeszcze trzeba było «napompuwać ludzi gadaniem», żeby wykonywali najzwyklejsze, elementarne obowiązki” (XVI, 98) — tak np. bohaterowie protestowali dowiedziawszy się o zaplanowanym przed odlotem uroczystym obiedzie¹⁸. Natomiast w powieści bezkrytycznie przeniesiono w stosunkowo bliską, ale przecież już komunistyczną przyszłość bardziej „głębinowe” cechy społeczeństwa stalinowskich lat.

Oto, jaki jest ów przyszły świat. Bykow czyta gazetę, która tak go wzrusza, że chce ją wziąć na statek jako przypomnienie i symbol ojczyźnej planety:

„Odważniej wprowadzać w życie nowoczesne zasady orki” wołał artykuł wstępny. „Uczniowie z Islandii spędzają wakacje na Krymie”, „Podwodne sow-

chozy Dalekiego Wschodu dostarczą ponad plan 30 milionów ton planktonu”, „Nowa elektrownia atomowa o sile półtora miliona kilowatów zaczęła pracę w Wierchojańsku”, (...) „Na starcie stuletni łyżwiarze”. Bykow przerzucał tylko stronie: „Festiwal stereofilmów krajów Ameryki Łacińskiej”, „Budowa anglo-chińskiego-radzieckiego obserwatorium astronomicznego na Księżycu”, „Z Marsa donoszą...” (XVI, 100–101).

Jeśli nie liczyć powiększenia skali przedsięwzięć ekonomicznych i nie brać pod uwagę konkretnych historycznych drobiazgów, różnią się te tytuły od nagłówków gazet z lat pięćdziesiątych tylko jednym istotnym szczegółem: świat przyszłości żyje w pokoju. Wrażenie to Strugaccy potęgowali skutecznie, aczkolwiek najprostszym z możliwych sposobów, starannie wymieniając najrozmaitsze narodowości bohaterów kosmosu. Kogóż nie spotykamy, o kim nie słyszymy! Nie licząc narodów ZSRR, są Anglicy, Czesi, Chińczycy (tylko w wydaniach sprzed 1968 roku), Hindusi, Brazylijczycy. Zwłaszcza Trzeci Świat reprezentowany jest bogato, co ma być dla czytającego znakiem przewyżczenia dysproporcji w światowej ekonomice. Wszyscy współpracują, lotami kosmicznymi zarządza ogólnoswiatowa rada, tj. Międzynarodowy Kongres Kosmogatorów. Najprawdopodobniej albo zaszła już na całym świecie rewolucja, albo przynajmniej dwa systemy polityczne nie konkurują, skoro nastąpiło rozbrojenie. Bykow uczył się w b y ł e j szkole wojsk pancernych. Wnikliwego czytelnika jeszcze bardziej wobec tego uderzy militarny dryl i ścisła reglamentacja informacji w otoczeniu Bykowa, atmosfera wojskowego obozu w całej kosmonautycznej organizacji.

Nie zadziwia drakońska dyscyplina przygotowań do lotu, która ma uzasadnienie w wymaganiach stawianych człowiekowi przez międzyplanetarną przestrzeń. Wojskowy szyk i komendy mogły ewentualnie być pozostałością tradycji. Ale kierownik przygotowań do wyprawy Krajuchin jest w całej organizacji władcą absolutnym. Co chwila widzimy go, gdy urządza awantury w razie opóźnień w wykonaniu jakiegoś zadania, sam pilnuje każdego drobiazgu. Wraz z Jermakowem urządzili ponoć straszliwy skandal w zaopatrzeniu... Pisarze nie zorientowali się, że ukazując bałagan i dyscyplinarne metody jego przewyżczania, przenoszą w przyszłość centralistyczną ekonomikę typu wojennego lat stalinowskich bez zastanowienia się, czy w takim systemie zarządzania w ogóle możliwe jest osiągnięcie sukcesów w rodzaju rozwinięcia na szeroką skalę eksploatacji kosmosu i czy taka wizja zgodna jest choćby z teorią komunizmu.

Ścisłe scentralizowanie odciska swą pieczęć na osobowościach. Wahania Bykowa, który nie wiedział, czy zgodzić się, czy nie na propozycję udziału w wyprawie, przecięto zapewnieniem Krajuchina, że od dawna „miał go na oku” i jest przekonany, że sobie poradzi. Wedle Aleksieja przełożony i państwowy działacz „wie lepiej” i lepiej zna jego możliwości niż on sam!

Może najbardziej drastycznie nielogicznym, a przy tym mającym największe znaczenie dla rozwoju akcji zjawiskiem jest panująca w krajuchińskiej organizacji zasada zachowania tajemnicy i reglamentacji informacji, swoista dla zhierarchizowanych grup społecznych typu wojskowego. Po co tajemnice,

sieć wartowników, sprawdzający wszędzie przepustki portierzy, skoro ponoć problemy światowego pokoju zostały rozwiązane? Bohaterowie nie mogą z sobą nawet szczerze porozmawiać. Była mowa o konsekwencjach, jakie miałyby dla kwestii podboju kosmosu nieszczęśliwy finał wyprawy. Podczas radiowej rozmowy ze statkiem Krajuchin chciałby jakoś przestrzec Jermakowa, przypomnieć mu, ile zależeć będzie od tego, czy zdoła być wystarczająco ostrożny, ale nie zdecyduje się, bo musiałby zdradzić podwładnemu (przybranemu synowi!) fakt istnienia różnicy zdań w kierownictwie Komitetu.

Tak... *Kraję purpurowych obłoków* dla jej warstwy przygodowej dotąd czyta się w Rosji i w Polsce. Teoretyczne, programowe ambicje autorów są dziś jednak nie do odczytania, można je najwyżej „wypreparować” z tekstu w procesie historycznoliterackiej analizy. Informacje technologiczne, kosmograficzne i inne są przestarzałe lub znane. Ale powieść pozostała ciekawym dokumentem ograniczoności ludzkiej fantazji, zwłaszcza w tym, co tyczy się społecznego świata. Stanisław Lem zarzucał kiedyś¹⁹ amerykańskiej SF szczególnie konserwatywny społeczny. Do pewnego momentu jej dziejów dotyczy to również fantastyki radzieckiej.

Rozdział II

W SŁUŻBIE PROPAGANDY

Jest prawdopodobnie rok 1957. Młodzi pisarze niosą swoją pierwszą powieść do wydawnictwa „Dietskaja literatura”, które wypuści ją w świat po stosunkowo niewielkich perturbacjach i już nagrodzoną na konkursie Ministerstwa Oświaty Rosyjskiej Federacyjnej Socjalistycznej Republiki. Omalibyśmy może twórcze zamierzenia? Nie mogą przewidzieć, że w przeciągu pięciu lat opublikują jedenaście opowiadań i cztery większe utwory (w tym dwie duże powieści), wątpię, by przeczuwali jasno, czym stawać się zaczną ich ulubiony gatunek pod koniec bieżącej i z początkiem przyszłej dekady, a jednak sędzę, że jak tysiące młodych ludzi w ZSRR, patrzą z optymizmem w przyszłość.

Lata 1953–1964, okres rządów Nikity Chruszczowa, były w radzieckiej historii ważnym czasem. Wówczas ZSRR stało się światowym mocarstwem i przemysłową potęgą. Lecz był to i moment czynienia jeszcze większych obietnic, ogłaszania olbrzymich planów, rozbudzania nadziei¹.

Wtedy też, na przełomie szóstej i siódmej dekady, po długich latach rozwijania się na marginesie literackiego życia, naukowa fantastyka stała się obiektem bezpośredniego zainteresowania olbrzymiej maszyny Związku Pisarzy ZSRR, prasy i wydawnictw partyjnych, tj. „frontu ideologicznego”. Na skutki nie trzeba było długo czekać. W dziesięciolecie 1957–1967 bieżąca „produkcja” wydawnicza radzieckiej rosyjskiej SF wzrosła w porównaniu z poprzednim piętnastoleciem trzykrotnie². Cieszyła się nieporównywalnie większym zainteresowaniem krytyki, która w radzieckiej rzeczywistości literackiej najczęściej pełniła funkcję bezpośredniej reprezentacji poglądów mecenasów, jeżeli tylko nie zabierał on głosu sam – chociaż bywały i wyjątki tworzące różnicę zdań.

Główną w wydawaniu SF siłą stała się „Młoda Gwardia”, której niewielka „fantastyczna” redakcja pod kierownictwem również piszącego Siergieja Zemajtisa i Belli Klujewej wylansowała ponoć³ w ZSRR wszystkie nowo pojawiające się podgatunki SF, podjęła się edycji wielotomowej, przynoszącej

nowości „Biblioteki Fantastyki Radzieckiej” i 15-tomowej „Biblioteki Fantastyki Współczesnej” zapoznającej z osiągnięciami światowymi. Wydawnictwo „Mir” zajęło się przekładami (seria: „Biblioteka Fantastyki Zagranicznej”), „Dietskaja literatura” tradycyjnie propagowała science fiction dla młodzieży (serie: „Biblioteka Przygód”, „Biblioteka Przygód i Naukowej Fantastyki” i in.), wydawnictwo „Znanije” – SF popularyzującą nauki (od 1963 r. „Znanije” wydaje własny almanach). Jeżeli chodzi o czasopiśmiennictwo, utwory najchętniej zamieszczały: „Tiochnika – mołodioży” i „Znanije-siła” – poważne periodyki literackie czy literacko-naukowe w rodzaju „Litieraturnoj gaziety”, „Woprosow litieratury” itd. i prasa centralna oraz miesięczniki (tzw. „tołstyje żurnały”) literackie zamieszczały raczej krytyki. Aby nie przelukrować obrazu, dodam jednak, że najpoważniejsze wysoko-artystyczne oficyny fantastyki w latach sześćdziesiątych nie wydawały, co wskazywało na to, że w środowisku pisarskim utrzymywały się wątpliwości co do estetycznych możliwości gatunku. Bez skutku pozostały także starania o specjalistyczne czasopismo.

Z cieplejszym spojrzeniem Kierownictwa zbiegło się zjawisko historycznoliterackiej natury. Do czynnych nadal twórczo przedstawiciele dwu nurtów fantastyki „bliskiego celownika”, tj. Aleksandra Kazancewa, Georgija Guriewicza, Aleksandra Szalimowa, którzy zdołali przystosować się do nowych wymagań, od dawna specjalizującego się w fantastycznym pamphlecie politycznym Łazara Łagina, oraz „ojca” nowej SF – Iwana Jefremowa dołączyła liczna plejada literackiej młodzieży – debiutującej na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Między innymi byli to: Giorgij Martynow (równieżnik Jefremowa, ale debiutował w 1955), Gienrich Altow (1961), Ilja Warszawskij (1964), Jewgienij Wojskuskij i Isaj Łukodianow (1961), Sewer Gansowskij (1963), Gienadij Gor (deb. w fantastyce 1961), Ariadna Gromowa (1962), Anatolij Dnieprow (1962), Michaił Jemcew i Jeriemiej Parnow (1964), Walentyna Żurawłowa (1960), Olga Łarionowa (1965), Władimir Michajłow (1962), Igor Rosochowatskij (1962), Władimir Sawczenko (1959). Debiutujący formalnie w 1958 roku opowieścią *Z zewnątrz* Strugacy wyrosli na liderów tej generacji. Towarzyszyli im wszystkim pierwsi w radzieckiej historii SF zawodowi literaturoznawcy i krytycy, dla których stała się ona obiektem stałych lub dłuższych zainteresowań: Kirył Andriejew, Jewgienij Brandis, Władimir Dmitriewskij, Anatolij Britikow, Julij Kagarlickij, Boris Liapunow, Wsiewołod Riewicz, Jurij Riurikow.

Nowe pokolenie, będąc pod wrażeniem faktów rewolucjonizujących naukę i technikę, pozostawało pod urokiem zagadnień kosmonautyki, fizyki, elektroniki i cybernetyki, genetyki i biologii. Przejawiało ambicje reformatorskie wobec swojego gatunku – miała to być już nie tylko fantastyka technologiczna, ale również społeczny pamflet, humoreska, próby skorzystania z doświadczeń wielkiej klasyki rosyjskiej w analizie psychiki postaci. Niektórzy z nich zaczęli nawet wypracowywać konkurencyjne wobec podejścia ortodoksyjnych socrealistów spojrzenie na istotę literackiej fantastyki – ale hasło „fantastyka to literacki chwyt” nie od razu nabrało znaczenia. Z po-

czątku chętnie przyjęto pomocną dłoń „braci starszych” – stare literackie wzorce i propozycje państwowego opiekuna. Propozycji łatwo się domyśleć, a dla ambitniejszych, nie chcących pozostawać dłużej w kręgu popularyzacji wiedzy politechnicznej i poetyki „małego marzenia” przykładem i wzorem była *Mgławica Andromedy*.

Jefremow, naukowiec-paleontolog, autor fantastycznych opowiadań i historycznych powieści, napisał dzieło o poważnych ambicjach filozoficznych, nowatorskiej wówczas formie i nadzwyczaj „na czasie” temacie: życie komunistycznej Ziemi – zjednoczonej i będącej członkiem galaktycznego związku cywilizacji zwanego „Wielkim Pierścieniem”. W trakcie pracy pisarz początkowo umieszczał akcję w okolicach roku 5000, wykańczając tekst przybliżył czas komunizmu o tysiąclecie, a na wieść o wystrzeleniu „Sputnika” w ogóle usunął ściśle określenie dat „tak, aby czytelnik sam mógł napełnić je treścią, zgodnie z własnym pojmowaniem i odczuwaniem czasu”⁴. Do opisu książki jeszcze powrócę, ale już teraz zaznaczam, że musiała być pisana dosłownie „z podręcznikiem marksizmu w ręce” – przedstawia nie tylko przyszłościową technikę i przyszłościowe „konflikty społeczne”, co już mieściło się w tradycji gatunku, lecz i obyczajowość, i psychologię taką, jaka zdaniem twórcy powstać mogłaby na głębie zdecydowanie różnych od dzisiejszych, bardziej sprzyjających rozwojowi osobowości ludzkiej, warunków. Przykład:

Jeden z bohaterów, Mven Mas, samowolnie dokonawszy eksperymentu zakończonego śmiercią towarzyszy, postanawia udać się na Wyspę Zapomnienia, gdzie przebywają jednostki nie mogące psychicznie sprostać wysokim wymaganiom stawianym przez tamten czas. Wędrując spotyka dziewczynę ściganą przez „przeżytek przeszłości”, agresywnego mężczyznę. Staje w jej obronie. Zaczyna się starcie i następujący proces myślowy: „... zachwiał się. Nigdy dotąd w życiu nie uderzył go nikt z wyrachowaniem, z zamiarem zadania bólu, ogłuszenia i poniżenia. (...) Przyszedł do siebie. (...) Przypomniał sobie wszystkie chwyt, jakie stosuje się w walce wręcz z niebezpiecznymi zwierzętami” – i za chwilę: „Precz z drogi! – Mven Mas ani się poruszył. Stał pewny siebie i groźny (...) czując dotyk drżącego ramienia dziewczyny. Ten dreszcz budził w nim większą zaciekłość niż ciosy wroga” (podkreślenie moje – W. K.)⁵.

Epizod ilustruje tezę o możliwych skutkach wychowania kolektywnego, mierzy natężenie empatii i instynktu społecznego obywatela komunizmu.

Aby zachować podobną konsekwencję, Jefremow miał do wyboru albo choćby częściowo zrezygnować z odautorskich wyjaśnień, albo ciągłymi komentarzami rzecz przekształcić w erudycyjny traktat. Wybrał pierwsze wyjście, zaufał umiejętnościom analitycznym czytających: większość węzłowych problemów starał się albo (jak powyżej) ukazać „na przykładzie”, albo wyjaśniać ustami ludzi przyszłości nie mającymi poza ściśle określonymi wypadkami potrzeby dawać samym sobie wyczerpujących objaśnień. Stworzył więc drobiazgowy i plastyczny obraz fantastycznego świata mówiący „sam za siebie”, na którego tle dopiero zająć może rozstrzygająca głębokie

problemy lub służąca rozrywce akcja. Obraz ów jest wyznacznikiem gatunkowym nowoczesnej SF, odróżnia ją od wellsowsko-verne'owskiej utopii, gdzie element fantastyczny nie jest drugorzędnym tłem, ale pierwszorzędym przedmiotem narratorskiego opisu dokonywanego w niedwuznacznie poznawczo-pedagogicznych celach. Obraz fantastycznego świata dotychczas nie mógł się w radzieckiej SF wykształcić. Podobna rewolucja w historii gatunku, jako „przejście ilości w jakość”, zajść może dopiero po umasowieniu się książki SF – inaczej ani pisarze, zapożyczając od siebie wzajem pomysły, nie zdobędą się na tak poważny trud, ani nie powstanie odpowiednio szeroka literacka publiczność, której „można zaufać”, że treść fantastycznych obrazów zrozumie bez komentarzy.

Jefremow mógł sobie na to pozwalać zresztą wyłącznie dlatego, że w treściach tego, co pisał, odwoływał się do powszechnie znanej w ZSRR ideologii, ale i tak udało mu się jedynie częściowo, bo momenty opisowe nie zostały zredukowane do końca, a „punkt widzenia” postaci wbrew psychologicznemu prawdopodobieństwu często podobny był współczesnemu (tak ze względu na jasność wykładu, gdzie go nie uniknięto, jak i dlatego, że poetyka powieści podlegała ogólnym zasadom socrealizmu, zachowania bohaterów – jak np. skłonność do przemawiania – musiały być podobne do zachowań rodem z powieści współczesnej). *Mgławica Andromedy*, mimo że była decydującym krokiem w stronę nowych perspektyw fantastycznonaukowego gatunku w ZSRR, pozostała jeszcze utopią starego typu, a przynajmniej utopią społeczną, bo zagadnienia technologiczne Jefremowa nie interesowały i sfera techniki nowego świata *Mgławicy*... już konsekwentnie występuje jako część „tła” akcji. Jeszcze pozostały utopiami utwory bezpośrednio kontynuujące myśl Jefremowa (np. *Kallisto* Martynowa z 1957 i *Kallistianie* z 1960, *My ze Słonecznego Systemu* Guriewicza z 1965 i *Na przezroczystej planecie* z 1963, *Powrót* Strugackich), ale z końcem lat sześćdziesiątych praca została wykonana.

Radzieccy fanteści – pisze A. Britikow – (...) doszli do zgody co do głównych cech przyszłości. Są jednomyślni w tym, że ludzkość zdoła uniknąć jądrowej katastrofy, że w różnych krajach socjalistyczna rewolucja zajdzie różnymi drogami, że mowy być nie może o totalnej urbanizacji, o ogólnoplanetarnym mieście pod szklaną kopułą (odwrotnie: przy komunizmie człowiek odzyska utraconą jedność z przyrodą), że kwitnąca ziemia otworzy kosmiczny, najważniejszy rozdział w historii ludzkości⁶.

(zauważmy wyraźny związek z uchwałami XX Zjazdu i przeciwstawne stalinowskiemu spojrzenie na naturalne środowisko).

Ale ów fantastyczny „świat” nigdy nie byłby się w radzieckiej science fiction wykształcił, nigdy nie stałaby się ona nawet nie popularna, a po prostu czytelna w Polsce i krajach zachodnich, gdyby nie jasno wyrażone głosami krytyków i wiążące się z kampaniami XXI (styczeń 1959) i XXII (październik 1961) Zjazdu żądanie mecenasa: piszcie o Komunizmie, przedstawiajcie

Komunistyczną Przyszłość! Jakby to nie było paradoksalne – bo nikt przecież ani z kręgu mecenatu, ani czytelnika, ani nawet pisarzy, przynajmniej z początku, nie miał tego tematu za w potocznym tego słowa znaczeniu fantastyczny. Przeciwnie: miało to być najzupełniej z zasadami socrealizmu zgodne „odzwierciedlenie rzeczywistości w jej rozwoju”. Obiektywne, ogólnie sprawdzalne i dostowne.

Zdaniem dużej grupy krytyków-konserwatystów „naukowość” fantastyki rozumiana jako pełnienie prostodusznie pojmowanych zadań poznawczych oraz bezpośrednia dostępność rezultatów wywiązywania się z tych zadań obowiązuje nadal na każdym poziomie sensów dzieła – począwszy od drobnego pomysłu fantastycznotechnicznego, poprzez zachowanie się bohaterów, do ostatecznej wymowy ideowej – i zasadniczo różni SF radziecką od zachodniej. „Patrzcie, jaka to zgrabna koncepcja. Fantastyka anglo-amerykańska staje się coraz mniej naukowa (mniej naukowa – nienaukowa – antynaukowa: ciągle ten sam łańcuszek logiczny). (...) A równocześnie radziecka robi się coraz bardziej naukowa. W tej koncepcji na pierwszy rzut oka jest nawet określony ideologiczny sens”⁷ – ironizował mający inne zdanie i dobrze znający słowo „antyrealizm” Wsiewołod Riewicz. Pisanie o Kommunizmie oznacza wyłącznie zmianę tematu – artystyczną futurologię zamiast inżynierii. Zgadzano się najwyżej na rezygnację z jawnie bezsensownych norm dotyczących czasu i miejsca akcji. Wobec np. startu „Sputnika” (1957) i lotu Gagarina (1960) absurdem byłoby występowanie przeciw „kosmicznym fantazjom”, o których cytowany niedawno O. Chuze z satysfakcją pisał, że „na szczęście” nicomal zniknęły już z wydawnictw ZSRR. Chociaż nawet i tu nie obyło się bez oporów. W 1958 r., na I Wszechzwiązkowej Konferencji na temat naukowej fantastyki i literatury przygodowej pisarze starszego pokolenia zaprotestowali przeciw „gnaniu fantastyki batem poza granice Układu Słonecznego”⁸. S. Sartakow brutalnie zaatakował *Mgławicę Andromedy*:

Gdy człowiekowi przypisuje się cechy, których on na pewno nigdy nie osiągnie, albo gdy wyznacza mu się długość życia, której w swoim czasie nie osiągnął i sam Matuzalem i której człowiek nigdy mieć nie będzie – znika wiara w książkę i całe zainteresowanie⁹.

W. Niemcow, wyrażając niepokój o pedagogiczną, pragmatyczną wartość literatury, której w żaden sposób nie dałoby się w sposób prawidłowy, dosłownie, „nawnie”, jako coś autentycznie się dziejącego, odczytywać, był wszelako bardziej oględny:

Dlaczego najzupełniej świadomie czynię bohaterami moich książek najzwyczajniejszych ludzi? Chcę pokazać romantykę bohaterstwa i pracy na realnej „przyziemnej” glebie: popatrz młody przyjacielu, nie gorszyś od jakiegoś dwudziestoletniego technika Bagriecowa. I ty możesz to zrobić (...)

Sądzę, że (...) głupio służą młodemu czytelnikowi, dowodząc, że fantastyka radziecka przebywać powinna w zupełnie nieznanymi przestrzeniach kosmosu,

że fantastyki nasi opóźniają się za życiem, bo dopiero co „ośmielili się” polecieć na Marsa. (...) Co dzieje się z młodym czytelnikiem? Przestaje widzieć w książce swojego współczesnego. Nużą go codzienne, ziemskie sytuacje. On cały w kosmosie, zapomniawszy o tym, że droga do gwiazd zaczyna się na ziemi i ciągnie poprzez ugory, fabryczne warsztaty i szkolne ławki. — A „Pionierska Prawda” drukuje list ucznia, który postanowił spędzić najbliższe wakacje na Marsie i zawiadamia, że mama się zgadza...¹⁰

Wobec jednak coraz częściej dochodzących wiadomości o niezwykłych sukcesach nauk i w miarę rozbudzania społecznego entuzjazmu coraz wspanialszymi, urzędowymi wizjami przyszłości, konserwatyizmu tak wyraźnego nie dało się utrzymać. Zwięźle — jeśli chodzi o „temat kosmiczny” — ujął to Jewgienij Brandis:

W dziełach o badaniu kosmosu trudno czasami dostrzec, gdzie kończy się naukowa fantastyka i zaczyna bajka, jako że to, co jeszcze wczoraj wydawało się dziwnym wymysłem, dziś wciela się w matematyczne formuły i inżynierskie schematy. (...) Życie zmusza pisarza-fantastę do śmiałego spojrzenia w przyszłość, daleko wyprzedzającego możliwości danego czasu. Nawet najbardziej bujna fantazja ma prawo do istnienia, jeśli tylko nie rozchodzi się z ogólnym kierunkiem naukowego i społecznego postępu¹¹.

Podobnie już mowy być nie mogło o jakichkolwiek piętnastoletnich, czy dłuższych, „granicach”, poprzesztawaniu jedynie na opisie technicznych wynalazków, zawężaniu kręgu czytelników do młodzieży i żądaniu absolutnej ścisłości przewidywań w sferze społecznej. Choć tu akurat różnie bywało. Sam np. Jefremow twierdził, że aczkolwiek dokładność przewidywania przyszłości bliższej musi być mizerna, to jednak — jeśli ma się do czynienia z tysiącami lat i korzysta z metodologii marksizmu — zdecydowanie rośnie¹². Daje się również zauważyć, że w miarę oswojania się konserwatywistów z ofertą mecenatu, tworzą oni coraz więcej szczegółowych norm ujęcia tematu „Komunizm”, których przekroczenie niegodne jest postępowego pisarza. W miarę jak kolejne przemówienia objaśniały, czym przyszła epoka będzie, krytycy literaccy zaczynają coraz lepiej wiedzieć, czego w niej być nie może.

Mówiąc krótko: reakcja tradycyjnie myślących literatów na hasło „pisanie o Komunizmie” ma swoją historię. Na Konferencji 1958 roku — jak to już widać było z przytoczonych uwag Sartakowa i Niemcowa (wobec istnienia tylko jednej wartej uwagi realizacji obydwu — *Mgławicy Andromedy* — kosmiczny i komunistyczny temat połączyły się pisarzom w jedno) — pełna była rezerwy. Jeszcze w rok później dla umiarkowanego konserwatyisty Brandisa pisanie o następnej epoce ma posmak uwalniania się od normatywnych ograniczeń:

Jefremowowi udało się najważniejsze, uchylił zasłonę przyszłości i pokazał nam zupełnie nowy świat. Świat pociągający i piękny. — Pojawienie się *Mgławicy Andromedy* (...) pozwala wnioskować, że nowe słowo w fantastyce naukowej

wypowiedzą ci pisarze, którzy zdołają połączyć w jedno najbardziej postępowe naukowe i filozoficzne idee naszego czasu, a mówiąc inaczej, stworzyć pełnowartościowe „kompleksowe” dzieło o komunistycznym społeczeństwie, które budujemy¹³.

Ale już w 1960 roku na spotkaniu na temat fantastyki naukowej zorganizowanym przez Związek Pisarzy ZSRR o tym, że „dla wychowania narodu w komunistycznym duchu (...) byłoby dla nas bardzo istotne otrzymanie dzisiaj wielu dzieł, w których pokazywano by, jak osiągnie się komunizm w najbliższych latach, jak powstanie samo komunistyczne społeczeństwo i jak przebiegnie jego dalszy rozwój”¹⁴ – mówił W. Sytin – literat nierównie konserwatywniejszy, dla którego „fantastyka socjologiczna” była równie „naukowa” jak „technologiczna” czy „biologiczna” i w tym widział jej prawo istnienia.

Po XXII Zjeździe KPZR w 1961 r. znów pojawiło się i najzupełniej wulgarnie rozumienie roli SF. Widoczne jest ono np. w redakcyjnym wstępie, którym „Tiochnika – młodzież” poprzedziła swoją ankietę „Mówią fantaści – zwiadowcy przyszłości”, gdzie m.in. stwierdzano, że

Naukowa fantastyka po raz pierwszy otrzymała, jeśli można tak powiedzieć, dokładny program swego ruchu naprzód. Stał się nim program naszej komunistycznej Partii – realna, życiowa perspektywa naszego radzieckiego społeczeństwa dążącego do komunizmu¹⁵.

W tym momencie wrócić musimy ku uwadze W. Riewicza sprzed kilku stron. W związku z zaatakowaniem „teorii granicy” powstała konieczność znalezienia nowego sposobu rozgraniczania burżuazyjnej i socjalistycznej fantastyki. Przedtem sprawa była prosta: dzieło nie mówi o rzeczach realnie urzeczywistnianych – więc „buja w obłokach”, nie ma wartości poznawczych, jest antyrealistyczne. „Realnie” oznaczało „trwają badania w laboratoriach”. Dopiero drugie kryterium stanowiła wierność zasadom marksizmu-leninizmu. Trzecie – innym naukom uznanym za prawowierne. Obecnie zaczął obowiązywać „wzlot marzenia”, zbyt wiele dziedzin przywrócono nauce (fizyka uznająca teorię względności, cybernetyka, genetyka), by można było ryzykować oceny oparte na sympatiach naukowych pisarzy. Aktualnym kryterium ideologicznej czystości utworu miała pozostać tylko wierność materializmowi dialektycznemu.

Marksistowska filozofia historii ujmuje dzieje ludzkości jako bezustanny rozwój sił wytwórczych, oddziaływający następnie na zmianę form własności i dalej na całą sferę prawa, obyczaju, sztuki, religii i w ostatecznym rozrachunku – osobowość jednostek, pamiętając wszelako o pewnych elementach zmieniających się na tyle powoli, że wydają się być wieczne. Z tym liczyli się daleko nie wszyscy, ale natychmiast zauważono, że fantastyka zachodnia, jeśli nawet poważnie zajmuje się przyszłością, w kwestii zmian form własności i innych podstawowych instytucji społeczeństwa ma mało do powiedzenia.

I tak w spojrzeniu na fantastykę zaszedł zwrot o 180°. Kilka lat temu szkodliwe uleganie kapitalistycznym ideologiom polegało na tym, że fantastyczne elementy świata przedstawionego dzieła za mało były podobne do elementów rzeczywistości realnej — teraz biada temu, u którego przyszłość jest zbyt do teraźniejszości zbliżona (oczywiście uwzględnijmy częściową zmianę przedmiotu fantazjowania: z wynalazków i technicznych przedsięwzięć na społeczne). Dobrze, jeśli krytyk rzeczywiście mniej więcej trzymał się zasad marksizmu w ocenie, jak np. Władimir Dmitriewskij, który tak pisał w 1959 roku o młodzieżowej powieści W. Mielentiewa *33 marca* opisującej przygody pioniera przypadkowo przeniesionego w przyszłość:

Rejestratorka wezwana przez międzynarodową komisję uczonych badających „rozmrożonego” Gołubiewa przedstawia sobą idealny typ małego kancelaryjnego biurokraty, dla którego jest ważna nie istota sprawy, ale forma jej zapisu (...). Po co sugerować swoim małym czytelnikom, że za wiele, wiele lat, kiedy oni, ci czytelnicy, już dorośli, zakończą budowanie komunistycznego społeczeństwa, będą kierować klimatem, korzystać z księżycowych kopalni itd., biurokracizm — silny i agresywny jak rozpleniony na poboczu drogi łopuch, pozostanie jak piętno na ciele ludzkości¹⁶.

Niepomiernie gorzej było, gdy do dzieła brali się zapaleńcy, rozciągający nową zasadę oceny na problematykę osobowości bohatera, nie pamiętający, że jeżeli dialektyka mówi o wiecznej zmienności wszystkiego, to w sensie filozoficznym, a nie dla potrzeb praktycznej społecznej inżynierii. Oto wypowiedź jednego z dyskutantów „Newy”, W.E. Lwowa:

Jest jeszcze jedno nieporozumienie. Chcąc uniknąć mdławej lukrowatości wyobraża się przyszłych ludzi jako obciążonych „przeżytkami świadomości”, które pozostały po poprzednich formacjach. Sądzę, że za lat dwadzieścia, kiedy będą stworzone podstawy komunizmu w naszym kraju, jakaś tam część „przeżytków kapitalizmu” może i zostanie. Powstaną może i nowe przeżytki. Ale interesuje mnie w tym momencie dojrzała faza rozwoju społeczeństwa komunistycznego, kiedy ze wszystkimi i wszelkimi przeżytkami na zawsze będzie koniec. Nie mogą przecież przeżytki pozostawać wiecznie! Więcej, jestem głęboko przekonany, że jeszcze do końca tego stulecia na naszej planecie społeczna atmosfera oczyści się na tyle, że wszelkie dysharmonie — czy to w polityce, czy ekonomii, czy to w osobistym życiu ludzi — wymiecione zostaną żelazną miotłą historii (46, 168).

Lwow miał za „przeżytek” na przykład uczucie zazdrości o kobietę.

*

Myślenie podobnego rodzaju rozpowszechniło się na tyle, że każde ambitniejsze i artystycznie dojrzałe dzieło SF mogło mieć kłopoty w prasowym, krytycznym odbiorze. Człowiek jest istotą złożoną, zło i dobro

mieszają się w nim proporcjonalnie, bohater literacki bez skazy i zmayı, całkowicie do nas niepodobny, usuwa książkę poza granice dobrej literatury. W przypadku radzieckiej SF przełomu dekad okazało się, że wszelkie działania mające podwyższyć jej literacki poziom mogą być, z racji koniecznego wówczas realizmu psychologicznego, zaskarżalne. To samo dotyczyło języka. Argument „tak nie będą zachowywać się, myśleć, mówić... ludzie w Kommunizmie” paść mógł zawsze, jeśli bohaterowie „zachowywali się, myśleli, mówili” jak my.

Strugackich dotknęło to; choć początkowo w stopniu ograniczonym, bo w latach 1957–1960 ich pisarstwu towarzyszyły dwojakiego rodzaju ambicje: psychologiczne czy psychologiczno-socjologiczne (tu nie obeszło się bez kłopotów, gdy tylko ambicje ujawniły się wyraźniej) oraz popularyzatorskie, których realizowanie niekorzystne z tego względu, że pechało twórców w stronę mniej modnej fantastyki technologicznej – nie mogło jednak z natury rzeczy podlegać ocenie z doktrynalnego punktu widzenia, choć i to się przydarzyło.

Rękopis *Krainy purpurowych obłoków* oczekuje w wydawnictwie, gdy w styczniu 1958 autorzy publikują w prasie opowieść *Z zewnątrz*, a latem opowiadania: *Sześć zapatek* i *Odruch samorzutny*. Druga połowa następnego roku przynosi dalsze: *Próba „SCZ”*, *Zapomniany eksperyment*, *Indywidualne hipotezy* i *Kłeska*. Cały ten dorobek prócz *Odruchu*..., uzupełniony o pozycję *Głębokie poszukiwania*, złożył się na tom *Sześć zapatek* (Moskwa 1960) i jest świadectwem naukowych i politechnicznych zainteresowań. Bracia na przedmiot popularyzacji upatryli sobie przede wszystkim cybernetykę: Jak będzie zachowywać się, „myśleć” robot zaprogramowany tak uniwersalnie, by zdolny był do samodzielnych postępów (*Odruch*...)? Jak mógłby wyglądać całkowicie zautomatyzowany kosmiczny statek przeznaczony do badań, zbierania biologicznych okazów na wielu planetach, wysłany przez potężniejszą od naszej cywilizację i jaki mogłyby mieć przebieg jego odwiedzin na Ziemi (*Z zewnątrz*)? Jakie urządzenia wykorzystywać się będzie dla pierwszego zwiadu na planetach, o których zawczasu nic pewnego powiedzieć się nie da (*Próba „SCZ”*)? – Odpowiadając na takie pytania Strugaccy dołączyli do międzynarodowej plejady znawców robotyki, stając się jednymi z nielicznych prekursorów tematu w ZSRR¹⁷.

Zapomniany eksperyment i *Indywidualne hipotezy* spekulowały na teorii względności. Pierwsze wysuwało ideę spojrzenia na czas jako na proces materialny, któremu towarzyszą kumulacja i wyzwalamie energii. Drugie było historią ilustrującą odwrócenie „paradoksu bliźniaków”. Głosi on, że przy szybkości bliskiej szybkości światła na pokładzie statku kosmicznego przemijają lata, podczas gdy na Ziemi – dziesięciolecia. Strugaccy rzucili myśl, że przy locie z podświetlną prędkością i stałym przyspieszeniem sytuacja by się odwróciła, i zaprezentowali odpowiednią historię o kosmonaucie i jego ukochanej.

Kłeska mówiła o fantastycznej „embriomechanice”, wypróbowywaniu tzw. „jaja”, z którego w zależności od programu rozwinąć się może dane

urządzenie, czy np. budynek. W *Edenie* (1959) Lem nazwał coś podobnego „mechanicznym hormonem”. *Głębokie poszukiwania* opisywały podwodne łowy na wielkiego kalmara czyniącego szkody w hodowlach wielorybów, który to pomysł zapożyczono chyba od Artura Clarke’a¹⁸ – *Kowboje oceanu* (*The Deep Range* – 1957) mogły wpaść w ręce Arkadijowi. *Sześć zapatek* poruszało zagadnienia parapsychologii. Do tej grupy należy zaliczyć i opowiadanie *Wypadek nadzwyczajny* (gdzie mowa była o niebiańkowym życiu) z książeczki *Droga na Amalteę*. Opublikowana również w 1960 r., zawierała oprócz opowieści tytułowej, kontynuującej przygody bohaterów *Krainy...*, i *Wypadku...*, dwa jeszcze, dziejące się w podobnej scenerii, „kosmiczne” opowiadania (*Noc na Marsie*, *Prawie tacy sami*) o mniej politechnicznym charakterze, napisane – jak i cała reszta prozy tomu – najprawdopodobniej później niż utwory z *Sześciu zapatek*.

Zawartość *Sześciu zapatek* cierpi na typowe dla fantastyki technologicznej niedostatki, związane z trudnościami z wprowadzeniem popularyzowanego materiału, choć przyznać trzeba, iż Strugaccy starali się urozmaicać językowo oraz uzasadniać przebiegiem akcji każdorazowy akt wykładu, jak najrzadziej korzystając z usług opowiadacza, ale mimo wybiegów momenty wyjaśniania otwierających się przed uczestnikami wydarzeń zagadek tak czy owak stanowią różnorodne realizacje jednego schematu: zorientowany w naukowej lub inżynierskiej problematyce specjalista przystępnie tłumaczy zagadnienie zainteresowanemu profanowi, bo schemat ten odzwierciedla jedynie możliwy w popularnonaukowej beletrystyce stosunek czytelnika i autora.

Fabuly najczęściej nawiązywały do powszechnie stosowanych wzorców literatury popularnej: naukowcy przedzierają się ku silnikowi czasowemu poprzez izolowaną strefę pozostałości po dawnym jądrowym wybuchu pełną mutantów i dziwnych zjawisk fizycznych; inspektor (ale nie policji, lecz Urzędu Ochrony Pracy) prowadzi śledztwo w sprawie tajemniczego wypadku w Centralnym Instytucie Mózgu; statek kosmiczny staje się obiektem „inwazji” niebiańskich istot, żywiących się powietrzem „much” i kosmonauci zwalczają je... Lecz równocześnie włócił się za opowiadaniem cień struktur literatury produkcyjnej; przeprowadzany eksperyment czy dane odkrycie tai w sobie niezwykle możliwości, jest przełomem w dziejach dziedziny czy przemysłowej gałęzi, co zaznacza się w wizjach w rodzaju:

Wyobraźcie sobie fabrykę bez kottów i maszyn. Gigantyczne insektaria, w których z niesłychaną prędkością pładzą się i rozwijają miliardy naszych much. Surowcem jest powietrze. Setki ton nieorganicznej celulozy dziennie. Papier, tkaniny, okrycia... (II, 141)

Podobnie tkwiły jeszcze w tych opowiadaniach resztki militarnej atmosfery *Krainy...*, ale już tylko z rzadka pełniły w nich ważniejsze funkcje. Częściej dryl, bojowy nastrój przejawiał się w drobnych szczegółach: komendach, odpowiedziach „Tak jest!” itp.

Popularyzatorstwo lub popis spekulatywnego myślenia nie wyczerpywały jednak ambicji pisarzy. Każdy z utworów *Sześciu zapatek* prezentował

oprócz technologicznego problem natury psychologicznej lub moralnej, przy czym nie wiadomo dzisiaj, na który z nich czytelnik winien był ostatecznie zwrócić baczniejszą uwagę. Charakterystyczne, że wznawiając w 1986 r. część tych opowiadań (zob. poz. bibl. XV) pisarze pousuwali większość opisów techniki, pozostawiając bez zmian lub poszerzając fragmenty dotyczące drugiej sfery zainteresowań. Że zaś trudno podejrzewać mających światową sławę i mało czasu twórców o przerabianie po latach młodzieńczych maszynopisów, pojawia się podejrzenie, czy nie oddali teraz do druku „poprawionych” niegdyś przez redakcję wersji pierwotnych.

Opowiadania *Sześć zapalek* i *Zapomniany eksperyment* kontynuują prezentację „konfliktów w Komunizmie” nawiązując do *Krainy purpurowych obłoków* i – bardziej wyraźnie – do *Mgławicy Andromedy*. Mven Mas, jak już wspominałem, przeprowadził tragicznie zakończony eksperyment, bez zezwolenia. Bez złych intencji... nie zawiadomił Rady, bo wiedział, że ze względu na ryzyko zaleci odłożenie doświadczenia do czasu budowy potężniejszych instalacji, a nie chciał czekać. Jego stanowisko nie wyżywało z osobistych ambicji czy uprzedzeń, również działał dla ogólnego dobra i nikt za Mvenem Masem nie stał. Podobny „konflikt między dobrym a lepszym”¹⁹, tj. starcie uzasadnionego entuzjazmu i równie uzasadnionej ostrożności ludzi dążących ku temu samemu celowi i nie reprezentujących (jak to było w *Krainie*... , jak również w całym gatunku powieści produkcyjnej) przeciwstawnych społecznych sił, ilustrowało śledztwo wokół wypadku w Instytucie Mózgu: – Prowadzący badania naukowiec, gdy zorientował się, że naświetlanie mózgu nowym rodzajem promieni wywołuje u doświadczalnych zwierząt przedziwne zdolności, nie mogąc dowiedzieć się od nich, co czują – sam poddał się napromieniowaniu i w końcu, eksperymentując dalej „podźwignął się” próbując podnieść wzrokiem sześć zapalek. Dyrektor i pracownicy Instytutu mają go za bohatera – inspektor ma inne racje:

Wspaniałe czasy. Dobre czasy. Czwarte pokolenie komunistów. Śmiali, odważni ludzie. Jak przedtem nie są zdolni, by dbać o siebie, ba, z każdym rokiem coraz śmieiej idą w ogień i trzeba ogromnej pracy i wysiłku, by ten ocean entuzjazmu utrzymać w ramach mądrej ekonomii. Nie po trupach swoich najlepszych przedstawicieli, lecz po śladach potężnych maszyn i najdokładniejszych przyrządów powinna iść ludzkość do panowania nad przyrodą. I nie tylko dlatego, że żywi mogą zrobić o wiele więcej aniżeli martwi, ale dlatego, że najcenniejszy w świecie jest Człowiek (III, 133).

Wbrew zwyczajowi socrealistycznej literatury konflikt, mimo słownego zwycięstwa inspektora, tak naprawdę nie zostaje rozstrzygnięty. W zakończeniu autorzy „mrugają” do czytelnika, wspominając, że i inspektor w młodych latach dał się ponieść niecierpliwości. Tym sposobem starcie poglądów podsumowuje wybaczący znak zapytania podkreślający nieantagonizm konfliktu.

Natomiast do postawienia istotnego, nie dającego się zbagatelizować moralnego problemu zbliżyli się Strugacy w opowiadaniu *Próba „SCZ”*:

Po odbiór robotów niespodziewanie przyjeżdża sam Anton Bykow (wnuk Aleksieja), kapitan gotującego się do międzygwiazdnej podróży statku, i proponuje jednemu z programistów – Akimowowi – udział w wyprawie. Niepisany kodeks ludzi komunizmu nie bierze pod uwagę możliwości odmowy i Akimow zgadza się, mimo że nigdy nie liczył się z podobną możliwością, a na dodatek planował właśnie rozpoczęcie spokojnego, rodzinnego życia u boku małżonki, którą musi teraz na zawsze porzucić. Dramat Bykowa – to dramat odpowiedzialności i władzy. On wie, że Akimow jest jedynym możliwym kandydatem i że propozycją łamie mu życie, lecz również nie ma wyjścia.

W ostatnio opublikowanej redakcji na tym tragicznym rozwiązaniu rzecz się kończy. Niestety, w wersji z 1960 roku, gdzie Bykow zgadza się gładko na zaliczenie w skład załogi i żony, problem de facto postawiony nie został, a zagadnienie ciężaru i odpowiedzialności władzy znikło, więc *Próba*... pozostała opowiadaniem technologicznym. I jeśli w ogóle myśleli wówczas Strugacy o jakimś buncie wobec norm kierunku, o rezygnacji z zasady happy endu, to im nie zezwolono. A może nie myśleli? A zresztą obojętne jest dzisiaj, czy presja, której się poddali, pochodziła od redaktorów, czy tkwiła wewnątrz nich samych.

Tym, co stanowiło w utworach z *Sześciu zapatek*, a zwłaszcza z *Drogi na Amalteę* dowód rozwoju pisarskiego kunsztu braci, było skupienie się na kwestiach duszoznawczych: reakcji na niebezpieczeństwo i psychologii bohatera czynu.

Już w prasowym debiucie zaangażowani fantaści sprawili wrażenie, że – wyjąwszy opisy techniki – najbardziej interesowało ich to, co i każdego pisarza-realiste, w najczęstszym u nas tego terminu znaczeniu, pisarza-psychologa. Z zewnątrz, „opowieść w trzech opowiadaniach”, pokazywała historię „odwiedziny” relacjonowaną z trzech punktów widzenia:

– grupy oficerów znajdujących podczas turystycznej wycieczki leżącego na pustkowiu mężczyznę – kosmicznego „podróżnika na gapę”, jak się to później okaże (opowiadanie z osobną wzięte jest przy tym prostym, bezpretensjonalnym epizodem z życia prowincjonalnego, dalekowschodniego garnizonu),

– archeologa, który zobaczywszy zwiadowczy automat przybyszów, potężnie się przestraszył,

– innego archeologa – ów, gdy znalazł się na lądowisku kosmitów, zdecydował się na czyn bezprecedensowy: przeniknął do automatycznego statku-ładownika, aby nawiązać kontakt z tymi, którzy go wystali.

Drugi większy utwór – tytułowa opowieść zbioru, tj. *Droga na Amalteę*, której bohaterami byli o dziesięć lat starsi: Bykow, Krutikow, Jurkowski, Dauge, oraz dwu młodych kosmonautów, ukazywała sytuację następującą: – Statek śpieszący z żywnością dla zagrożonej głodem stacji na księżycu Jupitery (następny relikwitu powieści produkcyjnej – zawiązanie akcji na motywie przemysłowej awarii) już orbitując wokół planety wpada w rój meteorytów

i z uszkodzonym napędem tonie w atmosferze olbrzyma. Wszystkim grozi śmierć, tylko za cenę najwyższego wysiłku załoga i pasażerowie unikają wyroku losu. I znowu Strugackich interesują reakcje i stany psychiczne. By jak najlepiej je oddać, wypróbowały w obydwu opowieściach najrozmaitsze pisarskie techniki:

– Np. monologu wewnętrznego;

Wtedy Jurkowski zamknął oczy. Życie – pomyślał. Życie długo, życie wiecznie. Chwyć się obydwoma rękami za głowę i skrzywił. Ogluchnąć, oslepnąć, oniemieć, tylko żyć. Tylko czuć na skórze słońce i wiatr... i przyjaciela obok. Ból, bezsilność, smutek. Jak teraz. Z siłą szarpnął za włosy. Choćby jak teraz, ale zawsze (II, 60–61).

– Albo metaforycznego opisu;

Zacząłem myśleć, rekonstruować fakty – jeśli można ten bezsens nazwać faktami – i wreszcie doszedłem do wniosku, że najpewniej znalazłem się w gigantycznym hangarze międzygwiazdnych statków (...). Zupełnie zapomniałem o wszystkich nieprzyjemnościach, o swoim fantastycznym położeniu i zachowywałem się jak spóźniony gość, który zaplątał się wśród cudzych pałt w nieoświetlonym przedpokoj. Pamiętam, że nawet kłamię pod nosem pomstując na niegrzeczność niegościnnych gospodarzy gwiazdolotu (XX, 24–25).

– Ewentualnie sugerowania opisem zewnętrznego wyglądu podmiotu, krótkim dialogiem, wtrąconą uwagą narratora – stanów psychicznych przeżyć tak dramatycznych, skomplikowanych, że nazwać wprost, lub nawet przenośnie ich scharakteryzować – nie da się, co wprowadzało pewne podobieństwo do rozrywkowej prozy wychowanych na psychologii behawiorystycznej Amerykanów.

W przedziale medycznym Mollnar, sapiąc przez nos z bólu, smarował się tłustą, taninową maścią. Miał czerwoną, łuszczącą się twarz i czerwone, łuszczące się ręce. Zobaczywszy Bykowa powitalnie uśmiechnął się i głośno zaśpiewał piosenkę o jaskółkach: prawie że się już uspokoił. Jeśliby nie zaśpiewał o jaskółkach, Bykow mógłby pomyśleć, że uspokoił się naprawdę. Ale Mollnar śpiewał głośno i starannie od czasu do czasu sycząc z bólu (II, 47 – reakcja na wiadomość o pewnej zagładzie statku).

Zabiegi powyższe miały swoje konsekwencje dla filozoficznego wydźwięku koncepcji osobowości postaci. Wskazywały na jej elementy niejednoznaczne, irracjonalne, których istnienia nie uznawały teorie socjalistycznego realizmu – wedle nich człowiek nie ma tak wiele tajemnic. I jeśli ostatecznie nie dziwi, że nikt nie miał pretensji do *Z zewnątrz* (po pierwsze *Sześć zapalek* opublikowane w wydawnictwie dla dzieci krytyka pominęła milczeniem, a po drugie bohaterki „gapowicz”, człowiek współczesny, odległy jeszcze od ideału, miałby być może prawo do niewielkich dziwactw), to trudno zrozumieć, dlaczego nie podchwycono kwestii w atakach na *Drogę*

na *Amalteę*. Zwłaszcza że Strugackim nie uszło na sucho „przestępstwo” o wiele mniejszego kalibru.

Nieraz próbowałem przedstawić sobie Człowieka Przyszłości – pisał w periodyku „Litieratura i żyzn” przedstawiciel „głosu narodu”, czytelnik-recenzent – w wyobraźni pojawiały się obrazy ludzi wysokiej kultury, zakochanych w nauce i równocześnie kochających i rozumiejących sztukę. Przeczytałem (...) *Drogę na Amalteę* i teraz już na pewno wiem, kim jest bohater przyszłych wieków. Człowiek XXI wieku ma w kieszeni informator techniczny i słowniczek pitekantropa. Oto, jak rozmawia z załogą gwiazdolotu jego kapitan: „Wiedzie co, planetolodzy... Idźcie do diabła!” (...) A w ogóle to słowo „diabeł” jest jednym z bardziej powszechnych w przyszłości. Postępują się nim prawie wszyscy wykształceni ludzie

– kontynuował niezadowolony czytelnik tym sposobem wskazując zapewne na niewątpliwy ideologiczny błąd Strugackich dopuszczających – jego zdaniem – myśl o utrzymaniu się w XXI wieku „religijnych przesądów”. Zakończenie również było interesujące:

Chciałoby się szczerze podziękować redaktorze wydawnictwa „Młoda Gwardia” B. Klujewej, która nie tknąwszy swym wymagającym ołówkiem tych i innych samorodnych wyrażen pozwoliła autorom owiać nas żywym tchnieniem przyszłości (109).

Drugi obrońca ideału, autor listu do innej redakcji napisał jaśniej:

Zaznajomiwszy się z fantastycznonaukowymi opowiadaniem i opowieścią A. i B. Strugackich dochodzimy do smutnego wniosku, że ludzie przyszłości to zupełnie nie są przodujący ludzie, to ludzie, których niedostatków ani czas, ani wychowanie nie poprawiły. Postępujcie, jak mówią bohaterowie powieści: „Nie wrzeszcz na nią koźle – krzyknął atmosferyczny fizyk Potapow”. „Ze chce żreć, to przyjdzie”, (...) „ma taką szczególną mordę”. Bohaterowie nazywają się nawzajem „bestiami”, „leniami” (110).

Od razu dodaję, że wszystkie „mocniejsze” słówka korespondent wyrwał z kontekstu, najczęściej żartobliwego.

Widać, nawet tak nieznaczne, jak sięgnięcie do słownictwa potocznego, „wychylenie się” poza szybko kształtującą się normę, w tak delikatnym, jak „człowiek komunizmu” temacie, spotykało się z ostrym potępieniem i to bynajmniej nie półanonimowych „czytelników”, ale drukujących powyższe notatki redakcji, więc i instytucji stojących za nimi. Można wyobrazić sobie irytację braci. Ich pracy towarzyszył wszak identyczny jak u (w żaden sposób nie zasługujących na podobne pretensje) kolegów, cel główny. Jak przekonują późniejsze wypowiedzi Strugackich²⁰, w których szczerze wątpić nie mam prawa, najważniej zależało im w tym czasie na skonstruowaniu prawdziwego obrazu komunistycznej przyszłości i żyjących wówczas ludzi. Dążenie ku psychologicznej analizie swojego współczesnego bynajmniej z artystyczną

futurologią nie miało być sprzeczne, na mocy następującego rozumowania:

Istnieje wspaniała książka *Mgławica Andromedy*. Są w niej ludzie. Ludzie ci wielu się nie podobają i nie tylko dlatego, że zazwyczaj nie są podobni do tych, których się widzi wokół nas, lecz również i dlatego, że nie są podobni do tych, których chcielibyśmy zobaczyć. Okrażeni jesteśmy realnymi ludźmi. Są źli, są dobrzy. Są ludzie, których nazywamy szczególnie miłymi, szczególnie dobrymi. Mówimy o nich, że są utalentowanymi, szczególnie uduchowionymi ludźmi. A w przyszłości ludzie tacy uważani będą za najnormalniejszych. Biegun utalentowania, biegun genialności przesunie się o wiele wyżej. I jeśli wziąć pod uwagę odcinek czasu rzędu dwustu, trzystu lat, to gros ludzi składać się będzie z tych, którzy dzisiaj wydają się wyjątkami od reguły.

Oto podstawowa, wyjściowa myśl, którą kierujemy się w naszej pracy. (...) Staramy się wyobrażać ludzi, których widzimy. Przyszło mi już bywać z nimi w ekspedycjach, służyć w armii. Naszym marzeniem jest przenieść wizerunki najlepszych ludzi współczesności w przyszłość (46, 171–172).

Ta niesłychanie optymistycznie zapatrująca się na możliwości wewnętrznego doskonalenia się ludzkiej jednostki i społecznego postępu wypowiedź pochodzi z cytowanej już dyskusji w „Newie” z 1962 roku, a więc z okresu już po ukończeniu *Stażystów*, powieści Strugackich, która rozpoczyna nowy, samodzielniejszy rozdział ich twórczości. Ale, jeśli uwzględnić, że — jak i cała reszta powojennych i wcześniejszych literatów Związku Radzieckiego — pisarze nasi wychowani byli na dialektyce i świetnie znali zacierającą pojęcia teraźniejszości i przyszłości teorię socjalistycznego realizmu, to powyższe słowa uznać można za wyraźniejsze wypowiedzenie myśli o rok wcześniejszej, a zawartej w odpowiedzi na ankietę „Sowietskiej kultury”. Pytanie ankiety brzmiało: „Po locie Gagarina co uważacie za fantazję?”:

Fantasta dziś, jak i wcześniej, może pisać o czym chce, a nawet jest do tego zobowiązany. Pomysłów zawsze będzie nieskończenie wiele. Ale wszystkie te idee okażą się kiedyś zwykłymi i codziennymi. Dlatego że człowiek zwykły dążyć do wiedzy, dlatego że zawsze byli, są i będą ludzie przemieniający fantazję w realność. I jeśli fantasta chce stworzyć cokolwiek rzeczywiście pożytecznego, powinien pisać przede wszystkim o tych ludziach. O ludziach prawdziwych. O takich, jak Jurij Gagarin, i tych, którzy siłą wiedzy i upartą pracą dali ludzkości możliwość dokonania skoku w kosmos (45).

*

Pisali tak Strugaccy albo tuż po rozpoczęciu prac nad *Stażystami*, albo tuż przed. Straciwszy — widać — serce dla propagandy pomysłów naukowo-technicznych. Nie ma w tym nic zaskakującego, jako że ukończyli właśnie książkę *Powrót* (praca nad nią zajęła im rok 1960), w której pomieścili olbrzymią ich liczbę i mogło się w nich zrodzić pytanie: „Co jeszcze można wymyślać, jak długo i po co?” Cel główny tego pisarskiego wysiłku

był zresztą poważniejszy. Autorzy dali się ponieść ogólnemu entuzjazmowi i postanowili wykonać zamówienie mecenasa, pokonkurować z *Mgławicą Andromedy*, zaprezentować własną wizję komunizmu.

Powrót. Południe, XXII wiek określane przez autorów jako „opowieść”, formalnie stanowiło cykl 19 opowiadań pogrupowanych w trzy części. Łącznikiem były przede wszystkim postacie; w opowieści relacjonowano kolejne epizody z życia Siergieja Kondratiewa i Jewgienija Sławina, kosmonautów roku 2017, znanych nam z dwu opowiadań dołączonych do *Drogi na Amaltee*, którzy – przekroczywszy z wielką szybkością jakąś czasoprzestrzenną barierę – wracają na Ziemię w roku 2119, blisko wiek po przewidywanym terminie. Aklimatyzują się teraz w nowej rzeczywistości i poznają nowy świat, a wraz z nimi czytelnik. Ich losom poświęcona jest większość części pierwszej – *Powrotu*. Bohaterami pozostałych są głównie ludzie XXII wiekowi współcześni. Cwórka chłopców z jednego pokoju szkoły-internatu: Gienadij Komow – „Kapitan”, Pol Gniedych, Aleksander Kostylin i Michaił Sidorow zwany Atosem; epizody z ich życia pozwalają dobrze zapoznać się ze społeczeństwem przyszłości, jego moralnymi i innymi problemami – z „Dobrze urządzoną planetą” (nazwa drugiej części) Ziemią i poznanym Kosmosem, na przestrzeni półwiecza, bo chłopcy dorostają. Można by powiedzieć, że starzeją się, gdyby nie 120-letnia, normalna wówczas długość życia człowieka. W kilku opowiadaniach występuje również kosmonautaszturmowiec niezwyklej odwagi i ostrożności, prawy, uczciwy, dobroduszny i śmieszny, posiadający niesamowitą intuicję, autorytet i liczne dziwactwa Leonid Gorbowski.

Nową powieść łączą z *Sześcioma zapałkami* nawiązania do przedstawianych tam bohaterów i faktów. Dwa opowiadania, *Głębokie poszukiwania* i *Kłęska*, weszły do *Powrotu* po niewielkiej kosmetyce. Co więcej, w przeważającej większości powieściowych epizodów zastosowano ten sam, co w utworach ze zbioru artystyczny chwyt: akcja obraca się wokół technicznego urządzenia, wynalazku lub naukowego odkrycia, podczas gdy wprowadzany przy okazji „ludzki” wątek porusza problematykę dorzucającą cegielkę do tematu: człowiek przyszłości, jego moralność i umysłowość oraz społeczeństwo, w którym żyje. Przyczyn takiego stanu rzeczy dojść trudno. Czy z punktu widzenia prawideł kompozycji i techniki pisarskiej nie wyobrażali sobie jeszcze Strugacy innego utworu niż fantastyczno-produkcyjny, tzn. czy opis techniki lub produkcyjne perypetie ciągle wydawały im się jedynym możliwym materiałem fabuły i akcji dzieła SF bez względu na to, jakie problemy chcieliby nad nimi nadbudowywać? A może ich umiejętność prowadzenia psychologicznej analizy nie rozwinęła się jeszcze na tyle, by myśli i pełne treści postęпки jednostek zajmowały całą „przestrzeń informacyjną” utworu? Może sądzili, że elementy fantastycznego świata *Powrotu* wciąż wymagają wyjaśnień, tłumaczeń, opisów? W każdym razie stronicę wypełniły – obok wydarzeń – urządzenia, aparaty, nowo odkrywane zjawiska i fantastycznonaukowe fakty, w których natłoku gubiła się poważniejsza myśl.

Czego tam nie było! – Wędrując ruchomymi drogami bez pośpiechu i niewygod zwiędzić można było każde miejsce planety (od strony ekonomicznej nonsens, ale dobrze ilustrujący hasło „Wszystko dla dobra człowieka”); ogromne farmy hodowały wytworzone genetyczną sztuką potwory – „mięsne krowy”; hodowano również wieloryby. I dalej: olbrzymi komputer „Kolektor Rozproszonej Informacji” mogący z pozacieranych „informacyjnych śladów” rekonstruować obrazy przeszłych wydarzeń, w rodzaju walk dinozaurów; pierwsza próba „unieśmiertelnienia” człowieka poprzez zapis zawartości informacyjnej jego mózgu; prowadzone z pomocą parapsychologicznie uzdolnionych „readerów” poszukiwania równoległych światów; biologiczna cywilizacja na dalekiej Leonidzie; szturmowanie planety Władysławy w poszukiwaniach ruin miast kosmitów; pierwsze, niezbyt fortunate kontakty z mieszkańcami innych światów; przyszła szkoła, znajoma embriomechanika. Wymieniłem tylko te techniczne, socjologiczne, kosmologiczne i inne pomysły, wokół których – jeśli nie merytorycznie, to pod formalnym, kompozycyjnym względem – „kręci” się akcja epizodów. A co dopiero mówić o dziesiątkach wynalazków technicznych i społecznych wchodzących w skład fantastycznego tła, mimochodem opisywanych? Miast wylizać, sensowniej będzie skupić się na głównych konturach przyszłego świata i cechach żyjącego w nim człowieka, jako że o stworzenie całościowej wizji najprawdopodobniej w ostatecznym rozrachunku braciom szło. Nie obejdzie się tu bez nawiązań do książki Jefremowa i ówczesnie propagowanej teorii komunizmu stanowiących istotny kontekst wystąpienia Strugackich.

Wymienione w definicji komunizmu podanej na XXII Zjeździe w 1961 r.²¹ warunki i cechy komunizmu podzielić można na grupy:

– warunków ekonomicznych, które zapewnić ma rozwój sił wytwórczych (m.in. cybernetyki i automatyki) tak potężny, aby załapały ludzkość powszechnie dostępne dobra;

– następstw społecznych (likwidacja warstw i klas, zastąpienie państwa samorządem opartym na samodyscyplinie);

– konsekwencji przemian ekonomicznych i ustrojowych dla życia jednostek (wszechstronny rozwój każdego, wykształcenie się w ludziach naturalnej, mocnej potrzeby pracy).

Ostatnią grupę zagadnień i definicja, i zapewne inne oficjalne dokumenty naświetlały najskąpiej, a w ogóle stworzyć sobie na ich podstawie konkretne wyobrażenie przyszłego życia mógł na pewno nie każdy. Stąd i gwałtowne zainteresowanie odpowiednich czynników gatunkiem SF, na które Strugacy i inni odpowiedzieli z gotowością, jako że wykonywanie zadań ilustratorskich nie należy do czynności szczególnie trudnych. – Oto np. jak radzono sobie z zobrazowaniem życia w obfitości dóbr, opisem zachowania człowieka pozbawionego poczucia własności (rzeczy, których jest pod dostatkiem, nie trzeba gromadzić).

Jefremow w *Mgławicy*... zilustrował psychologiczno-obyczajowe następstwa dobrobytu epizodem przeprowadzki Dara Wiatra. Ów, wiedząc, że

gdziekolwiek się znajdzie, dostanie do dyspozycji wszystko, co mu potrzeba, zmieniając mieszkanie brał z sobą jedynie osobiste fotografie, pamiątki. Strugaccy wprost przejęli ten motyw uzupełniając go bardziej oryginalnym pomysłem, tzw. „linią dostawy” dostarczającą do mieszkań produkty żywnościowe na tej samej zasadzie, na jakiej działają bezpłatne wodociągi.

Ponadto liczne w obydwu powieściach momenty przypominają, że obfitość będzie w stanie podarować ludziom wolność od starań o chleb powszedni, więc wolny czas, a postęp techniczny i naukowy poprawi ich zdrowie i przedłuży życie (Jefremow pokładał nadzieje w rozwoju lecznictwa, Strugaccy wymyślili „bioblokadę” – uniwersalną szczepionkę nieskończenie potęgującą obronne siły organizmu), zwolni wszystkich od nieprzyjemnej, nudnej, fizycznej pracy, pozostawiając jedynie umysłową i twórczą (Strugaccy nasycili swój świat robotami, we wcześniejszej *Mgławicy*... jest ich mniej, a za to więcej automatycznych fabryk). Komunizm jednak do bogactwa i nowoczesności bynajmniej się nie ogranicza.

Komunizm nie jest też jedynie zniesieniem klas społecznych, tzn. podziału na właścicieli środków produkcji i wyzyskiwanych. Ma być on, zgodnie z prawami dialektyki „zaprzeczeniem zaprzeczenia”, następującą po antytezie i tezie syntezą, a więc odbywającym się na nieskończenie wyższym cywilizacyjnie i technicznie poziomie powrotem do pierwotnego bytowania, kiedy to ludzie – mimo że marli z głodu – byli sobie równi, uniwersalni (każdy umiał to wszystko, co potrafiła cała ludzkość) i – choć nieomal całkowicie bezradni wobec przyrody – wolni od narzuconych później samym sobie ograniczeń. Wyrzekając się prądawnej równości i swobody człowiek zorganizował się następnie do walki z naturalnym środowiskiem i walka ta, jak wydawało się radzieckim ideologom przetomu pięćdziesiątych i sześćdziesiątych lat, już, już zbliża się ku ostatecznemu zwycięstwu. Jeszcze tylko jedno pokolenie...! W zasadzie już jest wygrana...

Celem jest więc wyzbycie się tego, co spełniło już swoją rolę, z niezbędnego narzędzia zmieniło się w kajdany: społecznych nierówności, podziałów, specjalizacji produkcyjnych, społecznych i ekonomicznych ról, całej społecznej, politycznej, obyczajowej i kulturalnej nadbudowy, aby nieskończenie potężniejszymi wrócić w przedhistoryczny „wiek złoty”, stworzyć jak gdyby ogólnoziemską plemienną wioskę, lub rozciągniętą na cały świat, z automatami zamiast niewolników, Peryklesowe Ateny. A więc całkowita zmiana warunków życia, struktury społeczeństwa, obyczajów i osobowości ludzi. Co za pole do popisu dla fantasty! Na przykład system instytucji i sposoby sprawowania „władzy”.

Jefremow, któremu bardzo zależało na jasnym przedstawieniu poglądów w tym względzie, zdecydował się, wzmacniając tym samym komponent utopijny powieści, na bezpośredni opis w wykładzie jednej z bohaterek:

Veda poprosiła o kijek i narysowała na piasku koła przedstawiające główne instytucje kierownicze. – Mamy tu w centrum Radę Ekonomiki. Przeprowadźmy od niej proste do jej organów doradczych: Instytutu Badań Smutku i Radości. Akademii Sił Produkcyjnych. Akademii Stochastyki i Przewidywa-

nia Przyszłości. Akademii Psychologii i Pracy. Mniej ściśle kontakty łączą ją z organami działającymi samodzielnie, z Radą Astronautyczną, (...) czy to nie przypomina wam ludzkiego mózgu. Badawcze instytuty to ośrodki doznań, rady to ośrodki skojarzeniowe. Wiecie, że istotą życia jest ścieranie się przeciwieństw, cykliczność eksplozji i nagromadzeń, pobudzanie i hamowanie. Główny ośrodek hamulcowy to Rada Ekonomiki, która reguluje wszystkie procesy według realnych możliwości organizmu społecznego. To wzajemne oddziaływanie sprzecznych sił jest podstawą harmonijnej pracy. Tak właśnie zorganizowany jest nasz mózg i nasze społeczeństwo²².

Natomiast Strugaccy, których *Powrót* w o wiele większym niż *Mgławica*... stopniu jest utopią technologiczną, a nie socjologiczną i którzy wprost opisywali z reguły technikę, wynalazki społeczne umieszczając w nie podlegającym odautorskiemu wyjaśnianiu, fantastycznym tle akcji, porzrzucali informacje składające się po zsyntetyzowaniu na podobny obraz: — Na czele stoi Rada Światowa, której podlegają, czy z którą współpracują Rady mniejszej rangi: Ekonomiczne Rady kontynentów i Rada Kosmogacji, jak również nie wspomniane inne. Wydzielają ze swego składu Komitety (np. ds. Kontaktów, ds. Ochrony Świata Zwierzęcego Innych Planet, ds. Zasobów Naturalnych) i Komisje (np. ds. Badań Śladów Innego Rozumu w Kosmosie); otoczone są ciałami doradczo-decyzyjnymi w rodzaju Akademii Ochrony Zdrowia i ściśle naukowymi (Akademia Kosmozoologii, Instytut Fizyki Przestrzeni itd.).

W obu wizjach uderza brak jakichkolwiek organów wykonawczych, zwłaszcza związanych z użyciem siły. W ogóle nie występuje tu pojęcie „Władzy” (tj. oparte na autorytecie instytucjonalnym wydawania poleceń i wykonywania ich pod groźbą zastosowania przymusu). Jest wyłącznie kierowanie określonymi procesami przemysłowymi czy badawczo-naukowymi, gdzie o prawie wydawania przez kogoś poleceń decyduje tylko jego osobisty autorytet badacza i organizatora, a o konieczności wykonywania nakazów i przestrzegania zakazów — wewnętrzna solidarność, posłuszeństwo dobrem obyczajom i poczucie obowiązku. Obydwe książki dają liczne przykłady wytężonej i zdyscyplinowanej działalności grup ludzkich i jednostek zgodnej z zasadami, o których mówił Lenin: Z przechodzeniem od socjalizmu do komunizmu

zanikać będzie jakakolwiek konieczność przemocy nad ludźmi w ogóle, jako że ludzie przywykną do przestrzegania elementarnych zasad społeczności bez przemocy i bez podporządkowania²³.

Pozostaje jeszcze kwestia omyłek i kary za nie. Ludzie przyszłości, w razie popełnienia nagannego czynu, karzą się sami. Mven Mas po nieszczęsnym eksperymencie wydał na siebie tak srogi wyrok, że musiano go przed sobą samym bronić. A oto jak wygląda w *Powrocie* reakcja straszliwie zmęczonego (9 dni bez snu) mężczyzny, którego pomyłka zakłóciła ważny eksperyment:

...obok jednego z operatorskich foteli stał wysoki człowiek i krzyczał schwycając się za głowę: **W ty! W ty! A-a-a-a!**

Skądś błyskawicznie pojawił się Kasparo [akademik kierujący doświadczeniem – W. K.] i rzucił do pulpitu. W sali stało się cicho (...).

Przebaccie! – powiedział wysoki człowiek – Przebaccie... przebaccie... – powtarzał.

Kasparo wyprostował się i krzyknął: – Słuchajcie! Sektory: osiemnaście tysięcy siedemset dziewięćdziesiąt sześć, siedemset dziewięćdziesiąt siedem, siedemset dziewięćdziesiąt osiem, siedemset dziewięćdziesiąt dziewięć, osiemset – zapisać na nowo! (VI, 225)

W razie poważniejszych przewinień i upartego nieprzyznawania się do błędu karze – do usunięcia poza własne grono włącznie – kolektyw. Postąpiono tak z Sidorowem, który wykorzystując utratę przytomności przez dowódcę statku samowolnie wylądował na planecie i o mało co nie wywołał katastrofy.

Spółczeństwo całkowitej wolności i dobrobytu może utrzymywać w porządku i całości jedynie wysoka świadomość jego obywateli. Jedyną przyczyną pracy staje się jej potrzeba, skoro każdy dostaje to, co chce, bez względu na produktyjne zasługi. Sumienie jest jedyną gwarancją uczciwości. Strugacy zapamiętanie w pracy i wysoki poziom moralny uczynili głównymi cechami przyszłego człowieka. Swoim poglądom dali zresztą i wyraz bezpośredni:

Człowieczeństwo zmierza ku komunizmowi; komunizm – to potężny związek ludzkości, ludzkości bogatej i wolnej. Bogatej w wiedzę i wolnej od starań o chleb powszedni, niezależnej od przyrody i dyktującej przyrodzie swoje prawa.

Są ludzie wyobrażający sobie ów komunizm jakoś dziwnie. Ludzkość przestaje pracować. Dostatek dóbr tworzą maszyny. W zbiornikach na wodę – oranżada. Albo nawet piwo. Jest wszystko w każdej ilości. Brak tylko niespełnionych życzeń. Rozleniwiona ludzkość wyleguje się na pełnym utrzymaniu maszyn. Niczego nie można już chcieć, o niczym marzyć i do czego dążyć.

To nie komunizm. To zabójcza nuda. Komunizm – to braterstwo zahartowanych żołnierzy, mądrych, wesołych, uczciwych. Tak, będzie obfitość. Tak – będą maszyny wykonywające całą nieprzyjemną i monotonną pracę. Ale nie po to, by człowiek obrósł tłuszczem z lenistwa. Obfitość i maszyny potrzebne są, aby uwolnić człowieka dla wypełnienia jego najwyższej misji – tworzenia (47, 6).

Już dziś można z należytą dokładnością określić charakterystyczne cechy przyszłego człowieka. Pierwszą charakterystyczną cechą to miłość do pracy. Znam takich ludzi. Mam przyjaciół gotowych pracować w dzień i w nocy. Czerpią z pracy rozkosz (...). Druga cecha – to aktywność życiowa i wielka ciekawość tego, co dzieje się wokół. Jestem też przekonany, że człowiek przyszłości nie będzie kłamać. Kłamstwo będzie mu organicznie wstrętne (46, 172).

Jest jasne, że istnienie takich obywateli może zagwarantować jedynie doskonały system wychowania i nauczania. Nie sposób ich powierzać ama-

torom, przeto i w *Mgławicy Andromedy*, i w *Powrocie* dzieci oddawane są na wychowanie państwu, utrzymując z rodzicami luźniejszy kontakt. Jefremow przyszłą szkołę widział jako podobną do najzwyklejszego dzisiejszego technikum z internatem. Do 17 roku życia młodzież miałaby w niej nabrać podstawowych umiejętności życiowych i praktycznych oraz teoretycznej wiedzy. Okres nauki kończą trzy lata przeznaczone na zdanie swoistej matury, tj. dokonanie 12 „czynów Herkulesa”. Na przykład syn przewodniczącego Rady Astronautycznej powinien w okresie półtorarocznym kolejno: uporządkować przeznaczoną do zwiedzania pieczarę górską, zaopiekować się starym zagajnikiem drzew chlebowych, wyjaśnić przyczynę pojawienia się koła Trynidadu wielkich drapieżnych ośmiornic, wytepić je, zebrać materiał etnograficzny dotyczący starych tańców wyspy Bali i zorganizować zespół ich wykonawców. Dalszych sześć zadań wyznaczą mu później. Na podstawie wyników prac określi się jego zdolności i skieruje na dwuletnie studia wyższe w danej specjalności, po których ukończeniu 22-letni młodzieniec stanie się pełnoprawnym członkiem społeczeństwa. Sam już decydować będzie o dalszej pracy i licznych innych studiach w najrozmaitszych dziedzinach, których ukończyć może ile dusza zapagnie, aby stać się prawdziwie uniwersalnym specjalistą. Uniwersalizmowi sprzyjać też będzie dokonywana co kilka lat przez całe życie zmiana zajęć.

Strugaccy byli bardziej fincyjni: ich „szkoła” jest olbrzymim, otoczonym parkiem „małym światem”, gdzie w osobnych mieszkaniach żyją po czterech młodzi ludzie, a poznawaniem przez nich świata kieruje, wykorzystując najnowocześniejsze metody techniczne i wielkie zazwyczaj doświadczenie życiowe, jeden (na ich czterech) nauczyciel, który długo, jeszcze w dorosłym życiu, pozostanie ich doradcą. Proces nauki polega na kształceniu w równym stopniu umysłu, ciała i charakteru, stara się sięgać do młodzieńczych zainteresowań, zabaw i w żadnym wypadku nie łamać osobowości ucznia. Ciągła zmiana zajęć i prowadzenie ich przez mającego zawsze dużo czasu pedagoga pozwala uczniom wchłaniać olbrzymią wiedzę bez szkody dla innych stron rozwoju i krępowania młodych osobowości, bez kompleksów i stresów. Nic dziwnego, że wyrastają szczerzy, odważni, swobodni, pełni godności własnej i dobrego humoru.

Potem człowiek sam sobie jest panem. Poszukuje, nieraz kilkakrotnie zmieniając zajęcie, ale nie — jak u Jefremowa — w trybie półobowiązkowym, lecz tylko dopóty nie znajdzie sprawy wciągającej go całkowicie. Dopóki nie znajdzie, czuje się nieszczęśliwy, nieomal chory, jak Pol Gniedych, który dopiero po dłuższym czasie znalazł odpowiadające mu zajęcie łowcy zwierząt z dalekich planet. Wpojona potrzeba i miłość pracy są tak silne, że wykonywanie jej jest w granicznych sytuacjach lekarstwem przeciw najsilniejszym niepokojom egzystencjalnym — za przykład służyły jeszcze zachowania bohaterów *Drogi na Amaltee*.

Co w takim razie stanie się z rodziną? Nie wychowuje dzieci, jej gospodarcze funkcje zanikły w ramach przewycięzania podziału pracy... Klasycy marksizmu nie pozostawiali wątpliwości co do tego, że „poszczegół-

na rodzina przestanie być gospodarczą komórką społeczeństwa. Prywatne gospodarstwo domowe przekształci się w społeczny przemysł²⁴, a Lenin podkreślał: „Prawdziwe oswobodzenie kobiety, prawdziwy komunizm zacznie się tylko tam i wtedy, gdzie i kiedy rozpocznie się masowa walka (...) przeciw temu małemu gospodarstwu domowemu, czy też raczej masowa przebudowa go w większe, socjalistyczne gospodarstwo”²⁵. Poglądy powyższe – zaznaczam – absolutnie nie były wymierzone przeciw monogamii. Przeciwnie: to właśnie miłość stałaby się wyłączną podstawą małżeńskich związków.

Jefremow z rozpędu zlikwidował pojęcie ślubu, a nawet przekazywanie nazwisk – jego bohaterowie noszą „imiona” i „nazwiska” o dowolnie dobranym brzmieniu (Dar Wiatr, Niza Krit, Veda Kong itd.). Strugający, wierniejsi myśli Engelsa, ślub i tradycyjne nazwiska zachowali, a co się tyczy likwidacji „gospodarstwa domowego” – to ilustracji zjawiska poświęcili nawet osobne opowiadanie, jak to Sławin, ożeniwszy się, chciał jadać kolacje w domu, chociaż wszyscy inni stołowali się w restauracjach. Kłopot polegał na tym, że mieszkał „na wsi”, gdzie nie podciągnięto dotychczas „linii dostaw” dostarczającej gotowe dania. Mimo protestów żony Sławin zamawia do domu cybernetyczną kuchnię przeznaczoną do automatycznego przygotowywania posiłków na obozach, w małych stołówkach itd., z braku miejsca – bo w domku nie ma kuchennego pomieszczenia – taszczy do łazienki, po czym nie tylko, że nie umie jej uruchomić, ale nawet zorientować się, że omyłkowo otrzymał pralkę.

W swoim komunistycznym świecie bracia utrzymali zatem jeszcze szczątkowy podział osiedli na wiejskie i miejskie, jako że powiedziano: „Cywilizacja pozostawiła nam w postaci wielkich miast spadek, od którego uwolnienie się kosztować będzie dużo czasu i wysiłku. Ale powinny one być zlikwidowane i będą”²⁶. Bohaterowie *Powrotu* nie odczuwają niedogodności „mieszkania na wsi” przy nieomal już powszechnej automatyzacji, łatwości komunikowania i przemieszczania się, miasta zaś przypominają parki, co tym bardziej zasługuje na uwagę, że tkwiący w większym stopniu w stalinowskiej epoce Jefremow wyraźnie nie doceniał zagadnienia wspominając o wysoce zurbanizowanych „tworach ciągnących się na wysokość kilometra”²⁷.

Szczytem piramidy, soczewką, w której zbiegały się najistotniejsze linie obrazu idealnego świata *Mgławicy Andromedy*, był wysuwany w niej „typ” bohatera, ideał komunistycznego człowieka. – Oddaję głos J. Riurikowowi:

Koncepcja człowieka przyszłości u Jefremowa jest bogata i interesująca. Człowiek ten zlewa w sobie najlepsze cechy poprzedzających go ludzkich typów, będąc swobodnym od ich jednostronności, od ich „cząstkowości”. Człowiek Jefremowa jest uniwersalny i harmonijny, rozwija wszystkie zdolności, wszystkie strony swojego intelektu i emocji. Całe życie poświęca na twórczość, wszędzie działa jak twórca: pracując, wypoczywając, kochając, przyjaźniąc się. Moralność jego jest humanistyczna, uczucia głębokie, a stosunek do innych ludzi człowieczy²⁸.

Słowo w cudzysłowie nawiązuje do rozważań Marksa o „robotniku częściowym”, będącym skutkiem daleko posuniętego podziału pracy, wyspecjalizowanym jednostronnie, aż do utraty najwartościowszych ludzkich cech. Uniwersalizm i harmonia Jefremowowskiego człowieka jest więc wynikiem zniesienia w komunizmie podziału pracy. Natomiast „człowieczy stosunek do innych ludzi”, polegający na takim odnoszeniu się do innych, jak i do siebie samego, traktowaniu na równi swoich i cudzych odczuć, rozwiniętej empatii i kompletnym braku egoizmu, podniesiony do rangi społecznego obyczaju, jest głównym zwornikiem społeczności.

Wychowany w takich warunkach człowiek, nie jest z naszego punktu widzenia normalnym, zwykłym człowiekiem:

Przemienione warunki jego życia podniosły go na najwyższe stopnie duchowego rozwoju. Jego logiczne myślenie rozwinięte jest niczym u najlepszych dzisiejszych uczonych, obrazowa percepcja – niczym u najlepszych pisarzy, oko – wyćwiczone jak oko malarza, ucho – ucho muzyka, mimika i gesty wyraziste niczym u najlepszych aktorów, a ciało rozwinięte, jak u największych sportowców²⁹.

Uwzględniając różnice w zainteresowaniach naukowych, odmienne ilustrowanie pochodzących z tego samego źródła założeń filozoficznych, różnice w pisarskich temperamentach na koniec – stwierdzamy, że Strugaccy (choć nie w szczegółach, lecz w ogólnych zarysach) dość wiernie szli śladami Jefremowa. Podobne cele i wyjściowe tezy przesądzały o owej wierności. Toż samo było z ideałem człowieka, do pewnego momentu przynajmniej. Bohaterowie *Powrotu* również są harmonijni (motyw wspaniałego rozwoju fizycznego stanie się już niedługo jednym z ulubionych³⁰) i uniwersalni, choć – jak już wspomniałem – nie zmieniają zajęcia zbyt często. Uniwersalni po jefremowowsku są jedynie po ukończeniu szkoły.

Natomiast pełna niezgoda na rozwiązania z *Mgławicy*. . . wystąpiła u Strugackich w tym, co decydowało o wartości estetycznej powieści, tzn. w dziedzinie analizy psychologicznej i charakterologicznej bohaterów. Jefremow z typowo socrealistycznym niełiczeniem się z estetyką eksperymentował „do końca”, rzeczywiście starając się przedstawić inną od dzisiejszej psychikę, nie zważając na to, że nieprawdopodobieństwo myślenia postaci odebrane zostanie przez czytelnika jako płaskość, papierowość. Oto, jak na przykład usiłował „obrazowo” pokazać myślenie przyszłych ludzi wyłącznie w kategoriach dialektyki:

Erg Norr szedł bez zwykłej gwałtowności, stąpając bosymi nogami po miękkiej trawie. Z przodu, na skraju lasu, wysoka ściana cedrów przeplatała się z ogołocionymi z liści klonami sterczącymi niczym szare słupy dymu. Tu, w rezerwacie człowiek nie wtrącał się do spraw przyrody. Swoisty urok był w nieuporządkowanych zaroślach wysokich traw, w ich zmieszonym i sprzecznym, przyjemnym i ostrym zapachu³¹.

Charakterystyczne, że owej perełki dialektycznego postrzegania świata polski tłumacz nam nie przyswoił.

Podobne fragmenty można by dobrać dla ilustracji wszystkich wymienionych przez Riurikowa szczególnych własności psychiki i zmysłów.

Strugaccy w sprawach psychologii i pisarskiego duszoznawczego rzemiosła woleli pozostać „konserwatystami” i nawet wymyślili odpowiednią futurologiczną teorię nie jakościowych, ale ilościowych zmian prowadzących ku przyszłemu idealnemu społeczeństwu (tj. nie powstanie zupełnie „nowego” człowieka, ale rozpowszechnienie się typu człowieka „dobrego”, według naszych dzisiejszych norm), mogącą służyć za usprawiedliwienie wobec zarzutów o brak żarliwości. Zyskiwała na tym i atrakcyjność czytelnicza ich tekstów. Mogli uczynić część postaci nośnikami komizmu, dawać im różnorakie charaktery (oryginał, nudziarz, głupiec), tyczyło się to przede wszystkim postaci epizodycznych. Ale zbytne przywiązanie do kwestii psychiki stworzyło niebezpieczeństwo. Mogło postawić na ich twórczej drodze pułapkę, z którą nie umiało sobie poradzić wielu socjalistycznych twórców. Jeśli bowiem szalenie istotną gwarancją stworzenia komunistycznego społeczeństwa jest wychowanie ludzi na tyle dobrych, mądrych, świadomych, żeby zechcieli trzymać się jego reguł (a tak przynajmniej uważali często radzieccy marksiści), to trudno poradzić sobie z pytaniem: „A co, jeśli człowiek albo nie jest dobry z natury, albo dobro ze złem pozostają w nim w równowadze?”

Zakończenie *Powrotu* jeszcze było, wedle prawideł, optymistyczne, ale już eksponowało wątpliwości³².

Po pierwszej części „związującej akcję”, drugiej – opisującej świat rozwinętego kumunizmu w szczegółach, następowała trzecia i ostatnia, podsumowująca, pt. *Jakimi będziecie*. Składała się z trzech epizodów: *Spotkania*, *Kłęski* i mającego ten sam, co cała część, tytuł.

Spotkanie opowiadało o tragicznym, przypadkowym kontakcie z kosmonautą innej cywilizacji, którego zastrzelił łowca Pol, myśląc, że ma przed sobą zwierzę, niemniej wydarzenie to i tak otwiera nowy rozdział w historii ludzkości.

Jakimi będziecie miało być wyłącznie zakończeniem utworu. Trzej przyjaciele: Kondratiew, Gorbowski i Sławin rozmawiali tu o dalszym losie ludzkości, w wyniku czego na ostatniej stronie książki znalazły się słowa:

Moją wyobraźnię zawsze wstrząsała leninowska idea o rozwoju społeczeństwa po spirali. Od pierwotnego komunizmu nędzarzy, poprzez głód, krew, wojny, poprzez potworne niesprawiedliwości – do komunizmu niezliczonych materialnych i duchowych bogactw (...) od komunizmu człowiek zaczął, do komunizmu i wrócił i z tym powrotem rozpoczyna się nowa gałąź spirali, najzupełniej już fantastyczna (VI, 318).

W niedługim czasie pisarze zechcą zaglądnąć w tę postkomunistyczną przyszłość, tylko że ów obraz idealnego społeczeństwa i wszechmocnego (albo bardzo, bardzo bezradnego) człowieka spełniać będzie w ich utwo-

rach inną i gatunkowo, i ideologicznie funkcję. Na razie jednak ich celem stanie się wyjaśnienie pewnych niejasności, o których również w ostatniej części wspomiano, ale już nie w tyradzie bohatera, lecz w dwóch bardzo metaforycznych historyjkach.

Pierwszą z nich opowiada Gorbowski. To bajka o tym, jak spotkał podróżującego po czasie potomka, dla którego nic już nie było trudne i zadał mu pytanie:

„Poczekajcie (...) Znaczą się wy teraz już wszystko możecie?” On z taką jakąś pobłażliwą czułością popatrzył na mnie i rzecze: „Ależ co wy, Leonidzie Andrejewiczu. Oczywiście, co nieco możemy, ale tak w ogóle, pracy jeszcze na milion wieków starczy. Na przykład – mówi – ostatnio dziecko nam się zepsuło. Wychowywaliśmy go, wychowywali, w końcu dali spokój, opuścili ręce i wystali galaktyki gasić” (VI, 317).

Drugą historyjką jest umieszczone właśnie w ostatniej, podsumowującej części opowiadanie *Kłeska*:

Mowa w nim, jak to grupa badaczy na jednej z Wysp Kurylskich wypróbowała „mechaniczny zarodek”, z którego miała „rozwinąć się” kopuła mieszkalna. Mechanizm działania był następujący: odpowiednie urządzenie przerabiało naturalny materiał, na którym znalazł się „zarodek”, na masę plastyczną; z kolei powstawał ostateczny produkt. Uczni umieścili „jajo” – jak się to okazało później – nad składem amunicji podziemnej japońskiej twierdzy z okresu II wojny światowej. Maszyna, nie wiedząc, z czym ma do czynienia, potraktowała pociski armatnie gorącym plastykiem i doszło do wybuchu – A więc, czy „martwi także mogą walczyć, a nawet zadawać kłeskę?” (VI, 296) – Tak brzmiało pytanie stawiane sobie następnie przez głównego bohatera *Kłeski*, dla którego to pytania być może została przedrukowana ona z *Sześciu zapatek* i umieszczona w nowym tekście, tam gdzie ją umieszczono.

Przekładając powyższe przypowieści na język niemetaforyczny, można by powiedzieć, że Strugacy uznali za celowe zastanowienie się nad istnieniem ograniczeń ludzkiej natury oraz siłą współczesnego, społecznego i politycznego zła.

Rozdział III

PRZEŁOM

Pod koniec października 1964 roku „Izwestija” opublikowały w przeznaczanej na korespondencję rubryce „O czym myślimy, o co się spieramy” dość niekompetentny, podpisany „L. Kogan, doktor filozoficznych nauk”, artykuł¹, gdzie w typowy dla przełomu lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych sposób skrytykowano ostatnie dokonania radzieckiej naukowej fantastyki. Kogan zarzucał: technycyzm, brak przekonujących ludzkich charakterów spowodowany nieobecnością szerokiego obrazu przyszłego społeczeństwa (wyjątek: *Mgławica Andromedy*), a zatem: podobieństwo do socjologicznie konserwatywnej zachodniej SF, oraz niewykorzystywanie dorobku XXII Zjazdu KPZR, niespełnianie swego podstawowego zadania – ukazywania młodzieży komunistycznej przyszłości.

Na łamach „Literaturnoj gazety” – broniąc głównie „Młodej Gwardii”, z którym to wydawnictwem łączyły braci coraz mocniejsze więzi, zareplikowali Strugaccy: twierdząc, że książki o komunizmie są, mając pretensje o zafałszowanie cytatu z Gorkiego i jeszcze parę drobiazgów oraz wysuwając ciekawie brzmiący zarzut:

Jak można próbować wcisnąć całą różnorodność fantastyki w ramy „jednotematowego” określenia, jakkolwiek wspaniale by brzmiało. „Literatura marzenia”, „literatura o jutrzejszym dniu”, „literatura naukowego przewidywania” – słowo honoru, że się nam wydawało, iż w dzisiejszych czasach nawet dla uczniaka winno być jasne, że podobne określenia mogą jedynie ograniczyć i zubożyć gatunek (50).

Uwaga zaciekawia po pierwsze ze względu na znaczącą niekonsekwencję terminologiczną. Określanie fantastyki jako gatunku łączy się tu bowiem z protestem przeciw wyznaczaniu jej tematycznej sfery wpływów. A przecież radziecka świadomość literaturoznawcza owych lat przy podziale rodzajów literackich na gatunki stosowała na ogół klucz tematyczny. Uważano, że realizm socjalistyczny jest artystycznym badaniem rzeczywistości i gatunki

zajmują się analizą jej poszczególnych obszarów. Naukowa fantastyka – dotychczas tak o niej sądzono – wprawdzie miała zajmować się obszarem zwanym „postęp naukowo-techniczny”, a następnie: „przyszłym społeczeństwem komunistycznym”, i tym różniła się od prozy produkcyjnej, kolchozowej, wojennej, antykapitalistycznej itd.

Po wtóre, jeśli wyłączyć jakieś mi nie znane przyczyny wydawnicze i środowiskowe, intryguje sam fakt polemiki. Wszak Kogan wysuwał postulat, któremu niedawno Strugacy starali się sprostać pisząc *Powrót*, a przedtem niektóre opowiadania. Rozumienie naukowej fantastyki jako literatury o komunizmie nie było naszym autorom obce.

Wniosek jest jeden – coś się w tym krótkim czasie pozmieniało. A był to okres bardzo intensywnej działalności pisarskiej. Strugacy nie mieli zwykle obyczaju stawiać pod tekstami dat, a więc jedynie hipotetycznie ustaliłem następującą kolejność prac: Po ukończeniu *Powrotu*... w roku 1961 i z początkiem następnego zostaje napisana duża opowieść *Stażyści*. Lata 1962–1963 przynoszą: *Próbę ucieczki*, *Daleką Tęczę*, *Trudno być bogiem*, rok 1964 – *Poniedziałek zaczyna się w sobotę*. *Zachłanne rzeczy wieku* powstają zapewne na przelomie tegoż i następnego. *Poniedziałek*... zapowiada, jak sądzę, następny rozdział rozwoju sztuki Strugackich – zatem owego „czegoś” poszukamy analizując pozostałe pozycje.

Na razie jednak wróćmy do poglądów braci na istotę i cele fantastycznej literatury. Świadcząca o niemożności pogodzenia nowych postulatów pisarzy z ortodoksyjną postacią socrealizmu terminologiczna niekonsekwencja wskazana powyżej zachęca, by się przypatrzyć programotwórczej aktywności naszych autorów. Tak się składa, że koniec 1964 roku przyniósł im wreszcie możliwość wyczerpującego wyłożenia swych teoretycznych przekonań. Jeden z poważniejszych radzieckich literaturoznawczo-krytycznych miesięczników, „Woprosy literatury”, rozpiął w tym czasie ankietę „Literatura i nauka”, a nieco później, w styczniu 1965, tzw. Dom Książki Dziecięcej w Leningradzie wraz z wydawnictwem „Dietskaja literatura” zorganizował poświęconą fantastyce naukowej sesję krytyczną, której materiały zostały przedrukowane w kolejnym z tomów publikacji „O literaturze dla dzieci”. Strugackich zaproszono do udziału w obu przedsięwzięciach.

*

Nadesłany na sesję referat rozpoczynało omówienie popularnych w ZSRR, normatywnych (bracia użyli słowa „żestkij” – „sztywny”) określeń fantastyki:

1. Fantastyka jest to literatura naukowego marzenia. Główne jej zadanie to popularyzować osiągnięcia nauki, oswajając szerokie masy czytelników z postępow naukowo-technicznym, ekstrapolować ów postęp w atrakcyjnej i przystępnej formie. (...)

2. Fantastyka jest to literatura o świetlanej przyszłości. Główne jej zadanie — to stwarzać plastyczne obrazy komunistycznego świata, wyraziste sylwetki ludzi przyszłości. (...)

3. Fantastyka jest to literatura specyficznie młodzieżowa. Główne jej zadanie to zaopatrywać w pokarm duchowy wielomilionową armię radzieckich uczniów, formować komunistyczną świadomość dzieci, przygotowywać je do zetknięcia się z wielkim światem nauki (51, 132).

Przeciwko wysunęli różnorakie argumenty: Przede wszystkim żadne z określeń nie obejmuje nawet uznanych dzieł fantastyki radzieckiej (o światowej nie wspominając). Dalej, sztucznie „ograniczają sferę działania fantastyki, możliwości poznawania i odbijania przez nią świata zdarzeń i idei” (51, 134). Rozumienie zadań gatunku jako popularyzacji sprawia, że „pozostają w cieniu ważne problemy ogólnofilozoficznego charakteru, socjologiczne aspekty postępu technicznego, jego czysto ludzkie aspekty na koniec” (51, 134), twierdzenie, jakoby czytywały go tylko dzieci, jawnie mija się z prawdą, a co się tyczy pojmowania SF jako futurologii — Strugacy nie mogli się z nim pogodzić:

Nie możemy uważać problematyki współczesności za tak należycie wyczerpaną, aby się w pełni oddać wyobrażaniu obrazów przyszłego, komunistycznego świata. Zbyt dużo problemów stawia przed literaturą terażniejszość, zbyt uważnie przypatrujemy się człowiekowi dzisiejszych dni (51, 134).

Po drugie — wskazywali — sama zasada stawiania przed fantastyką celów ograniczonych ramami jakiejś konkretnej dziedziny siłą rzeczy rodzi „jednorodność fabuły i chwytów, wąskość myśli i ubóstwo problematyki” (51, 135), jak to było z dziełkami „na granicy możliwego”. Normatywizm myślenia o fantastyce szczególnie fatalnie odbija się na artystycznej wartości utworów, bo autorzy — mając świadomość zajmowania się „głównymi zadaniami” — przestają dbać o rzemiosło.

Tak właśnie pojawiają się dzieła nieskazitelnie ideowe, idealnie popularne i przystępne — a równocześnie mdłe, blade, wodniste, zupełnie pozbawione czysto literackich wartości, niezdolne autentycznie przyciągnąć, zainteresować, wzburzyć czytelnika, dzieła, których wartość społeczna — bez względu na całą dostęność i ideową konsekwencję (i wbrew nim) — równa jest zeru (51, 136)

— pisali z pasją nie bacząc, że przeczą podstawom socrealistycznej estetyki, wedle której nie forma, lecz treść tworzy piękno.

Po trzecie skonstatowali — zbliżamy się ku wspomnianej niekonsekwencji — mizerną teoretycznoliteracką wartość dwu pierwszych określeń, bo operują kryterium tematycznym, a „fantastyka nigdy nie ograniczała się ani do jednego tematu, ani nawet do ograniczonego zbioru tematów czy zadań” (51, 136).

Strugaccy zdecydowali się zbudować zupełnie odmienną definicję, wzorowaną na pojęciach „metody literackiej”, „literackiego prądu” itd.:

Fantastyka, jak i cała literatura, obiektywnie ma za swój cel odbicie rzeczywistości w artystycznych obrazach, przy czym pod słowem „rzeczywistość” należy rozumieć nie tylko świat rzeczy i zdarzeń, ale i świat świadomości społecznej, świat przeszłego i przyszłego człowieczeństwa załamujący się w pryzmacie twórczej percepcji pisarza. (...) Fantastyka jest to gałąź literatury podporządkowana wszystkim ogólnoliterackim prawom i wymaganiom, rozważająca ogólne literackie problemy (typu: człowiek i świat, człowiek i społeczeństwo itd.), ale charakteryzująca się specyficznym literackim chwytem – wprowadzeniem elementu niezwykłości (51, 136–137).

Element ów może mieć w dziełach różne formy i funkcje. Może być to „przeniesienie akcji w niezwykle otoczenie”, albo „czysto bajkowe założenie”, „czysty <chwyty> użyty dla rozwiązania zadań nie związanych bezpośrednio z istotą tego, co niezwykle” (51, 138). Dopiero na końcu wymieniali fantastyczny element ważny sam przez się, będący właściwym tematem i przedmiotem opisu, jak w technologicznej i społecznej utopii.

Spojrzenie na fantastykę jako na postępującą się odmienną strategią, ale mającą jak najbardziej realistyczne uwarunkowania i cele literaturę miało i wady. Ogólność definicji domagała się wprowadzenia kategorii mogących bogactwo dzieł fantastycznych w synchronii i w czasie poklasyfikować. Strugaccy – wchodzimy tu na teren ankiety „Woprosow literatury” – wahali się zwłaszcza w kwestii celowości wyodrębniania „naukowej” odmiany fantastyki, nie używając jednak tego terminu ze względu na obciążenie go normatywną tradycją. (Radzieccy krytycy mówili o „naukowości” szczególnie chętnie i nie jako o umownym określeniu gatunku, ale dosłownie; używali terminu „fantastyka naukowa”, aby „swoją” fantastykę odróżnić od zachodniej, „antynaukowej” – podkreślali również „naukowość” jako cechę fantastyki nowoczesnej, wyodrębniając ją spośród odmian dziewiętnastowiecznych i wcześniejszych fantastyki literackiej. „Naukowość” i „antynaukowość” stały się również częstokroć w praktyce pojęciami zastępującymi „realizm” i „antyrealizm”, zwłaszcza że o tym drugim mówiono teraz niechętnie).

Strugackim „naukowość” kojarzyła się również z wiernością podręcznikowym danym, której wymaganie dopiekło wszystkim w latach panowania „teorii granicy”, więc odrzucili ją demonstracyjnie:

Dlaczego nazywają nas naukowymi fantastami? Odpowiadamy, że nie wiemy. Nie wiemy, dlaczego utrzymuje się do dzisiaj przestarzały termin „fantastyka naukowa”. W najlepszym wypadku jest on pożyteczny dla określenia jednego z kierunków fantastyki. I pojęcia nie mamy, dlaczego pisarz-fantasta miałby mieć jakieś szczególne powiązania z nauką, odmienne od związków z nauką każdego pisarza (49, 74).

– Zapytywali, dodając, że owszem, każdy pisarz winien być w czasach dzisiejszych głęboko wykształconym i zdolnym do filozoficznej twórczości inteligentem (przeciw czemu² z kolei zaprotestowała redakcja).

Pozbawiwszy się jednak tym samym znanej możliwości klasyfikowania bujnego potoku, odczuwali niepokój dobrze widoczny w wypowiedzi w ankiecie:

Odmienność pisarza-fantasty od „zwykłego” pisarza polega na tym, że postępuje on metodami, których nie używali ani pisarze-realiści, ani Rabelais, ani Hoffmann, ani Saint-Exupéry w *Małym Księciu* (49, 74).

Powyższą niekonsekwencję od razu podchwycił E. Brandis w polemicznej części swego wystąpienia na sesji. Atak jednak trafił w próżnię, jako że Strugacy pogodzili się już (odpowiedź na ankietę powstawała wcześniej niż referat) ostatecznie z niemożnością wydzielenia za pomocą proponowanego przez siebie aparatu pojęć gatunku, który rozwijali, spośród innych tworzących nurt fantastyki literackiej w dziejach. Zrezygnowali tym łatwiej, że pisane przez nich w drugiej połowie lat sześćdziesiątych utwory miały być satyrami, „współczesnymi baśniami” albo rezygnującymi ze sztafażu SF, albo wykorzystującymi go w sposób jawnie niezobowiązujący, prześmiewczy (pozycją tego rodzaju było już *Poniedziałek zaczyna się w sobotę*).

Pewien ślad wahań dostrzeżemy jeszcze w fakcie, że oprotestowujący głośno kryterium tematyczne pisarze zgodzili się jednak z istnieniem konkretnego kręgu współczesnych zagadnień, którymi powinna się zająć dzisiejsza fantastyka. Przeważnie wymieniali związane z istnieniem mieszczaństwa trudności w osiągnięciu komunizmu, problemy związane z rozwojem nauk, społeczne implikacje postępu technicznego, możliwości kontaktu z pozaziemskimi cywilizacjami itd.³

Zaprezentowane przez braci nowe rozumienie uprawianej literatury wskazuje na głębokie zmiany poglądów, rozpoczęcie przez byłych zwolenników technologicznej i futurologiczno-utopijnej fantastyki następnego rozdziału twórczości. Strugacy teraz nawet twierdzili, że został zapoczątkowany znacznie wcześniej:

Uważa się, że piszemy o przyszłości, budujemy modele przyszłych istnień. Ale niezupełnie jest właśnie tak. W każdym razie jeśli chodzi o nasze ostatnie książki: *Stażystów*, *Próbę ucieczki*, *Daleką Tęczę* i *Trudno być bogiem*. Akinari Ueda powiedział kiedyś: „To, co dzisiejsze, zobaczyć można w głębokiej starożytności”. (...) My zaś postępujemy troszeczkę inaczej, przesuwamy elementy współczesności w mniej lub bardziej oddaloną przyszłość (48, 75).

Przypominam, że dwa lata temu przyznawali się już do umieszczania w przyszłym świecie szczególnych „współczesnych elementów” (tj. niektórych współcześnie spotykanych typów ludzkich), dodając jednak, że rzeczywiście będą w przyszłości występować. Tłumaczyli się więc troską o prawdę

podobieństwo przewidywać, a nie poszukiwaniem możliwości powiedzenia o owych „elementach” czegoś więcej, niż to się da w utworze współczesnym, poeksperymentowania sobie na nich... Również „elementy współczesności” to określenie znacznie pojemniejsze niż „ludzie szczególnie mili, szczególnie dobrzy, szczególnie uduchowieni”, o których im wówczas chodziło. Jeśli pod „elementami” rozumieć np. „negatywne zjawiska społeczne trudne do poruszenia wprost”, to wówczas manifest Strugackich każe dopatrywać się w ich dziełach „języka Ezopowego”.

Nie pora jednak jeszcze na sprawdzanie tego przypuszczenia. Przed analizą wyliczonych w cytacie książek chciałbym zbadać, jak dalece odważne i wyjątkowe były głoszone przez naszych pisarzy poglądy teoretyczne.

Teoria realizmu socjalistycznego, rozwoju literatury w socjalizmie, otrzymała na początku lat sześćdziesiątych szereg nowych pojęć. Szczegółowe ustalenie ich zakresów trwało następnych lat piętnaście (a więc przynajmniej do momentu, gdy wyrażone w rezolucji CK KPZR „O krytyce literacko-artystycznej” z 1974 roku niezadowolone mecenasów pchnęło teoretyków literatury do wzmoczonego wysiłku).

Spory obejmowały przede wszystkim istotę „metody” i „stylu” oraz możliwe zależności między nimi i nie były bynajmniej akademickie — bo dotyczyły zakresu dopuszczalnej twórczej wolności. Jeżeli np. Igor N. Lisakowski twierdził:

Metoda twórcza to całokształt ideowo-artystycznych zasad znajdujących oparcie na gruncie poznawczo-wartościującym sztuki; odpowiednio styl należy rozumieć jako konkretny artystyczny sposób wyrażania określonych ideowo-estetycznych zasad mający za podstawę konstrukcyjno-znakową stronę twórczości artystycznej⁴

— to związki stylu i metody były dla niego dosyć elastyczne. Do pomysłu była więc sytuacja, w której stosujący „metodę realistyczną” (czyli nastawienie podmiotu twórczego dzieła na ukazanie prawdziwych i istotnych relacji człowieka i społeczeństwa) lub też konkretniej — „metodę realizmu socjalistycznego” (ujawnienie i ukazanie relacji człowieka i społeczeństwa istotnych z punktu widzenia marksizmu-leninizmu) twórca wypowiada się w różnorodnych stylach, nawet takich, które genetycznie nie są związane z „realistycznym typem twórczości”. Przypuśćmy: mogą istnieć dzieła pisane wedle metody realizmu socjalistycznego — a w stylu „romantycznym” (Konstanty Paustowski) lub „ekspresjonistycznym” (*Misterium buffo* Władimira Majakowskiego) i traktować je należy jako równocenne z pisanymi w stylu „realistycznym” sensu stricto. Jedyne w wypadkach skrajnych forma dzieła wpływać może niekorzystnie na jego zawartość ideową.

Jeśli jednak przyjmie się punkt widzenia konserwatywniejszego Siergieja M. Pietrowa, dla którego metoda realistyczna oznaczała „odzwierciedlenie istoty życia w formach samego życia” (odpowiednio: metoda realizmu so-

cialistycznego widzi tę „istotę” po marksistowsku) – forma realistyczna, tj. „styl realistyczny” okaże się najodpowiedniejszy dla twórcy socjalistycznego realizmu i wszelkie dzieła groteskowe, fantastyczne, romantyczne (np. eksponujące ekspresję podmiotu) itd. będą czymś gorszym, niepotrzebnym (bo przecież toż samo o „istocie życia” i jaśniej można powiedzieć „realistycznie”), aczkolwiek klasowo nie wrogim, więc do literatury radzieckiej, na prawach „młodszego brata”, mogącym przynależeć. Najczęściej dzielono – w przypadku przyjęcia podobnych założeń – dzieje literatury radzieckiej na dwa etapy: „romantyczny” (do 1935 r.), kiedy postępowano się metodami i stylami romantycznymi (ew. metodą już realistyczną, ale stylem jeszcze romantycznym), i współczesny (po 1935), gdy metoda i styl realizmu socjalistycznego „zwyńczyły”, a wykorzystywanie stylów innych (a tym bardziej metody romantycznej) jest epigoństwem⁵.

Wracając do manifestu Strugackich i próbując przełożyć go na powyżej zarysowany system pojęć, stwierdzić możemy, co następuje: Wedle Strugackich literatura fantastyczna to nic innego jak szczególny „nurt stylistyczny” w ramach „metody realistycznej”, a nawet „metody realizmu socjalistycznego” – jeśli oczywiście zamierzali badać „relację człowiek–świat, człowiek–społeczeństwo” po marksistowsku. Również ich stanowisko w kwestii „naukowości” fantastyki można określić jako szczegółowe zastosowanie myśli o elastyczności związków metody i stylu, czyli o pełnej swobodzie formalnej w ramach danego ideowego celu. Wszak „naukowość”, zgodność fantastycznych motywów dzieła z poczuciem realizmowości i naukowymi hipotezami to nic innego, jak pomieszczenie w tym dziele „form samego życia”, a zatem zastosowanie realistycznego stylu, bez którego – wedle postępowego skrzydła socrealistów – można się jednak obejść przy realistycznym odmalowywaniu istoty tegoż życia. Mimo więc używania przez Strugackich szczególnej terminologii rozumowanie ich mieści się nadal w ramach socrealistycznego myślenia o literaturze.

Szkopuł był w tym tylko, że w 1965 roku konserwatywne skrzydło socrealizmu miało wyraźną ilościową przewagę. Również w kręgu miłośników SF, co dziwi. Podobnie Strugackim, nie tylko tematyczne, ale formalne pojmowanie istoty gatunku, uznanie fantastycznonaukowej literatury za szczególne narzędzie artystycznego badania rzeczywistości „w ogóle”, a nie jej dość peryferyjnej „części”, obiecywało równouprawnienie, uwolnienie się z technologiczno-utopijnego getta, możliwość zajęcia się palącymi, ważnymi zagadnieniami. Ostatecznie rozwiewało „zapaszek” ideowej obcości, który na przełomie 6 i 7 dekady istniał i mógł zaszkodzić – zainteresowanie mecenasa mogło wszak mieć charakter okazjonalnej akcji, nie zastępowało sprzyjających zmian w teorii doktryny. Przypomnienie sobie, że naukowa fantastyka jest nie tylko „naukowa”, ale przede wszystkim „fantastyczna”, ujrzenie jej na tle całej literackiej fantastyki nobilitowało gatunek spokrewniając go z wielką tradycją. Również z tą jej częścią, którą socrealiści mieli za szacowną: bajką ludową, prozą oświecenia i renesansu.

Te racje nie przesądziły jednak o wcześniejszym, niż w latach osiemdziesiątych, rozpowszechnieniu się literackiej teorii SF, ani nie natchnęły poważniejszej grupy teoretyków do działania przed wystąpieniem Strugackich. Głosy przygotowujące ich poglądy były nadzwyczaj nieśmiałe. Ongiś nazywał fantastykę (więc i nauką fantastyczną) „przedstawieniem nie istniejącego jako istniejącego”⁶ sam Aleksander Bielajew. Wiadomo o nim, że prócz utworów w duchu Verne’a napisał żartobliwe opowieści o niezwykłych wynalazkach profesora Wagnera, który np. wszczepił mózg asystenta słoniowi (*Chojti-Tojti* – wyd. 1964), i jawnie nienaukową, alegoryczną opowieść o latającym chłopczie (*Ariel* – 1941).

Na naradzie 1958 roku myślał, że fantastyka może być swego rodzaju „naczyniem”, narzędziem służącym rozstrzygnięciu różnorodnych kwestii, i zgodnie z ustaleniami nauki niekoniecznie ją wówczas obowiązuje, wysunął Georgij Guriewicz⁷. Odwołał się do tradycji książek znanego geologa i geografa Władimira Obruczewa: *Plutonii. Niezwykłej podróży do wnętrza ziemi* z 1924 r., gdzie wzorując się na znanej książce Verne’a z pomocą nieprawdopodobnego założenia o podziemnej pustce popularyzowano geologiczną i paleontologiczną wiedzę, i *Ziemi Sannikowa albo Ostatnich onkillonów* (1926), gdzie była mowa o wyprawie znajdującej wśród lodów oazę życia pierwotnych ludzi. Przykładem służenia przez jawnie „nienaukowe” fantazje równie jak popularyzacja nauk pożądanym celom były dla Guriewicza i satyry Lazara Łagina (*Wyspa Rozczarowania* – 1951, *Atawia Proxima* – 1956, itd.) kompromitujące logikę kapitalizmu.

Warto na koniec wspomnieć, że około 1960 roku skandalizowała Walentyna Żurawłowa, głosząc niesłychaną wówczas tezę, iż „zadaniem fantastyki jest pokazanie człowieka w niezwykłych warunkach, a jak się te warunki tworzy, jest niezbyt ważne”⁸.

Na sesji w Domu Książki Dziecięcej w 1965 r. Strugaccy okazali się praktycznie sami. Wygłoszono jeszcze dziewięć referatów⁹, ale tylko Gienadij Gor i Żurawłowa ogłosili programy dopuszczające użycie fantastyki jako literackiego narzędzia sposobnego dla poruszania ogólniejszego problemu, narzędzia o niekoniecznie ściśle reglamentowanym kształcie. Pierwszy myślał o psychologicznych problemach związanych z percepcją czasu, druga o nowych naukowych ideach – daleko więc im było do traktowania fantastyki jako uniwersalnego, zdolnego unieść każde zagadnienie, naczynia. Siedem pozostałych miało „naukowość” za niewzruszalny aksjomat, a z nich Gienrich Altow wciąż optował za popularyzacją nauki i techniki, Aleksander Szalimow uważał gatunek za stricte młodzieżowy – pozostała większość akceptowała SF rozumianą jako sztuka pisania o przyszłości, aczkolwiek określenie „literatura skrzydlatego marzenia” nie satysfakcjonowało części, bo nie obejmowało antyutopii (w jej akceptowanej w ZSRR odmianie). Kilku referentów nawet bezpośrednio z poglądami Strugackich (znane im były z ankiety „Woprosow literatury” i sporu z Koganem) polemizowało. Wspólne im (tj. referentom) było przekonanie analogiczne do poglądów konserwatywnego skrzydła socrealistów – uważali za jedynie godne współ-

czesnej radzieckiej fantastyki mówienie swoich prawd za pomocą obrazów fantastycznych zgodnych jeśli nawet nie z naukowo określonym prawdopodobieństwem, to z poczuciem racjonalizmu. Owszem — powiadali — kiedyś fantastyka naukową nie była (tak jak nie realistyczne, ale romantyczne były początki radzieckiej literatury), lecz teraz naukowość, pojmowana jako zgodność z ustaleniami nauk przyrodniczych, technicznych i marksistowskiej socjologii, jest obowiązkiem. Natomiast różnili się polemici stopniem literackiej kultury.

Przykładowo, prostoduszny M. Łazariew, w znacząco zatytułowanym szkicu *Odpowiedzialność fantasty* wojowniczo stwierdzał:

Nie zaszkodziłoby zacząć zdawać sobie sprawę, że w dzisiejszych czasach w światopoglądzie nie ma trzeciego brzegu i że fantastyka nienaukowa ryzykuje szybkie stanie się fantastyką antynaukową (...).

Chciałoby się usłyszeć jasną odpowiedź: na jakich, oprócz naukowych, podstawach możliwa jest dziś fantastyka? Czy jest możliwe artystyczne oddziaływanie współczesnego dzieła na współczesnego czytelnika, jeśli będzie on z góry przekonany, że w żadnych okolicznościach — bez względu na stopień metaforyczności opisanego — ukazanych wydarzeń być nie może?¹⁰

Na to samo wychodzi w wypowiedzi nieporównywalnie subtelniejszego Jewgienija Brandisa. Do połowy referatu potakiwał on Strugackim stwierdzając, że:

na dzisiejszym etapie pisarze-fantaści z reguły nie stawiają przed sobą zadań popularyzatorskich. Na pierwszy plan wysuwają się socjalno-psychologiczne, etyczne albo filozoficzne problemy. Fantastyczne sytuacje pozwalają stwarzać niezwykle konflikty i doprowadzać przeciwieństwa do najwyższej temperatury. Fantastyka staje się swego rodzaju lupą swoich czasów rejestrując w wyolbrzymionej postaci skomplikowane systemy poglądów o świecie;

oraz że:

W najlepszych swoich przejawach naukowa fantastyka zmusza do przemyśleń, budzi żywą myśl, trenuje wyobraźnię i rozwija rozum. I w tym może jej główna wartość, a nie w tych realnych, poznawczych faktach, które zawierają się w tych lub innych dziełach¹¹;

ale równocześnie twardo termin „fantastyka” rezerwował dla dzieł dawnych oraz ideowo obcych lub „epigońskich” przejawów zachodniej SF (np. „fantasy”), dowodząc, iż współczesna radziecka fantastyczna literatura „naukowa” być musi i nie tylko wtedy, gdy fantastyczna wizja jest w niej celem samym w sobie:

Nauka w fantastycznym dziele może być przedmiotem wyobrażenia lub też służyć jako motywacja akcji przekształcając się w swego rodzaju „deus ex machina”. Ale tak czy inaczej bez nauki współczesny fantastą się nie obejdzie¹².

Zaznaczyć warto, iż krytyk stawiał utworom fantastycznym wymóg zachowania jednolitej i racjonalnej motywacji akcji, co nadawało kwestii „naukowości” aspekt kompozycyjny, strukturalny (zbliżał się tu Brandis do obowiązujących powszechnie u nas poglądów Rogera Callois i Lema¹³):

Przekonywające przygotowanie akcji nawet w tych wypadkach, kiedy fantastyka wykorzystywana jest w charakterze chwytu artystycznego – to rzecz obowiązkowa. Niech to będzie chociaż tylko logiczne, pozbawione naukowego prawdopodobieństwa przygotowanie. Tam, gdzie jego brak, czytelnik traci zaufanie do autora¹⁴,

ale był to aspekt dla Brandisa nie tak ważny, jak wierność prawom pozaliterackiego świata.

Krótko mówiąc, sesja 1965 roku pokazała, że krytyka nie zamierza pozwolić Strugackim na pisanie „fantastyki czystej”, uważając, że fantastyczny motyw bez względu na to, czemu służy, winien być sam z siebie możliwy do zaistnienia, prawdopodobny, zgodny z naukowym i marksistowskim światopoglądem.

Poniedziałek zaczyna się w sobotę, Ślimak na zboczu, Drugi najazd Marsjan, Baśń o Trójce, Brzydkie łabędzie udowodnią wkrótce, że brakiem zezwolenia Strugaccy się nie przejęli. To jednak, co pomiędzy 1960 a 1965 rokiem na ogół pisali, wbrew brzmieniu cytowanych manifestów na razie z konwencją naukowej fantastyki (w przyjętym w Polsce i na świecie znaczeniu terminu) jest zgodne lub tylko z lekka ją przekracza. Jest – mówiąc dokładniej – odkryciem tej konwencji.

*

Dana w *Powrocie* wizja rajy mającego być teoretycznie uzasadnionym i prawdopodobnym modelem rzeczywistalnej i rzeczywistnianej w praktyce przyszłości domagała się obrony. Trzeba było przekonać – może czytelnika, może samych siebie – że historia tak się potoczy, iż dzisiejsze przeszkody da się zneutralizować. Nie od rzeczy też byłoby samemu w budowaniu przyszłości wziąć konkretniejszy niż odmalowywanie ideału udział. – To, że Strugaccy po napisaniu utworu utopijnego zwrócili się ku rozpatrywaniu problemów rzeczywistości bieżącej, było i kwestią uczciwości, i wynikało z socrealistycznego etosu pisarza-obywatela. Natomiast następujące okoliczności: 1. pisarze podzielali powszechne wówczas wyobrażenie, że komunizm możliwy jest jedynie pod warunkiem wysokiej etyki, kultury i umysłowego poziomu uczestników; 2. atmosfera polityczna 1961 roku, pod którego koniec XXII Zjazd KPZR postawił zadanie wychowania następnego pokolenia w komunistycznym duchu; 3. zainteresowania psychologiczne braci – razem wzięte zadecydowały, że problemy owe dotyczyć będą społecznej moralności i w ogóle świadomości.

Nowe ukierunkowanie twórczych zainteresowań wszem i wobec ogłoszono w zakończeniu *Stażystów* – ciągu dalszego przygód Bykowa i przyjaciół. Żylin decyduje się zerwać z kosmonautką, bo „najważniejsze zawsze zostaje na Ziemi” (XII, 300) i poświęcić się wychowaniu młodzieży.

Oto fabuła dwunastoarkuszowej opowieści: Przyjaciele, podstarzali i bez Daugego, któremu lekarze zabronili latać, udają się w ostatni rejs. To podróż inspekcyjna po stacjach naukowych i innych porozrzucanych po Układzie Słonecznym placówkach. Jurkowski, znany autorytet planetologiczny, został Generalnym Inspektorem Światowego Komitetu ds. Podróży Międzyplanetarnych i kolejno wizytuje naukową kolonię na Marsie, stację badających grawitację „niszczycieli planet”, należącą do jednego z ostatnich kapitalistycznych przedsiębiorstw kopalnię na asteroidzie, gdzie wydobywają drogie kamienie, małą stację astronomiczną koło Saturna i duży ośrodek kosmiczny na orbicie tej planety. Koniec jest tragiczny – Jurkowski i Krutikow giną podczas próby „pochwycenia” w pierścieniu Saturna odłamka skalnego ze śladami działalności kosmitów.

Na pokładzie „Tachmasiba” znajduje się także Jurij Borodin, osiemnastoletni „spawacz próżniowy”. Dla niego ta podróż stanie się krokiem w dorosłość, odczyty się bezkrytycznego umiłowania bohaterskich czynów za każdą cenę; będzie on pierwszym obiektem pedagogicznych starań Żylina.

Wydarzenia związane z przebywaniem bohaterów w każdym z inspekcjonowanych miejsc przybierają kształt noweli, dwukrotnie (Mars i kopalnia Bambergi) poprzedzonej obszernymi, rozrastającymi się do granic dłuższego opowiadania epizodami z życia mieszkańców okolic, do których „Tachmasib” przybędzie. *Stażyści* budową przypominają – podobnie jak *Powrót* – cykl nowel połączonych postaciami bohaterów i motywem (tu: „podróży”). Z tym że *Stażyści* na umownej skali kompozycyjnej spójności staliby bliżej powieści niż cyklu. Ponadto w *Stażystach* następstwem rozdziałów-opowiadań rządzi inna niż w *Powrocie* zasada. Nie chodzi już o możliwie pełne i dokładne przedstawienie przyszłej rzeczywistości. Poszczególne opowieści nie mają na celu dołączenia do kolekcji jeszcze po jednym opisie cudownego technicznego lub społecznego wynalazku. To wynikające z nowel „morały” winny złożyć się w ekspozycję i rozwiązanie określonego problemu.

Po raz pierwszy fantastyczny świat dzieła stał się dla Strugackich jedynie narzędziem, tłem dla niosących właściwą treść wydarzeń, miejscem przebywania bohaterów, których przeżycia stanowią nośnik sensu utworu.

Tym sposobem twórczość Strugackich przekroczyła granicę¹⁵ między gatunkiem utopii i naukowej fantastyki, tak jak ja ją rozumiem. Inna sprawa, że jeszcze „stała nad nią okrzakiem”. To bowiem, że za pomocą świata utopii chcieli rozstrzygać autorzy interesujące ich kwestie, że stracił on miejsce pierwszoplanowe, nie oznaczało jeszcze, by przestał być on światem utopii właśnie, któremu pisarz udzielał asercji, światem w pełni prawdopodobnym i możliwym do urzeczywistnienia – pamiętajmy, że w cytowanych w poprzednim rozdziale wypowiedziach z lat 1961/1962 Strugaccy poważnie

traktują swoje futurologiczne pomysły. *Stażyści* są więc takim dziełem fantastycznonaukowym, gdzie tłem fantastycznym jest jeszcze utopia, a nie jej traktowane już konwencjonalnie elementy, czy elementy rozmiągające się nawet z potocznym poczuciem prawdopodobieństwa. Spełnia więc ta powieść postulowane przez krytykę radziecką kryterium „naukowości” w znaczeniu naukowej weryfikowalności fantastycznych pomysłów i kryterium „naukowości” teoretycznoliterackie — więc wymóg gatunkowy zgodnej ze zdrowym rozsądkiem wewnątrztekstowej motywacji fantastycznego.

Świat *Stażystów*, nie opisywany, lecz „przejawiający się stopniowo”¹⁶, jest starszym o następnych dziesięć lat światem *Krainy purpurowych obłoków* i *Drogi na Amalteę* (tym wyborem „tła” zaoszczędzono sobie opisywania przyszłej techniki, bo odbiorca już ją poznał). Komunizm zbudowano i zwyciężył w większej części świata. Kapitalistyczne Ameryki, przegrawszy militarną i ekonomiczną rywalizację, zgodnie z wizją jeszcze XX Zjazdu KPZR, koegzystują pokojowo z komunistycznym światem (istnieją międzynarodowe miasta, kosmodromy, wspólnie bada się kosmos). Spojrzenie na warunki osiągnięcia komunizmu „z punktu widzenia” przyszłego zwycięstwa pozwoliło braciom wyeksponować problem realnie w XX wieku istniejący, drugorzędny w porównaniu z innymi gospodarczymi i politycznymi przeszkodami na drodze postępu, ale dla Strugackich istotny: „utrzymywanie się mieszczańskiego światopoglądu” w społeczeństwach.

Kim dla Strugackich jest „mieszczanin”, jeśli nie liczyć czysto zewnętrznych oznak „zachodniej zgnilizny” — uwidocznionych np. w epizodzie z kopalnią, w rodzaju pijaństwa, chciwości i przestępczości (Rosjanie nie piją, ich urzędnicy są uczynni, „rosyjski chłopiec” Borodin całe życie mógł obyć się bez dokumentów — taką wizję odczytać można jako lekką kpinę z porządków współczesnych). Przede wszystkim nie ceni pracy — jest umysłowo leniwy i sądzi, że sens życia w przyjemności i rozrywce, a praca jest środkiem zgromadzenia pieniędzy i sławy. Mieszczanin jest indywidualistą, egoistą, zadowolonym z siebie i zawsze siebie pewnym, impregnowanym na idee głupcem. Wychować go trudno, lecz trzeba, ponieważ:

Mieszczanin — to mimo wszystko także i człowiek i mimo wszystko pragnie czegoś więcej. A że równocześnie jest bydlęciem — więc owo dążenie wwyż siłą rzeczy przybiera najpotworniejsze formy, jak żądza władzy, żądza czci, żądza popularności. Gdy się dwóch takich zetrze — żrą się jak psy. A jeśli się zmówi — rwą na strzępy pozostałych. I zaczynają się wesołe sztuki w rodzaju faszyzmu, segregacji, ludobójstwa (XII, 213).

Zadziwiające, że przy takiej koncepcji wychowanie zdawało się Strugackim wystarczające:

Człowiek, to przecież nie bydlę... nauczcie go od kołyski, że najważniejsze w życiu są przyjaźń i wiedza, że poza jego łóżeczkiem istnieje jeszcze ogromny świat, który przeznaczone jest opanować jemu i jego przyjacielom — i wtedy otrzymacie prawdziwego człowieka (XII, 212).

Mimowolnie obniżali w ten sposób wagę podniesionego przez siebie problemu. Ten sam skutek dawało powiązanie tak rozumianej (dość przecież uniwersalnie!) mieszczańskości ze światem kapitalistycznym. Mieszczan spotyka się co prawda, na prawach „historycznych przeżytków”, i w świecie komunistycznym, ale albo są to nieszczęśnicy nie rozumiejący świata dokoła (żona Daugego), albo odosobnieni szkodnicy jak ów dyrektor obserwatorium astronomicznego, co skłócał podległą mu młodzież, by posługiwać się wynikami ich badań. Nic to jednak w stosunku do mieszczan kapitalistycznych! Do czego tam są zdolni, pokazywał słaby artystycznie, wypełniony „gangsterami o małych wąsikach” epizod z kopalnią „Space Pearl Ltd.”, gdzie goniący za zarobkiem i szansą na „własny interes” na Ziemi robotnicy nie zwracali uwagi na to, że tkwiąc w sztolniach ponad normę, narażają się na chorobę i śmierć.

Zwróćmy jednak uwagę na rzecz istotną: na to, że Strugaccy w ogóle próbowali ostrzec swojego czytelnika, że przeszkody na drodze ku świetlanej przyszłości są i na jego podwórku.

Drugi, ukazujący pozytywny biegun człowieczeństwa wątek ideowy *Stażystów* rozpatrywał na różnych przykładach antynomię bohaterskiego czynu i zdrowego rozsądku, znaną nam już z poprzednich, spekulujących nt. „konfliktów w komunizmie” utworów. Aspekty tego problemu wzbogaciły się o zagadnienia prawdopodobieństwa osiągnięcia sukcesu w różnego typu sytuacjach i o kwestię rutyny.

Czytelnik śledzący fantastycznonaukowe nowości miał na przełomie lat 1962/63 możliwość obserwowania zadziwiającego zjawiska: Nicomal równocześnie z optymistycznymi, nie widzącymi poważniejszych trudności w osiągnięciu przez społeczną inżynierię zakładanych celów (a w każdym razie tych trudności nie eksponującymi¹⁷), grzecznie trzymającymi się ducha partyjnych dokumentów i życiowego prawdopodobieństwa – więc „naukowymi” *Stażystami*, ukazała się na rynku niewielka opowieść, która przed społeczną inżynierią piętrzyła przeszkody nieprzekraczalne, poza dopiero co przez Strugackich przyswojoną gatunkową normę wykraczała i była zgrzytem na tle propagandowej ofensywy towarzyszącej imponującym planom ekipy rządzącej. No bo jak czytelnik *Próby ucieczki*, zaznajomiwszy się właśnie z Programem KPZR zakładającym zbudowanie komunizmu w ciągu praktycznie pokolenia, mógł rozumieć następującą, gniewną tyradę:

Rozumiecie, co chcecie zrobić? Chcecie naruszyć prawa społecznego rozwoju! Chcecie naruszyć naturalny bieg historii! A wiecie, co to takiego historia? To jest sama ludzkość! Nie można połamać grzbietu historii, nie połamawszy grzbietu ludzkości.

– Nikt nie zamierza łamać kręgosłupów – zaprotestował Wadim – bywały czasy, gdy całe plemiona i państwa zrzędzeniem historii przeskakiwały od razu z feudalizmu w socjalizm. I żadnych kręgosłupów nie łamano. (...). Oczywiście, że to nie będzie natychmiast. Przyjdzie popracować... z pięć lat trzeba będzie...

– Pięć! – krzyknął Saul wznosząc ku sufitowi ręce – a pięćset pięćdziesiąt pięć nie łaska? Też mi oświatowcy! Narodnicy! To przecież cała planeta! Rozumiecie? Nie plemię, nie naród, nawet nie kraj – ale planeta! Cała planeta ciemnoty (...). To nie są żarty. Komunizm jest przede wszystkim idea! I to niełatwą idea. Wycierpiano ją krwią! Jej nie wyłożysz na poglądowych przykładach w ciągu pięciu lat. Zalejecie dobrobytem niewolnika z dziada, pradziada, urodzonego egoistę. I wiecie, co wam wyjdzie? Albo wasza kolonia przekształci się w niańkę dla otyłych nierobów, którzy nie będą mieli najmniejszego bodźca do działania, albo znajdzie się tu jakaś energiczna świnią, która z pomocą waszych glajderów, skorczarów i najrozmaitszych innych środków wywali was z tej planety, cały ten dobrobyt zgarnie sobie pod tyłek i historia mimo wszystko pójdzie naturalnym torem. (...) O nie! Moi kochani. Komunizm trzeba wycierpieć. Za komunizm trzeba się bić. Ot z tym – machnął fajką w stronę Chajry – zwykłym poczciwiną. Bić się – gdy ma wólczyń, bić się – gdy schmeissera (...) Ale to nie wszystko. Dopiero wtedy, gdy rzuci schmeissera, padnie brzuchem w błoto i będzie przed wami pełzać – zacznie się prawdziwa walka! Nie za kawałek chleba, ale za komunizm! Wy podniesiecie go z błota, omyjecie go... (IV, 105–106)

– a on (dokończmy bieg myśli rezonera) wam odpowiednio odpłaci.

Spór przebiega w dalekiej przyszłości. Mowa o innych terminach, innej planecie, innej społeczno-ekonomicznej formacji, ale każdy jako tako wykształcony filozoficznie czytelnik musiał zorientować się, że krytykuje się tu z pozycji zdrowego rozsądku koncepcję „przyśpieszonych rozwojów” i „historycznych skoków” w rodzaju takich, o których trąbiły gazety. Nastąpiła brzemienność w skutki radykalizacja stanowiska pisarzy. Jeżeli *Stażyci* przekonywali, że w dziele świadomego tworzenia historii można liczyć na sukcesy, i tylko łagodnie przypominali, że dla osiągnięcia komunizmu trzeba przedtem wychować społeczeństwo (z czym zresztą zgadzali się wszyscy), to teraz wychodziło na to, że łatwego sukcesu na pewno nie będzie, bo szybko nikogo się nie wychowa (o ile w ogóle wychować się da).

Radykalizacja ta skierowała pisarzy na drogę analizy społecznego zła i stanowiła pierwszy krok ku fatalistycznemu pogładowi na dzieje. Inną wyznaczyła im społeczną funkcję – nie tego, kto afirmuje, lecz tego – kto ostrzega; jej spełnianie miało okazać się niewdzięcznym zajęciem.

Akcja *Próby ucieczki* przebiega w dalekiej przyszłości, której wizję zapowiadało zakończenie *Powrotu*, przyszłości quasi-żywych maszyn, całkowicie – dzięki podprzestrzennym podrójom – oswojonego kosmosu, pozbawionego codziennych kłopotów bytowania, gdzie praca polega wyłącznie na myśleniu, gdyż istnieje możliwość bezpośredniego, samą myślą, sterowania maszynami. Śmiertelnie dla człowieka niebezpieczna Pandora z *Powrotu* jest teraz modną planetą-kurortem, a do turystycznych, napędzanych pobieraną z otoczenia podczas postoju energią cieplną, kosmolotów wskazuje się równie niefrasobliwie, jak dziś do tramwaju.

Dwaj przyjaciele, kosmonauta Anton i strukturalny lingwista (Strugaccy znów błysnęli naukową nowinką) Wadim, wybierali się właśnie na urlop, gdy tuż przed startem nie znany im, trochę dziwnie zachowujący się człowiek

imieniem Saul, przedstawiający się jako historyk, poprosił ich o „podruczenie” na jakąś nie zbadaną dotąd planetę. Prośba zostaje spełniona i oto ci dwaj przedstawiciele wszechpotężnej i beztroskiej ludzkości stykają się twarzą w twarz ze światem „ufantastycznionego” średniowiecza. Docierają do osadzonego w średniowieczno-fantastycznych realiach łagru. Pilnowani przez uzbrojonych w piki i miecze strażników wynędniali więźniowie zmuszani są tam do „eksperymentowania” z automatycznymi maszynami jakiejś wysoko rozwiniętej cywilizacji, nieustannie ciągnącymi prowadzącą „z dziury do dziury” szosą. Dla Antona z Wadimem jest to „zwykły zeroprzestrzenny transport”, a dla aborygenów trwający wiecznie cud.

Sytuacja, jeśliby nie istota sprawy, byłaby komiczna. Przyjaciele starają się pojąć napotkane za pomocą zwykłych im kategorii myślenia. A przecież o przemocy człowieka nad człowiekiem czytali najwyżej w książkach! Strażników mają więc za grupę ochraniającą bezbronnych przed drapieżnikami, usiłują rozdawać lekarstwa i żywność, z przerażeniem oglądają pełne trupów baraki i gwałtownie polemizują z historykiem uzmysławiającym im to, co dla czytelnika od dawna jasne.

Zrozumiawszy w końcu, że mają do czynienia „z pewnym ustanowionym porządkiem”, postanawiają „czynić dobro aktywnie” (IV, 84) i aby zdobyć informacje, porywają konwojującego grupkę więźniów młodego strażnika, Chajrę. Okazuje się jednak, że już tak nieśmiała interwencja powoduje nieszczęście – powtórne wtrącenie do obozu byłych więźniów, których Chajra eskortował na drodze ku wolności. Przerażeni kosmonauci jadą do komendanta, żądają uwolnienia grupy, która przez nich ucierpiała. Reakcja jest następująca: „Naczelnik ze zdziwieniem popatrzył na niego. – Ty nie możesz tak mówić – powiedział – przebaczam ci dlatego, żeś podły i nie znasz słów” (VI, 113). Pojawienie się przybyszów wraz ze strażnikiem przyjęto za dobrowolne zdanie się na łaskę władcy i gotowość przyjęcia zasłużonej kary.

Tak jak przybysze nie mogli początkowo pojąć, co się dzieje – tak i miejscowi patrzą na nich przez pryzmat swoich stereotypów. Z tym że ziemianie uczą się – zaś system pojęć tubylców, mimo że nieskończenie do sytuacji nieadekwatny, w żaden sposób zmodyfikować się nie da, bo nie przyjmuje nic, co wychodzi poza normę. (Notabene: „pragnąca rzeczy dziwnych” [VI, 99] czyli inteligenci to najbardziej pogardzana kategoria więźniów). Tym sposobem *Próba*... staje się koszmarem przypowieścią o potędze zadowolonej z siebie głupoty i bezbronności mądrości oraz dobra. Albowiem w sytuacji, gdy tępy a pewny siebie przeciwnik nie umie ocenić sytuacji nawet na tyle, by się przestraszyć, a drugą stroną obezwładniają zasady moralne, bez których przekroczenia (zabijania) nie sposób zademonstrować głupcowi przewagi – szlachetniejszemu nie pozostaje nic innego, jak odejść. Tylko... czy odchodząc pozostanie szlachetnym?

Wskazówkę, jak działać w takiej sytuacji bez wyjścia, daje postępek historyka, który reaguje na pozór historycznie, z wściekłością rozstrzeliwując z dezintegratora szeregi sunących po szosie maszyn, które dla tubylców są

synonimem wieczności. I mimo że niewzruszenie sunącej kolumny, metafory biegu dziejów, nie daje się zatrzymać, Saul stwierdza: „zacząć trzeba tutaj od czegoś podobnego. Wróćcie tutaj, wiem. Pamiętajcie, że zaczynać trzeba zawsze od tego, co budzi zwątpienie” (IV, 119). W istocie: w walce z tępym samozadowoleniem, fanatyzmem, głupotą, prymitywnym stereotypem, może dać wyniki jedynie rozbudzanie krytycyzmu i sianie niepewności zadawaniem pytań, na które niełatwo jest znaleźć odpowiedź.

Zakończenie utworu przypominało nieco „morał” zawarty w finale *Stazystów*. Historyk niespodziewanie znika pozostawiając list, gdzie oświadcza, iż jest radzieckim oficerem, więźniem obozu koncentracyjnego. Stanąwszy podczas ucieczki w obliczu pewnej śmierci „zdezerterował w komunizm”, a teraz powraca, bo przecież pozostał mu jeszcze pełny magazynek. Taki – wbrew zasadom gatunku – niczym nie przygotowany i niczym racjonalnym nie uzasadniony obrót akcji zachęcał, aby odczytywać go symbolicznie, widzieć w nim uniwersalne przesłanie moralne. Znaczyłoby ono – gdyby np. zastosować je do określenia obowiązków pisarza-fantasty – że zamiast spekulować na temat przyszłych wspaniałości, należy zwalczać dzisiejsze zło, bo „każdy powinien wystrzelać swój magazynek do końca”¹⁸.

Trudno odpowiedzieć na narzucające się pytanie o przyczynę widocznej w sensach *Próby ucieczki* radykalizacji poglądów pisarzy. Może zdecydowały osobiste doświadczenia? Może zaszło coś takiego, dzięki czemu dostrzegli dotąd przed nimi zakryte aspekty rzeczywistości, które wykluczały jej automatyczne i bezkonfliktowe ewoluowanie w stronę powszechnego szczęścia? Nie wiem, co to było¹⁹, ale mogę przypuścić, że było dotkliwe i nagłe – zakończenie *Próby* .. świadczy o nie byle pośpiechu, dążeniu do wykrzyżenia nowego pojmowania swoich obowiązków. Było ono przecież ewidentnym artystycznym błędem.

Nie dość, że zderzenie w fabule utworu aż czterech cywilizacji (nam współczesnej, przyszłej komunistycznej, kosmicznej średniowiecznej i kosmicznej wysoko rozwiniętej) grzeszyło przeciw przyjętemu w konwencji gatunkowej SF zyciowemu prawdopodobieństwu fantastycznego elementu, to jeszcze zakończenie akcji wnosilo do niej niespodziewnie cudowną, bajeczną motywację, a jak mawia Lem:

Nad państwem literatury trwa, niczym niebo nad ziemią, prawo, którego nikt z twórców nie śmie naruszyć: podług niego do końca utworu obowiązuje ta sama konwencja, która go otwarła. (...) Jak nie istnieją partie takich szachów, co się w trakcie rozgrywki warcabami stają, a wreszcie – grą w guziki, tak nie ma tekstów, co by się zaczynały jako baśnie, a kończyły jako realistyczne nowele. Utwory, takimi gradientami zmienności opatrzone, mogą się pojawiać najwyżej jako parodie z genologicznym adresem (...). Lecz nie jest możliwe uprawianie takiej twórczości serio²⁰.

Wprowadzenie u końca *Próby ucieczki* elementu baśniowego można interpretować również jako eksperyment, pierwszą, nieudaną, próbę uwol-

nienia się od wymaganej „naukowości”²¹. Nieudaną, albowiem wystąpiono przeciw czysto artystycznym, gatunkowym implikacjom – pozostawiając w spokoju ograniczenia ideologiczne. Z punktu widzenia teorii komunizmu (czyli „zgodności z naukowymi ustaleniami socjologii”) *Próba ucieczki* jest zupełnie w porządku. Anton i Wadim mogliby rozstrzygnąć (pozornie, ale efektownie) całą kwestię kilkoma strzałami; z „normalnego”, „ludzkiego” punktu widzenia dziwi, że nie próbują. Według jednak obowiązujących poglądów na przyszłą komunistyczną moralność, dla której zabijanie ludzi absolutnie nie wchodzi w rachubę (więc „naukowego pewnika”), Anton i Wadim postępują i myślą, jak powinni – są wzorowymi obywatelami utopii. Strugacy są więc równie „naukowi” jak uznany za niekwestionowany autorytet w sprawach „komunistycznej przyszłości” Jefremow. W jego *Godzinie Byka* (1969) ludzie komunizmu nie będą zdolni do zastosowania przemocy nawet w samoobronie koniecznej.

Następną po problemie ingerencji w historyczny rozwój kwestią, którą wykorzystując swój zmodyfikowany program, wzięli na warsztat Strugacy, było zagadnienie szczegółowe: „przeciwieństwo stare i banalne – między mechaniczną logiką a systemem moralności i wychowania” (V, 168), pytanie, czy człowiek powinien postępować zgodnie z logiką sytuacji, czy trzymać się zasad etyki, problem – jednym słowem – „celu uświęcającego środki”.

Miał w ich twórczości tradycję, z tym że, jak pamiętamy np. z analizy opowiadania *Sześć zapatek*, przybierał dotąd postać wyspekulowanego, przyszętego „konfliktu w komunizmie”. Należał również do palących w radzieckiej rzeczywistości i niejednokrotnie podczas rewolucji i za rządów Stalina rozstrzyganych ze szkodą dla zasad. Teraz zagadnienie wystąpiło jako filozoficzno-etyczny i społeczny problem, uniwersalny dla wszystkich epok i sam z siebie wart tego, aby mu się przyjrzeć.

Daleka Tęcza znów miała charakter przypowieści. Ale że „fantastyczny świat przedstawiony” utworu nosił tym razem jednolity gatunkowo charakter (fantastyczną rzeczywistość, tj. „tło”, i część postaci zaczerpnięto z *Powrotu*), ściśle przestrzegano zasad jednolitej motywacji oraz zgodności wydarzeń i myślenia bohaterów z potocznym odczuciem prawdopodobieństwa, więc charakter przypowieści nie był eksponowany. Ponadto przesłanie Strugackich możliwe było do prawidłowego odczytania dopiero po dokładnej analizie: wbrew pozorom nie szło im o rozstrzygnięcie po raz n-ty prastarego etycznego sporu, ale o pokazanie, kto jak skłonny jest go rozstrzygać, zilustrowanie tezy, a nie postawienie problemu.

Tęcza to stepowa planeta o dogodnych warunkach naturalnych, oddana fizykom, by w spokoju zajmowali się problemem „zeroprzestrzennego transportu”. Znalezienie rozwiązania równoznaczne jest ze zwycięstwem ludzkości nad przestrzenią, otwarciem się możliwości błyskawicznej przesyłania materii na dowolną odległość. To znany motyw zachodniej SF. Doświadczenia są niebezpieczne. Nie dość, że wymagają kolosalnej ilości oprzyrządowania i energii, co ludziom komunizmu każe tkwić w kolejkach

po bliżej nie określone „ultramony”, podkraść sobie nawzajem przydziały energii itd. (sprzyja to wielu zabawnym sytuacjom przeciwdziałającym znużeniu czytelnika i kontrastującym z późniejszą tragedią). Na dodatek każdorazowe odprawienie „zeroprzestrzennym transportem” nawet niewielkiej masy wywołuje „falę”, potworne erupcje tajemniczej energii, które rozchodzą się na kształt kręgów na wodzie po całej planecie od biegunów ku równikowi. Nie można ich wyminąć ani „przeskoczyć”, zmiatają wszystko co żywe. Dają się jednak zwykle powstrzymać i rozpraszają się same.

„Fala” skłóciła uczonych. Na planecie panuje (nie przekraczający granic rozsądku) rozłam na „falowców” i „zerowców”. Pierwsi – słabsi materialnie i na nieznanym szlaku „zajmują się falą po dyletancku” (V, 172). Drudzy zaś, dążąc do rozwiązania swojego problemu, „falę” ignorują. Oto pierwszy z przykładów „ulegania logice sytuacji”: „Sytuacją” jest w tym wypadku podstawowa zasada rozdziału niezbędnych w naukowej pracy materialnych dóbr, wedle której najlepiej zaopatrywane są badawcze zespoły osiągające konkretne wyniki. „Zerowcy” więc dążą do celu bez oglądania się na boki, choć ich to jako naukowców nie stawi.

To była preakcja. Właściwy ciąg zdarzeń zacznie się w momencie, gdy zbyt bezkompromisowe dążenia dadzą będące do przewidzenia rezultaty: przesyłka rekordowej masy wywołuje „falę”, której zatrzymać się nie da, i ludność planety znajduje się nagle między ostrzami szybko zwierających się nożyc. A do dyspozycji pozostał tylko mały kosmolot, którym przybyli na Tęczę znany nam Gorbowski z dwoma przyjaciółmi. Skazani na śmierć naukowcy zachowują się jak przystało. Usiłują powstrzymać nadciągającą zagładę, a gdy sytuacja stała się jasna, ewakuują w kosmolocie Gorbowskiego wszystkie dzieci i z godnością oczekują śmierci. Na statku było tak mało miejsca, że nie starczyło go dla właściwej załogi. Gorbowski – nie chcąc opuścić towarzyszy i być „wybranym” spośród innych – przekazał stery kierownikowi szkoły.

Z oczywistym z punktu etyki rozwiązaniem, że należy ratować dzieci i tylko dzieci, nie chce się zgodzić cierpiąca na hipertrofię instynktu macierzyńskiego kobieta oraz do końca ulegający „logice sytuacji” szef „zerowców” z „czarnymi i spokojnymi oczami człowieka wiedzącego, że zawsze ma rację” (V, 185), który chciałby ratować uczonych i rezultaty ich badań. Uzasadnia swą rację z niemożliwą do obalenia logiką:

To, co stworzyliśmy, w gruncie rzeczy należy już nie do nas. Należy do nauki i dwudziestu miliardów ziemian porozrzucanych po kosmosie. (...) istnieje obiektywne prawo napędzające ruch ludzkiego społeczeństwa, które głosi: „Ludzkość powinna poznawać”. Najważniejsza dla nas jest walka wiedzy z niewiedzą. I jeśli chcemy, aby nasze działania nie wydały się w świetle tego prawa bezsensowne, powinniśmy postępować zgodnie z nim, nawet jeśli przyszłoby nam z tego powodu odstąpić od wrodzonych nam lub wpojonych wychowaniem idei (V, 215).

Chciałby więc w imię „wielkiej idei”, „historycznego celu” popełnić najgorsze świnstwo. Autorzy przeciwstawiają jego myślenie – myśleniu pozytywnego bohatera, Gorbowskiego. Ów nie kieruje się apriorycznymi ideami, lecz prostym moralnym „instynktem”, w imię którego samodzielnie podejmuje decyzję o ewakuacji dzieci, nie czekając na wyniki zebrania.

Nauka moralna Strugackich o wyższości uczuć nad rozumem (tj. tradycyjnej, prostej etyki dekalogu nad wyspekulowaną i pragmatyczną) została jednak opatrzona znaczącym zastrzeżeniem, że do takiego postępowania trzeba społecznie dorosnąć. Trzecim wyjątkiem, nie tylko gotowym zrezygnować z moralności, ale praktycznie z niej rezygnującym w imię „głosu serca” właśnie, jest drugi prócz Gorbowskiego bohater opowieści, Robert Sklarow – typowy sympatyczny „mały człowiek”.

Jego nieszczęście polega na tym, że jest po prostu głupi, i wie o tym. Sklarow jest niezwykle silny, piękny, „umie i lubi pracować rękami” (V, 117), zdolny do bohaterskiego czynu, gdy trzeba zrehabilitować się w oczach zarzucającego mu niesłusznie tchórzostwo otoczenia. Jest również ambitny, egoistyczny, zbyt skłonny myśleć o sobie – Strugaccy dbają, abyśmy z zachowania Sklarowa w ważnych i drobniejszych sytuacjach wyciągnęli te wnioski.

Sklarow „mądrością mieszczanina” usiłuje osądzić świat naukowców, w którym żyje, „cały ich świat (...) przemądrzałych dyskusji, wiecznego niezadowolenia i troski, cały ich nieczuły świat, gdzie pogardzają jasnym, gdzie cenią tylko niepojęte, gdzie ludzie zapomnieli, że są mężczyznami i kobietami” (V, 111–112) – skłonny jest zarzucać im amoralną obojętność. Dowodzi jej – wedle Sklarowa – np. to, że zajęci ewakuowaniem swojego ośrodka przed „falą” badacze po krótkiej jedynie chwili zadumy przeszli do porządku nad śmiercią towarzysza. Mają oni cenić swoje badania wyżej niż ludzkie życie i inne wartości.

Rozwój sytuacji zada kłam tym twierdzeniom. I właśnie Sklarow, gdy stanie przed analogicznym jak cała planeta wyborem, tzn. ratować dzieci czy to, co się ukochało – wybierze fałszywie. Podczas ucieczki, dysponując jedynie dwumiejscowym „flayerem”, natknie się na zepsuty pojazd z grupą dzieci i wychowawczynią – swoją kochanką. Porwie – zresztą wbrew jej woli – kochankę, uzasadniając swoje postępowanie tak samo logicznie, jak obrońca ewakuacji wyników badań.

Trzymanie się zasadniczych, najprostszych zasad moralnych w sposób instynktowny niemożliwe jest w przypadku osobników w rodzaju Sklarowa; niewiele ma wspólnego i z brakiem rozumu, i z mieszczańską czułością. Moralne przesłanie Strugackich ma pewien odcień sokratejski – Sklarow ze swoją głupotą przypomina nieco niejednokrotnie sławionego w rosyjskiej kulturze i przeciwstawianego inteligentnym wydziwianiom prostaczka, który – gdyby go mierzyć sokratejską etyczną miarą – nie jest zdolny do czynienia dobra, bo wedle niej dobro równa się miłości i mądrości. Głównie jednak jest to jeszcze przesłanie marksistowskie, bo Sklarow przede wszystkim pozostaje klasowym, mieszczańskim przyżytkiem w komu-

nizmie – o tym przekonują podobieństwa jego rozmyślań z rozmyślaniami mieszczańskich umyśłów ze *Stażystów*.

Postawienie na jednej płaszczyźnie mieszczańskości, fanatyzmu (tj. przeprowadzenie dowodu, że czuły mieszczanin, gdy co do czego przyjdzie, jest wierny „logice sytuacji” niczym fanatyk – a fanatyk, wierząc, że cel uswięca środki, wart jest mieszczanina) w zasadzie wyczerpywało problematykę powieści; Strugaccy powiedzieli, dla kogo nie widzą miejsca w przyszłym królestwie wolności.

Daleka Tęcza była utworem bardzo dobrze napisanym, świetnie stopniowano w niej napięcie, szczególnie pod koniec Strugackim udało się stworzyć głęboko przejmujący obraz nadciągania nieuchronnej zagłady. A jednak skoro tylko czytelnik się otrząsnął, mogły zacząć narastać w nim wątpliwości, większe lub mniejsze, albowiem *Tęczę*... czytać można dwojako.

Można w niej widzieć posługującą się fantastycznymi realiami powieść psychologiczną o nędzy moralnej, w którą stoczyć się może mały człowiek. I to odczytanie, w świetle wiedzy o kształtowaniu się programu twórczego pisarzy, którzy zainteresują się jeszcze kwestią podłości, mam za adekwatne. Tym bardziej że użyto typowych dla powieści psychologicznej, a zupełnie niezgodnych z socrealistyczną tradycją, narracyjnych chwytów. Opowiadacz w ramach wątków Sklarowa i Gorbowskiego zachowuje postawę personalną i w niczym się nie odcina od poglądów bohaterów prowadzących. Mniejsza o pozytywnego Gorbowskiego, ale Sklarow jest „czarnym charakterem”, jego poglądy są Strugackim (tj. „nadrzędnej świadomości utworu”²²) głęboko obce. Narracja formalnie obiektywna (w trzeciej osobie), ale o merytorycznym „punkcie widzenia” postaci jest w wypadku tego wątku niewiarygodną, wygłaszającą poglądy niezgodne z całościową wymową dzieła, narracją²³ bardziej będącą na miejscu w antypowieści francuskiej niż w radzieckiej utopii początku lat sześćdziesiątych.

Natomiast na ogół jako najzwyczajszą utopię odczytywali *Daleką Tęczę* radzieccy krytycy. Taka była gatunkowa norma, ale sama powieść również dawała powody. Problem „celu i środków” skryty pod decyzją rozstrzyganą na zebraniu (i w historii Sklarowa) nie mógł wydać się czytającemu palącym, autentycznym problemem nam współczesnej rzeczywistości, gdyż pretekst „kogo ewakuować” był dla potrzeb przedstawienia tegoż problemu błędnie wybrany. Przeciż z naszego punktu widzenia żadne „cofnięcie się nauki o 200, 300 lat” (V, 215) nie jest warte śmierci nawet jednego dziecka. Odbiorca zatem – czytając o różnicy zdań dość w naszym świecie nieprawdopodobnej – mógł podejrzewać, że to nie doskonale z praktyki życiowej znana mu kwestia, ale jakaś nam obca, lecz mogąca kiedyś zaistnieć „sprzeczność w komunizmie” kryje się pod dylematem, przed którym stanęła ludność Tęczy. No bo skąd wiadomo, jakie będą oni wówczas mieli problemy (a poza tym rozstrzygnięto go słusznie). Następnie – rozstrzygnięcie kwestii na zebraniu właśnie, które wedle dobrze ugruntowanych u radzieckiej publiczności czytelniczej norm, było zasadniczym, zwrotnym

i szczególnie znaczącym punktem w rozwoju akcji socrealistycznych powieści, sprzyjało poszukiwaniu sensu *Dalekiej Tęczy* w jego (tj. zebrania) okolicach i tylko tam, czyniło odbiorcę ślepy m na treści skryte w innych epizodach.

Tak odczytana *Daleka Tęcza* nie tyle osądzała mieszczańskie, teraźniejsze zło (na przykładzie jego „łabędzich śpiewów” w przyszłości), co stawiała słuszny moralny wybór postawionych w trudnej sytuacji ludzi komunizmu, dokładała jeszcze jedną cegiełkę do portretu Utopii i jej mieszkańców.

W przypadku takiego odbioru nie zauważano złożonego kompleksu zagadnień niesionych przez wątek Sklarowa, a na tę postać uwagi nie zwracano, bądź bezceremonialnie kłamiąc „podciągano” ją do ogólnej normy. Np. Dmitriewskij i Brandis w swojej analizie powieści przedstawili nieszcześnika, małego człowieczka Sklarowa jako bohaterskiego mocarza komunizmu²⁴.

Uogólniam: To, że świat, w którym rozgrywał się dramat Sklarowa, był światem Utopii, przeszkadzało czytelnikom odczytywać autorskie etyczne postanie, w jego uszczegółowionej, uaktualnionej wersji przekazywanej poprzez ów dramat. Była ona (ta wersja) przesłonięta tym światem niczym zamalowany olejną farbą fresk. Utopia zła nie znosi i nawet, jeśli się w nią je wprowadzi, i tak nikt go tam szukał nie będzie.

*

Obraz komunistycznej utopii występujący jako fantastyczne „tło” niosącej główne treści utworu akcji powodował, że dzieło spełniało kryterium „naukowości” w głównym z radzieckich ówczesnych rozumień tego terminu. Po doświadczeniach *Dalekiej Tęczy* „naukowość” musiała jednak zacząć Strugackim przeszkadzać. Utopia – jeśli traktować ją z powagą – ma swoje moralne i społeczne problemy, swoje metody ich przedstawienia i swoje ich rozstrzygnięcia. Ów fakt nie sprzyjał wykorzystywaniu jej jako narzędzia do ukazywania innej jeszcze, dla niej marginalnej, a za to palącej współcześnie, moralno-społecznej problematyki, której niesieniem chcieli bracia obarczyć naukową fantastykę. Pół biedy, jeśli rozstrzygnięcia utopian i nasze – jak to było w *Dalekiej Tęczy* – byłyby analogiczne (dokładniej: historia Sklarowa i historia decyzji o ewakuacji podobnie rozstrzygały ten sam problem). Wówczas moralne zagadnienie stojące w centrum utworu ma szansę identycznie rozwiązać się na poziomie zasadniczego nośnika sensów (przygody i przeżycia bohaterów, dramat jednostki itd.) i fantastycznej formy (świat utopii, bohater utworu jako część tego świata). Więc czytelnik, czy to odebrał dzieło prawidłowo, czy to przeczytał rzecz w zgodzie z ustaloną gatunkową sztafą, w której ta książka się już nie mieści, z grubsza podobnie odebrać może przesłanie autora. Ale mogło być inaczej. Malunek olejem i ukryty pod nim fresk przyzywać mogły ku przeciwnym rozwiązaniom etycznej lub innej kwestii wchodzącej w skład problematyki utworu. Klasycznym tego przykładem okazała się jedna z najsłynniejszych powieści Strugackich, *Trudno być bogiem*.

Powyższa „sprzeczność treści i formy” dla całościowej wymowy utworu jest kwestią kluczową i wystąpiła, choć pisarze rozwiązali inny problem:

Utopia jest obrazem powstałym poprzez rzutowanie w przyszłość dzisiejszego stanu rzeczy tak, jak się go widzi, wedle uświadamianych sobie lub nie, wskazań danej filozofii historii. Mając za przewodnika pogląd przewidujący konieczne przyjście na świat rozumianego jako uwolnienie się od społecznego zła komunizmu, konstruuje się taką utopię, gdzie owe negatywne zjawiska mogą być najwyżej przeżytkiem. A pokazując nawet najbardziej palące współczesne zło jako przyszły przeżytek, nie tyle przestrzega się przed nim, co pomniejsza w oczach czytelnika jego znaczenie. Prócz tego nie każdy terażniejszy zgrzyt w dziejowej maszynie można pokazać jako przyszły „przeżytek”, bo są zjawiska tak groźne, że gdyby nawet w śladowym stanie miały przetrwać do czasów szczęśliwej przyszłości, to szczęśliwą by ona już nie była.

Jak usunąć przeszkody w dziele dawania przestróg, odpowiedziała *Próba ucieczki*. *Trudno być bogiem* operuje chwytem „przeszłości w przyszłości”. Szeroko rozbudowanym tłem wydarzeń jest, odległy od komunistycznej Ziemi „o tysiące lat i tysiące parseków”, świat innoplanetarnego średniowiecza otoczony mniej widoczną (co nie znaczy, że nie mającą pierwszorzędno znaczenia) ramą komunistycznej utopii.

Działa w nim 250 ziemskich wywiadowców z Instytutu Eksperymentalnej Historii: po ponad dwudziestu latach doświadczeń wypracowali sobie zasadę działania zwaną „Teorią Bezkrwawego Oddziaływania”. Opiera się ona na twierdzeniach: rozwój każdego ze społeczeństw ostatecznie doprowadzi do komunizmu (determinizm), przed stworzeniem komunizmu w sferze materialnej konieczne jest osiągnięcie wysokiego stanu świadomości, drogą ku temu jest wychowanie, wychowanie polega na sianiu wątpliwości i rozbijaniu stereotypów. Można powiedzieć, że Strugaccy postanowili sobie te twierdzenia, wzorem Zoli, „eksperymentalnie” w nowej powieści sprawdzić.

Ziemia nie mogą dostarczyć planecie tzw. pomocy humanitarnej (żywność, lekarstwa itd.) nie zmieniający jej społecznej struktury, struktury zaś nie mogą zburzyć ze względu na grożący w następstwie chaos. Jeśliby gwałtownie podnieśli poziom konsumpcji bez dokonania uprzednio zmian światopoglądu mieszkańców — zniszczyliby to społeczeństwo, zatrzymali jego powolny, lecz nieustanny rozwój. „Wychowawszy wszystkich naraz” osiągnięto by wprawdzie „skok planety w komunizm”, tylko po co to robić, skoro sama, własnymi siłami i tak doń dotrze.

Tak rozumując, zwiadowcy dbają, by siły owe się rozwijały. Opiekują się kulturą, chronią jej przedstawicieli „wychowując ich” po trosze rozbudzaniem w ich duszach krytycyzmu, a przede wszystkim obserwują, obserwują. . . i rozpaczliwie starają się zachować swoje moralne zasady. Sądzą, że skoro interwencją mogliby jedynie zaszkodzić, a historia niewzruszenie, w prawidłowym kierunku się toczy i nic zanadto przyspieszyć ani zmienić się nie da, pozostaje im więc na ogół rola „zamaskowanych bogów”, pamiętających, że ludzie wokół „nie wiedzą, co czynią”, że „prawie nikt z nich nie

jest winien”, „bogów cierpliwych i wyrozumiałych” (XXII, 41). Ale w roli utrzymać się trudno, bo okrucieństwo wokół wywołuje gniew. Niektórzy wariują, inni – „sprinterzy z krótkim oddechem” (XXII, 38) – wywołują chłopskie powstania, usiłują ingerować w ruch nieubłaganej maszyny, co jednak tragicznie się kończy.

Podobny jest los głównego bohatera *Trudno być bogiem*, dona Rumaty Estorskiego (tj. ziemianina Antona), który – wedle słów Arkadija Strugackiego – wciąż waha się „czy być bogiem z każdogodzinną torturą świadkowania, czy też pozostawić w sobie to, co ludzkie, niszcząc eksperyment?” (81), a w końcu „zwycięża to, co ludzkie, i Rumata rozpaczliwie siecze na lewo i prawo” (81). Akcja powieści kończy się w momencie, gdy Anton wyjmuje miecze, aby pomścić śmierć zabitej ukochanej. Z epilogu dowiemy się, że położył drogę z trupów ku dworowi władcy, który wydał rozkaz.

Czy ów czyn – jeśli traktować go nie jako akt rozpacz, którym niewątpliwie jest, ale jako próbę wyboru innego, niż zaleca Zasada Bezkrwawego Oddziaływania, modelu postępowania – zasługuje na usprawiedliwienie? Na razie istnieją dwie na naukowym poziomie analizy utworu – ich autorzy mają na ten temat przeciwstawne zdania. Badający radziecką fantastykę pod kątem jej realistyczności, konserwatywny A.F. Britikow uważa postępek Rumaty za spowodowany „niedaniem sobie rady z osobistą nienawiścią ku donowi Rebie” (136, 354) i potępia. Autor ciekawej teoretycznoliterackiej rozprawy o związkach naukowej fantastyki z bajką (więc widzący SF na literackim tle) E.M. Niejołow interpretuje inaczej:

Po śmierci Kiry Anton-Rumata bierze miecz i idzie walczyć ze swoimi wrogami (...). Wrogowie Arkanaru stali się jego wrogami. Los Arkanaru – jego losem. (...) Jest to precyzyjna odpowiedź na pytania postawione w powieści: jeśli chcesz pomóc ludziom, nie patrz na nich jak na obcych, uznaj ich biedę i nieszczęścia za swoje i będzie wtedy jasne, co zrobić. Żeby mieć prawo pomagać Arkanarowi, przebudowywać jego historię, nie trzeba „badać go”, ale w nim żyć, dźelić jego losy i wtedy jego historia będzie „własną”. (...) Anton znalazł w istocie prawidłową – nie teoretyczną, lecz praktyczną – drogę pomocy planecie (154, 192).

Kto ma rację? Autorzy (abstrahujemy od cytowanej wypowiedzi Arkadija dowodzącej, że Niejołow) porozrzucali po tekście dwuznaczne wskazówki. Najważniejszą jest symboliczny komentarz do historii Antona zawarty w dwóch ziemskich epizodach, stanowiących kłamrę dla jego arkanarskich przeżyć. Utwór rozpoczyna wycieczka kilkunastoletków: Antona, Pawła i Anki, którzy bawiąc się „w Arkanar” natknęli się na starą, jednokierunkową szosę – Anton, pokłóciwszy się z przyjaciółmi, samotnie poszedł nią „pod prąd”. Kończy zaś powtórne spotkanie w tych samych okolicach – teraz Anton, pod opieką Pawła, leczy się tam po psychicznym wstrząsie. Pod nieobecność błądzącego po lesie Antona Paszka opowiada

Ance całą historię – wysłuchawszy jej Anka nie uściska przyjaciela, biorąc za krew brudzący mu ręce sok poziomek. Paweł ocenia wydarzenia następująco:

Pamiętasz anizotropową szosę? (...) Poszedł tam wtedy mimo zakazu. A po powrocie mówił, że natrafił tam na wysadzony most i szkielet faszysty przykuty do karabinu maszynowego. (...) Szosa była anizotropowa, jak historia... Wstecz iść nie można. A on poszedł. I natrafił na przykuty szkielet (XXII, 184–185).

Jak ten komentarz interpretować? Czy szkielet ów jest symbolem ciemnych instynktów duszy, z którymi Anton nie dał sobie rady, i dlatego sprzeniewierzył się zarówno obowiązkom zwiadowcy, jak i moralności człowieka komunizmu, czy też jest to symbol czegoś w Arkanarze–przeszłości obiektywnie istniejącego, czego napotkanie usprawiedliwiałoby czyn Rumaty, zejście z boskich i niesłusznych pozycji, z których dotąd „przybywszy nieproszony na tę planetę i pełen bezsilnej litości obserwował straszliwe wrzenie jej życia” (XXII, 174)?

Podkreślam, że nie chodzi o psychologiczne usprawiedliwianie ostatniego postępku Antona, bo z tego punktu widzenia wystarczająco miał przyczyn do załamania. Strugacy mistrzowsko przedstawiają momenty, w których Anton-Rumata staje się tylko Rumatą, zbyt „serio” wchodzi w rolę szlachetnie urodzonego, bezkarnego chama i zawadiaki; zdarzają się też sytuacje dla dobra eksperymentu wymagające od niego poniżeń, czynienia rzeczy wstrętnych. Stres pogłębia poczucie bezsensu postępowania (Anton waha się, czy Zasada Bezkrwawego Oddziaływania jest słuszną) i niemożność dogadania się z kolegami-zwiadowcami. O górach trupów, obserwowanej przez niego rzezi i śmierci dziewczyny nie ma co wspominać – już ostatni powód w oczach czytelnika go usprawiedliwia.

Rzecz w czym innym. W tym, czy szaleństwo Rumaty miało racjonalne jądro – a mogło je mieć wówczas jedynie, gdyby nie była słuszną przyjęta przez ziemian strategia Bezkrwawego Oddziaływania. Wszak jeśli byłaby słuszną, to oznaczałoby, że obraz powolnej, zdeterminowanej historii jest prawdziwy, że mieszkańcy Arkanaru są młodszymi, niedorosłymi braćmi ziemian, że nie są przeciwnikami, lecz dziećmi i wyciąganie przeciw komukolwiek z nich broni jest przestępstwem. Co więc za tym idzie – rację miałby Britikow. Aby sprawdzić rację Niejołowa, przyglądnąć się trzeba arkanarskim wydarzeniom. Rumata uważa je za wykraczające poza „podstawową teorię feudalizmu”.

Od kilku lat rzeczywistym władcą nominalnie rządzonej przez króla monarchii jest don Reba. Niegdyś niższy urzędnik – drogą donosów szybko został szefem rządu i wprowadza dziwne reformy: Stworzył Ministerstwo Ochrony Berła, tj. nowoczesnego typu służbę bezpieczeństwa odróżniająca się od znanej nam w dwudziestym wieku tylko stosowaniem średniowiecznego asortymentu tortur. Stworzona przez niego administracja ma formę nowoczesnej biurokracji – korzysta z usług dobieranych bez

względem na pochodzenie, najemnych i specjalnie kształconych kadr. Zorganizował Ochronną Gwardię zwaną „szarymi topornikami”, narzucającą bezpośrednie skojarzenia z bojówkami SA. Za pomocą tychże narzędzi realizuje obłądną politykę wyniszczania kultury. Wydano nawet analogiczne Ustawom Norymberskim zarządzenie stawiające poza prawem ludzi wykształconych (w teorii tylko nieprawomyślnych, ale w praktyce wszystkich) i ich potomstwo do 12 pokolenia.

Nic dziwnego, że Anton określa ekipę dona Reby jako faszystowską, w co jego przełożeni i towarzysze nie chcą wierzyć, bo teoria następstw historycznych nie przewiduje pojawienia się faszyzmu na feudalnym poziomie rozwoju sił wytwórczych.

Akcja powieści obejmuje kilka zaledwie dni, podczas których Rumata zajmuje się poszukiwaniami porwanego przez dona Rebę doktora Budacha – kolejnego humanisty z wielu dotąd przez siebie ratowanych. Są to dni przewrotu: okaże się, że za Rebą stał Święty Zakon – religijna, biurokratyczno-militarna organizacja nie cierpiąca na terytorium swej władzy ani jednego (poza swą kadra) nieanalfabety.

Chociaż odziani na czarno mnisi, biorąc władzę, dokonali rzezi „szarych”, sens społecznej działalności obydwu grup pozostaje ten sam i zawiera się w walce z tym, co wedle Rumaty jest warunkiem sine qua non dokonywania się dziejowego postępu: rozwojem społecznego poznania i realizatorami tegoż – inteligencją. Totalitarna dyktatura Świętego Zakonu nosicieli kultury i mądrości świadomie, planowo wyrzyna.

Zwróćmy uwagę na rolę dziejową inteligentów, jak ją sobie Anton-Rumata wyobraża:

W tym świecie straszliwych upiórów przeszłości są oni jedynym realnym zaczątkiem przyszłości, są fermentem, witaminą w organizmie społeczeństwa. (...) Bez sztuki i ogólnej kultury państwo traci zdolność do samokrytyki, zaczyna popierać błędne tendencje, tworzyć coraz więcej faryzeuszów i szumowin, wyzwać w obywatelach zadufanie i konsumpcyjny stosunek do życia i w końcu znów padnie ofiarą mądrzejszych sąsiadów. Można ile się chce prześladować uczonych, nakładać pęta nauce, niszczyć sztukę, wcześniej jednak czy później wypadnie się opamiętać i choćby ze zgrzytaniem zębów – dać wolną drogę wszystkiemu, co jest tak nienawistne żadnym władzy tepakom i ignorantom. I niechby nawet ci szarzy ludzie sprawujący rządy żywili dla wiedzy jak największą pogardę i tak staną bezsilni wobec obiektywizmu historycznego, mogą tylko zahamować postęp, ale nigdy zatrzymać. Wcześniej czy później muszą zezwolić na powstawanie uniwersytetów, towarzystw naukowych, ośrodków badawczych, obserwatoriów, laboratoriów, tworzyć kadry ludzi myślących, nie podlegających już ich kontroli, ludzi o zupełnie innej psychice, zupełnie innych potrzebach, którzy nie potrafią istnieć, a tym bardziej działać w atmosferze nikczemnego wyrachowania, tępego zarozumiałstwa i czysto zmysłowych uciech. (...) szarzy władcy będą zmuszeni pójść na ustępstwa. Ten, kto nie ustąpi, zostanie zniszczony przez sprytniejszych rywali w walce o władzę, ale ten, kto owo ustępstwo zrobi – w tym cały paradoks – niechybnie i wbrew własnej woli wykopie dla siebie grób. Albowiem śmiercią dla egoistycznych ignorantów i fanatyków

staje się rozwój kultury narodu w najszerszym tego słowa pojęciu – od badań przyrodniczych po zdolność zachwycania się wielką muzyką. A następnie przychodzi epoka potężnych wstrząsów społecznych, której towarzyszy nie spotykany przedtem rozkwit nauki i związany z nim wszechstronny proces intelektualizacji społeczeństwa. Jest to epoka, w której szarość toczy ostatnie boje, okrucieństwem swym spychając ludzkość z powrotem w czas średniowiecza, ponosi w tych bojach klęskę i już w społeczeństwie wolnym od ucisku klasowego znika jako realna siła na zawsze (XXII, 121).

„Szarość”, której arkanarskim wcieleniem jest Święty Zakon i don Reba, w powyższym rozumowaniu Rumaty jest siłą zdolną do powstrzymania – przynajmniej w określonym miejscu i czasie – ruchu dziejowej maszyny, siłą w minimalnym stopniu podlegającą ewolucji i w historii omal że nie wieczną. Nie zasługuje więc w żaden sposób na wyrozumiałość, uznanie jej za „historycznie niższą” i samoczynnie zanikającą. Wychodząc z założenia Zasady Bezkrawawego Oddziaływania się jej nie przeciwycięży. Dowodnie wskazują na to ostatnie epizody powieści, w których okazuje się, że don Reba nie jest bynajmniej niższym umysłowo od Rumaty tworem. Przeciwnie, bije przedstawiciela „starszej o tysiąclecia” Ziemi umiejętnością politykowania, manipuluje nim, a w końcu wmawia Antonowi, że się go obawia. Wprowadzony w błąd Anton, zamiast natychmiast ewakuować Kirę, traci czas na naradach, co też stanie się ostatnim powodem nieszczęścia. I jeszcze jedno. Do klęski Zasady... przyznaje się i przełożony Antona.

Wydaje się że Niejołow miał prawo zinterpretować tak, jak zinterpretował postępowanie Rumaty. Powieść zawiera rozgrywką się na fantastycznym, właściwie umownym (tj. ważnym nie samo z siebie, ale jako przejrzysta aluzja do niedawnej stalinowskiej teraźniejszości) tle tragedię podobnej nam jednostki i opowiada – jak człowiek postawiony między głęboko tkwiącymi w nim normami moralności i głosem serca a błędną dyrektywą postępowania oraz faktami o owym błędnie przekonywającymi – długo nie umiał wybrać, aż w końcu „wybrała za niego” sytuacja. Uległ jej, porzuciwszy wyrachowane zasady stanął do otwartej, jedynie w takim wypadku słusznej walki.

Ale Britikow też miał swoją rację. Wystarczy poważnie potraktować utopijne ramy, dostrzec w Rumacie utopianina przede wszystkim, a *Trudno być bogiem* odczytamy zupełnie inaczej. Przede wszystkim Utopia samym zaistnieniem w dziele ustawi wszystko na swoim miejscu: skoro istnieje ona, istnieją jej poprzednie formy. Maszyna dziejowa toczy się w ogóle, więc toczy się i w Arkanarze jak powinna, arkanaryjczycy są „historycznymi dziećmi”, a rozważania Rumaty o tracącej ahistoryzmem „dialektyce walki inteligencji i władzy” – jego subiektywnym, samousprawiedliwiającym błędem interpretacyjnym. Popęlniwszy go, stał się podatny na pokusy zwierzęcej, „niewychowanej” części swej duszy. Potraktowawszy poważnie moralne prawo Utopii: „jesteś bogiem, a oni dziećmi – nie zabijaj”, w ocenie postępków Rumaty będziemy je mieli za niewzruszony pewnik.

Na koniec, w podobnym odczytywaniu przypadną wszystkie historyczne aluzje. Jeśli to, co jest elementem wizji Utopii (m.in. Teorię Bezkrwawego Oddziaływania, początkowe poglądy przelożonego Rumaty), potraktujemy poważnie, jako obdarzone asercją i futurologicznymi ambicjami myśli i fakty, to nie pozostanie nam nic innego, jak potraktowanie analogicznie „fantastycznego średniowiecza”. Strugaccy skonstruowali jego wizję z trzech grup elementów: a) zaczerpniętych z naszej wiedzy o rzeczywistym średniowieczu (szczegóły obyczajowe, zakon rycerski, stylizacja archaizująca mowy, niektóre cechy umysłowości postaci, ustrój polityczny królestwa arkanarskiego – nawiązujący i do późniejszych niż średniowieczne stadiów), b) jawnych anachronizmów zaczerpniętych z historii hitlerowskich Niemiec (np. „szare kompanie”) zabezpieczających przed zbyt łatwym odcyfrowaniem anachronizmów następnej grupy – ze zrozumiałych względów, c) jawnych anachronizmów odmalowywujących współczesność. Britikow rzecz prosta dostrzegł w swojej analizie *Trudno być bogiem* dwie pierwsze grupy, przy czym sporo papieru poświęcił udowadnianiu, że aluzje do faszyzmu nie rozbijają historycznej adekwatności wizerunku arkanaryjskiego średniowiecza²⁵.

Na prawidłowym odczytaniu aluzji współczesnych musiało – sędzę – bardzo Strugackim zależeć. Pojawienie się w ich twórczości fantastycznych masek służących krytyce społecznych zjawisk będących śmiertelnym niebezpieczeństwem dla przyszłego królestwa wolności, zjawisk nie gdzieś daleko w kapitalistycznych krajach się szerzących, ale na podwórku własnym – było logiczną konsekwencją przyjęcia postawy „społecznej służby poprzez przestrzeżanie”. Sędzę również, że kulturalny czytelnik radziecki nie miał najmniejszych trudności z dostrzeżeniem w arkanarskich stosunkach alegorii losu inteligencji rosyjskiej i radzieckiej masowo eksterminowanej za rządów Stalina, lub też poddanej różnorodnym prześladowaniom. Czytelnik kulturalny – inny bowiem nie o tych sprawach nie wiedział. Jeśli jednak wiedział i aluzję odczytał – w zacytowanym monologu Rumaty miał okazję dostrzec próbę analizy dziejowej roli stalinizmu w jego stosunku do inteligencji oraz proste ostrzeżenie przed tym, czym skończyć by się mogła dla ZSRR recydywa, nie będące bez znaczenia wobec licznych nieporozumień Chruszczowa z inteligencją²⁶. Miał również duchową ucztę polegającą na odczytywaniu licznych złośliwości. Sięgnę po przykład teoretycznoliteracki – z własnego podwórka:

Wśród ofiar represji znalazł się Gur Improvizator, twórca pierwszego w arkanarskiej literaturze świeckiego romansu o miłości księcia i pięknej barbarzynki. Otóż Gur „po rozmowie przeprowadzonej w gabinecie dona Reby zrozumiał, że książę arkanarski absolutnie nie mógł pokochać wrzęgo nasienia, sam wrzucił na Placu Królewskim swoje książki w ogień...” (XXII, 98). Aluzja jest skryta we wzmiance o „wrażym nasieniu” mogącym czytającemu skojarzyć się z „łowami na kosmopolitów” lat 1948–1953²⁷, i w późniejszych rozważaniach Gura o literackiej prawdzie: „Co to jest prawda?... Książę Chaar rzeczywiście kochał piękną Dżianiewniworę... Ja

rzeczywiście otruto... A mnie wytłumaczyli, że dziś prawdą jest wyłącznie to, co ma na celu dobro królewskie... Reszta jest kłamstwem i przestępstwem” (XXII, 112). — Jak widać, wedle dona Reby: „prawdziwe” w literaturze nie znaczy: „zgodne z doświadczeniem podmiotu”, lecz „prawdziwe z historycznego punktu widzenia”, „typowe” (używamy nowocześniejszego niż Gur języka). Zupełnie jak w teorii realizmu socjalistycznego w wulgarniejszym wydaniu i niedawnej tak radzieckiej, jak i polskiej praktyce wydawniczej skazującej na nieistnienie fakty niewątpliwe, lecz niewygodne.

A czytelnik mniej poinformowany? — On również miał swoje chwile cichego szczęścia, czytając z kolei o wszechwładnym w Arkanarze donosicielstwie i strachu, zapoznając się z mechanizmami pełnienia władzy, prowokacjami itd. — wszystko przypominało mu niedawne doświadczenia. Ale pod jednym warunkiem! — Że nie traktował rzeczywistości Arkanaru „na serio”, jako „naukowej” analizy prawdziwego średniowiecza.

Jak zobaczyliśmy, potraktowanie fantastycznego świata utworu jako „naukowego” zaczęło mieć dla odbioru treści wkładanych przez Strugackich w dzieło fatalne skutki. W przypadku *Dalekiej Tęczy* — zubożenia, w przypadku *Trudno być bogiem* — przeczytania tego sławiącego bunt ludzkiego ducha utworu ewidentnie wspan (morał historii Antona), lub absurdalnie (nieodczytanie aluzji „średniowiecznych”). Logiczną, kończącą flirt z „naukowością” rozumianą jako tworzenie przyszłości marksistowsko prawdopodobnej, decyzją było stworzenie wizji społeczeństwa wedle oficjalnej filozofii mecenasa nieprawdopodobnej, nie zachęcającej tym samym, by traktować ją poważnie. Jako „tło” nie przeszkadzałyby ona w odbiorze treści rozgrywającego się w jej ramach ludzkiego dramatu (z tej możliwości zresztą Strugaccy nie skorzystali), jako nośnik aktualnej aluzji dowodnie pokazywałaby swoją naturę.

U podstaw fantastycznego modelu przyszłości stworzonego w *Zachłannych rzeczach wieku* leżało rozumowanie następujące:

Świat *Mgławicy Andromedy* jest przepiękny, ale drogi ku niemu poprzegradzane są licznymi szlabanami, a z pewnością najniebezpieczniejszym z nich jest wpływ burżuazyjnej ideologii. Jest najzupełniej pewne, że zwiększeniem jedynie poziomu materialnego bogactwa nie sposób osiągnąć prawdziwie świetlanej przyszłości. Wiemy, że w szeregu kapitalistycznych państw osiągnięto wyższy niż u nas poziom dobrobytu. Ale czy są te kraje bliższe od nas komunizmowi? Nie, ponieważ szaleje tam niczym nie ograniczana, a nawet zachęcana mieszczańskość (53).

Świat Krainy Głupców skonstruowany w *Zachłannych rzeczach*... był modelem „umysłowego kapitalizmu z socjalistyczną strukturą ekonomiczną”, albo „ekonomicznego socjalizmu zachowującego kapitalistyczną ciemnotę”, modelem świadomie niemożliwym, bo sprzecznym z marksistowskim prawem „koniecznej zgodności bazy z nadbudową”. Ale skonstruowanym za pomocą ekstrapolacji realnych tendencji rozwojowych współczesnego świa-

ta, esktrapolacji polegającej na wyolbrzymieniu ich do absurdu – więc modelem służącym ich kompromitacji.

Wydaje się, że chodziło autorom zarówno o ukazanie społecznego zła rodzącego się w zachodnich państwach dobrobytu (kultura masowa, społeczeństwo konsumpcyjne), jak i o kontynuację ostrzegania przed skutkami pogardliwego traktowania inteligencji, które mogli obserwować „u siebie”. Tekst miał podwójne ostrze. Świadczy o tym zarówno treść utworu, jak i niezrozumiałe inaczej, niż w kategoriach próby zabezpieczenia się przed gniewem urażonego mecenasa, przedślowie. Kraina Głupców – rzeczywistość będąca tłem akcji – mimo że nazywana kilkakrotnie w tekście kapitalistyczna, wyróżniających kapitalizm ekonomicznych jego cech nie miała – bo mieć nie mogła. Strugaccy zatem przyznali się na wstępie do „błędu” polegającego na nieodmalowaniu kapitalistycznego wyzysku, zająć się wyłącznie kulturową stroną ustroju, zapewniając, że właśnie kapitalizm i tylko kapitalizm mieli na myśli. Owo oświadczenie skomplikowało bardzo sytuację odbiorcy. Zachęciło go bowiem do odczytywania groteskowej i aluzyjnej rzeczywistości powieściowej jako poważnej, negatywnej wizji przyszłości – antyutopii.

Czytelnik znajdował pożywkę dla takiego odbioru również w strukturze powieści, która – kompozycyjnie – była antyutopią (wykorzystywała motyw podróży, czy też przygód bohatera w określonym świecie), a na dodatek antyutopią specyficznie radziecką²⁸. W literaturoznawstwie radzieckim dzieliło się bowiem negatywne wizje przyszłości na „powieści-ostrzeżenia” („powieść priedupriedżenije”) i antyutopie sensu stricto („powieść otricanije”). Te drugie – jako niemożliwe do pogodzenia z optymistyczną poetyką socrealizmu i równie optymistyczną, zakładającą zwycięstwo pozytywnych tendencji rozwoju społecznego, marksistowską filozofią – uznane były za nieodpowiednie. Dopuszczalną wersją były jedynie „antyutopie w utopii”, tj. opisy jakiegoś wybranego, zdegenerowanego odcinka rzeczywistości przyszłej, istniejącego na prawach wyjątku. *Zachłanne rzeczy wieku* stoją u początków tego gatunku – Kraina Głupców, którą opisują, formalnie jest ostatnią enklawą kapitalizmu w komunistycznym świecie połowy XXI wieku, i trzeba przyznać, że do czasu *Godziny Byka* (gdzie – przynajmniej literalnie – jest mowa z kolei o kapitalistyczno-maoistowskiej planecie Tormans, która ostała się w świecie „Wielkiego pierścienia”) pozostały jedyną. Za to ze swobodą zaliczano do gatunku „powieści-ostrzeżenia” dzieła pisarzy obcych, którzy negatywnie mówili o przyszłości kapitalizmu, i – jeśli tylko nie mówili o komunizmie – dawali się pod gatunkową normę podciągnąć²⁹.

Cóż... nawet palma pierwszeństwa w przesadzeniu na radziecki grunt zasłużonego w XX wieku gatunku nie zmieniła jednak faktu, że zastosowane w *Zachłannych rzeczach wieku* przebieranie groteski w futurologiczne szaty, przedstawianie absurdu jako wizji „na poważnie” nie było rozwiązaniem szczęśliwym, bo aluzyjna warstwa powieści stała się bardzo nieczytelna i sprowadziła się w gruncie rzeczy do porozrzucanych politycznych złośliwo-

ści, nie składających się w oczach czytelnika na spójną wizję, a na dodatek przyszło braciom w przedstawiu robić z siebie durniów...

Kraj, gdzie znalazł się pięćdziesięcioletni Żylin — główny bohater — jest szczególnie urządzonym państwkiem na terenie starszego o ćwierćwiecze świata *Stażystów*, który — dobrze zaznaczyć — dość istotnie zmienił swe oblicze. To już nie pierwszy etap zwycięskiego komunizmu bez problemu przytłaczającego niedobitki mieszczańskiego wroga, ale nietrwąca równowaga, gdzie siły wsteczne raz po raz cofają zgrzytającą maszynę dziejów. Żylin, wróciwszy „na Ziemię”, walczyć musiał z dziesiątkami powstań przeciw jednoczeniu państw i rozbrojeniu, potem tępił rozpleniające się przestępcze bandy. Obecnie, jako tajny agent Rady Bezpieczeństwa ONZ, łowi handlarzy narkotykami, walczy z chuligaństwem i innymi zjawiskami charakterystycznymi dla momentu, kiedy ludzie otrzymali wolność od starań o chleb powszedni i nie wiedzą, co z nią zrobić.

Rada Bezpieczeństwa otrzymała raporty o nowym środku odurzającym. Żyliną wysłano z zadaniem wyśledzenia sprawców i zbadania sprawy. Zwiedza okolicę szukając tajemniczego „slegu” (po angielsku: „żużel”, „szlak”), kontaktuje się z dziwnie się zachowującym rezydentem wywiadu Rady (co tworzy podobieństwo wątku kryminalnego), ma liczne przygody. Odkrywszy w czym rzecz, musi jeszcze przekonać nie wierzących mu zwierzchników, stając się cieniem Antona-Rumaty. Powyższe składa się w sumie na szcztatkową akcję, będącą zasadniczo pretekstem umożliwiającym opis sytuacji w Krainie Głupców.

Oto typowo turystyczne miasto. Osiemdziesiąt procent ludności pracuje w sferze usług. Dzięki przemysłowej syntezie żywności wszyscy „kapią się w dobrobycie”. Miesięczne koszty utrzymania wynoszą ok. 90 dolarów na głowę. Czas pracy jest czterogodzinny, istnieją wszelkie możliwe swobody demokratyczne i związkowe (aczkolwiek nie ma po co z nich korzystać). Klimat łagodny. I poza tymi paroma godzinami (bardzo zdyscyplinowanej) pracy, chronieni przed wszystkimi niedogodnościami bogactwem i opieką państwa ludzie zupełnie nie mają co robić. Trwa ciągle święto. Wszyscy starają się „aby było wesoło i nie trzeba było o niczym myśleć” (IV, 203): szaleją, tańczą, piją, uczują itd. — jest to społeczeństwo, gdzie „pierwotna, instynktowna działalność człowieka nie jest skażona i przygnieciona systemem pedagogicznym” (IV, 257). Dla niezadowolonych istnieją dodatkowe atrakcje oficjalne, jak Salony Dobrego Humoru czy masowa hipnoza „fallowymi generatorami”, i nieoficjalne (np. zajmujące się niszczeniem dzieł sztuki towarzystwo „mecenasów”).

Panuje najgłębsza pogarda dla działalności intelektualnej: nauki, literatury itd. Traktuje się serio jedynie umiejętności bezpośrednio służące sprawianiu radości zmysłom — sztukę kulinarną albo fryzjerstwo... Słowa „inteligent” (tj. „intel”) i „wykształcony” są wyzwiskami, a inteligencja podlega żywołowym prześladowaniom mas.

Ten stan rzeczy wspierany jest przez aparat władzy i służących mu półin-

teligentów „zadowolonych ze swojego położenia w społeczeństwie i dlatego zupełnie zadowolonych z położenia społeczeństwa” (IV, 188). Propagują oni filozofię „neooptymizmu”, której ideałem jest „człowiek beztroski” – z zaspokojonym głodem i instynktem seksualnym, spokojny o jutro, podobny dziecku. Jej propagowaniu służy aparat propagandy, TV i prasa.

Trzecim po przedstowiu i kompozycji elementem nie zachęcającym do odbioru absurdalnej wizji społecznej utopii jako właśnie absurdalnej, nie będącej „na serio” i służącej wyłącznie krytyce współczesności, była obecność w *Zachłannych rzeczach wieku* również futurologii poważnej, zawarcie w powieści ostrzeżeń przed niektórymi perspektywami rozwoju nauki i techniki.

Chodzi o „sleg” – w tym motywie Strugaccy zebrali w jedno dwa przewijające się we współczesnej futurologii i znane nam z twórczości Lema pomysły.

Po pierwsze, „sleg” jest przypadkowo uzyskanym połączeniem standardowych produktów, wykorzystano więc ideę przypadkowego powstawania nowych cywilizacyjnych niebezpieczeństw (wyłożoną przez Lema w *Kata-rze* – 1976).

Po drugie, „sleg” drażni mózg ludzki w ten sposób, aby stwarzał iluzoryczną wizję świata, nie do odróżnienia od świata rzeczywistego, posiadającą jednak nad realnością tę przewagę, że spełniają się w niej najbardziej skryte, zwierzęce, podświadome marzenia. Pomysł został zapożyczony z lojalnie przez Strugackich cytowanej książki Kingsleya Amisa *New Maps of Hell (A Survey of Science Fiction)* (London 1961), dzieła na rosyjski lub polski nigdy nie przetłumaczonego, mającego jednak – jak się okazuje – nie byle wpływ na polską i radziecką SF. Problemem iluzorycznej rzeczywistości zajmował się w Polsce Lem (*Bezsensowność. Ze wspomnień Ijona Tichego* – 1971, cały rozdział *Fantastyki i futurologii*³⁰), a w USA np. znany u nas Philip K. Dick (*Ubik* – 1970 i in.).

Zachłanne rzeczy wieku nie były książką wybitną. Uproszczona narracja, znów pojawiająca się skłonność do opisywactwa, brak ambicji psychologicznych i hurraoptymistyczne zakończenie przypominały *Stażystów, Powrót*, a nawet wcześniejszą technologiczną fantastykę. Usprawiedliwia co prawda autorów to, że kompozycja utopii (i antyutopii) ma swe wymagania, wymusza szerokie „quasi-naukowe” opisy i papierowość bohaterów, ale to faktu nie zmienia. I powieść nie zasługiwałaby na szerokie omówienie, gdyby nie jej znaczenie dla dalszej pisarskiej drogi naszych autorów.

Przede wszystkim wymowa powieści świadczyła o umocnieniu się historiozoficznego pesymizmu Strugackich. Podano w niej bowiem w wątpliwość wyrażane głośno jeszcze w *Stażystach* przekonanie, że człowiek jest z natury dobry, garnie się do wiedzy i dobra. Historia Krainy Głupców i „slegu” sugeruje coś przeciwnego – człowiek sam z siebie nie pragnie inteligencji i samodzielności myślenia, a cywilizowana część jego natury jest jedynie cienką skorupką wytworzoną siłami pedagogów lub ciśnieniem wymogów walki o byt i zanika wraz z nimi.

Ponadto niezbyt udana strona literacka, jak również – o czym jeszcze powiemy – doświadczenia związane z odbiorem *Zachłannych rzeczy wieku* dały Strugackim poznać, że zrezygnowawszy z „naukowości” w znaczeniu zgodności fantastycznego pomysłu z marksistowską filozofią, najbezpieczniej i najskuteczniej dla osiągnięcia zakładanych sobie celów perswazyjnych będzie zrezygnować również z „naukowości” w znaczeniu zachowywania zgodności fantazji z potocznym odczuciem prawdopodobieństwa, a więc uprawiać literacką fantastykę „czystą”. Krytykom bowiem nie mogło pomieścić się w głowie, by można było wyglądające na poważne rozważania futurologiczne opierać na niepoważnym, z ducha groteski się wywodzącym założeniu. Sądzę również, że satyryczne aluzje – ogólnie rzecz biorąc – korzystniej skrywać pod czysto umowną rzeczywistością. Ona mniej krępuje pisarza, a czytelnika zachęca, by traktować ją jako alegorię czy parabolę właśnie, a nie „na serio”.

Rozdział IV

OTWARTA WALKA LAT 1965–1968

Z końcem 1965 roku Strugaccy zdecydowali się na rozpoczęcie trwającej do ostatnich miesięcy 1968, ponad trzy lata, pisarskiej krucjaty, która zaowocowała szeregiem do niedawna mało znanych, prawie otwarcie oskarżycielskich utworów.

W październiku 1964 Nikita Chruszczow został odsunięty od rządów. Objęła je neostalinowska ekipa Leonida Breżniewa. Nastąpiła wówczas swoista (pamiętajmy o obiektywnej skali – rzecz dotyczyła niewielkiej grupy inteligentów Moskwy i Leningradu) eksplozja ruchu dysydenckiego, która chyba zaskoczyła (a może wcale nie zaskoczyła?) nową ekipę. Można śmiało wysunąć hipotezę, że w pierwszym okresie po zmianie władzy, w latach 1965–1967/8 nastąpiły wymuszone na rządzących jakieś trzy lata mniejszej, niż za Chruszczowa, niepewnej i względnej, ale swobody, kiedy można było i kontestować, i... być członkiem oficjalnego establishmentu. Ale nie trwało to długo. Na rok 1968 datuje się początek nowych „ostrych przymrozków” w radzieckiej polityce kulturalnej¹.

Nie mam dowodów na ewentualne związki Strugackich z ruchem dysydenckim. Przypuszczać jedynie można, że świeżo upieczeni członkowie ZPR, mieszkający w Leningradzie i w Moskwie, których twórczość po 1962 r. daleka była od ortodoksji i wyraźnie wskazywała na to, że jej autorzy w hałaśliwych sporach Chruszczowa i inteligencji biorą stronę „środowiska”, byli po pierwsze dobrze poinformowani, a po drugie na pewno nie sympatyzowali z ferującymi wyroki w procesach politycznych. Sądzić także można, że potępiwszy (w zawołowanej, fantastycznej formie) stalinowską etykę, musieli poczuć się zagrożeni nadciągającą recydywą stalinizmu i postanowili ruszyć do przeciwdziałania – uważając (w większości wypadków mylnie), że utwory będą miały szansę druku, tak jak to bywało za Chruszczowa. Ale to wszystko hipotezy. Natomiast z całą pewnością jednym z czynników warunkujących „podniesienie przyłbicy” była niedawno uzyskana wysoka pozycja braci na literackiej giełdzie, sprzyjająca nabraniu pewności siebie.

Jeśli nie liczyć przychylnego przyjęcia *Krainy purpurowych obłoków*, przez pierwszych sześć lat pisania krytyka Strugackich nie rozpieszczała. Co prawda w środowisku miłośników fantastyki z zainteresowaniem spotkał się *Powrót* (we wstępie do „Fantastyki 1963” Kirył Andriejew uznał go za „jedną z najbardziej interesujących książek roku”², a leningradzka „Newa” pozytywnie, choć nieprofesjonalnie zrecenzowała³), ale większość głosów stanowiły złośliwe notki w rodzaju zacytowanych „listów” o *Drodze na Amalteę*. Wykpiono opowiadanie o *Wielkim „KRI”*, bo zdaniem niejakiego D. Raczkowa zbyt było drastyczne dla dzieci⁴, pomysł biologicznej cywilizacji (*Dobrze urządzona planeta*) okrzyczano niemarksistowskim i antynaukowym⁵, *Stażystów* – jeszcze pod postacią fragmentów w czasopismach – rozniesiono za niezgodność podstarzałych Bykowa i przyjaciół z normą „bohaterów komunizmu”. Recenzent oskarżał o wszystko co możliwe, z trywialną nieprzyzwoitością włącznie⁶.

W tymże tonie poczynano sobie początkowo i z nowego typu utworami Strugackich. Na przykład J. Kotlar na temat *Dalekiej Tęczy* tyle miał do powiedzenia, że fałszuje świetlaną przyszłość: naukowcy kłócą się tam o energię i przyrządy, a przecież w komunizmie wszyscy będą zdyscyplinowani i grzeczni⁷.

Sytuacja zmieniła się diametralnie w połowie 1964 roku, gdy „Młoda Gwardia” wydała *Trudno być bogiem* i *Daleką Tęczę* w liczącym 336 stron solidnym tomie. Od września do października następnego roku poważne, pozytywne recenzje drukuje siedem moskiewskich i centralnych czasopism – fakt w ówczesnej recepcji naukowej fantastyki w ZSRR rzadki, zwłaszcza kiedy idzie o autorów młodych i dzieła nie nadające się do propagandowego wykorzystania. To był prawdziwy sukces. W styczniu 1965 roku, na omawianej już sesji – gdzie notabene nie było referatu, który nie ustunkowywałby się do twórczości braci – Walentyna Żurawłowa ubolewała: „w ramach podgatunku zwanego «fantastyka jako metoda» wszyscy równają pod jeden strychulec zwany «bracia Strugaccy»”. Dalej stwierdzała, że o ile niedawno „*Mgławica Andromedy* została kanonizowana” – dzisiaj „powszechnym wzorcem stały się dzieła braci Strugackich”⁸. Takie słowa nobilitowały.

Z reguły recenzenci podkreślali szybki rozwój pisarzy, wielką popularność, liczne zagraniczne przekłady (wówczas duża przesada!) i karygodny brak zainteresowania krytyki tą twórczością, po czym następowały inne komplementy. Dla Gromowej „w ostatnich dziełach Strugackich liczne, najbardziej charakterystyczne cechy dzisiejszej fantastyki ucieleśnione są najpełniej i najwyraźniej” (117), Andriejew stwierdzał: „kiedy otwierasz kolejną książkę braci (...) to jakbyś otwierał drzwi do cudownego, wesołego i radosnego świata pełnego światła i ruchu...” (121), a Riewicz zachwalał: „dzieła (...) odznacza miłość ku detalom, ku precyzyjnie narysowanym szczegółom. Większość scen odmalowano tak plastycznie, że chcąc nie chcąc zaczynasz wierzyć, że to wszystko zdarzyło się rzeczywiście” (116), Brandis określił *Daleką Tęczę* jako „jedną z najpo-

ważniejszych i najgłębszych opowieści, jakie ukazały się w ostatnich latach”⁹.

Gdy jednak przyszło do konkretnych odczytań, podzielono się. Utwory z tomu „Młodej Gwardii” (i ewentualnie *Próbe ucieczki*) J. Brandis, M. Łazariew i inni, a nawet późniejszy konsekwentny przeciwnik oceny SF pod kątem „naukowości”, W. Riewicz zrozumieli jako utopie szczególnie nastawione na opis psychiki ludzi komunizmu – powoływano się na nieaktualny już manifest Strugackich z 1962 r.: dyskusję w „Newie”. *Daleka Tęcza* również miała być przedstawieniem jednego z możliwych przyszłych „konfliktów”. Riewicz ponadto widział możliwość odczytania dzieł jako psychologicznych studiów o bohaterskim czynie. Czynie sensu stricto – w *Dalekiej Tęczy* i bohaterstwa „na co dzień” w *Trudno być...*

Bardziej adekwatnie czytała Ariadna Gromowa, gorąca zwolenniczka „fantastyki jako chwytu”. Wedle niej u Strugackich „poprzez jasne, wyraziste obrazy fantastycznej rzeczywistości przeświecają zarysy świata, w którym żyjemy, i ze zdziwieniem przekonujemy się, że ujrawszy te zarysy w nowym, niezwykłym świetle coś zrozumieliśmy głębiej niż dotychczas” (117). Ale trafnie odczytawszy metaforyczność i walczący charakter nowej twórczości Strugackich oraz – w odróżnieniu od poprzednich badaczy – zauważywszy zaistniały w pisarstwie braci przełom (do *Powrotu* – stwarzanie utopii; po *Powrocie* – krytyka przeszkód na drodze do jej urzeczywistnienia), Gromowa jednak dość prymitywnie poszukiwała aluzyjnych adresów dzieł. Oto np. analiza *Trudno być bogiem*:

Ślusznie będzie rozpatrywać wydarzenia w Arkanarze jako uogólniony model tego rodzaju [tzn. typu faszyzmu, barbarzyństwa, ciemnoty – dop. mój W. K.] wydarzeń w historii ludzkości. I model zachowań ludzi wiedzających, co będzie dalej – wobec wydarzeń złożonych, groźnych, niebezpiecznych. Na twoich oczach giną wspaniali ludzie (...). A ty, wiedząc o wszystkim i widząc wszystko, skazany jesteś na bezruch. W powieści – dlatego że jesteś pracownikiem Instytutu Eksperymentalnej Historii (...). W życiu – cóż, w życiu też bywają sytuacje, gdy serce się rozdziera, a nie można się mieszać. Nie można, bo twoja interwencja doprowadzi do katastrofy (120).

Wzięcie Zasady Bezkrwawego Oddziaływania za przestanie autorów nie pozwoliło Gromowej zrozumieć, że – mimo braku narratorskiej oceny, bezpośredniej wskazówki – zasadę tę należy uważać za niesłuszną, a jej obronę i wykład za mylące. A tego nie rozumiawszy, nie mogła dostrzec „drugiego dna” utworu, zawartej tam analizy dziejowego procesu i dyrektywy moralnej o konieczności buntu przeciwko złu, choćby się ten bunt wydawał nielogiczny¹⁰.

Najbliższy prawidłowego odbioru był Kirył Andriejew. Konkretnie ukazał cel ataku Strugackich, pisząc, że w *Trudno być bogiem* stworzyli

swoje własne średniowiecze utkane ze wszystkiego okrutnego i obrzydliwego, co zrodziła przeszłość. To (...) wściekły pamflet i autorzy są w nim stronni-

czy, tak jak powinien być stronniczy trybunał sądzący nasze obrzydliwe piętno pozostawione nam w spadku przez kapitalizm: żywotne mieszczaństwo (121).

Nie należy zapominać, że termin „mieszczaństwo” lub „mieszczańskość” miał dla pisarzy i nie tylko dla nich bardzo szeroki zakres. Oznaczał zarówno socjologicznie określoną grupę społeczną oraz właściwy jej sposób myślenia, jak i światopogląd, który – aczkolwiek genetycznie z mieszczanami związany – swoisty być może ludziom współczesnym, niezależnie od miejsca urodzenia i zamieszkania oraz miejsca w społecznej strukturze; światopogląd odznaczający się niekoniecznie i nie tylko konformizmem i tępotą, lecz również okrucieństwem, fanatyzmem, skłonnością do zamordyzmu, brakiem szacunku dla wiedzy i jej nosicieli itd. Andriejew był także jedynym, który nie dał się zwieść personalnej narracji *Dalekiej Tęczy* i prawidłowo ocenił Sklarowa.

Czy adekwatnie, czy błędnie odczytywano dzieła Strugackich – nie to było ostatecznie najważniejsze. Liczyło się zaprzestanie pokpiwań i fakt trwającego w prasie nieprzerwanie ponad rok recenzenckiego stawiania naszych autorów na piedestał (godnie ukoronowanego później wydaniem *Trudno być bogiem* i *Poniedziałek zaczyna się w sobotę* w prestiżowej „Bibliotece Światowej Fantastyki” w 1967 r.). Nie dziwi więc to, że na przełomie 1964 i 1965 roku tak odważnie głosili nietypowe teoretyczne poglądy. Nie dziwi również milczenie przeciwników, którzy – jak się to okazało – ani myśleli zostawić pisarzy w spokoju.

Aby jednak stalinowscy, konserwatywni pisarze i krytycy, którzy nie mogli nie odczytać obecnych w *Trudno być bogiem* złośliwych, antytotolitarnych aluzji i puścić płazem takich obraźliwych motywów jak Gur Improvizator – „inteligent ze złamanym kręgosłupem”, lub profesor Wybiegajto z *Poniedziałku...*, mogli się dorwać do głosu, zajęć musiały zmiany w społeczno-politycznej atmosferze w kraju i musiał znaleźć się pretekst. Stało się nim opublikowanie pisanych w owym bezobłocznym okresie *Zachtanych rzeczy wieku*. Do tej książki nareszcie można się było „pryczepić”, a i na początku 1966 r. było już dostatecznie „zimno”.

Przeciw Strugackim wystąpili: W. Niemcow i (nieco później) W. Saparin, znani przed 1956 rokiem pisarze oraz specjaliści- politologowie: członek Akademii Nauk ZSRR oraz profesor wyższej uczelni w tymże czasie zapewne już robiący kariery. Należy traktować ich jako reprezentantów liczniejszej rzeszy. Oczywiście spór, który się wywiązał, był typową kłótnią w rodzaju „pozostawiających piorun wiadomo gdzie”. Temperatura nie spadła bowiem jeszcze na tyle, by wprost wysunąć pachnący procesem (zresztą nie do udowodnienia) zarzut „obrazy ZSRR”, co za tym idzie i obrońcy nie mogli odbijać nie wymierzanych otwarcie ciosów. Rozprawiano zatem o wysokich materiałach „istoty gatunku”, „naukowości”, „słuszności ideowej”, niby to twórczość Strugackich biorąc tylko za przykład.

Na 29 stycznia 1966 Komitet Rady Ministrów ZSRR ds. Prasy zwołał naradę poświęconą naukowej fantastyce. Z tej okazji zorganizowano

uprzednio prasową dyskusję. Zagajenie powierzono Niemcowowi. Artykuł w „Izwestijach” pt. *Dla kogo piszą fantaści* oburzył Jefremowa, którego – już na naradzie – poparli Dmitriewskij i Brandis.

Jeśli pozostawić na moment naszych bohaterów – ów spór zaświadczał, że w historii radzieckiego myślenia o SF połowa lat sześćdziesiątych upamiętnia się nie tylko pierwszym poważnym wystąpieniem na rzecz przyznania gatunkowi praw do metaforycznego mówienia o rzeczywistości realnej, lecz także ewolucją w obozie „realistów”. Proponowane przez tradycyjnie myślących (ale nie chcących być Niemcowami) teoretyków rozluźnienie gorsetu szło w dwu kierunkach: dopuszczenia większej swobody wizji komunizmu, większej różnorodności, wariantowości jej elementów, oraz uprawomocnienia podjęcia przez SF motywów społecznego zła – w „powieściach-ostrzeżeniach” przedstawiających przyszłość nie wprost, ale poprzez ukazywanie „negatywu”.

Więc, gdy „odszczekując” słowa z 1959 r., w których atakował Jefremowa za „oddalenie celownika”, Niemcow oświadczył: „można pogodzić się z tym, że autorzy opowiadają o wydarzeniach odsuniętych o setki, a nawet tysiące lat naprzód. I niech dzieją się nie na naszej grzesznej planecie, ale w drugiej galaktyce”, bo „czytelnik wyobraźnią może przenieść bohaterów, których polubi, w bardziej bliskie, a zatem szczególnie mu drogie czasy, nawet do swojej Ojczyzny” (124), byle tylko ci bohaterowie uczestniczyli w konfliktach, jakie rzeczywistość będzie się wtedy mówić itd. . . czyli w gruncie rzeczy powtórzył typowe poglądy bardzo konserwatywnych socrealistów – Jefremow (jego również niepokoiło „nowe stare”, w *Godzinie Byka* powie niejedną gorzką prawdę o dyktatorskich rządach) rękę wyciągniętą do zgody odrzuci i bez wnikania się w szczegóły, podważając samą zasadę rozumowania, odpowie:

My, ludzie socjalistycznego kraju, tak przywykliśmy patrzeć w przód, planować, powoływać się na przyszłość i o nią troszczyć, że niekiedy zapominamy, że przyszłość jeszcze nie istnieje. Będzie ona zbudowana z terażniejszości, ale z terażniejszości dialektycznie, a nie mechanicznie przedłużającej się w przyszłość. Dlatego pogląd o jakiejś ściśle określonej, którą koniecznie winni fantaści ujrzeć, przyszłości jest najczystsza metafizyką. . . (...) Pisarz-fantasta, czerpiąc z terażniejszości, z realnego, otaczającego go życia – fakty wydające mu się zwiastunami przyszłości przemieszcza w wymyślony świat, rozwijając je wedle praw nauki. Jeśli dzieło tak zbudowano, to fantastyka jest naukowa (125) ¹¹.

Drugą zasadniczą różnicą między Jefremowem a Niemcowem, tj. między socrealistą postępowym i konserwatywnym, było wysuwanie odmiennych kryteriów prawomyślności dzieła. Niemcow po staremu upatrywał je w „masowości”, czyli w filozoficznej i formalnej przystępności. Jefremow – po nowemu. Kwestii formy do sprawy nie mieszał, sprawdzianu szukając w zawartości ideologicznej (w naszym terminu rozumieniu), sferze sensów.

Jaki jest kompas, którym kieruje się pisarz w swoim widzeniu przyszłego świata. Wiedzie on ku nowemu światu komunizmu, światu wyższej społecznej świadomości, moralności, międzyludzkich stosunków — czy też ku przedstawianiu starych dekoracji przydającym fałszywie cechy „wizerunku przyszłości” wszystkim starym strachom ludzkości: uciskowi, eksploatacji, wojnie i złośliwości (125).

Ogólna wymowa utworu jest jakością częściowo niezależną od użytego katalogu motywów, stąd Jefremow — aczkolwiek to utopię miał za „główną linię” rozwoju gatunku — dopuszczał również pokazywanie możliwych „zderzeń komunistycznego świata, społecznej świadomości w nim istniejącej z odżywającymi złośliwymi ideologiami indywidualizmu, imperializmu, mieszczańskiej konkurencji w bogactwie i władaniu rzeczami” (125). Dla ortodoksów zaś ukazujący w hipotetycznej przyszłości negatywne przejawy życia gatunek „powieści-ostrzeżenia” był nie do przyjęcia. Nadal sądzili: nie opatrzone jednoznacznym kwalifikatorem „minus” napomknięcie o czymś w sztuce (a w niektórych wypadkach w ogóle napomknięcie, nawet ze słusznym kwalifikatorem), a tym bardziej tworzenie wizji tego czegoś równa się rozreklamowywaniu i popieraniu, bo jakże inaczej, skoro sztuka ma być odbiciem tego, co typowe, tj. prawdziwe, pożądane i jedynie istniejące. Możliwość ironii, pokazania zjawiska w krzywym zwierciadle nie mieściła się im w głowie. Według Niemcowa Strugacy w *Zachłannych rzeczach wieku* popierali kapitalizm, propagowali jego przyszłe rozkosze: „rzeczy okazują się nie tyle zachłannymi, co pociągającymi” (124); scena z *Trudno być bogiem*, gdzie Rumata daremnie wzbudzał w sobie pociąg ku niedomytej piękności, miała być reklamą seksu.

Głównymi orędownikami „romana-prieduprieżdzenija” byli Brandis i Dmitriewskij. W referacie na naradę¹² oraz w wspomnianych już pracach rozwinęli następujący pogląd: „Powieść-ostrzeżenie” to wizja akcentująca możliwe negatywne elementy przyszłości, ale optymistyczna, marksistowska w ostateczności. Kontrastowy względem ukazywanego zła świat komunizmu w zasadzie winien być w danym dziele opisywany obok tego zła, równocześnie z nim. Dopuszczalne są jednak utwory, gdzie komunizm nie jest bezpośrednio ukazany, obecny w powieściowej rzeczywistości — a tylko kształtuje widoczną w dziele autorską, ideologiczną ocenę opowiadanego. Innymi słowy tematem powieści może być wszystko, jeżeli słuszny jest ideowy wydzźwięk. Gdy jest on niesłuszny — utwór zalicza się do innego gatunku, „antyutopii”. (Terminów „antyutopia” i „powieść-ostrzeżenie” zazwyczaj używano wówczas w ZSRR wymiennie). Tą nazwą winno się określać dzieła takie, jak *Nowy wspaniały świat* Huxleya, *My* Zamiatina, *Rok 1984* Orwella, według krytyków antymarksistowskie i antyradzieckie, które będąc paszkwilami na przewidywaną przez komunistów przyszłość (a tylko ta jest możliwa), w ogóle przyszłości ludziom odmawiają, gloryfikując kapitalistyczne status quo.

Powróćmy do Strugackich. Podczas pierwszego etapu ataku, tzn. w „niemcowo-jefremowowskiej” dyskusji przypadła im rola „głównego przyczyniaka”. Niemcow ich ideologicznym błędem poświęcił 3/4 półkolumnowego tekstu. Uważał, że *Daleka Tęcza* pomawiała ludzi komunizmu, iż mają nieludzką, niższą od dzisiejszej, a nawet dzisiejszej kapitalistycznej, moralność, skoro „dopiero po gorącej dyskusji miejsca w gwiazdolicie zajmują karmiące kobiety i dzieci” (124). Nie wiadomo, dlaczego Rumata nie chce pomóc arkanaryjczykom, nie działa na rzecz zmiany tamtejszych stosunków mając ku temu środki — „O ileż my, obywatele dzisiejszego socjalistycznego społeczeństwa, jesteśmy bardziej ludzcy i humanistyczni od bohaterów Strugackich. My interweniuujemy w bieg historii, pomagamy narodom w walce o swoją niezawisłość i wolność społeczną i będziemy pomagać, póki żyje w nas rewolucyjny duch” (124), oburzał się autor historyjek o Babkinie i Bagriecowie. *Zachłanne rzeczy wieku* wbrew obiecującemu satyrę na kapitalizm wstępowi opiewały wspaniałe materialne warunki życia, które ów stworzy w przyszłym stuleciu. Strugaccy demoralizowali dzieci pornografią i używali straszliwego, urągającego zasadzie zrozumiałości języka (tu Niemcow cytował bez żadnych wyjaśnień urywek toczącego się w złodziejskiej gwarze dialogu dona Reby z Wagą-Koło). Po powyższych, jak je określił, „przyjacielskich ostrzeżeniach” Niemcow „zdemaskował” jeszcze Strugackich jako redaktorów, wskazując, że powieść Ariadny Gromowej wchodząca w zestawiany przez Arkadija tom „Fantastyka 1964” (ser. 2) — propaguje „telepatyczną mistykę” i jest napisana „stylistyczną manierą z jawnymi wpływami Kafki” (124)¹³.

Jefremowowi i leningradzkim krytykom łatwo było zbijać zarzuty Niemcowa, nie tylko atakując sposób myślenia, który doprowadził do ich sformułowania, ale i zarzucając subiektywne podejście lub ideologiczny błąd. Dowodzą np., że koncepcja pomocy niżej rozwiniętym cywilizacjom w *Trudno być bogiem*, zakładająca ostrożną dbałość o rozwój arkanarskiej samoświadomości, jest prawdziwie leninowska, a Niemcow żądałby trockistowskiego „eksportu rewolucji”.

W drugim etapie ataku z poparciem Niemcowowi pośpieszyli ideologowie sensu stricto, specjaliści, których solidnie udokumentowanym pretensjom niewiele się dało przeciwstawić.

Analizując porządek społeczny Arkanaru J. Franczew wykazał, że takie przemieszanie faszystowskich i feudalnych momentów tyle ma z socjologiczną naukowością wspólnego, co żywa woda z ustaleniami przyrodoznawstwa (to było zarzutem tylko dla zwolenników naukowości SF), i dowodził, że ideowy sens owej wizji sprowadza się do historycznego fatalizmu i idealizowania realnych społecznych zjawisk. Fatalizmu — bo pokazywanie kapitalistycznych (więc postępowych wówczas) elementów feudalizmu jako już zarażonych imperialistycznym, faszystowskim rakiem neguje „prawo postępowego rozwoju społeczeństwa”. Idealizmu — bo przemieszczenie faszyzmu w feudalną przeszłość odrywa go od jego ekonomicznych podstaw. Tym sposobem „z faszyzmu pozostają szturmowcy, podczas gdy znikają

monopole, które go zrodziły. Faszyzm staje się jakąś wieczną, «kosmiczną» kategorią. Czemu to ma służyć?» (128) – zapytywał filuternie badacz, wiedząc, że bardziej zorientowany czytelnik dopowie sobie, że takim „oderwanym” pojęciem faszyzmu jako przede wszystkim dyktatury posługują się zachodni politologowie łączący faszyzm i ustrój radziecki w jedną kategorię totalitaryzmu. Franczew poparł Niemcowa i w kwestii niemarksistowskiego podejścia Rumaty do problemów „przyspieszenia” postępu w Arkanarze:

naukowa socjologia potwierdza możliwość wpływu człowieka, a ściślej mówiąc, klas społecznych na proces historyczny, jeśli działają one w kierunku, w którym obiektywnie rozwija się dane społeczeństwo (128).

Z zarzutami dotyczącymi *Trudno być bogiem* od biedy jeszcze można było polemizować, podnosić ewentualność nieprawidłowego wyinterpretowania ideowego sensu danego motywu, błędy odczytania autorskich ocen przedstawionego itd. Powieść miała cechy prozy psychologicznej, którą analizować nie jest prosto. Niestety – swoista *Zachłannym rzeczom wieku* struktura utopii uniemożliwiała powoływanie się na prawa licentia poetica i zarzucanie interpretatorom błędu. Stereotyp odbioru utopii zakłada poszukiwanie sensu utworu przynależnego temu gatunkowi w prezentowanej tam wizji społeczeństwa.

Spółczesność Kraju Głupców, gdy pominięto w prezentacji jego społeczno-ekonomiczną strukturę, nabrało wedle „zasłużonego działacza nauki, doktora ekonomicznych nauk, profesora” M. Fiedorowicza cech bezklasowości (znów można było sobie dodawać, że bezklasowy jest komunizm – kapitalizm być takim nie może), a toczący ową społeczność rak umysłów zaspierował do roli ponadhistorycznej siły. Na dodatek powieściowa koncepcja zaspokajającego materialne potrzeby ludzi „neokapitalizmu” podobna była do zachodniej koncepcji „kapitalizmu ludowego”, Fiedorowicz stwierdzał więc: „wychodzi na to, że Strugaccy mimowolnie uwierzyli w możliwość jego (tj. «ludowego kapitalizmu») urzeczywistnienia” (127). Recenzent zastrzegał się co prawda, że o naumyślne propagowanie wrogiej ideologii autorów nie oskarża, że przeciwnie – „prawdopodobnie chcieli powiedzieć, że nawet taki kapitalizm kapitalizmem pozostaje i prowadzi do moralnej degradacji”, lecz *Zachłanne rzeczy wieku* pozostały dlań książką niepromyślną o b i e k t y w n i e.

Na takie dictum nie było sensownej odpowiedzi. Z zarzutami ostatecznie zgodzili się i obrońcy pisarzy¹⁴, a wydawcy – o ile mi wiadomo – nie wznawiali powieści 20 lat.

A zatem mamy już dwa czynniki warunkujące dokonany na przełomie 1965/1966 wybór pisarskich celów, pisarskiej strategii Strugackich. Atak Niemcowa i politologów, dokonany z intelektualnych pozycji stalinowskiej ortodoksji w myśleniu o literaturze, a nawet – w przypadku Niemcowa – poprowadzony z użyciem swoistych niestawnym czasem chwytów polemicznych zapewne podziałał na braci jak przysłowiowa „płachta na by-

ka”. A równocześnie pamięć o niedawnych triumfach i fakt, że środowisko broniło ich przed tym atakiem, podpowiadały Strugackim, że dać odprawę należy, że mają ku temu możliwość. Pracowali wówczas nad *Ślimakiem na zboczu*, pomyslanym początkowo jako niezobowiązująca relacja o przygodach Gorbowskiego na planecie Pandora¹⁵, więc jako przedłużenie *Powrotu*. Można postawić hipotezę, że to właśnie nowa, stworzona przez atak sytuacja skłoniła ich do uczynienia z opowieści narzędzia walki z tym wszystkim, co Niemcow uosabiał (nie wspominając już, że Niemcow w *Ślimaku...* został wykpiony¹⁶ też osobiście). Przemawiałyby za nią te wypowiedzi pisarzy¹⁷, w których zaznaczają, że podobnie jak *Próba ucieczki*, tak *Ślimak na zboczu* (i inne buntownicze utwory) w przeciwieństwie do ich starej fantastyki powstawały nie według uprzednio ustalonego planu, ale często wbrew niemu, spontanicznie, więc – jak się można domyśleć – „pod ciśnieniem” bieżących wydarzeń. Uważam tę hipotezę za psychologicznie prawdopodobną, choć – przyjąwszy ją – zgodzić się musimy, że Strugaccy źle ocenili wówczas swoje szanse i polityczne perspektywy. Poczucie, że „środowisko obroni”, okazało się błędne: *Zachłanne rzeczy wieku* były ostatnią, z początku przynajmniej normalnie recenzowaną¹⁸ ich książką na parę ładnych lat. Niemcowowi i sojusznikom ostatecznie udało się przypiąć Strugackim „polityczną łatkę”. Władze zaś – co do których już wiadomo było, że nie mają ochoty dopuszczać krytyki stalinowskich tradycji, ale jeszcze nie było pewne, czy dadzą radę – dały radę.

Ale Strugaccy w 1965 (kiedy pisali *Ślimaka na zboczu*) i w 1966 (gdy powstawały *Brzydkie tabędzie*) roku jeszcze tego wszystkiego nie wiedzieli; ponadto zdawało im się, że dysponują literackim narzędziem zdolnym pomieszać zdanie cenzurze i wrogim krytykom. Chodziło o fantastykę groteskowo-satyryczną, gdzie fantastyczny motyw, jawnie niepoważny i asercji autora pozbawiony, nie powinien być traktowany jako ilustracja poważnych futurologicznych lub politologicznych teorii, wizja pożądanej przyszłości itp. Dało braciom do myślenia, że *Poniedziałek zaczyna się w sobotę*, „opowieść-bajka dla pracowników naukowych w młodym wieku”, z początkiem 1965 r. wydany, nie dostarczył argumentów w ostatnim ataku, choć i tam pozwolono sobie na antystalinowskie rozliczenia i poruszono, tyle że innymi środkami, tenże sam, co w *Zachłannych rzeczach wieku* problem konsumpcyjnego stosunku do życia. Na dodatek jeden jedyny atak na książkę, którego z ortodoksyjnych pozycji dokonano, wykazał zupełną dezorientację oskarżyciela¹⁹.

Poniedziałek... był więc najprawdopodobniej trzecim, decydującym tym razem nie o pisarskiej strategii, ale o taktyce czynnikiem mającym wpływ na wybór przez Strugackich drogi sprzeciwu. I dlatego omówimy go teraz, zaznaczając jednak uprzednio, że zwrócenie się w stronę formy humorystycznej nie było u Strugackich czymś niespodziewanym i wywołanym tylko życiową potrzebą. Kpiarskie talenty cały czas widać było w ich książkach. Charakterystyczna była komiczna postać dobrodusznego grubasa, szturmana Krutikowa – „antybohatera”, gdyby mierzyć go miarą literatury fantasty-

czno-produkcyjnej. Później ożywiali humorem sztywny świat utopii²⁰. I w dojrzałszych, niosących nieraz w sobie znaczny ładunek emocjonalny dziełach Strugacy z komicznymi, zgodnie z prastarą tradycją sztuk dbających o pozyskanie odbiorców.

Poniedziałek. . . przede wszystkim był kpina z „realistycznego” rozumienia fantastyki i parodią utworu „bliskiego celownika” („na granicy możliwego”) w jego odmianie poświęconej nauce. Formalnie – to zbiór trzech gawęd, „historii”, których narratorem jest młody naukowiec, Sasza Priwałow, autor także postawia. Prostuje w nim „naukowe nieścistości” spisujących niby jego wspomnienia Strugackich, stawia im częste w krytyce lat pięćdziesiątych zarzuty lub równie stereotypowo ich chwali. Rzecz kończy obowiązkowy niemal w dawnych wydaniach SF „słowniczek trudnych wyrazów”.

„Historie” opowiadają, jak Priwałow rozpoczynał pracę w Instytucie, jak na sylwestrowym dyżurze był świadkiem ważnego eksperymentu, jak z kolegami dokonali odkrycia. *Poniedziałek*. . . przypominałby np. gawędy Niemcowa z *Cienia pod ziemią* (1948), oparte na identycznym formalnym chwycie relacji naukowca o przygodach związanych z pracą, i inne przeciętne fantastycznonaukowe produkcje piątej i szóstej dekady – gdyby nie to, że wszystko dzieje się w Akademii Nauk ZSRR, w Instytucie. . . Badania Czarów i Magii, gdzie przedmiotami analiz są właściwości żywej wody, smoki, dziny, Kościej Nieśmiertelny. . ., rolę personelu pomocniczego pełnią skrzaty, krasnale, wampiry, Baba Jaga itp., luminarzem nauki zaś może być „prosty były Wielki Inkwizytor” Christobal Chosiejewicz Hunt. Badania prowadzi się serio. Priwałow kieruje centrum komputerowym.

Zderzenie tej „naukowości” oraz schematu fabularnego literatury „na granicy możliwego” z rzeczywistością bajeczną jest zasadniczym źródłem komizmu dziełka. Ponadto Strugacy nie gardzili komizmem sytuacyjnym farsowego charakteru i lekką humorystyką. Wdzięcznym przedmiotem ośmieszenia była biurokracja – Instytut wszak miał administracyjnego dyrektora, tępaka, formalistę i despota Modesta Matwiejewicza Kamieniojada – i na dodatek mieścił się w zapadłym rejonowym miasteczku – więc milicja bez żenady prowadziła śledztwo w sprawie posługiwania się pięciokopiejkowym „inkluzem”, a gogolowskiego Wija za pijaństwo wsadzano do aresztu.

Luźna konstrukcja i swoboda w motywowaniu wydarzeń (w INBAD-CZAM-ie wszystko może się zdarzyć) pozwalały Strugackim rozprawiać o wszystkim, wypowiadać się w wielu interesujących ich kwestiach. Oto rozwiązywali sobie łamigłówkę na temat: „Czy tajemnicę meteorytu tunguskiego wyjaśni hipoteza, że był to statek kosmiczny istot przybyłych z wszechświata o wektorze czasu odwrotnym niż nasz?”, choć jeszcze chwilę przedtem wsadzili Priwałowa na wehikuł czasu podróżujący po „światach przyszłości opisywanej”, aby obśmiać utopie i antyutopie fantastyki.

Ale wśród poruszanych spraw były i ważniejsze. Humorystyka wypierana była wówczas przez złośliwą satyryczną deformację. Przykładem

być może historia z eksperymentem profesora Wybiegajły – karykatury stalinowskiego naukowca-hochszaplera.

Ambroży Abruazowicz karierę zrobił na dziele „Technologia produkcji samoobuwających się butów”, choć później okazało się, „że buciki kosztują drożej niż motocykl, prócz tego nie znoszą kurzu i wilgoci” (XVIII, 110) – w tym miejscu wykpiiono naukowe i gospodarcze afery w rodzaju Łysenkowskiej „przemiany pszenicy ozimej w jara”. Jest durniem i ignorantem, ale funkcjonuje dzięki nieustannemu przypominaniu swego prawidłowego klasowego pochodzenia (m.in. chodząc „w walonkach podzielowanych skórą i śmierdzącym, furmańskim kozuchem” [XVIII, 185], dłubiąc w nosie itd.), biurokratycznie, formalnie i doktrynalnie jest bez zarzutu, umiejętnie podkreśla wykształcenie, ciągle i co mu ślina na język przyniesie papląc po francusku, który – jako zwolennik ostawionego marryzmu²¹ – nazywa dialektem. Na co dzień stosuje ideologiczny szantaż: swoje teorie „usiłuje forsować nie przebierając w środkach, wymachując tomami klasyków, z których niesłuchanie prymitywnie wrywa nieomal z mięsem cytaty opuszczając i skreślając wszystko, co mu nie pasuje” (XVIII, 111), a na krytykę odpowiada zarzutami „niezdrowego sceptycyzmu”, „braku wiary w potęgę ludzkich możliwości”, „prowokacji, od której na miłą traci maltuzjanizmem, neomaltuzjanizmem, pragmatyzmem, egzysto... egzystencjalizmem” (XVIII, 175).

Koncepcja Wybiegajły zakłada wprost proporcjonalną zależność między zaspokajaniem materialnych a pojawianiem się duchowych potrzeb człowieka – wystarczy zaspokoić pierwsze, aby ludzie sami z siebie lub po lekkim „dokulturalnieniu” środkami propagandy dorosli do ideału. W *Zachtanych rzeczach wieku* pokazano społeczeństwo, jakie by Wybiegajło zaprojektował. W *Poniedziałku...* poetyka groteski pozwalała polemizować z taką koncepcją społeczeństwa za pomocą tylko dwu drastycznych obrazów, a to stworzonego przez Wybiegajkę sztucznego człowieka „niezaspokojonego żołądkowo”, co to po gargantuicznym obżarstwie – spożyciu dwóch ton śledziowych łebków, zamiast stać się „mocarzem ducha” i nieskończenie szczęśliwym nadcześniakiem, po prostu pęknie, oraz doświadczenia z „konsumentem doskonałym”, tj. „olbrzymią rozdziawioną paszczką, do której rzucone siłą magiczną wpadają zwierzęta, ludzie, miasta, kontynenty, planety i słońca” (XVIII, 178).

Bohaterowie pozytywnej powieści są natomiast zdania, że szczęście zależy nie od poziomu konsumpcji, ale od umiejętności myślenia i odczuwania. Sądzą, że „szczęście i sens życia polegają na nieustannym poznawaniu rzeczy nieznanych” (XVIII, 158), że wtedy jest się prawdziwym człowiekiem, gdy zasadniczym celem życia jest praca i gdy „zaczyna się mniej myśleć o sobie, a więcej o innych” (XVIII, 158). W *Poniedziałku zaczynającym się w sobotę* wyłożyli najkrócej Strugacy propagowaną w *Drodze na Amalteę, Stażystach, Powrocie* etyczną koncepcję.

*

Prace nad *Poniedziałkiem...* od prac nad *Ślimakiem na zboczach* oraz dalszymi rzeczami w jego rodzaju dzieli jednak kilka niemało ważnych lat. Zmieniła się sytuacja, uległo przemianom i etyczne postawienie autorów, którym od czasów *Trudno być bogiem* zaczęło chodzić nie o pracę bez względu na materialną korzyść, ale o walkę bez względu na szanse zwycięstwa. Więc gdy znów sięgną ku poetyce groteski, wyolbrzymienia, absurdu – proporcjonalnie do zmian celów zmieni się nastrój prozy – teraz pisane walczące utwory będą zjadliwą satyrą z tylko gdzieś tam przebłyskami momentami humoru²². Na ogół ulegnie też likwidacji formalny kontakt fantastycznego baśniowo-groteskowego świata z rzeczywistością realną. „IN-BADCZAM” znajdował się w Sołowcu. Miejscowość miała nazwę wziętą z folkloru, lecz równocześnie była rosyjskim miasteczkiem Anno Domini 1960. *Ślimak...*, *Drugi najazd Marsjan*, *Brzydkie łabędzie* dzieć się będą w rzeczywistości niemożliwej do konkretnego oznaczenia, w krainach leżących „nigdzie i wszędzie”. Będą mogły być najwyżej trudno udowodnialną aluzją do radzieckiej rzeczywistości – nigdy nie będą wskazywać wprost na nią.

Weźmy pod uwagę elementy dwu rzeczywistości *Ślimaka na zboczach*, od którego zaczniemy nie tylko dlatego, że powstał jako pierwszy z wymienionej trójki. Wydaje mi się, że losy jego bohaterów ilustrują moralny dylemat zgody lub niezgody na rzeczywistość, która się nie podoba, a szanse jej zmiany leżą całkowicie poza możliwościami podmiotu wybierającego linię postępowania. Dylemat, który podczas pisania kolejnych książek przyjdzie teraz Strugackim rozstrzygać.

Akcja przebiega na skraju i w głębi jakiegoś półbajecznego Lasu, miejsca nieprzyjemnych tajemnic i groźnych zagadek. Badaniem i zagospodarowywaniem Lasu zajmuje się specjalny Zarząd. (...) Czytelnik nie powinien łamać sobie głowy nad problemem, gdzie właściwie przebiega akcja: w głuchym, niezbadanym kącie Ziemi czy na oddalonej, fantastycznej planecie. Dla zrozumienia powieści to nie gra roli, ponieważ Las jest raczej symbolem czegoś nie poznanego i obcego niż czymś nie poznanym i obcym (58)

– pisano w autorskim wstępie do najpierw publikowanych fragmentów. Jak i co symbolizowano?

Fabuła powieści ma dwa wątki: przeżycia błądzącego po Lesie Kandyda i przygody Pierca błąkającego się po Zarządzie. Już imiona budzą jednoznaczne skojarzenia²³, każą szukać przypowieści i alegorii. Akcja trwa dobieg. Wątki są równoległe, w ciągu rozdziałów na przemian relacjonowane. Poza wyznacznikami czasu i faktem, że Kandyd jest – jak i Pierec – pracownikiem Zarządu (po katastrofie helikoptera żyje życiem leśnych aborygenów), na pozór nie łączą się.

Las to olbrzymi obszar bujnego, rządzącego się swoimi prawami życia, będąca jakby jednym organizmem dżungla o zamazanych granicach roślin-

nego i zwierzęcego, a nawet ludzkiego i zwierzęcego świata. Cywilizacja tu istniejąca ma biologiczny charakter. Ludzie samą myślą kierują wirusami, owadami, roślinami, a las dostarcza wszystkich dóbr – zwłaszcza prymitywnej wsi. Ale równocześnie jej mieszkańcy, podtruwani bagnistymi wyziewami, żyją w somnambulicznym półśnie. Bardziej rozwinięta kultura „miast” umie również wytwarzać np. „biologiczne roboty”.

Lecz w niezemskim Lesie prawdopodobnie po ziemsku toczy się historia. Prawdopodobnie – bo wydarzenia poznajemy oczami Kandyda odziewającego tylko nieznanne procesy w nasze pojęcia. Trwają „Przewyciężenia, Zabagnienia, Wielkie Przeorania” (XXVI, 248–249), jak komunikują ludziodbiorniki. Dokonuje ich gospodarz Lasu, „miejska” cywilizacja kobiet. Przy „Przewyciężeniu” ogłupiałe wioski ulegają zagładzie. Z odławianych przez roboty kobiet formuje się następne „oddziały drухen”. Mężczyźni nie uważa się za ludzi. Czy na tym polega tutejszy „postęp historyczny”? Kandyd ostatecznie odpowiedzieć nie może:

ja przecież nie wiem, co to takiego Przewyciężenie. Dla mnie jest to straszne, dla mnie jest to odrażające, a wszystko dlatego, że jest mi to obce. Więc być może nie należy mówić „okrutne, bezmyślne szcucie Lasu na ludzi”, tylko „planowe, świetnie zorganizowane, precyzyjnie przemyślane natarcie nowego na stare” ... Nie zwyrodnienie, lecz rewolucja. Prawidłowości rozwoju tendencyjnie obserwowane przeze mnie z boku, oczami obcego, który nie rozumie i właśnie dlatego wyobraża sobie, że rozumie wszystko i ma prawo osądzać (XXVI, 249).

Proporcje „nieziemskiego” i „ziemskiego” w rzeczywistości Zarządu są odwrotne. To miasteczko naukowców i administracji. Ale równocześnie to pełen więźniów i strzelających bez ostrzeżenia strażników obóz pracy. To także skrajnie wyalienowana organizacja biurokratyczna. Tak sformalizowana, że z samą przypadkowością walczy wydawaniem zarządzeń. A zasada tajemnicy służbowej prowadzi np. ku temu, że zbiegłości robota szuka tłum z zawiązanymi oczyma. Jest rozkaz szukać, a zobaczenie „ściśle tajnej” maszyny grozi zesłaniem. Równocześnie energię biegających wykorzystuje się na zorganizowanie zajęć sportowych (wykonuje się plan k.o.).

Wszelka próba umieszczenia owej jawnie karykaturyzującej nasz świat rzeczywistości w konkretnym czasie historycznym i przestrzeni spełza na niczym. Z tego punktu widzenia wizja jest pełna sprzeczności. Np. są w użyciu myślące maszyny i samochody pancerne czasów Verdun, roztaczane przez dyrekcję perspektywy rozwoju Zarządu podobne są do propagandowych obrazów komunizmu szerzonych za Chruszczowa – a okrutna dyscyplina pracy, wydawanie przez mitycznego Dyrektora tylko telefonicznych poleceń, władztwo strachu i donosicielstwa musiały radzieckim czytelnikom przypominać czasy Józefa Wissarionowicza.

Wrażenie nierzeczywistości i koszmaru wzmacnia u czytelnika zastosowanie w opisie przygód Piereca nadrealistycznych, naśladowujących poetykę sennego marzenia, technik narracyjnych. Na przykład „kadrowania”: epi-

zody przechodzą nagle jeden w drugi, jak we śnie, bez przygotowania i uzasadnienia logiką akcji. Pojawiają się też swoiste dla snu motywy: błędzenie po wypełnionym prowadzącymi donikąd korytarzami i drzwiami budynku, ucieczka, która nie może (pozornie bez istotnych przyczyn) dojść do skutku itd. Strugaccy nawiązywali do Michaiła Sałtykowa-Szczedrina i Kafki²⁴.

Głównych sensów utworu szukać należy w analogiach łączących wątki (skoro formalnie łączy je niewiele, to wykrywane w miarę lektury, podobne w obu wątkach treści zostały po to wprowadzone, by przyciągnąć do siebie uwagę). Pierwsza polega na tym, że i w Lesie, i w Zarządzie skryte są zwyrodniałe społeczne struktury. Druga – to podobieństwa i różnice losu bohaterów.

Pierec i Kandyd są inteligentami usiłującymi poznawać i rozumieć świat. Nie zadowolają się, jak inni, bezrefleksyjnym przyjmowaniem rzeczywistego za oczywiste. Obydwaj, poznając, nie są pewni rezultatów. Istnienie – z racji używania określonego języka, wyznawania pewnej ideologii i zajmowania danej społecznej pozycji – percepcyjnych wykrzywień i ograniczeń jest leitmotivem utworu. Są samotni. Kandyd na próżno namawia współmieszkańców wioski na wyprawę do Miasta – Pierec będzie ofiarą sił, którym bez sojuszników stawiał czoła. I dla obydwu nadejdzie moment wyboru.

Kandyd napotka „druhny”; postanowią zatrudnić go, spożytkować w dziele eksterminacji. Powie wówczas „nie”, uwolni się i zdecyduje działać na rzecz wieśniaków, mimo iż sądzi, że

historyczna prawda, tu, w Lesie, nie jest po ich stronie, że są oni relikdami, skazanymi na zagładę przez obiektywne prawa i pomagać im to znaczy iść przeciwko postępowi (...). Prawa rozwoju nie mogą być złe albo dobre, istnieją poza moralnością. Ale ja nie! (...) po prostu nie mogę patrzeć, kiedy ludzi traktuje się jak zwierzęta. Ale może problem polega na terminologii i gdyby kobiety nauczyły mnie swego języka, wszystko brzmiałoby dla mnie inaczej – wrogowie postępu, żarłoczne tępe darmozjady... ideały... wielkie cele... naturalne prawa natury... I w imię tego likwiduje się połowę ludności! Nie, to nie dla mnie. Nie dla mnie, w żadnym języku świata (XXVI, 255).

Kandyd odrzuca pokusę moralnego relatywizmu, znalezienia sobie wysokich filozoficznych usprawiedliwień dla tchórzostwa. Przeciwnie, uważa, że człowiek postawiony wobec czegoś potężnego i okrutnego (nawet jeśli był to proces historyczny – ulubieniec rewolucjonistów) musi się oprzeć na własnym moralnym instynkcie. Nie powinien też powoływać się na względy taktyki i rozsądku – tę tezę Kandyd zastosuje w praktyce w zasadzie bezsensownie niszcząc narzędzia wyniszczenia – bioroboty – przypadkowo znalezionym nożem. Ale robi to, co może zrobić.

Pierec natomiast da się schwytać w pułapkę zastawioną biurokratycznymi mocami. Mimo że ma – inaczej niż zatruty wyziewami, półseny Kandyd – sprawny, jasny umysł i mimo całego swego idealizmu. Po ko-

lejných próbach wyjazdu z Zarządu (w naszych oczach przeszkody zdają się być skutkiem zmywy) nadchodzi chwila, gdy niespodziewanie wszyscy uznają go za Dyrektora. Przerażony, dosłownie zagnany przez płaszcącego się kadrowego – „szarą eminencję” do gabinetu, przyjmuje reguły gry. Ulegnie pokusie „wykorzystania w dobrym celu złych środków”, atrakcyjnym moralnego relatywizmu – obejmie stanowisko, łudząc się, że absurdalną i zmurszałą instytucję da się jakoś dla dobra Lasu wykorzystać. Ale działa „wektor administracyjny”, wedle którego każda dyrektywa musi wynikać z poprzednich; okaże się, że w biurokratycznym aparacie nie ma swobody decyzji ani manewru. Próba żartu z systemem skończy się tragicznie – Pierec jest jego więźniem, jako ucieczkę ma jeszcze ukryty w sejfie pistolet z jednym nabojem.

Morał obydwu wątków jest jasny – ze złem się w układy nie wchodzi.

Mimo dokonania różnych wyborów Kandyd i Pierec należeli do jednej warstwy – ludzi myślących. By skompletować katalog postaw wobec przemocy, wypadało sięgnąć ku drugiej stronie barykady: ku myśleniu człowieka zadowolającego się małym. Pogodzono go ze złem, ani myślącego bronić wartości (a co to takiego jest?) konformisty. Dotychczas – poza Sklarowem – Strugaccy nie tyle pokazywali, jak myśli, co budowali wizję społeczeństwa takiego, jakie by stworzył (*Zachtanne rzeczy...*), wygłaszali przeciw niemu tyrady (np. *Stażysci*) itd. Nie poruszyli tematu dogłębnie. Dlatego, ukończony pracę nad *Ślimakiem...* lub równocześnie z nim, piszą najzjadlejszy znany mi pamflet na społeczną bierność: *Drugi najazd Marsjan*.

Krótką opowieść nawiązywała nie tyle do powieści Wellsa, ile do jej „uzupełnienia”, opowiadania *Major Well Endyou*²⁵ pióra Lazara Łagina. Łagin wpadł na pomysł: a co by się stało, gdyby jeden ze strzelających do marsjańskich „trójnogów” artylerzystów schwytywany przez Marsjan „przeszedł na ich stronę”? I przedstawił jego „obserwacje, przeżycia, myśli, nadzieje i daleko idące plany zanotowane przez niego samego w ciągu ostatnich 15 dni życia”. Emerytowany oficer, znalazłszy się w jednym z pojemników, gdzie przechowywano ludzi na posiłek, aby uniknąć pocisków własnych baterii, zdradza ich pozycje Marsjanom. Oddaje dalsze usługi: ostrzega przed nieznanymi rodzajami oporu, wypytuje i „pasie” jeńców, w końcu z Marsjanami ginie.

Utwór Łagina był typową „antyimperialistyczną prozą” w jej satyrycznej odmianie. „Well and you” znaczy tyle co „No a ty?” Major snuł nadzieje wejścia Wielkiej Brytanii w sojusz z Marsem. Wspólnie na pewno pokonają „socjalistycznych podburzaczy”. Używał Łagin farb zbyt gęstych, nawet chyba dla zwyczajnego polemik z Zachodem radzieckiego czytelnika. Np. major wzorem nowych przyjaciół popijał ludzką krew.

To tło podkreśla uniwersalny charakter wariantu Strugackich, którzy akcję swojego najazdu pomieścili „za siedmioma górami...” w szczególnej Arkadii o realiach niewielkiego, mającego za sobą wojnę i faszyzm,

teraz demokratycznego, dostatniego państewka, gdzie obywatele noszą zaczerpnięte z greckiej mitologii imiona. I kosmici są inni, i pomysł: „Cóż by się stało, gdyby Marsjanie nie krwi chcieli, ale... powiedzmy soków żołądkowych?” Gdyby nie burzyli i zabijali, a zachowawszy w sprawach interesujących „małego człowieka” status quo, ograniczyli się w zasadzie do przejęcia zwierzchniej władzy, środki drastyczniejsze stosując – i to rękami ludzi – wyłącznie w przypadkach szkodliwych dla „hodowli” (likwidacja handlu narkotykami). Otóż możliwe, że nie stałoby się nic. „Mały człowiek” zgodziłby się na rolę bydłęcia. Inteligentów chcących walczyć w imię celów tak niejasnych, jak „honor ludzkości”, „zachowanie kultury”, prosty naród sam by Marsjanom wydał. Ci zaś, aby nie marnować cennych „sokodawców”, wypuściliby ich, gwoli lepszemu trawieniu proponując stworzenie opozycji legalnej. „Myśli i nadzieje prostego ludu” (XI, 450) wyższych pragnień nie znają. Marsjanie – jeśliby tylko zapewnili spokój, dostatek i pozostawili cielesne powłoki ludzi w spokoju, mogliby być pewni lojalności.

Historię zawierającą tak gorzki i obcy idealizującej zazwyczaj „naród” rosyjskiej myśli społecznej wniosek relacjonuje w swym pamiętniku małomiasteczkowy nauczyciel astronomii, dawny kombatan. Antybohater ów dba wyłącznie o to, czy wypłacą mu emeryturę, i o kolekcję pocztowych znaczków, a martwi się jedynie złym prowadzeniem się córki. Do zapisków nie dołączono żadnych komentarzy. Narrator kompromituje się sam. W odróżnieniu od Łaginowej satyra Strugackich, złośliwsza jeszcze, demaskuje zjawiska nie ograniczone ani państwowymi, ani ustrojowymi granicami.

Zanalizowane utwory, a zwłaszcza *Ślimak na zboczu*, okazały się na tym etapie drogi twórczej braci szczytem intelektualnej i artystycznej odwagi. Bezkompromisowy pesymizm, otwarte wyznanie słabości swojej warstwy nie powtórzą się. Strugaccy w końcu dadzą swym inteligentkim bohaterom szansę zwycięstwa. Pokonywanie zła odbywać się będzie przy jednoczesnym wprowadzaniu w powieściową rzeczywistość elementu baśniowego. Siłą naruszającą równowagę dyktatury będzie nadczłowiek – przedstawiony niemal w konwencji bajki, lub raczej w konwencji SF, ale zawsze jaskrawo niezgodny z naszym doświadczeniem życiowym. Bohater utworu może być świadkiem jego pojawienia się, może być nim samym.

Natomiast jeszcze bardziej Strugackim potrzebna będzie odwaga cywilna. Zrezygnują po części z eksperymentu artystycznego, nie będzie elementów nadrealizmu ani poetyki absurdu (jeśli nie liczyć dopisanego dalszego ciągu *Poniedziałku*...). Być może obawiając się utraty masowego czytelnika i nastawionego na zaspokajanie masowych potrzeb wydawcy, sięgną do tradycji sensoryjnej, przegrodowej, młodzieżowej. W konsekwencji czytelniejsza będzie polityczna aluzja i satyryczny adres łatwiejszy do lokalizacji.

Rzeczywistość *Brzydkich łabędzi (Pory deszczów)* składa się z elementów dających się umiejscowić w czasie i przestrzeni współczesnego świata, zgodnych z poczuciem zdrowego rozsądku i codziennością. Tylko konkretna

nazwa państwa rządzonego przez „Pana Prezydenta” jest tajemnicą, której można się domyślać, ale bez znalezienia na słuszność swoich domysłów konkretnego dowodu. Efekt podobny nieco do spotykanego w SF poświęconej „równoległej historii”. Elementy jasno aluzyjne do radzieckiej współczesności przemieszane są z innymi, wskazującymi odmienne adresy. Z jednej strony dyktatura Prezydenta ma formę „kultu jednostki” stalinowskiego rodzaju, ale z drugiej opiera się na „Legionie Wolności”, czyli faszystowskich bojówkach w rodzaju SA lub „czarnych koszul” (ale znów umundurowanie w miedziane hełmy i złociste koszule wyklucza tożsamość z organizacją istniejącą historycznie). Kraj ma za sobą wojnę (z hitlerowskimi Niemcami!) o następującym przebiegu: katastrofalna klęska przestarzałej, za to nasyconej polityczną zandarmerią armii, częściowa okupacja, wyzwolenie się i zwycięstwo. To historia jak gdyby ZSRR – ale potem ta wojna zmieniła się w domową. Dowieść, że to analogon rzeczywistości radzieckiej, się nie da. Ale też trudno znaleźć inny. Mogłoby to być państwo południowoamerykańskie, skoro partia komunistyczna działa nielegalnie, formą rządów jest prezydentura, policjanci używają „harleyów” – ale jak wtedy wytłumaczyć fakt, że władze bezpośrednio chcą tutaj kierować literaturą i sztuką, krytyka literacka ma socrealistyczną metodologię, portrety maluje się z orderami (jak w malarstwie lat pięćdziesiątych) i zabronione są dzieła Spenglera. Wyliczenie już tych kilku sprzeczności dowodzi, że Strugacy w powieściowym świecie tak wymieszali elementy historii realnej, aby na oskarżenie o czynienie antyradzieckich aluzji znalazł się zawsze kontrargument, a równocześnie były widoczne fakty znajome.

Akcja toczy się w niewielkim miasteczku, gdzie zajdą niezwykle wydarzenia. Postacią udzielającą obserwowanemu je odbiorcy swojej perspektywy jest wolnomyśliciel i opozycjonista, Wiktor Baniw. W młodości zwolennik Legionu, odznaczony orderami kombatant. Po wojnie, odmówił współpracy z polityczną policją, zamiast zająć eksponowane stanowisko, ciężko walczy o utrzymanie się na powierzchni. W końcu zostaje pisarzem. Modnym, kontestującym, na bakier z oficjalną krytyką i popieraną przez rząd poetyką. „Przeczekuje” na prowincji, gdyż zadarł z samym, pouczającym go w sprawach literackich, Prezydentem. Politycznie jest Baniw wolnomyślnym członkiem elity (zjawisko od końca lat pięćdziesiątych w realnej historii ZSRR znane), prywatnie – rozrabiaką i kobieciarzem, estetycznie – postacią typową.

W miasteczku dzieje się coś dziwnego. Wokół podmiejskiego leprozorium dla „genetycznie chorych” toczy się gra sił bezpieczeństwa, Legionu i armii, w którą Baniw oczywiście się wmixsza. „Chorzy” chyba kierują pogodą (od lat pada nieprzerwany deszcz), mają zdolności parapsychologiczne, pod ich wpływem miejscowe dzieci stają się geniuszami. Na końcu okaże się, że to nowy wszechpotężny gatunek człowieka z olbrzymią inteligencją i niewyobrażalnymi możliwościami. Nadludzie, którzy do tego stopnia wyzbyli się zwierzęcej części natury, że nawet odżywiają się czytaniem (tu w fantastykę naukową wkracza bajka)... W całkiem wedle bajecznych reguł

skomponowanym finale kolejno: jak w historii o Szczurołapie z miasta odejdą dzieci (do leprozorium), nastąpi wielka ucieczka ludności i kosmiczna emigracja „chorych”. Miasto „roztopi się”, a na tym miejscu powstanie zamieszkały przez cudownie za jedną noc wydorosłałe dzieci Nowy Świat, którego nie oglądamy, bo jest jedynie symbolicznym przeciwieństwem starego i ułomnego świata, kraju Pana Prezydenta – w tym miejscu już tylko metafory domeny rządów ciemnoty, głupoty i zła, krainy moralnego upadku.

Jeśli nie liczyć ładunku aluzji i sporej dozy sensacyjności (za dużej – przeładowana „męskimi” scenami bójek i pijackich orgii, agentami kontrwywiadu, charakterystycznymi dla amerykańskiego kryminału aluzyjno-dowcipnymi dialogami zbyt wyraźnie pokazywała, co w niej jest pastiszem) powieść zawierała dwojakie intelektualne ostrze. Dawne rozmyślenia wyewoluowały w końcu u Strugackich w realną, publicystyczną koncepcję szczególnej roli wybitnej jednostki w społeczeństwie nowoczesnym i hiperboliczną, bajkową historiozoficzną teorię „nieliniowego postępu” traktującą o roli nadczłowieka w dziejach.

Nadczłowieka Strugackich nie należy tu rozumieć jako istoty posiadającej wyolbrzymione, zintensyfikowane znane już biologiczne i społeczne właściwości. Trudno też właściwie nazwać go nowym gatunkiem biologicznym, te bowiem są produktami ewolucji, a on ma być efektem „przejścia ilości w jakość”, powstania nowych jakościowo umysłowych i biologicznych zjawisk. Z tego też względu jest nieopisywalny. Strugaccy nigdzie go nie charakteryzują, chyba że za pomocą takiego chwytu: „Uśmiechnął się i nagle coś dziwnego stało się z jego twarzą. Prawe oko stało się martwe i zjechało na brodę, usta zrobiły się trójkątnie, a lewy policzek wraz z uchem odpadły od czaszki i zawisły. Trwało to moment” (VIII, 207). W zasadzie jest pewną figurą logiczną. Można powiedzieć, czym nie jest. Na przykład nie jest nadczłowiekiem „znajdującym się poza dobrem i złem” i stąd uprawnionym do wprowadzenia nowej dyktatury – specjalnie, aby wykluczyć pokrewieństwo swojej koncepcji z faszyzmem, wprowadzili Strugaccy postać Pawora Submana (subman = podczłowiek), małego, moralnie obrzydliwego człowieka, żywiącego takie nadzieje i podejrzewającego „chorych” o podobne plany.

Za pomocą jakościowego skoku miałby dokonać się też postęp społeczny, bo nowy człowiek stworzyłby społeczeństwo na swoją idealną miarę, tak jak my tworzymy na swoją, ułomną. W jednej z wielu powieściowych dyskusji mówi się o fatalnym losie społecznych rewolucji, które w ostatecznym rozrachunku po poprzednich społecznych strukturach dziedziczą zło, z którym walczyły. Rozburzając bowiem na swej drodze przeszkody, zmuszone są posłużyć się przemocą, uciskiem, niemoralnymi metodami i narzędziami. Rewolucja poprzez „jakościowy skok” mogłaby uniknąć tej konieczności, „budowałaby bowiem nowy świat bez rozburzania starego”.

Pierwszy raz w *Brzydkich tabędziach* prezentowanej koncepcji nie należy – sądzę – uważać za myśl poważnie propagowaną, za futurologię, za filozofię dziejów. Bardziej – za kompensację, fantastyczne przewy-

ciężenie historycznego pesymizmu będące – przez swą bajeczność, fantastyczność – w gruncie rzeczy jego pogłębieniem; manifestacją poprzez ukazywanie jawnie fałszywego zaprzeczenia. Na tej samej zasadzie, na jakiej motyw „nadczołowieka” użyty w utworze²⁶ przede wszystkim uzmystawia, ilustruje niedoskonałości natury i możliwości ludzkich – teoria „nielinowego postępu” jest głównie oskarżeniem o nieautentyczność znanego nam postępu historycznego.

Będąc sceptykami w filozofii nie potrafili jednak Strugaccy wyciągnąć równie konsekwentnych wniosków w polityce. Historia nadludzi udowadnia, że postęp nie jest możliwy, a historia Baniewa, że przeciwnie – jest. Bo z założenia: „społeczeństwo jest takie jak duchowy format jego członków”, wyprowadzić można nie tylko historiozoficzne: „więc prawdziwie dobrze urządzone społeczeństwo pojawi się w momencie, gdy człowiek będzie prawdziwie myślący”, ale i bardziej życiowo ważne: „zatem każda jednostka wybitna już przez swoje istnienie pełni pozytywną społeczną rolę”.

Baniewowi autorzy pozwalają na wiele, łącznie z posługiwaniem się donosem. Wszystko nie ma znaczenia wobec faktu, że jest nosicielem unikatowej, siłą talentu danej wartości: umie samodzielnie, bez uprzedzeń per cepować świat. Potrzebują go wszyscy. Rząd chciałby „kupić”, faszyci – wykorzystać do rozpetania prasowej nagonki na leprozorium (szantażem chcą go zmusić do opublikowania tendencyjnego artykułu). Nadludzie chcą go poprzeć. Jeden z nich, dawniej znany socjolog-opozycjonista, uważa, że artykuł powinien zostać napisany:

Postuchajcie – powiedział Zurzmansor – artykuł, na który czeka pan burmistrz – i tak wam nie wyjdzie. Nawet jeśli będziecie się bardzo starać. Istnieją ludzie, którzy automatycznie, niezależnie od swoich pragnień transformują po swojemu każde zadanie, które im wyznaczono (VIII, 204).

Baniew protestuje:

Bierze się ostatnią mowę Pana Prezydenta i przepisuje w całości, przy czym wyrażenia „wrogowie wolności” wymienia się na (...) „wampiry z leprozorium”... tak że mój aparat psychiczny udziału w tym nie weźmie.

– Tak wam się tylko zdaje – sprzeciwił się Zurzmansor. – Przeczytacie to przemówienie i od razu zauważycie, że jest bez sensu. Stylistycznie bez sensu, mam na myśli. Zaczniecie poprawiać styl, weźmiecie się za szukanie trafniejszych wyrażen. Zaczniecie pracować fantazja, zechce się zmienić urzędowe kłamstwa na żywe frazy. I sami nie zauważycie, jak zaczniecie pisać prawdę (VIII, 205).

Ponadto nieskończenie mądry, absolutny mędrzec, nadczołowiek tłumaczy Baniewowi, że prawdziwa sztuka – a on taką tworzy – z natury swojej dyktaturze nigdy nie posłuży:

Moralnych wartości nie można sprzedać, Baniew. Można je zniszczyć, ale nie kupić. Pan Prezydent uważa, że zakupił malarza R. Kwadrygę. To błąd. Kupił

chafturszczyka Kwadrygę, a malarz przeciekł mu między palcami i umarł (VII, 209).

Uniknięcie pokusy „kolaboracji” nie jest łatwe, a bywa niebezpieczne – ale już powstrzymanie się od niej, „pozostanie sobą”, jest ważnym działaniem na rzecz (jak dowiedzieliśmy się, filozoficznie niemożliwej?) pozytywnej społecznej zmiany.

Trudno bez dowodów uznać ten myślowy wątek *Brzydkich tabędzi* za głos w sprawach ruchu dysydenckiego – niemniej powyższa koncepcja społecznej roli inteligenta z punktu widzenia psychicznych potrzeb uczestnika tego ruchu byłaby bardzo pocieszająca. I chyba tylko chęć dowiedzenia, że skazany z góry na klęskę czyn, nie będący w zasadzie czynem, ale trwaniem, może mieć sens, tłumaczy ją. Z pragmatycznego punktu widzenia koncepcja jest absurdem. Z moralnego podobnie – dziwne, że moraliści-Strugacy nie zorientowali się, że prowadzi ostatecznie do usprawiedliwiania potępianego przez nich relatywizmu etycznego, wallenrodyzmu. Jest na koniec czymś niestychnanie archaicznym. Wydaje się bowiem, że jej źródła trzeba szukać w romantycznej idei twórcy „przez którego płynie strumień piękności, ale który nie jest pięknnością”, że przypomnę słowa Zygmunta Krasińskiego. Przy czym wrażenie archaizmu niekoniecznie odczuć musiał czytelnik radziecki, dla którego romantyczny kult wieszczów i przekonanie o wyjątkowej społecznej pozycji pisarzy nadal było aktualnym sposobem myślenia.

Utworem podsumowującym rozważania o roli społecznej i moralnym obowiązku jednostek myślących był *Przenicowany świat*, jedna z moich ulubionych lektur młodości. Kiedyś odbierałem go jako doskonałą opowieść o przeżyciach międzygwiazdowego Robinsona w zadziwiającym i groźnym innoplanetarnym świecie, w państwie o naszym mniej więcej poziomie cywilizacyjnym, wyniszczonym atomową wojną.

Przygody Maksyma Rościśławskiego były pasjonujące, ale dziś, wobec dwukrotnego, w łącznym nakładzie 60 tys. egzemplarzy, polskiego wydania czuję się zwolniony od dokładnego opisu. Przypomnę, że Maksym stracił statek i wyposażenie, trafił do swego rodzaju ośrodka psychiatrycznego, później zaprzyjaźniwszy się z kapralem Legionu (wojsk do zadań specjalnych, podpory miejscowej dyktatury Nieznanych Ojców) wstępuje w szeregi i bierze udział w akcjach przeciw opozycji „wyrodków”. „Niedokładnie” rozstrzelany za odmowę przeprowadzenia egzekucji trafia do terrorystycznego podziemia, wysadza tzw. „wieże OBP”. Aresztowany, skazany na obóz pracy. Ucieka, wędruje po pełnych mutantów puszczech i pustyniach, znów aresztowany, podczas atomowej wojny walczy w karnej kompanii. Następnie wraca do stolicy, podejmuje pracę w rządowym instytucie i równocześnie półlegalną działalność opozycyjną. W finale powieści wysadza Centrum – stację nadawczą fal promieniowania, które – jak się ze zdumieniem na katorrze dowiedział – działając na mózg ludzki czyni Nieznanych Ojców absolutnymi władcami rządzonych. Przy okazji „popsuł robotę” Pawłowi Grigoriewiczowi, pracownikowi ziemskiego Bezpieczeństwa Galaktycznego

zakonspirowanemu jako Wędrowiec, szef kontrwywiadu Ojców, który od kilku lat pracował nad uratowaniem planety.

Dziś skłonny jestem zwracać uwagę na inne kwestie:

Temat *Przenicowanego świata* jest w zasadzie wersją tematu *Trudno być bogiem* – uproszczoną, potraktowaną czysto formalnie. Ziemia, z której wystartował Rościśławski, jest tąż komunistyczną Ziemią, a Maksym – tymże utopianinem, co Rumata. Ale Maksyma i Wędrowca nie wiążą żadne „moralne zasady komunistycznego człowieka”, nie zajmują wobec aborygenów „boskiej” pozycji. Strugaccy nie poczuli się już do obowiązku zakładania w psychice bohaterów jakichś a priori wyspekulowanych z teorii naukowego komunizmu własności – świat i człowiek utopii są w *Przenicowanym świecie* konwencjonalnym i tylko konwencjonalnym, stąd zdolnym do udźwignięcia dowolnej problematyki jej wehikułem; lub tłem akcji. Widać trzeba było Strugackim paru lat pisania fantastyki od SF odległej i eksperymentów, by konsekwentnie już przyjąć gatunkową konwencję, ku której zwrócili się jeszcze pisząc *Stażystów*.

Następnie: Obezwładniające promieniowanie, pozostając typowym pomysłem SF, jest również „zgęszczeniem” niebezpieczeństw realnych.

Jego istota sprowadzała się do tego, że mózg poddany napromieniowaniu traci zdolność krytycznej analizy rzeczywistości. Człowiek myślący zmieniał się w człowieka wierzącego i zaślepionego, wierzącego fanatycznie, wbrew bijącym w oczy faktom. Człowiekowi znajdującemu się w polu promieniowania można było za pomocą najprymitywniejszych środków wmówić każdą rzecz i poddany takiej sugestii uważał włączane mu do głowy brednie za święte i jedyne prawdy, gotów był dla nich żyć, cierpieć i umierać. Pole działało zawsze. Niezauważalne, wszechobecne i wszechprzenikające. (...) Nieznani Ojcowie kierowali energię i wolę milionowych mas tam, dokąd tylko zechcieli (XVII, 264).

Nieliczna grupa ludzi, na których promieniowanie nie działało, jedyni samodzielnie myślący tworzyli elitę: albo grupę rządzącą, albo opozycyjne podziemie. Zwalczane bezwzględnie, lecz równocześnie wieloma nićmi z Ojcami powiązane, a co ważniejsze, zamierzające nie zniszczyć, ale przejąć stację nadawczą promieniowania, aby „wychowywać masy w duchu dobra i wzajemnej miłości” (XVII, 273). A zatem w powieści występuje klasyczny, „ziemski” układ sił politycznych: znająca prawdę rządząca ekipa, domyślająca się prawdy, lecz bezradna albo zdemoralizowana inteligencja, obojętne, oglupione i manipulowane masy. Występuje także ulubiony przez Strugackich etyczny dylemat: „Czy w dobrych celach można użyć niemoralnych środków?” Maksym wybiera prawidłowo, nie zważając na żadne „ale”, dokonując czynu pozornie nierozsądnego, lecz jedynie słusznego moralnie. Sam przeciw wszystkim, bo nawet ziemianin i komunista Wędrowiec likwidować emisji, przynajmniej na razie, nie miał zamiaru.

Maksym, jak i Kandyd, zdecydował się na walkę w sytuacji beznadziejnej. I wygrał. Ale dzięki temu, że na miarę planety Saraksz (i dwudziestowiecznej Ziemi) był nadczłowiekiem odpornym np. na działa-

nie promieniowania. Zakończenie *Przenicowanego świata* to tenże sam, co w *Brzydkich łabędziach* pozorny i przygnębiający „happy end”.

I trzecia kwestia: Starannie porównany tekst dwu wersji powieści staje się w naszych oczach świadectwem dokonanej na przełomie dekad kapitulacji pisarzy, tego że musieli się ugiąć²⁷. Między wariantem drukowanym w drugim kwartale 1969 roku w leningradzkiej „Newie” a wydaniem książkowym istnieją znaczne różnice. Nie interesują mnie w tej chwili te, które wynikły z oczywistego skrócenia tekstu powieści w czasopiśmie, gdzie nie weszły rozdziały XV, XVI, XVII wydania książkowego opisujące przygody wśród mutantów, kontakt z białą łodzią podwodną i wojnę (usunięto też inne fragmenty związane z ważnym dla następnych powieści pisarzy wątkiem głowanów). Pierwszorzędne w tym kontekście znaczenie mają za to miejsca, które w wydaniu czasopiśmiennym były, a brak ich w książkowym, i to, co w nim w porównaniu z pierwszą wersją zmieniono.

Przede wszystkim, Rosjanie: Rościszawski i Paweł Grigoriewicz (Wędrowiec), stali się Kammererem i Rudolfem (bez nazwiska) – Niemcami, którym wiele zła można „wybaczyć”. W ten sposób uprzedzone zostały przewidywane zarzuty o niezgodność tych postaci z wizją komunistycznych bohaterów przyszłości. W wariancie I Rościszawski wprost określał się jako komunista – w wariancie II fragment usunięto²⁸. Po drugie – i to już poważnie zubożyło wymowę utworu – w wariancie II usunięto wszelkie zbyt wyraźne napomknięcia (jak np. cytowane z numerem: XVII, 273) o możliwości wykorzystywania promieni na rzecz innych, niż faszystowskie, sił. Krytycyzm powieści stracił więc na uniwersalizmie, sploty uległa i problematyka moralna, bo w sytuacji, w której nikt nie miał zamiaru wykorzystywać w dobrych celach podłych narzędzi, ostateczny czyn Maksyma stał się rzeczywiście tylko smarkaczowską partyzantką, jak go oceniał Wędrowiec.

*

Logicznym uzupełnieniem relacji o „krucjacie” Strugackich będzie stów parę, jak książki się na nią składające trafiały do odbiorców i jak je przyjmowali. Z początku należy wspomnieć o pewnych osobliwościach wydawania i odbioru w ZSRR literatury pięknej:

Pierwszą, uznawaną za pełnoprawną, publikacją często bywał druk całości utworu w tzw. „tołstym żurnale” (w rodzaju „Sowriemiennika”, „Oktjabria”, „Newy”) wydawanym przez centralę lub oddziały Związków Pisarzy, wydawnictwa, instytucje. Nie przeszkadzał w niczym przedrukowi książkowemu, który był automatyczny.

Równie znaczną, jeśli porównać nasze i sąsiadów rzeczywistości wydawnicze lat 1960–1980, odmiennością było inne rozgraniczenie zakresów odpowiedzialności redaktora i cenzury. Wydawcy radzieccy mieli większą niż nasi swobodę decyzji i więcej do stracenia – stąd sami zazwyczaj pełnili

cenzorskie funkcje. Ale mogli i zaryzykować. Otoczony drobiazgową opieką cenzora redaktor polski takich okazji nie miał. Pamiętać przy tym należy, że ostatecznymi decydentami spraw druku i u nas, i w ZSRR były organy partyjnej i państwowej administracji. Ich interwencja następowała jednak zazwyczaj już po wydrukowaniu, a nawet rozpowszechnieniu utworu.

Może najbardziej uderzającą Polaka osobliwością było istnienie w ZSRR nie dwóch, ale trzech „obiegów” literatury. Prócz oficjalnego oraz wydań zabronionych prawem (wydawnictwa emigracyjne, „samizdaty” o politycznym charakterze, odbitki kserograficzne i falsyfikaty państwowych wydań literatury pięknej) istniał w warunkach olbrzymiego i niezaspokojonego rynku wydawniczego zasadniczo legalny, czy półlegalny, obieg maszynopiśmiennych odpisów. Było tam bowiem w zwyczaju nie tylko wypisywanie sobie ulubionych fragmentów prozy lub wierszy, lecz także przepisywanie i oprawianie całych książek, których posiadanie się tolerowało, jeśli nie były obiektem handlu (wtedy przekraczano finansowe i podatkowe przepisy). Tego rodzaju amatorskie wydawnictwa popularne były wśród miłośników SF. Tak krążyły nie tylko nie wydane lub rzadkie dzieła własne, ale i amatorskie przekłady z literatur obcych.

Najszcześliwiej ułożyły się losy *Drugiego najazdu Marsjan*. W styczniu 1967, rychło po ukończeniu prac nad nim, ukazał się w dwumiesięczniku Związku Pisarzy Buriacji, wydawanym w Uen-Ude „Bajkale”. Co prawda fakt nieznalesienia przez znanych już twórców miejsca na mniej prowincjonalnych łamach coś mówi — nie była to chyba jednak zasługa samego utworu, a niechętniej pisarzom atmosfery w Moskwie. Po ustaniu polemik wywołanych atakiem Niemcowa cały 1966 rok redakcje nie zaszczęcały ich uwagą. Rok następny, może dzięki wznowieniu *Powrotu*, okazał się szczęśliwszy.

Najazd... poprzedzono wstępem, gdzie redakcja wyjaśniwszy i usprawiedliwiwszy dziwny artystyczny kształt użyciem „tradycyjnych elementów socjalno-fantastycznego gatunku (...) groteski, hiperboli, satyry”, próbowała uzupełnić utwór o treści, których mu, w porównaniu z *Majorem Well Endyou* brakowało:

Opowieść Strugackich ma ostro zarysowaną orientację — pisano — jej ostrze zwraca się przeciw burżuazyjnym mieszcuchom gotowym przyjąć i z radością powitać każdą dyktaturę, nawet najbardziej nienaturalną państwowość, pod warunkiem zachowania przez nią zewnętrznej przyzwoitości i szacunku dla ich tłustego, przyzwoitego bagienka. Dziś godzą się na napalm — wszak to gdzieś daleko i emalia ich lodówek — chwalić boga! — nie ucierpi... a jutro zgodzą się na koncentracyjne obozy (...). Ich [tj. Strugackich] Marsjanie to wczorajsi faszyci, a dzisiejsi kukluksklanowcy, goldwatery (...) i im podobni (129).

Wydanie książkowe ukazało się po roku. „Młoda Gwardia” opublikowała w nakładzie 100 000 egz. luksusową, oryginalną książeczkę zawierającą

Najzd... i Stażystów. Wstęp wskazywał podobieństwo ideowe utworów i można go uważać za wykazującą prawomyślność Strugackich obronę. Bezpośredniej reakcji recenzentów – jeśli nie liczyć polemicznych wypadów felietonistów „Ogonioka” i „Żurnalisty” – nie było²⁹.

Podobnie, bez większych – jeśli nie liczyć zmian w tekście – perypetii otrzymał czytelnik opowieść o Kammererze-Rościstańskim. Choć do niej, dając świadectwo nieprzemijającej aktualności powiedzonka o nożycach i stole, niektórzy krytycy mieli uwagi w rodzaju oskarżeń o „nadzwyczaj mętne, dziwne rozważania o skrajnej szkodliwości dla narodu jednego politycznego centrum”³⁰.

Dwu innym pozycjom przyjdzie przeżyć różne koleje. Pisane z myślą o normalnym druku, w 1967 r. zapowiadane przez pisarzy w prasie³¹, *Brzydkie łabędzie* przez cztery lata nie natrafia na swojego edytora. Gdy zaś na początku lat siedemdziesiątych rozchodzący się dotychczas w odpisach maszynopis wywieziony zostanie (ponoć bez wiedzy i zgody autorów) na Zachód i opublikowany przez emigracyjne wydawnictwo, frankfurcki „Posiew” – o oficjalnym druku w kraju nie będzie co marzyć. Dopiero w 1987 roku, pod tytułem *Wriemia dożdria* (stąd tytuł przekładu polskiego: *Pora deszczów*), opublikuje tę powieść w odcinkach ryska „Daugawa” – miesięcznik kierowany wówczas przez znanego pisarza-fantastę, Władimira Michajłowa. Do tego czasu skazana będzie na drugi obieg i traktowana najczęściej jako polityczny pamflet z kluczem. Pan Prezydent – spekulowano – to karykatura Chruszczowa, a Baniew jest Władimirem Wysockim. Do drugiego przypuszczenia autorzy dali bezpośrednie powody, wkładając w usta Baniewa wiersze tego otoczonego kultem aktora i pieśniarza. Rzecz prosta, opinie te nie będą artykułowane przez krytykę, która zachowa na temat *Łabędzi... milczenie*.

Oryginalnie potoczyły się losy *Ślimaka...* Epizody wątku Kandyda, jako osobną całość, włączono w zbiór *Sekret Hellenów*, którym w 1966 roku leningradzkie wydawnictwo „Lenizdat” otworzyło mającą krótki żywot serię corocznie – jak „Fantastyka” – wydawanych antologii. Chętny wydawca wątku Piereca znalazł się dopiero po dwu latach. Druk w numerze 1 i 2/68 „Bajkału” skończył się skandalem. Utwór co prawda nie trafił na indeks i był dostępny w wielkich bibliotekach, ale wznowiono go i zarazem pierwszy raz w ZSRR wydano w integralnej postaci dopiero w tomie *Wołny gasiał wietier*, w 1989 roku.

Ślimak na zboczu jest również jedynym z całej czwórki utworem szerzej omówionym przez krytykę. Ale to trochę inna sprawa, bo recenzenci po opublikowaniu pierwszej części tylko milczeli z zażenowaniem i milczeli-by zapewne nadal, gdyby nie to, że równocześnie z zakończeniem druku w „Bajkale” Strugaccy ewidentnie się „podłożyli” opublikowaną w miesięczniku „Angara” *Baśnią o Trójce*. Ta satyryczna opowieść była jakby hasłem do ataku na *Ślimaka...* na tej samej zasadzie, na której dopiero *Zachtanne rzeczy wieku* umożliwiły próbę zdezwauowania *Dalekiej Tęczy*, *Próby ucieczki* i *Trudno być bogiem*.

Pierwszą wersję czwartej „historii” przygód Priwałowa naszkicowano w przerwie prac nad *Brzydkimi tabędziami* (albo tuż przed ich rozpoczęciem) w okresie od marca do maja 1967. I stała się rzecz dziwaczna: nie dopracowany rękopis zaczął krążyć w odpisach. Dopiero z końcem tego lub początkiem następnego roku drugą, wykończoną wersję przyjął wydawca państwowo. Nie byle jaki ryzykant! Strugaccy ośmielili się bowiem ośmieszać zawodowych, nomenklaturowych polityków – nieważne, że mieli to być starzy, skompromitowani stalinowscy działacze. Na dodatek *Baśń o Trójce*, zamiast posługiwać się satyrą „poważną”, zachowującą jednak szacunek, „uzasadnioną” krytyką – pełna była czystego, farsowego komizmu, karykatury i złośliwości, co atakowany znosi zwykle najgorzej i co ma żałosne skutki, jeśli atakowanym jest władza.

Baśń... ma nieskomplikowaną, pretekstową fabułę: w budynku IN-BADCZAM-u naprawiono windę. Można zajechać na 76. piętro, gdzie się znajduje bajeczne miasto Tmuskorpionia, a w nim Kolonia Nie Wyjaśnionych Zagadek (np. człowiek śniegu, kosmita od lat bez powodzenia naprawiający swój „latający talerz”, mówiąca pluskwa itd.). Niestety, władzę objęła tam niegdyś porwana przez windę komisja mająca zbadać stan kanalizacji instytutu. Jako Trójka ds. Racjonalizacji i Utylizacji Nie Wyjaśnionych Zjawisk zajmuje się wynikającą z nazwy działalnością, rozpatrując w trybie administracyjnym poszczególne „sprawy”. W skład Trójki wchodzi:

– Rudolf Archipowicz Chlebowwodow. „Wykształcenie: uczeń siódmej klasy. (...) Zawodu jako takiego nie ma, obecnie działacz-społecznik. Za granicą był: we Włoszech, we Francji, w obu państwach niemieckich, na Węgrzech, w Anglii... itd., łącznie w 42 państwach. Wszędzie się puszył i chapał. Główne cechy charakteru: wysoka społeczna żywotność i zdolność przystosowawcza mająca przyczyny w pryncypialnej głupocie i niezmiennym dążeniu, aby być najortodoksyjniejszym z ortodoksów” (25, 68/5, 63). Typ biurokraty – „nomenklaturowego człowieka”. Złodziej i morderca („nigdy osobiście” [25, 68/5, 63]).

– Farfurkis. „Wykształcenie wyższe. (...) Główną cechą charakteru jest ostrożność i zdolność przewidywania połączona niekiedy z umiejętnością podjęcia ryzyka wywołania niezadowolenia przełożonych, lecz zawsze obliczonego na przełożonych wdzięczność późniejszą” (25, 68/5, 65). Amoralny pieczeniarz i kłamca. Typ sprzedajnego inteligenta-eksperta.

– Laur Fiedotowicz Wuniukow („woniak” = cuchnąć, śmierdzieć). Przewodniczący. Bezpośredniej charakterystyki autorzy nie dokonują. Przyrównując jego powierzchowność do „drewnianego posągu”, „betonowego bunkra”, „wieży działowej krążownika” itd., czynią ją jakby uogólnieniem propagandowych wizerunków partyjnych przywódców. Przy czym każąc być Laurowi Fiedotowiczowi amatorem ulubionego tytoniu Stalina – „Hercegowina Fleur”, Strugaccy sugerują czytelnikowi szczególnie obrazoburcze porównania.

Skład szacownego „ciała” uzupełniają: Zarządca Kolonii – Zubo i Nakowowy Konsultant, znajomy nam Wybiegajło. Władzę Trójce zapewnia

Wielka Pieczęć Okrągła magiczną mocą bezzwłocznie wcielająca w życie decyzje. Oto przykład jej oddziaływania:

Pogryziona przez komary Trójka dokonuje zemsty nad kolejnym „nie wyjaśnionym zjawiskiem” —

bagnem, gdzie dają się słyszeć odgłosy w rodzaju „achch... uchch...” (...) Jest propozycja — rzekł Laur Fiedotowicz — aby wobec stanowienia przez sprawę nr 38 pod nazwą „Krowie Bajoro” wyjątkowego dla ludu niebezpieczeństwa poddać rzeczoną sprawę najwyższemu wymiarowi racjonalizacji, to znaczy uznać rzeczone nie wyjaśnione zjawisko za nieracjonalne, transcendentne, a więc realnie nie istniejące, i jako takie na zawsze usunąć z pamięci ludu, czyli z geograficznych i topograficznych map (25, 68/5, 61).

Za moment szoferujący Trójce Priwałow chce sprawdzić trasę na mapie okolic i widzi, że

bagna „Krowie Bajoro”, które przedtem widniało pomiędzy jeziorem Zwierzowym a Łopuchami już nie było. Zamiast niego na mapie znajdowała się anonimowa biała plama, jakie można było widzieć na starych mapach zamiast Antarktydy (25, 68/5, 62).

Prawda, że rozpoznajemy aluzję do bezsensów znajomej nam propagandowo-informacyjnej polityki? *Baśń...* zawiera jeszcze wiele podobnych aluzji, kpin z towarzyszącego nam całe lata absurdu. Pamiętać trzeba jednak, że napisano ją i wydrukowano na wiele lat przed decyzjami uznającymi absurd za absurd.

Priwałowa z przyjacielem wysłano jako zwiadowców. Obserwują posiedzenie, usiłują zastosować remoralizator, tj. urządzenie mające rozbudzić w urzędasach choć iskrę etyki i rozumu. Sukces jest połowiczny, bo co prawda uspiońy intelekt czasem da się „włączyć”, ale z moralnością krucho, bo pacjenci zamiast niej mają tylko „biurokratyczne instynkty”. Bohaterowie, podtruwani oparami tępoty, są już bliscy załamania i włączenia się w prace Trójki na serio — gdy ratują ich nagle przybyli przełożeni z Instytutu wypędzając „kanalizatorów”.

Ale w utworze nie tak ważna była akcja, a nawet przebieg rozpatrywania poszczególnych „spraw”. Naprawdę liczyło się tylko, jak kto się zachowywał i jakim językiem mówił. Informację, na co zwrócić uwagę, otrzymywał odbiorca już przy pierwszym spotkaniu bohaterów i oczekującego na resztę Trójki na sali posiedzeń Zubo:

Komendant, nie spuszczać z nas naprężonego wzroku, wylaż z za swego stołika, zrobił parę skradających się kroków i zatrzymawszy się przed Edikiem, wyciągnął rękę. Uprzejmy Edik, z bladym uśmiechem uściśnął ją i przedstawił się, po czym odstąpił pół kroku i skłonił się znowu. Komendant, jak się wydawało, był wstrząśnięty. Parę chwil stał w poprzedniej pozycji, a potem podniósł dłoń do oczu i z niedowierzaniem ją obejrzał. Coś się nie zgadzało! Zamrugnął, a potem w wielkim zmieszaniu spuścił głowę i jakby mu coś wypadło, zaczął przeszukiwać wzrokiem podłogę pod nogami. Tu do mnie doszło.

– Dokumenty! – szepnąłem – dokumenty mu podaj!

Komendant, uśmiechając się niepewnie, nadal patrzył pod nogi. Edik pośpiesznie podał mu swoje dokumenty i podanie. Wtedy ożył. Ruchy jego odzyskały koordynację. Pożarł oczyma z początku podanie, potem fotografię na dowodzie, a na zakąskę samego Edika. Podobieństwo fotografii i oryginału wprowadziło go w jawny entuzjazm (25, 68/4, 7).

Widzimy oto, jak z pomocą jawnej groteski w krótkiej scenie skompromitowano i wykpiono powszechny obyczaj i zarazem bardziej głębinowe cechy społeczeństwa, gdzie o człowieku świadczy legitymacja.

Ulubionym i najmocniejszym – jak sądzę – efektem satyrycznym odznaczały się miejsca, gdzie pozwalano postaciom mówić i używać w zgoła nieodpowiednich kontekstach ulubionych wyrażen i zwrotów propagandy. Wyobraźmy sobie, jak oburzeni byli ci, którzy terminów „dobro ludu”, „burżuazyjny liberalizm”, „abstrakcyjny humanizm”, „naukowo-administracyjne metody”, „woluntaryzm”, „subiektywizm”, „walcząca młodzież”, „polityczne przestępstwo” używali w latach sześćdziesiątych i wcześniej – na co dzień i serio (oraz czcili tradycje również zwanych „trójkami” rewolucyjnych trybunałów). Numery „Angary” z *Baśnią...* nie były oficjalnie dostępne. Tytułu nie wymieniano w bibliografiach i katalogach i do ostatnich lat najwyżej półgębkiem o nim wspomniano. *Baśń o Trójce* w 1972 r. również została wydana na Zachodzie i – mimo przecież oficjalnego czasopiśmiennego druku – długo pozostawała w drugim obiegu. Dopiero w 1987 r. przedrukowała ją „Smiena”.

Miarka się przebrała. Władze Buriackiej ARR zdecydowały wypędzić nieproszonych gości. Najpoważniejszy tamtejszy organ „Prawda Buriatii” opublikował artykuł kwalifikujący ostatnie prace Strugackich jako antyradzieckie, a redakcje „Bajkału” i „Angary” ponoć ukarano. Cel osiągnięto, bracia już nigdy nic na tym terenie nie wydrukowali (w latach siedemdziesiątych jako awaryjne miejsce druku służył im tadżykistański „Pamir”). Ale się ośmieszono. Po kilku miesiącach wypełnionych zapewne nie mającymi bezpośredniego odbicia w prasie dyskusjami na związkowym i innym forum, w Moskwie, w miesięczniku Związku Pisarzy „Nowyj mir” zorganizowano druzgoczącą obronę *Ślimaka na zbocz* (*Baśni...* nic już pewnie pomóc nie mogło). Długa recenzja książki pióra A. Lebediewa warta jest przytoczenia w obszernych fragmentach ze względu na arcyżołśliwy sposób prowadzenia polemiki i dla zaprezentowania szczególnej gimnastyki logicznej, której musiano się tam chwycić:

Dwóch bohaterów powieści, nic nie rozumiejących, przerażonych, stara się zorientować w prawidłowościach tego pozbawionego porządku świata, gdzie wszystko się miesza. To, co się zdarza, z tym, czego być nie powinno, a to, czego być nie może, z tym, co już za chwilę może nastąpić. Ow świat utkany jest z najbardziej sprzecznych tendencji życia społecznego, różnorodnych społecznych potencji, bardzo niekiedy mrocznych. Przed nami jak gdyby embriony takich lub innych fenomenów przyszłości, możliwej – jeśliby pozwolił tym embrionom na rozwój. (...) nie od rzeczy będzie wspomnieć, że jesz-

cze Czernyszewski podkreślał istotność podziału wszystkich społecznych dążeń na dążenia i potrzeby „rzeczywiste, poważne i istotne” oraz dążenia „pozorne i fantastyczne” nie mające uzasadnienia w „naturalnych potrzebach” ludzkiej natury. Oczywiście, w momencie zlikwidowania „falszywej sytuacji” osłabia się również baza „falszywych pragnień”, lecz same przez się one przy tym nie znikają. Trzeba z nimi walczyć, jako że i one o swoje istnienie walczą. I oto w niektórych przypadkach fantastyka może okazać się tym bardziej realistyczna, im – jak mówił Czernyszewski – „fantastyczniejsze” są te elementy realnie istniejącego fałszu, o których ona opowiada i których możliwą projekcją w przyszłość ukazuje. Oto dlatego tego typu literaturze potrzebne są „fantastyczne przebrania”: forma odpowiada zawartości „szat”. (...)

Kto z jasnym czołem będzie zaprzeczał, że jest na naszej planecie pogląd twierdzący, że – jak piszą Strugacy – „po to, aby maszerować naprzód, dobroć i uczciwość nie są tak koniecznie potrzebne. Potrzebne są nogi. Oraz buty. Można nawet mieć nie myte nogi i nie wyczyszczone buty... Postęp może okazać się absolutnie obojętny wobec takich pojęć jak dobroć i uczciwość (...). Na przykład Zarząd, żeby sprawnie funkcjonować, nie wymaga ani uczciwości ani dobroci. (...) Wszystko zależy od tego, jak pojmować postęp”³² – Tak, „prawdowości nie są złe albo dobre, one są poza moralnością”, historia jako taka nie ma celu. Ale ludzie, którzy „robią historię”, nie są ponad moralnością i mają cel. Ważne, aby cel był słuszny. Lecz nawet i w przypadku, gdy cel obrano słusznie, bywa, że zdarzają się różnego rodzaju odstępstwa od drogi ku tej prawdzie, wypaczenia na tej drodze. Bywają? – Bywają! I wówczas ważne jest, aby te odstępstwa i wypaczenia nie przysłoniły sobą drogi do celu i celu samego. Nowa opowieść Strugackich powołana została do życia dzięki takim staraniom. Nie niepotrzebnym, jako że istnieją – okazuje się – przeciwstawne poglądy na to, co należy uważać za normę, za normalny bieg życia, a co za odejście od normy. Na przykład, dla bohaterów nowej powieści Strugackich rzeczywistość ich otaczająca jest fantastycznie nienormalna. Ale jak widać, spotyka się jeszcze poglądy na życie, zgodne z którymi nienormalny jest akurat taki [jak u bohaterów Strugackich – W. K.] stosunek do wyobrażanej w powieści fantastycznej rzeczywistości. Fantastykę ogłasza się rzeczywistością, a rzeczywistość zastępuje normatywną fantastyką. Okoliczności, które wedle Strugackich nie mają prawa rozwoju, te właśnie okoliczności ni z tego ni z owego przypisuje się naszemu socjalistycznemu społeczeństwu, mało co ich nie traktując jako dłań charakterystyczne, typowe:

„Ten twór nazywany opowieścią fantastyczną jest niczym innym jak paskwilem na naszą rzeczywistość... Autorzy nie mówią, w jakim kraju przebiega akcja, nie mówią, do jakiej społeczno-ekonomicznej formacji zalicza się opisywane przez nich społeczeństwo. Lecz z całego toku narracji, ze wszystkich wydarzeń i sądów zawartych w opowieści jasno widać, co ma się w niej na myśli” – pisze w gazecie „Prawda Buriatii” (19 maja 1968) W. Aleksandrow.

Na jakich podstawach czyni takie przypuszczenie, na podstawie jakich charakterystycznych cech utożsamia Aleksandrow fantastyczną realność Strugackich z realnością przezeń nazywaną? Oto wedle jakich: „Fantastyczne społeczeństwo ukazane przez A. i B. Strugackich w opowieści *Slimak na zbocz* – pisze W. Aleksandrow – to konglomerat ludzi żyjących w chaosie, nieporządku, zajętych bezcelową, nikomu niepotrzebną pracą, przestrzegających głupich prawideł i dyrektyw. Panuje tu strach, podejrzliwość, wazeliniarstwo, biurokratyzm”. Proszę! Oto zaiste fantastyczna aberracja!

Cóż... wychodzi na to, że wszystkie owe przejawy i cechy są właśnie tym „typowym”, co z miejsca daje prawo rozpatrywania każdej fantastyki – jeśli tylko zawiera ona podobne elementy – jako „odlew” z naszej rzeczywistości. Niezłe ma towarzysz W. Aleksandrow pojęcie o społeczności, w której żyje. Nic dodać, nic ująć. (...)

Trzeba sprawiedliwie przyznać, że szczególnie w ostatnich czasach dużo pisze się u nas o konieczności wszechstronnego rozwoju sztuki romantycznie uskrzydłonej, przesiąkniętej patosem romantycznego marzenia, romantycznym dążeniem w przyszłość. Lecz umacnianie przekonań o pięknej przyszłości, romantyczny poryw w przód i wwyż znajduje sobie konieczne dopełnienie w odbrażawianiu tendencji pretendujących do historycznej zasadności i romantycznej aureoli, ale nie będących do pogodzenia z ideałami naukowego komunizmu (133).

Zostawmy na boku widniejący w cytowanym tekście wspomniały przykład polemicznego chwytu określanego na co dzień jako „udawanie Greka”, dzięki któremu przegrywa się lwią część procesów o znieważenie. Ogółem Lebediew nie napisał nic ponad to, że *Slimak na zbroczu* (a więc w domyśle i dzieła podobne) nie jest atakiem na socjalizm, lecz na jego wypaczoną, dogmatyczną, totalitarną, stalinowską postać i że jest książką politycznie ważną, albowiem zwalcza stalinowców współczesnych, dzisiejszych, którzy z kolei atakami na nią ujawniają swe istnienie i dowodzą własnej żywotności. Tylko że pisał tak, aby źle już widziany termin „stalinizm” nie padał. Zauważmy też: występujące w ostatnim akapicie wyróżnienie dwu typów fantastyki znowu nadaje polityczny pobłysk specjalistycznemu, teoretyczno-literackiemu sporowi o zadania i istotę fantastycznonaukowej literatury.

Nie był to zabieg sztuczny. W atmosferze społeczno-politycznej, jaka się w okolicach 1968 roku w ZSRR wytworzyła, głoszenie tezy, iż SF ma tworzyć wizję świetlanej przyszłości komunistycznej, było poniekąd manifestacją lojalności i pełnego z porządków współczesnych zadowolenia. Teza przeciwna zaś, że SF ma tworzyć pożyteczne przy analizie rzeczywistości „modele”, budować służące podglądowi różnorodnych zjawisk „powiększające szkła”, nie mogła nie nasuwać podejrzeń, że jest próbą teoretycznego uzasadnienia prawa pisarzy do używania „ezopowego języka”, a więc do krytyki status quo, która przeprowadzona wprost nie prześlizgnęłaby się przez cenzorskie sito.

Kto w owym czasie miał powody do niezadowolenia? Na pewno nie neostalinowscy ortodoksi...

Książkom Strugackich znów było sądzone stanąć w centrum wielopłaszczyznowego i pełnego podtekstów krytycznoliterackiego sporu. Z całą siłą wybuchł on w rok później, gdy „Litieraturnaja gazieta” rozpoczęła kilka miesięcy ciągnącą się na jej łamach dyskusję³³ o fantastyce. Jeśli nie liczyć odosobnionych niespecjalistów o przestarzałych poglądach, wciąż upatrujących w gatunku beletryzowaną popularyzację nauk i technik, oraz samotnych prekursorów nowoczesnych teorii ujmujących SF jako masową sztukę rozrywkową (zwracał na siebie uwagę artykuł autorstwa prowincjo-

nalnego krytyka z Permu³⁴), starty się dwie orientacje: uznany i jeszcze tak niedawno rewolucyjny pogląd, widzący w fantastyce gatunek powołany do prezentacji prawdopodobnej wizji komunizmu lub ostrzegawczych anty-utopii, oraz koncepcja fantastyki jako niemimetycznego literackiego chwytu, metody mogącej służyć różnym celom. Druga z teorii, od czasu, gdy propagowali ją prawie wyłącznie Strugaccy, a zwłaszcza po 1967 r., kiedy ukazała się bardzo dobrze napisana krytyczna książka G. Guriewicza *Mapa krainy fantazji*, okrzepła i zyskała na szczegółowości.

Pierwszą znaczącą prawidłowością dyskusji było, że zwolennicy utopii nieodmiennie manifestowali swoje polityczne poglądy i używali ich jako argumentów. Na przykład W. Swininnikow, autor artykułu *Blask i nędza filozoficznej fantastyki*, potępiającego w czambuł kolejne książki naszych bohaterów od *Dalekiej Tęczy* poczynając, tytułem wstępu przypominał wszystkie podstawowe zasady socrealizmu w ich części dotyczącej służenia przez pisarzy społecznym klasom. A inną tezę: – że pośrednie lub bezpośrednie ukazywanie przez radzieckiego pisarza wizji świetlanej przyszłości jest obowiązkiem patriotycznym, bo w dobie wszechprzenikającej walki ideologicznej dwu systemów wróg podchwyci każdy przykład braku wiary – wyraźniej lub mniej wyraźnie zaznaczaną można było dostrzec w większości artykułów tej orientacji. Jako dowód zwątpienia rozpatrywano każdy obecny w danym dziele motyw zła, jeśli nie było obok powiedziane, że to zło swoiste enklawom przyszłości burżuazyjnej. (Konserwatywnym krytykom nie mieściło się w głowach, iż fantastyczny świat utworu może być czymś innym niż asertywną futurologiczną wizją. Chyba że wyznaczniki czasowe świata przedstawionego wyraźnie umiejscawiały akcję w teraźniejszości lub przeszłości). – Tego zdania byli: socjolog I. Biestużew-Łada, A. Biełousow, A. Kazancew, N. Wysokow, K. Zamoszkin – nie wymieniam kilkunastu czytelnicznych listów i drobnych, niespecjalistycznych artykułów.

Zaproszeni do dyskusji Strugaccy rzecz jasna dawnych poglądów nie odwołali, ale ich głos bardziej się skupiał na wyjaśnianiu twórczości własnej niż postulatach. W podnoszeniu do góry sztandaru fantastyki „filozoficznej”, „filozoficzno-socjalnej”, „intelektualnej” tym razem rej wodzili pisarze: G. Gor, W. Szefner, A. Gromowa, ekonomista Z. Fajnburg i krytyk Pawieł Nudielman.

Nicią przewodnią ich głosów była myśl o pryncypialnie innym niż w sztuce „odbijającej życie w formach samego życia” stosunku rzeczywistości fantastycznej dzieła do świata realnego. To, że motyw fantastyczny nie naśladuje rzeczywistości, nie odbija, lecz tylko oznacza, lub nawet konotuje, było podówczas na terenie radzieckim myślą nową. Świat fantastyczny jest – wedle tych dyskutantów – światem ucieleśnionych idei, znaków, pojęć, logicznych figur, za pomocą których pisarz zabiera głos w ważnych kwestiach współczesnego świata, mając szansę w ten sposób powiedzieć o nich coś innego lub więcej niż pisarz-realista. Np. wedle G. Gora może powiedzieć coś nowego o człowieku:

Jeśli nie brać pod uwagę prozy filozoficznej, bytowa i psychologiczna proza nieomal nie stawiała sobie celu ukazywania uniwersum i uniwersalnego. Odwrotnie. Uniwersalnego unika i pokazuje nie kosmos, ale mieszkanie, człowieka codziennego i zwykłego, a nie człowieka-myśliciela, człowieka-filozofa, człowieka uniwersalnej wiedzy i dążeń³⁵.

Wedle Gora i Szefnera fantastyka podobnie traktuje realną rzeczywistość jak poezja i fantastyczny obraz oznaczać może konkrety tylko tak, jak „oznacza” je symbol: „jeśli wielkość słynnej góry lodowej polega na tym, że obserwator widzieć może tylko jej ósmą część, to wielkość fantastyki w tym, że widzi ona całą górę”³⁶. Natomiast Gromowa i Nudielman skorzystali z pojęć poddanych im przez nowinki radzieckiego literaturoznawstwa, określając naukową fantastykę jako literaturę posługującą się „romantycznonaukową” metodą twórczą. Pierwszy człon złożenia wskazywał na zupełną lub częściową rezygnację z wykorzystywania w odzwierciedleniu „form samego życia”, drugi – na podobieństwo sposobu, w jaki do życiowej empirii podchodzą pisarz SF i naukowiec. Twórczość fantastycznonaukowa polega na „myślowym eksperymencie i modelowaniu zjawisk”³⁷, którymi to narzędziami logicznymi konstruuje się dane „możliwe światy”. Żadna z realnie istniejących rzeczywistości tym światom nie odpowiada, ale za ich pomocą można dokonywać ważnych życiowo analiz. Na przykład: prądów politycznych, jak faszyzm (jako taki, a nie niemiecki, włoski itp.), który tylko w takim fantastycznym świecie może istnieć w „stanie czystym”. Albo problemów współczesnego świata, jak przeludnienie, cybernetyka, skutki rewolucji przemysłowej...

Oczywiście, sposobem jak wyżej można też popularyzować techniczne i społeczne wynalazki, ale Gromowa i Nudielman stanowczo opowiadali się za braniem na warsztat kwestii nabrzmiałych, zwolenników utopii oskarżając – możliwe że nie bez racji – o odwracanie uwagi czytelników od świata wokoło.

Z tych pozycji broniono Strugackich, wykazując, że przecież w fantastycznych obrazach niczym w matematycznych modelach i naukowych idealizacjach pryncypialnie nie należy szukać bezpośredniego odbicia rzeczywistości, że bracia zajmują się pewnymi problemami ogólnymi (faszyzm, świadomość burżuazyjna itd.), więc w żadnym wypadku „rzecz nie dotyczy i nie może dotyczyć jakiegoś realnie istniejącego kraju”³⁸. Ale obrona ta mogła być skuteczna tylko w przypadku wystrzegania się przez naszych bohaterów realiów radzieckich. Gdy „Angara” obok *Baśni...* zamieściła artykuł tegoż Nudielmana o – jeśli można wnosić z polemicznej relacji Swininnikowa – podobnych jak wyżej tezach, starczyło Swininnikowowi zacytować dwa krótkie fragmenty, aby wykazać, że złośliwości Strugackich mają konkretny obiekt. Ponadto, jak już napomykałem, ortodoksi zauważali, że nawet jeśli tekst operuje realiami, których nie można pewnie ocenić jako wykrzywienie stosunków radzieckich, to w sytuacji braku wyraźnie zaznaczonego adresu: „imperializm”, dzieło jest „podejrzane” – wszak czytelnik spróbować może „przywiązać bohaterów powieści ku tej lub innej <<geografii społecznej>>”³⁹.

„Obrona teoretycznoliteracka” w przypadku Strugackich nie miała szans powodzenia i jak to zwykle bywa z wywodami mającymi „zastępczy”, „ezopowy” charakter, cierpiała na logiczne błędy. Ale „zdjąć przyłbicę” odważył się tylko Z. Fajnburg. Wprost przyznał, że bracia atakują realne zjawiska istniejące też w Związku Radzieckim i że na ich twórczość trzeba patrzeć łaskawiej, gdyż te zjawiska obiektywnie na krytykę zasługują. Upatrywał w twórczości autorów *Trudno być bogiem* walkę z „burżuazyjnymi przeżytkami świadomości” (znów niezwykle pojemny termin) z natury rzeczy spotykanyymi i w ZSRR, powoływał się na słynny artykuł Lenina *O dziecięcej chorobie „lewicowości”*...

Rozdział V

PRZEGRUPOWANIE

Prasowa nagonka 1969 roku była już przysłowiowym „kopaniem leżącego”. Dokonane przez pisarzy najprawdopodobniej właśnie w tym okresie zmiany tekstu *Przenicowanego świata* oraz zdecydowana niechęć do dalszych skandali ujawniona w pisanej z początkiem tegoż roku powieści *Sprawa zabójstwa* wskazują, że Strugaccy dostrzegli zmianę politycznej sytuacji, zorientowali się, że jest niemożliwe dalsze godzenie ze statusem legalności otwartego (jak na stosunki radzieckie) folgowania reformatorskimi, opozycyjnym i wychowawczym ambicjom. A tego statusu nie chcieli się wyrzec...

Przyszło się więc wyrzec politykowania, z demonstracyjnego wolnomyślicielstwa zrezygnować, co – jak zwykle bywa – dla artystycznego poziomu ich produkcji z pierwszych lat ósmej dekady miało złe (*Sprawa zabójstwa*, *Koniec akcji „Arka”*, *Przyjaciel z piekła*) i lepsze (*Piknik na skraju drogi*, *Grad obrieczonnyj*) skutki. Przypuścić należy, że ponieśli również spore koszty osobiste. Ale stawką było uratowanie własnej twórczości dla krajowego czytelnika – w ogóle pozostanie w kraju! Emigracja na Zachód nie była przy tym dla ludzi tak głęboko przesiąkniętych kulturą rosyjską najprawdopodobniej żadną atrakcją, znalezienie się zaś poza prawem: w zamkniętym szpitalu, więzieniu, na zesłaniu, nie jest atrakcyjne dla nikogo. A przed zbyt upartymi otwarły się właśnie wyżej wyliczone i bardzo realne perspektywy.

A i tak – mimo starań – mało co nie doszło do katastrofy. W numerze 50/1972 „Litieraturnoj gaziety”, na stronie dziewiątej ukazuje się, złożona kursywą, dwudziestoczworwierszowa notka:

Do redakcji „Litieraturnoj gaziety”

Jak dowiedzieliśmy się, antyradzieckie wydawnictwo „Posiew” opublikowało niedawno naszą fantastyczną opowieść *Brzydkie tabędzie*. Tej akcji, przeprowadzonej bez wiedzy i zgody autorów, jawnie towarzyszą cele politycznej prowokacji i jest ona przykładem otwartego literackiego gangsterstwa. Kategorycznie protestujemy przeciwko wykorzystywaniu naszej twórczości przez rzeźbione wy-

dawnictwo. W sposób zdecydowany ogłaszamy, że nie chcemy mieć z rzeczonym wydawnictwem nic wspólnego. Zdecydowanie żądamy, aby podobne akcje politycznego szantażu, przeszkadzające w naszej normalnej pracy, nie powtarzały się.

A. Strugacki

B. Strugacki

członkowie ZP ZSRR

8 listopada 1972 r. (71).

Kulisy tego wydania są dość tajemnicze. Autorzy twierdzili później konsekwentnie, że rękopis przestał za granicę „jeden łajdak” (101). Ale to sprawy nie wyczerpuje. O ile bowiem odżegnanie się od udziału we frankfurckim druku nie dziwi, to zarówno powierzenie rękopisu „łajdakowi”, jak i zupełna niefrasobliwość emigranckiego wydawnictwa (a zaistnienie tych dwu faktów logicznie z wersji Strugackich wynika) są już mniej prawdopodobne. Wyrządzenie pisarzom tak „niedźwiedziej” przysługi wymagałoby bowiem rzeczywiście niezwykłego łajdactwa ze strony kuriera, a przede wszystkim grubego ryzyka oficyny, która tak postępując mogłaby utracić dobre imię i zyskać opinię niebezpiecznej w środowisku... krajowych dysydentów. Może więc bliższe prawdy jest mniemanie o równoległym i oczywiście zupełnie przez Strugackich akceptowanym przygotowywaniu wydania emigracyjnego i druku w ZSRR. Gdyby publikacja emigracyjna nastąpiła niedługo po krajowej — tak jak to było w wypadku *Baśni o Trójce* — książka rozpowszechniana byłaby na Zachodzie bez ryzyka dla jej autorów. Ale na nieszczęście wydawnictwo krajowe drukowało tak niedołącznie i długo, że wydanie zachodnie wyszło nie po..., ale przed (nie doszłym w rezultacie do skutku) krajowym. Oczywiście, możliwe są i inne scenariusze wydarzenia.

Cokolwiek się jednak zdarzyło, jest pewne, że Strugaccy znaleźli się w nie lada kłopotach. Druk w emigranckim wydawnictwie był zazwyczaj decydującym krokiem na drodze ku wyjazdowi, usunięciu ze Związku Pisarzy, a nawet procesowi sądowemu. Dzięki zapewne przytoczonej nocie wykręcili się rocznym (być może nieoficjalnym?) ścisłym zakazem druku i jeszcze jednym rokiem, kiedy, przy dalszym (wyjąwszy opublikowaną pod sam koniec „okresu kary” i pod pseudonimem kosmiczną baśń *Ekspedycja do piekła*) milczeniu autorskiej spółki, Arkadijowi udało się wydrukować w książce japońską rozprawę, oraz — w celach chyba tylko zarobkowych — umieścić na łamach prasy aż dwa i to buchające socrealistyczną ortodoksją teksty¹.

Dopiero w listopadzie 1974 atmosfera wokół pisarzy ociepliła się na tyle, by niezbyt znaczący, a życzliwy im (jeszcze przed skandalem wydrukował dwie powieści) leningradzki miesięcznik „Aurora” rozpoczął publikację *Przyjaciela z piekła*, a o prawdziwym przełomie w naprężonych stosunkach z czasopismami można mówić dopiero od momentu powtórnego nawiązania w 1976 r. przez Strugackich współpracy z miesięcznikiem „Znaniye-siła” ongiś publikującym ich juvenilia.

Natomiast w wydawnictwach do samego końca dekady braciom zdecydowanie się nie wiodło. W latach siedemdziesiątych, jeśli nie liczyć szczęśliwych wydań *Przenicowanego świata* (1971) i *Końca akcji „Arka”* (1975) w moskiewskim i leningradzkim oddziałach młodzieżowej oficyny „Dietskaja literatura”, nie ukaże się w ZSRR ani jedna ich nowa książka, a ze wznowieniami też będzie źle. „Wina” pracujących przecież intensywnie pisarzy była tu minimalna. Charakterystyczny wydaje się los złożonego w „Młodej Gwardii” zbioru *Niespodziewane spotkania*, którego produkcję zakończono, zresztą po „odgórnym” interwencjach, w roku 1980, tj. w osiem lat od dostarczenia maszynopisu².

Ów wydawniczy pech Strugackich był zresztą po części efektem innych niż gniew obrażonego państwowego mecenasa przyczyn. Po prostu po 1968 roku nadszedł moment pozostawienia tak docenianego uprzednio gatunku samemu sobie. Ekipa Breżniewa, aczkolwiek bynajmniej z obietnic osiągnięcia w latach osiemdziesiątych komunizmu się nie wycofała, nie była zainteresowana kontynuacją chruszczowowskich propagandowych przedsięwzięć, zwłaszcza na tak marginalnym odcinku. Generalny skutek wycofania centralnego poparcia wyraził się w dwukrotnym w porównaniu z latami sześćdziesiątymi spadku ilości wydawanych tytułów SF w interesującym nas okresie³. Strugacy znaleźli się w sytuacji tym żałośniejszej, że choć nadal stosunkowo łatwo można było wydać fantastykę dla dzieci (w wydawnictwie „Dietskaja literatura”) i technologiczną (wydawnictwo „Znanije”), a w przyswojeniu dzieł obcojęzycznych osiągnięto wręcz postępy, to gdy w 1969 r. zlikwidowano dotychczasową redakcję fantastyki naukowej w „Młodej Gwardii”, okazało się, że SF ambitniejszej, w której specjalizowali się bracia, nie ma kto drukować.

Nie pozbawione politycznej aury odejście Żemajtisa i Kłujewej, zastąpienie ich najpierw przez Jurija Miedwiediewa, a później przez Władimira Szczerbakowa miało następstwa: z początku ilość tytułów fantastyki katastrofalnie spadła — w całej drugiej połowie lat siedemdziesiątych wydawnictwo opublikowało ponoć niewiele ponad dziesiątkę pozycji⁴. Nawet almanach „Fantastyka” przestał ukazywać się regularnie. Na początku zaś dziewiątej dekady, gdy produkcja redakcji osiągnęła ilościowy poziom sprzed personalnych rewolucji, okazało się, że dotychczasowy garnitur autorów zastąpiono nowym. Dodam, że przed kilku laty w kręgach miłośników SF upowszechniła się opinia o szowinistycznym, wielkoruskim i antysemickim obliczu „Młodej Gwardii”. Jeśli jest prawdziwa — a skądinąd wiadomo, że antysemityzm tradycyjnie mocny na Ukrainie i w Rosji, po 1967 r. (zerwanie stosunków dyplomatycznych z Izraelem) jeszcze wzrósł w siłę — pozwoliliby to nam spojrzeć na wydawnicze nieszcześcia Arkadija i Borisa Natanowiczów jeszcze z jednego punktu widzenia.

Na końcu trzeba wspomnieć o czynniku mającym w interesującym nas okresie może nie największy — ale jednak wpływ na zawodową sytuację Strugackich: na tak mocno pomniejszonym i zatłoczonym wydawniczym rynku pojawiła się konkurencja — pisarze debiutujący równolegle z braćmi

lub niewiele później, którzy jednak dopiero w latach siedemdziesiątych zyskują mocniejszą pozycję. Myślę o Dymitrze Bilenkynie, Kirze Bułyczowie, Siergieju Sniegowie, Władimirze Michajłowie i innych.

Jako się rzekło, gdzieś na przełomie 1968 i 1969 roku Strugaccy postanowili „przycupnąć” i na przykładzie klasycznego dla naukowej fantastyki tematu „kontaktu” zająć się czymś mniej drażniącym władze. Odpowiednio i w ich wypowiedziach teoretycznych termin „naukowa fantastyka” (w momencie wchodzenia w okres „burzy i naporu” tak gorąco negowany) zostaje przywrócony do łask — tym sposobem krystalizują się literaturoznawcze poglądy braci aktualne w swym głównym zrębie przynajmniej po okolice 1980 roku. Zrekonstruować je warto tym bardziej, że związek programotwórstwa z pisarstwem jest u Strugackich dość ścisły. Na przykład jeszcze w samym ogniu walki, z początkiem 1967 r. głosili:

W naszych czasach zadanie literatury — jak się nam wydaje — polega nie tylko na badaniu typowego człowieka w typowych warunkach. Literatura powinna analizować typowe społeczeństwa, czyli, w praktyce, rozpatrywać całą różnorodność związków między ludźmi, kolektywami i tworzoną przez nich „drugą naturą”. Dzisiejszy świat tak jest skomplikowany, (...) że literatura wywiązać się może z tego zadania jedynie drogą dokonywania pewnych socjologicznych uogólnień, tworząc socjologiczne modele (61).

A czy wizji z *Baśni o Trójce* lub *Brzydkich łabędzi* nie dałoby się rozpatrzeć jako groteskowych modeli zwyrodniałej biurokracji lub napięć pomiędzy inteligencją i dyktaturą?

A więc w ogólności zakładali teraz pisarze — jak i w manifestach 1964 i 1965 roku — że zasadniczym kryterium fantastyczności dzieła jest wprowadzenie do prezentowanego w nim świata elementu „niezwykłego, niebywałego, niemożliwego”, oraz że zasadniczym zadaniem fantastyki jest — jak każdej innej literatury — odzwierciedlenie człowieka i świata. Nowością był dalszy podział fantastycznej literatury — na rozpatrującą związki człowieka i socium „fantastykę realistyczną” i badającą stosunki człowieka i przyrody „fantastykę naukową”. „Fantastyka realistyczna” miałaby wedle pisarzy towarzyszyć literaturze „normalnej” już u samych jej początków. Obie wywodzą się z mitu, tj. pradawnego sposobu myślenia łączącego w sobie całość wiedzy starożytnego człowieka o świecie, i aż do momentu wykrywania się estetyk realistycznych pozostają nierozdzielne. Następnie i aż do dzisiaj do „fantastyki realistycznej” sięga się na ogół w dwu wypadkach: jeśli dzieło rozpatruje klasyczne „wieczne” tematy literatury rozstrzygane zazwyczaj środkami realizmu, to jego autor wprowadza doń fantastyczność gwoździem uzyskania szczególnej emocjonalności, lapidarności, wpływu na odbiorcę — fantastyczność jest więc tutaj środkiem sensu stricto artystycznym; jeśli natomiast zadaniem utworu ma być wejrzenie na stojące przed społeczeństwami dzisiejszymi najnowsze problemy, których „literatura głównego potoku”, „mainstreamu” jeszcze nie zdążyła rozpoznać, okazuje

się, że jedynie fantastyczność jest narzędziem pisarskim pozwalającym je penetrować.

Za pomocą chwytu fantastyki – pisali Strugaccy – literatura realistyczna wzięła się w naszych czasach za problemy, które nigdy przed nią nie stały, związane z filozofią przyrody, za rozpatrywanie tendencji rozwoju Jej Wysokości Nauki, kontakty z innymi cywilizacjami, cybernetyzację społeczeństwa, moralne aspekty mieszania się w to, co najświętsze w organizmie człowieka i za jeszcze wiele innych aspektów tych stosunków wzajemnych jednostki ludzkiej z przyrodą i społeczeństwem, które stały się dzisiaj aktualne (67).

W tym drugim wypadku „fantastyka realistyczna” staje się literaturą o wielkim znaczeniu, uczącą krytycyzmu i odpowiedzialności, uodparniająca społeczeństwo przeciw „szokowi przyszłości”.

„Fantastyka naukowa” na odmianę i w porównaniu z „realistyczną” była jedynie krótkim epizodem w historii literatury, jedną ze ściśle określonych postaci fantastyki literackiej. Genetycznie ów epizod wiąże się z pisarską działalnością Jules’a Verne’a i jego następców. a z ogólnospołecznego punktu widzenia – z niestychającym rozwojem nauk przyrodniczo-technicznych rozpoczętym w połowie XIX stulecia i do dziś trwającym. W miarę przyspieszania tempa „naukowo-technicznej rewolucji” naszego wieku podgatunek „naukowej fantastyki” będzie zanikać. Jego zadanie polega na popularyzacji odkryć i osiągnięć, przeznaczony jest dla młodzieży. Od czasów Verne’a zdążyły jednak wyewoluować inne, dzisiaj stosowane w dziełach tego podgatunku, metody popularyzacji. Zamiast bezpośrednich opisów Artur Clarke lub Hal Clement wolą budować wizje światów, których kontury w każdym szczególe, wedle zasad naukowego myślenia i stanu wiedzy, odpowiadają wyjściowo przyjętym np. astronomicznym lub innym założeniom².

Z teoretycznoliterackiego punktu widzenia wyżej przedstawiony pogląd w porównaniu z nierzadkim wówczas jeszcze w radzieckiej krytyce bezpłodnym wyliczaniem cech „dobrej” i „złej” fantastyki, był wielkim postępem. Dostrzegał zróżnicowanie fantastyki, jej ogólnoświatowy kontekst, a przede wszystkim historyczną zmienność jej form, której przy całym swoim „marksizmie” socrealiści dostrzec nie byli zdolni. Z drugiej jednak strony podział na „realistyczną” i „naukową” fantastykę zachowywał charakter normatywny, ponadto pisarze usiłowali tradycyjnie oprzeć go nie tylko na historycznoliterackich i społeczno-funkcjonalnych, ale i na tematycznych dystynkcjach (przy pełnym pominięciu formalnych różnic konstrukcji literackich dzieł tu lub tu się zaliczających). A przecież zakres tematyczny „człowiek–społeczeństwo” lub „człowiek–przyroda” nie miał tu nic do rzeczy. Najwyżej sposób jego ujmowania. Kiedy by książka miała być np. o „kosmitach”, to przy przewadze opisów tego fenomenu należałoby do „naukowej”, przy przewadze opisu ludzkich nań reakcji – do „realistycznej” rodzaju drugiego, w momencie potraktowania go jako czystego uogólnienia lub metafory kondycji ludzkiej – do „realistycznej” fantastyki rodzaju pierwszego, czyli tej maksymalnie zbliżonej do klasyki.

Ponadto nie doceniono różnicy między dwoma rodzajami „fantastyki realistycznej”. Trzeba także pamiętać, że teoria miała charakter ramowy i że w przeciągu dość długiego czasu zmieniały się w niej szczegóły. Np. pod koniec 1967 r. skłonni byli pisarze od mitu – jako prefilozofii przede wszystkim przyrody – wywodzić nie „realistyczną”, ale „naukową fantastykę” (ta „realistyczna” byłaby możliwa dopiero po renesansowych utopiach). Następnie zmienny był zestawiany w najrozmaitszych spisach⁶ katalog tematów, którymi miałyby się oba podgatunki zajmować. Np. rezygnują bracia w latach siedemdziesiątych z wymieniania „trudności w przejściu od socjalizmu ku komunizmowi” spowodowanych „kapitalistycznymi przeżytkami w świadomości”, „mieszczaństwem”, a zaczynają napomykać o ekologii. Również niektóre tematy zostały przesunięte z jednej kategorii do drugiej.

Tak było właśnie z „kosmitami”, o których w dojrzałej (z 1980 r.) wersji⁷ programu mówi się już tylko w kontekście fantastyki „naukowej”. A wszak na przełomie lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych miało być całkiem inaczej! W ogóle bardzo uderzającą cechą myślenia pisarzy był wówczas fakt, że niezbyt poważny, klasycznie wymieniany wśród ulubionych w naukowej fantastyce temat kontaktu z „obcymi” w podziale Strugackich znalazł się tam, gdzie się znalazł, i to jako pełnowartościowe, godne literatury „serio” zagadnienie ogólnoludzkie. Zachodzi podejrzenie, że tak dowartościowując najbliższe plany, Strugaccy publicznie ratowali swój pisarski i obywatelski honor, stódzili gorycz porażki.

Postulowany sposób ujmowania kwestii wyfuszczono w swego rodzaju manifestie nowych zainteresowań – wstępie do opublikowanej w 1968 r. w serii „Fantastyka Zagraniczna” (z wydawnictwem „Mir” bracia nawiązali stałą współpracę jako krytycy i tłumacze) powieści *All Flesh Is Grass* Clifforda D. Simaka. W pewnym miejscu przeprowadza się tam następujące rozumowanie: – Już dzisiaj moglibyśmy wystać w kosmos wiadomość o swoim istnieniu. Warto czy nie warto?

Z jednej strony kontakt z cudzą, wysoko rozwiniętą cywilizacją w wypadku ustanowienia regularnych stosunków oznaczać będzie, jak by się zdawało, nowy wzlot ziemskiej naukowo-technicznej myśli. Może partnerzy nasi nauczą nas międzygwiazdnych przelotów i cywilizacja ziemska, jednym skokiem przestąpiwszy całą epokę, przekształci się w kosmiczną? (...)

Ale z drugiej strony odpowiedź na to pytanie nie jest znów tak prosta. Prawdopodobieństwo spotkania z cywilizacją właśnie ziemskiego typu i na dodatek będącą na poziomie rozwoju niezbyt różniącym się od naszego, jest znikome. (...) Tak że gdyby ktoś rzeczywiście odpowiedział na nasze sygnały, to prawie na pewno będzie to niewyobrażalnie daleko nas wyprzedzająca cywilizacja ziemskiego typu albo cywilizacja niehumanoidalna posługująca się podobną nam technologią, lecz niezmiernie różna od nas psychicznie. W pierwszym przypadku po prostu okazemy się niezdolni do wymiany informacji. Nie damy rady nawet jej odebrać, tak jak by nie mógł troglodyta odebrać od nas zasad budowy atomowego reaktora. W drugim wypadku położenie byłoby jeszcze bardziej beznadziejne, a może i niebezpieczne. W najlepszym wypadku moglibyśmy

być interesujący dla siebie nawzajem z punktu widzenia porównawczej zoologii (66, 7–8).

Dalej pisali Strugaccy jeszcze o politycznych i psychologicznych trudnościach, kończąc na ulubionej wątpliwości co do sensu otrzymywania w prezencie gotowej wiedzy, jak również gotowości ludzkości do wykorzystania podarunku. Zaznaczali następnie, że konsekwentne i z uwzględnieniem całego skomplikowania zaprezentowanie nawet tak, póki co, odległego od życia tematu ma wielką wartość pedagogiczną, bo uczy dzisiejszego odbiorcę niestereotypowego, bardziej odpowiedniego warunkom współczesności sposobu myślenia, przeciwdziała drastycznie się przejawiającemu w naszych czasach opóźnieniu się społecznej świadomości coraz mniej przystosowanej do wybuchowo rozwijającej się technologii.

A więc odważnym myślowo, niestereotypowym rozpatrywaniem oderwanych, od życia dalekich kwestii chcieli Strugaccy rozbudzać umysły. Nowy program miał być innym wypełnianiem tychże ambicji pełnienia funkcji nauczycieli krytycznego myślenia, które żywili, pisząc otwarcie oskarżycielskie dzieła. Zmienić by się miało jedynie narzędzie.

Czy to było jedynie złudne poprawianie samopoczucia? Przed odpowiedzią napomknę, że nawet jeśli tak, to istniały zjawiska takim ułudom sprzyjające. Przede wszystkim, i o dziwo, nawet zagadnieniom „stosunków międzyplanetarnych” przypisywano w ZSRR polityczne sensy, jak o tym świadczyła polemika⁸, którą z wyżej cytowanym tekstem podjął znany nam już Jurij Kotlar. Na jesieni 1969, podczas ostrej nagonki na braci nie omieszkał zgłosić pretensji, że rozważania o trudnościach w porozumieniu się humanoidalnych cywilizacji będących na różnych poziomach rozwoju są zawołanym atakiem na radziecką dyplomację — ZSRR pomaga wszak z powodzeniem np. Mongolii, a ona i może przyjąć pomoc, i nic jej to nie szkodzi. Żywa jeszcze była w radzieckiej ideologii tradycja spojrzenia na nauki przyrodnicze z punktu widzenia ich zgodności z systemem niby-marksistowskich dogmatów (casus: genetyka) użytecznych w bieżącej politycznej walce partyjnego kierownictwa. Tenże Kotlar zaatakował samo pojęcie „rozum niehumanoidalny” dowodząc, że przeczy materializmowi dialektycznemu, bo skoro prawa przez tę filozofię ustalone są powszechne dla całego Uniwersum, a życie na Ziemi wedle nich powstawało i ewoluowało z określonym skutkiem — to dlaczego miałoby być kategoriałnie, jakościowo inaczej na innych planetach.

Taka argumentacja była na porządku dziennym w dyskusjach, które trwały w publicystyce radzieckiej jeszcze na samym początku lat sześćdziesiątych (w dodatku zwolennikiem człekokształtności innych kosmicznych inteligencji był Jefremow, uznany w pewnym momencie za fantastę wzorowo i jedynie marksistowskiego). Przełom w spojrzeniu na nauki przyrodnicze zaszedł był niewiele później. Przy okazji relacjonowania znanych nam już dyskusji o naukowej fantastyce tak go wspominał Guriewicz:

Do pewnego momentu literacki spór toczył się na płaszczyźnie: „będzie czy nie będzie”. Zwolennicy „dalekiego celownika” tworzyli marzenia, zwolennicy zaś „bliskiego...” zapewniali, że tym marzeniom brak podstaw. Z początku spór toczył się między literatami, potem dołączyli ostrożni specjaliści zapewniając, że nic a nic z tych marzeń nie wyjdzie, że życia ludzkiego poza granicę 150 lat przedłużyć się nie da, że niemożliwe jest latanie poza granice Układu Słonecznego, że rozumnych maszyn być nie może... itd.

I oto w końcu 1962 roku występuje akademik Sobolew i pisze, że istota rozumna może być jakakolwiek, nawet podobna do pleśni, a maszyna stać się może mądrzejsza niż człowiek. (...) O możliwościach prawie nie ograniczonej nieśmiertelności piszą akademicy: Kupriewicz i Cunhanc, doktor nauk Sztłowski rozważa granice kosmicznych cywilizacji i wypowiada myśl o tym, że księżyc Marsa są sztuczne⁹.

W niespełna rok po „futurolologicznym”, XXII Zjeździe KPZR na inteligenta radzieckiego zwała się więc nagle cała lawina artykułów i książek¹⁰ z pracą I. S. Sztłowskiego pt. *Kosmos, życie, rozum* (Moskwa 1962) na czele, mająca uświadomić bieżące osiągnięcia nauki i techniki — ale na przelomie dekad coś jeszcze ze starego, stalinowskiego, dogmatycznego traktowania nauki pozostało, jak o tym najlepiej świadczy polemika Kotlara. Na tym konserwatywnym publicyście owa lawina w ogóle nie wywarła wrażenia.

O tym, czy związane z nową tematyką nadzieje Strugackich się spełniły, przekonamy się w trakcie analizy utworów. Przed przystąpieniem do niej chciałyby jeszcze poinformować o charakterystycznych dla lat siedemdziesiątych zmianach w myśleniu o naukowej fantastyce. Pokróćce tylko, albowiem nie mają one wielkiego znaczenia dla formowania się poglądów dojrzałych już przecież pisarzy — sporządzenie zaś szczegółowej mapy poglądów fantastoznawców wtedy publikujących, poglądów mniej poddawanych ciśnieniu propagandowych akcji, więc różnorodniejszych i samodzielniejszych, niż dotychczas bywało, wymagałoby odrębnych badań.

Zaznaczam jedynie, że to dziesięciolecie i początek następnego upamiętniają się zwłaszcza utratą tak żywego przedtem zainteresowania dla wpasowywania naukowej fantastyki w ramy norm socjalistycznego realizmu. Krytyka z reguły konstatuje odejście pisarzy od tematów utopijnych, niespełnienie się niedawnych nadziei na kontynuację wizji Jefremowa. Miałyby natomiast nastąpić tryumf tzw. „powieści-ostrzeżenia”. Tylko że teraz znany już przedtem termin traci swą literaturoznawczą określoność, staje się „workiem”, gdzie wrzuca się wszystko. Np. A. Urban uważał, iż „w odróżnieniu od antyutopii zajmującej się zwykle aspektami socjalnymi powieść-ostrzeżenie stawia sobie zadania o wiele bardziej różnorodne, budując biologiczne i społeczne modele, analizując niezwykle technologiczne osobliwości, z którymi mogą zetknąć się ludzie, i możliwe ich skutki dla społeczeństw...”, uogólniał temat gatunku w formule „spotkanie z nieznanym, nieoczekiwanym, dziwnym”¹¹, zaliczając doń na przykład *Solaris* Lema. T. Czernyszowa określa „powieść-ostrzeżenie” jako „eksperymentatorską, umowną konstrukcję powstałą na podstawie już ukształtowanego systemu fantastycznych

obrazów i percypowaną na jego tle”¹² (czyli daje definicję podobną do przyjętej przeze mnie definicji SF w ścisłym znaczeniu).

Owa kariera dość jeszcze nowego a nieprecyzyjnego pojęcia oraz mniej więcej od 1975 r. nagminnie powtarzające się narzekania na „kryzys fantastyki”, który miałby polegać na „wyczerpaniu się” rezerwuaru naukowych tematów i rozpoczęciu powszechnego powielania fantastycznonaukowych pomysłów, wydają się jednymi z wyraźnych oznak zakończenia w rosyjskiej i radzieckiej literaturze procesu wykształcania się konwencji SF, podobnie jak to się stało jakieś trzydzieści, czterdzieści lat wcześniej w piśmiennictwie anglo-amerykańskim. Jak zauważa Czernyszowa — badacz poważny, na europejskim, światowym poziomie —

stworzony już został nowy mitologiczny obraz świata, a jednocześnie nowy system fantastycznych obrazów, nowy ich „arsenał”, nowa baza dla artystycznej konwencji. Na tej trudnej pracy zeszyły mitotwórcze „dzieciństwo” i „młodość” naukowej fantastyki, zakończył się pierwszy krąg jej rozwoju¹³.

W naszej terminologii powiedzielibyśmy: zaszła zmiana gatunkowej postaci fantastycznej literatury, na miejsce socjologicznej i technologicznej utopii przychodzi SF.

Ten moment sprawił radzieckim literaturoznawcom i krytykom jeszcze jeden, bardzo poważny kłopot. Literatura SF ze swej istoty gatunku posługującego się ograniczonym katalogiem motywów i schematów (niegdys ambitnie wypracowywanych), jest literaturą popularną, rozrywkową. A do zjawiska tego rodzaju w latach siedemdziesiątych u naszych sąsiadów w ogóle nie umiano podejść. Zauważmy, że wszystkie dotychczasowe teorie fantastyki spierały się zasadniczo, czy ma ona pełnić swe poznawcze funkcje bezpośrednio (sorealistyczni ortodoksi), czy pośrednio (m.in. Strugaccy) — wchodząc przy tym na teren innych gatunków. Ale sama zasada przynoszenia przez gatunek określonego kwantum nowej, oryginalnej wiedzy pozostała niewzruszona. Więcej — pojęcie nieporównywalne z wysokoartystyczną i psychologiczną twórczością literatury popularnej, będącej w innym socjologicznym obiegu, literatury, która nie jest „gorszą” odmianą, a czymś innym, jest głęboko obce taine’owsko-marksistowskiej tradycji radzieckiego i rosyjskiego myślenia o literaturze. Mimo to jednak, gdy potok utworów albo czysto rozrywkowych, albo mających jedynie niewielkie wartości poznawcze ruszył szerzej¹⁴, krytycy kręgu SF musieli jakoś „zjeść tę żabę”.

Że próbowali — świadczy drugi wątek ówczesnych rozważań: nawiązujące poniekąd do dawnych tradycji „walki ze schematyzmem” rozmyślania o konieczności i warunkach osiągnięcia przez bohaterów fantastyki pełnoprawnej osobowości, co miałoby podnieść gatunek na wyższy stopień artyzmu. Przykładowo J. Smiełkow — podając notabene jako jedyny pozytywny przykład z literatury radzieckiej *Piknik na skraju drogi* — uważał, że warunkiem emancypacji naukowej fantastyki jest nie tylko ujmowanie bohaterów utworów w całości, ale ich związków ze społeczeństwem, ale

również obecność w dziełach problematyki moralnej: „bohater-osobowość pojawia się w fantastyce wówczas, gdy społeczne problemy, które przed nim stają, nabierają dobrze widocznego charakteru etycznego”¹⁵. Inną pospolitą próbą przekonywania innych i siebie samych, że widoczna w SF „ubogość ludzkich treści nie jest demonstracją szczególnej zasady, lecz nieszczęściem książek, których dotyczy”¹⁶, było (jak to Strugaccy zrobili) wyodrębnienie dwu fantastyk¹⁷: technologicznej, ułatwionej – oraz będącej „normalną” psychologiczną i społeczną literaturą, fantastyki wysokoartystycznej, w której nurcie, jak miano nadzieję, radziecka SF się utrzyma.

Dopiero w połowie lat osiemdziesiątych, z ukazaniem się pracy *Magiczne i bajeczne korzenie naukowej fantastyki* E. M. Niejołowa, który – wykorzystując myśl literaturoznawczą Władimira Proppa – wpadł na ślad ścisłych formalnych związków SF z baśnią¹⁸ i zasadniczych różnic między tymi dwoma gatunkami a psychologiczną prozą, przed radziecką teorią literatury otworzyła się możliwość stworzenia jednolitej teorii prozy popularnej, która dowiodłaby daremności (i bezsensu) marzeń o psychologizacji SF, kryminału itd. i ich awansie do kręgów literatury wysokiej.

Wspominane i cytowane w mojej książce monografie Czernyszowej i Niejołowa, dzięki którym to pracom poziom wiedzy o fantastyce literackiej i jej gatunkach nie odbiega dziś w Rosji od światowego, ukazały się niedawno. Ale lata siedemdziesiąte były ku nim niezbędnym przygotowaniem. Sprzyjało późniejszej poważnej refleksji obniżenie temperatury sporów i to, że po ideologach i krytykach literackich nareszcie przystąpili do prac zawodowi filologowie. W 1970 r. wyszła monografia A. F. Britikowa *Rosyjska i radziecka powieść fantastycznonaukowa* wydana pod auspicjami Akademii Nauk ZSRR. Również korzystałem z niej często, choć ma tę zasadniczą wadę, że socrealista Britikow na ogół, nawet polemicznie, nie relacjonował poglądów innych niż ze swoimi tożsame (aby ich nie propagować) i wystrzegał się analiz „źle widzianych” pozycji. Ale jednak monografia ta zgromadziła olbrzymią bibliografię i uzmysłowiła kilkudziesięcioletni dorobek gatunku w literaturze rosyjskiej. Z kolei tradycje światowej literatury fantastycznej ukazała książka J. Kagarlickiego *Co to jest fantastyka naukowa?*¹⁹. Dalej też zaszedł proces zaznajamiania się publiczności radzieckiej ze współczesną i klasyczną fantastyką zachodnią (nawet – epizodycznie – z utworami „fantasy” i „weird fiction”). I on może zdecydował o późniejszym odchodzeniu myślenia o literaturze fantastycznej od socrealistycznych dogmatów. Trudno byłoby naukowcom i krytykom patrzeć wyłącznie przez socrealistyczne okulary na normalnie w księgarniach dostępne dzieła, wedle całkiem innych recept napisane.

*

Wróćmy ku przedmowie do książki Clifforda Simaka. Po przedstawieniu cytowanych wątpliwości dotyczących natury ewentualnych kosmitów i sensu

podjęcia próby nawiązania z nimi kontaktu, następuje dość niespodziewany zwrot:

Więc mimo wszystko posyłać czy nie posyłać? Nie... nie mieliśmy zamiaru odpowiadać na to pytanie. Chcieliśmy tylko zilustrować złożoność kosmicznego problemu i gwoli pełni ilustracji zadaliśmy sobie kilka dodatkowych pytań. Jeśliby kosmici nauczyli ludzkość międzygwiazdnych przelotów, to z czym poleciliby na Syriusza lub Aldebarana neonaziści i hunwejbini? Jeśliby laboratoria agresywnych państw opanowały zasady dowolnej przebudowy człowieczego organizmu, to jak by je wykorzystały?

Być może, przeczytawszy te słowa, nie przekonany czytelnik jedynie się uśmiechnie. Problem kontaktu wyda mu się śmiechu wart, nie do porównania z problemem na przykład uzbrojenia lub przestępczości dziecięcej. I jeśli tematem powieści *Wszystko co żywe* jest rzeczywiście Kontakt, to powieść jest po prostu rozrywkowa. (...)

Wydaje się nam, że problem Kontaktu jest szczególnym wypadkiem ilustrującym szerszy, prawdziwie kardynalny problem istniejącej w dzisiejszym świecie przepaści pomiędzy szybkim rozwojem technologii a pozostającym zań w tyle burżuazyjnym światopoglądem. Oto – naszym zdaniem – dlaczego wywołane powszechnością atawistycznego socjalnie sposobu myślenia trudności w kwestii Kontaktu wydaje się sensownie rozpatrywać w jednym rzędzie z trudnościami w kwestii uzbrojenia (wywołanymi przez wiekowe atawistyczne socjalnie obawy i pragnienia określonych klas) i z trudnościami związanymi z przestępczością dzieci (skutku wiekowej, atawistycznej socjalnie pogardy wobec duchowego świata podrostków). Trudności te, jak i liczne inne, najlepiej byłoby rozwiązywać w rezultacie umocnienia się i pełnego zwycięstwa w całej masie ludzkości nowego, komunistycznego sposobu myślenia.

Jesteśmy przekonani, że rewizję filozoficznych, społecznych i moralnych pojęć należy przygotowywać powoli, ze stale wzrastającą aktywnością. Nie pozwalać psychice masowej na pozostawanie tak daleko w tyle za gigantycznymi przemianami zachodzącymi w świecie. Potrzeba wszystkim wysiłki społeczeństwa zjednoczyć w dziele wychowania Człowieka Jutra, Człowieka Kosmicznego, Człowieka Komunistycznego. W ogromnej większości krajów świata wychowanie młodego pokolenia znajduje się na poziomie wieku dziewiętnastego. Ten stary system wychowawczy ma na celu zwłaszcza i przede wszystkim przygotowanie dla społeczeństwa wykwalifikowanego uczestnika procesu produkcji. Wszystkie inne potencje człowieczego mózgu znajdują się praktycznie poza zainteresowaniami tego systemu. Niewykorzystywanie tych potencji w rezultacie pociąga za sobą niezdolność indywiduum do percepcji gigantycznie komplikującego się świata, do powiązania ze sobą pojęć i przejawów nie łączących się w sposób dostępny prymitywnej psychologii (...). Jednakowoż nie wykorzystane potencje pozostają skrytą realnością ludzkiego mózgu – i w tym gwarancja przyszłego rozwoju ludzkości. Wprawić te potencje w ruch (...) – oto cele i treści gigantycznej rewolucji ducha, która następuje za rewolucją społeczną wprowadzającą zgodność sposobu produkcji ze sposobem podziału.

Rewolucja ta, naszym zdaniem, obok innych istotnych zmian społecznych powinna stać się głównym zadaniem ludzkości w najbliższej epoce. Jest ono ogromne. (...) Jest ono obiektem troski całych rządów, wielkich psychologów i pedagogów, najbardziej utalentowanych administratorów. Niemniej w wychowaniu człowieka wielka jest rola literatury. Oczywiście, niemądrze jest

pojmować tę tezę w sposób uproszczony, że przeczytawszy dobrą książkę zły, ciemny (...) hunwejbín czy neonazista zdolny będzie „z miejsca” przemienić się w szlachetnego bojownika-intelektualistę. Nie – mowa o zmasowanym, długotrwałym oddziaływaniu dobrej literatury na społeczną psychikę, (...) o zdolności literatury do podciągania przestarzałego, masowego światopoglądu do poziomu światopoglądu nowoczesnego, kosmicznego, komunistycznego – odpowiadającemu stopniowi technologicznego i socjalnego postępu (66, 9–11).

Według Strugackich, Simak – opowiadając o niespodziewanym spotkaniu amerykańskiej miściny z Cudem (istotami z „innej przestrzeni”) i demostrując skutki kompletnego nieprzygotowania i prowincjuszy, i wyższych kręgów wojskowo-administracyjnych USA na taki Cud oraz cały anachronizm tamtejszego myślenia – staje się mimowolnie orędownikiem postulowanej przez nich (tzn. Strugackich) rewolucji.

Tak... Strugacy wysunęli bardzo ambitny program, mieli nadzieję, że mimo wszystko niewiele się zmieni, że – tak jak dotąd – wstrząsać będą umysłem czytelnika. Może tylko w sposób bardziej pośredni. Ba! Twórczość przyszła tym bardziej zdawać im się mogła prostym przedłużeniem poprzedniej, że jeśli na tę ostatnią spoglądać przez pryzmat tez zacytowanych wyżej, bez trudu dostrzec by można, że temat ujawniającego anachronizm myślenia, paradoksalnego spotkania z Cudem od dawna zadomowił się w ich książkach: Z Cudem w postaci niezmiernego potania dóbr materialnych nie poradzili sobie mieszkańcy Krainy Głupców (à propos: rozważania o nieefektywności dziewiętnastowiecznego systemu wychowawczego wiódł już Żylin), ze złym Cudem spotkali się Kandyd i Pierec, na Cud „Kontakt” zareagował, jak zareagował, nauczyciel z *Drugiego najazdu Marsjan*. Zauważmy również, że zjawiska dotąd przez naszych autorów atakowane, czyli: pogarda dla wiedzy i jej nosicieli, dyktatura biurokratycznej tępoty, wyrażające się w braku poszanowania podstawowych wartości moralnych praktykowanie hasła „cel uświęca środki”, fanatyzm – wszystkie można zinterpretować jako postacie „opóźniania się świadomości za bytem”, zachowania archaiczne, instynktowne, swoiste atawizmowi „człowieka niewychowanego”. Były to więc – przynajmniej z teoretyczno-socjologicznego punktu widzenia – zjawiska tej samej klasy, co niechęć do rozbrojenia, przestępczość dziecięca i (jeśli nie brać pod uwagę tego, że jeszcze nie zaistniał) nieudany z powodu niedojrzałości człowieczeństwa kontakt z przybyszami z kosmosu.

Sądzę jednak, że w sprawach efektywności oddziaływania literatury na odbiorcę, jej estetycznej i społecznej wartości decyduje nie teoretyczno-socjologiczny, ale życiowy punkt widzenia. Wydrukowana w 1970 roku w „Junosti” *Sprawa zabójstwa* (historia o tym, jak przybyli do nas kosmici zamiast nawiązać stosunki z naukowcami i rządami dostali się w łapy gangsterów i w końcu zginęli, bo uparty inspektor policji nie wyobrażał sobie innego do nich, niż jak do zwykłych przestępców, podejścia) oraz następne utwory tych lat poświęcone spotkaniom „maluczkich” z czymś ich przerastającym nie mogły być dziełami równie istotnymi, co poprzednie. Dlatego że

w przeciwieństwie do nich były opowieściami tylko o nieprzygotowaniu do Kontakt, a więc o problemie — owszem — istotnym, ale nic nas nie obchodzącym. Problemie, któremu można by co prawda wyszukać w świecie współczesnym niezmiernie ważne i dotkliwie nas trapiące paralele — ale nie o tych paralelach.

Spotkanie z Cudem w *Zachłannych rzeczach wieku* było równocześnie ostrzeżeniem przed antyinteligentką polityką władz. Spotkanie Kandyda z „leśnymi czarodziejkami” naprowadzało czytelnika na rozmyślenia o nadzwyczaj istotnym dla radzieckiej historii i współczesności problemie etycznym. Przygoda Pierca i pamiętnik Apollona przestrzegały, czym się kończą kompromisy ze złem takiego rodzaju, jakie czytelnik *Slimaka na zboczu* i *Drugiego najazdu*... wokół siebie obserwował, i orężem satyry wyszydzały tych, co już na kompromis poszli. Urlopowe spotkanie inspektora Glebskiego z kosmitami było, czym było, i niczym więcej, „drugiego dna” nie miało. Przy dobrej woli dałoby się je odczytać jako przypowieść ilustrującą ogólną etyczną tezę: „Trzeba myśleć krytycznie, jeśli chce się mieć spokojne sumienie” — ale wykłady, nawet pozytywne, też też nie są w literaturze niczym porywającym i dogłębnie ciekawym. Nadzieje Strugackich musiały okazać się zasadniczo złudne.

Wszystkie interesujące nas teraz utwory: *Sprawa zabójstwa*, (pisany ok. 1969), *Koniec akcji „Arka”* (pisany ok. 1970?), *Przyjaciel z piekła* (drukowany 1974), *Piknik na skraju drogi* (pisany ok. 1971?), prezentowały różne warianty spotkania anachronicznego człowieka z czymś nie mieszczącym mu się w głowie, wszystkie opierały się na fantastycznonaukowym motywie Kontakt i każdy stał przed identycznymi problemami: jak zainteresować sobą czytelnika, jak wstrząsnąć nim intelektualnie i zmusić przez to do myślenia zbieżnego z nadziejami autorów. Przecież nie mogły mu zaoferować nic, co by z punktu widzenia życiowej praktyki było istotne — bezpośrednie, zawsze najbardziej ciekawe aluzje do współczesności albo w nich nie istniały, albo były niedostrzegalne dla nieprofesjonalistów. A z intelektualnymi wstrząsami w literaturze w ogóle bywa niełatwo.

Co się tyczy wzmoczenia swojej atrakcyjności, dziełka radziły sobie różnorako. *Sprawa zabójstwa* była po prostu sprawnie napisanym kryminałem. Tyle że rzeczywistość, gdzie przebiegała akcja, miała uogólnione cechy prawdopodobnej najbliższej przyszłości kapitalistycznych krajów, a przy końcu wkraczał (prawda, że niebanalnie rozwiązany) fantastycznonaukowy element. I w tym był główny — zwłaszcza wobec ewidentnego niedorozwoju sensacyjnej literatury w ZSRR — czytelniczy atut powieści, jak również przyczyna, dla której dłużej omawiać jej nie będziemy, bo prawidłowości struktury kryminału są uniwersalne dla każdego przedstawiciela gatunku, bez względu na „podbarwienie go” fantastyką. Nie są to reguły SF i wolę przejść nad tym niezbyt ambitnym i dla Strugackich nietypowym utworem do porządku. *Przyjaciel z piekła* oferował atrakcje psychologicznej analizy, *Koniec akcji*... zaś i *Piknik na skraju drogi* — niezwykłość fantazji. Teoretycznie rzecz bio-

rać, te dwa odwołania się ku problematyce uniwersalnej zdolne są przejawiać tęże siłę przyciągania czytelnika, co rozpatrywanie aktualnego politycznego, społecznego, etycznego problemu. Co więcej, rzeczywiście mogłyby skłonić odbiorców do poważniejszego zastanowienia, wytrącić sposób myślenia z utartych kolein i wypełnić misję, o jakiej Strugaccy dumali. Czy się udało?

Przyjaciel z piekła był niewielką (5,5 arkusza) przypowieścią opartą na paradoksalnie odwracającym sytuację z *Przenicowanego świata* pomysłem. Tam, w co bardziej „psychologizujących” partiach tekstu pokazano coś w rodzaju psychicznego szoku, który mógłby odczuć ziemianin, komunista połowy XXII wieku, zetknięwszy się z okrucieństwem współczesnego nam świata. *Przyjaciel*... obrazuje przeżycia i reakcje odwrotne.

Na planecie Giganda, znajdującej się na poziomie technologicznego postępu porównywalnym z latami trzydziestymi naszego stulecia, trwa wojna. Aluzje do niewolnictwa i rasowej dyskryminacji, srogości kapitalistycznego wyzysku, fanatycznego oddania jednostek i nienawiści mas w stosunku do rządzącej elity czynią owo fantastyczne społeczeństwo uogólnieniem społecznego zła o cechach żywcem wziętych z „antyimperialistycznego pamfletu”. Wojna jest na ukończeniu, klasycznie przekształcając się w rewolucję, do czego — jak się czytelnik jeszcze dowie — walnie przyczyniła się ziemską agentura. Śmiertelnie ranny dwudziestoletni fanatyk, kapral Gag „porwany” zostaje na kosmolot, wyleczony i dostawiony na Ziemię, gdzie półprywatnie opiekuje się nim wyższy funkcjonariusz Bezpieczeństwa Galaktycznego — Korniej.

Opowieść jest relacją z przypadków i rozmyślań młodzieńca podczas kilkutygodniowego przebywania na terenie ośrodka zajmującego się sprawami Gigandy i innych planet. Technicznie — prowadzi się ją na przemian to w formie monologu Gaga ex post opowiadającego swoje przygody podobnym do siebie „chłopcem” (spotęgowano wrażenie realności samego aktu opowiadania, miejscami narracja zbliża się ku „monologowi wypowiedzianemu”), to z użyciem neutralnego lub personalnego narratora trzecioosobowego, w rzadkich wypadkach jednak komentującego opowiedziane. Trzeba przyznać, że Strugaccy wpadli na kilka szczęśliwych formalnych rozwiązań; komentarze zasadniczo ograniczyły się do okresowego sumowania wiedzy o uczuciach młodzieńca — unikano bezpośredniego podawania konkretnych informacji o światach, w których trwa akcja, oraz moralnych ocen zachowań bohatera; wszystko, co poznajemy — poznajemy jego oczami, albo z jego punktu widzenia (z rzadka z punktu widzenia neutralnego lub zabarwionego leciutką ironią), choć za pośrednictwem opowiadacza; wniosków nigdy nie podaje się wprost, czytelnik ma je samodzielnie sformułować. Po drugie, przekonuje zachowanie i sposób myślenia kaprała. Sytuację, w jakiej się znalazł, interpretuje zgodnie ze swą wiedzą i nawykami; pełen niezwykłych urządzeń i ludzi świat jest dla niego wprawdzie ośrodkiem własnego wywiadu, później miejscem knozań przeciwko jego ojczyźnie, z celem przyszłego importu z Gigandy niewolników. Gag podejmie przeciwdziałanie, zwycięży i zażąda natychmiastowego odwiezienia „do domu”.

Pouczające są zachodzące w nim zmiany duchowe. Mający pełną swobodę ruchów Gag uważnie obserwuje i mimo uprzedzeń nie może się oprzeć uczuciom szacunku i sympatii dla Kornieja. Przedstawione mu fakty potrafiły wstrząsnąć jego oddaniem dla dowództwa. Ostatnie sceny ukazują, jak w duszy Gaga – profesjonalnego mordercy, budzą się dotąd kompletnie jej obce pierwiastki humanizmu.

Na koniec wskażę na bardzo interesujące i oryginalne metody pośredniej charakterystyki Gaga, który nawet inaczej się bawić nie potrafi, jak musztrując robota i budując z nim różne rodzaje okopów.

Książka była więc bez wątpienia atrakcyjna, zwłaszcza dla wyrobionego czytelnika. Ale daleko jej było do wstrząsania schematem. Cała psychomachia Gaga z Korniejem, wszystkie przemiany w duszy alajskiego kaprała miały wynik z góry przesądzony. Spróbowałyby się w komunistycznym świecie nie przemienić!?! – wówczas Strugaccy weszliby w zasadniczy konflikt z przyzwyczajeniami wydawcy. Spróbowali co prawda pokazywać, że Gag i jako morderca nie był taki zły (cenił pewne wartości – np. bojową odwagę), i tak znów bardzo się nie zmienił (opowieść swą snuje w gronie podobnych „chłopców”, więc zapewne żołnierzy jakichś „kontrewolucyjnych band”, o których chyba nie bez celu napomyka się w innych miejscach). Ale wątpliwości skutecznie usuwa symbolika ostatniej sceny, gdzie Gag ramię w ramię z innymi pcha ugrzęzłą w błocie ciężarówkę wiozącą szczepionki do ogarniętej dżumą stolicy Alajskiego Hecogstwa.

Scenę tę, jak gdyby żywcem wyjętą z propagandowej literatury, uboga ilościowo krytyka *Przyjaciela*... wysuwała na pierwszy plan, jednocześnie stwierdzając, że opowieść ta wraz z *Koncem akcji „Arka”* prezentują chyba najbledsze ze światów Strugackich, że „złożone z materiału pozostałego po innych kosmicznych budowłach autorów, nie starały się powiedzieć czegoś więcej od tego, czym były” (155), co jest niską, lecz trafną oceną. Osobiście, choć dostrzegam w *Przyjacielu*... również pozytywwy, jestem zdania, że stereotypowość przemiany kaprała przesądza wyrok.

Wątpliwości nie wzbudzała we mnie powieść *Koniec akcji „Arka”*, którą mam za już zupełnie nieudaną pozycję. W problematyce jej napotykała się liczne powtórzenia rozwiązań wcześniejszych, a nawet symptomy regresu – powrotu do młodzieńczej, popularyzującej osiągnięcia nauk twórczości. Choć nieudana, miała jednak powieść dla dalszej drogi pisarskiej Strugackich pewne znaczenie, wiążące się z naturą swego fantastycznego świata.

Czas akcji *Końca*... można dokładnie określić: jest 2245 rok. Świat tej powieści jest o 120 lat starszy od rzeczywistości, którą zastali na Ziemi Kondratiew i Sławin z *Powrotu*... Bohaterami są tu m.in. już bardzo dojrzały i sławny Komow, Sidorow, Wanderhuze, Gorbowski. Lecz równocześnie wspomniana się mimochodem i o Maksymie Kammererze (Rościstawskim). Nastąpiła zatem fuzja „świata przyszłego komunizmu” z utopijnego *Powrotu*... (a także *Próby ucieczki, Dalekiej Tęczy* i – pośrednio – *Trudno być bogiem*) oraz rzeczywistości *Przenicowanego świata*. Strugaccy zdecydowali

się „osiąść” na dłużej w jednej z wymyślonych fantastycznych krain, dookreślić jej zarysy i wykorzystać ją jako stałe tło akcji kolejnych książek (*Żuk w mrowisku*, *Fale gaszą wiatr*). Przy okazji zostały dokonane pewne modyfikacje. Np. śmierć Gorbowskiego, którą – pamiętajmy – w *Dalekiej Tęczy* nie tyle pokazano, co zasugerowano spuszczać kurtynę tuż przed nadciągnięciem apogeum katastrofy, uznano za niebyłą, choć transport zeroprzestrzenny zmienił życie ludzkości. Podobnych przykładów „działań porządkujących” można naliczyć więcej. W *Przyjacielu z piekła* i *Końcu akcji „Arka”* Strugaccy starają się zgrać i uzupełnić szczegóły dość dotąd rozmytego obrazu. Ba! Wprowadzili weń nawet swoiste „wyznaczniki historyczności”, aby czytelnik mógł sobie zrekonstruować dzieje tej fantastycznej krainy „przyszłego komunizmu” – przykładowo stwierdzić, co się w tej krainie zmieniło między latami, gdy wędrowali po niej Kondratiew i Stawin, a okresem pobytu na Ziemi kaprała Gaga.

Fabuła *Końca akcji „Arka”* jest następująca: W swoich kosmicznych włościach ludzie natrafili na człekopodobną, znajdującą się na plemiennym stopniu rozwoju rasę, której glob skutkiem spodziewanego kosmicznego wybuchu ma ulec zniszczeniu. Postanowiono znaleźć jej inną planetę. Poszukiwania uwieńczył (pozorny – jak się potem okaże) sukces i teraz kilkadziesiąt grup przygotowuje na tej specjalnie wyszukanej, nowej planecie siedliska dla ratowanych.

Wypadki, o których traktuje akcja, relacjonuje „mały człowiek” – radiotelegrafista Popow, który wraz z Gienadijem Komowem, kapitanem Wanderhuze i rówieśnicą Majką Głumową tworzy jedną z tych grup – badającą okolice bieguna. Z początku Popowowi się zdaje, że ma halucynacje, ale tajemnicze jego przygody z robotami, zjawami i odgłosami wyjaśnia się po spotkaniu z dziwnym miejscowym człowiekiem dalej zwanym „Malcem” (oryginalny tytuł powieści brzmi *Małysz*). Chłopiec okazuje się rozbitkiem ze zniszczonego ziemskiego statku, uratowanym jako roczne dziecko przez automaty głęboko skrytych, nie znanych dotychczas gospodarzy penetrowanej planety – jakiejś niehumanoidalnej cywilizacji, i wychowanym wedle tutejszych obyczajów. Odtąd główną materią narracji stanowi historia kontaktów z tym stworzeniem oraz walka poglądów i interesów, która wokół „znaleziska” się zawiązuje.

Przed wszystkim ujawnienie obecności cywilizacji przesądza o fiasku całej operacji (stąd stale przeze mnie używany polski tytuł utworu) i jest przykrą niespodzianką dla kierującego pracami Sidorowa-Atosa. Skoro jednak znaleziona dla ratowanych „przesiedleńców” planeta okazała się „zajęta” – trzeba poszukać nowej. Natomiast dla Komowa kontakt z chłopcem będącym możliwym „pośrednikiem” między humanoidami i niehumanoidami jest w ogóle niepowtarzalną okazją wejścia w stosunki z niehumanoidami, jak również – eksperymentalnego sprawdzenia idei „wartościowego postępu”, którą Komow propaguje. Idea zakłada, że w trakcie dalszego rozwoju ludzkość jako gatunek oczekuje jakościowy skok, po którym stanie się ona czymś diametralnie, biologicznie odmiennym. Komow będzie musiał zrezygnować

i to nie tylko dlatego, że gospodarze są cywilizacją zamkniętą, w stosunkach z kosmitami nie zainteresowaną. Ostatecznym przeciw jego racjom argumentem będzie jedynie dobro chłopca, którego dalsze forsowanie Kontakt mogłoby narazić na niewyobrażalny stres.

Kontaktom z Malcem pragnie również przeszkodzić Głumowa. Dla niej to mały chłopiec, któremu bezduszny Komow chce uczynić krzywdę. Ale dziewczyna, „dla dobra chłopca”, posłuży się kłamliwym podstępem.

Niesiona przez powieść problematyka jest dokładnym powtórzeniem moralistyki *Dalekiej Tęczy*. Jeśli jakaś nawet wielka i słuszna idea stoi w sprzeczności z zasadami etyki i dobrem choćby jednego człowieka, pozornie oschli komuniści (jeśli rzeczywiście są komunistami) tej jednej, jedynej jednostki nie poświęcą. Natomiast czułościowy mieszczanin (Głumowa – to odpowiednik Sklarowa), dla którego cel środki uświęca, nie zawaha się przed popełnieniem „w imię czyjegós dobra” świństwa. Ba! Nawet przed narażeniem na poważne, śmiertelne niebezpieczeństwo tego „bronionego”, jak to uczyniła Głumowa z Malcem, bo „czyjeś dobro” jest dla mieszczanina pojęciem w zasadzie abstrakcyjnym.

Nie sądzę, aby Strugacy planowali z nienowej moralizatorskiej problematyki uczynić główną czytelniczą atrakcją *Końca akcji „Arka”*. Utwór raczej powinien być przeczyć schematom i być oryginalny dzięki temu, czego bracia spróbowali w nim po raz pierwszy, tj. dzięki próbie opisanie nieludzkiej, nadludzkiej istoty, dzięki próbie szczegółowego przedstawienia odbiorcom kosmicznego Cudu, z której SF rzadko wychodzi zwycięsko. Niestety, nie udało się tu sztuka i Strugackim; nie posunęli się poza nietypowe skojarzenia znanych elementów, ilościowe zmiany cech i ilustrację naukowych koncepcji, która – gdy się ją już jako ilustrację rozpozna – natychmiast niweczy całe poczucie fantastyczności. Próba nie mogła się powieść na mocy żelaznej, logicznej i – co dziwniejsze! – dotychczas na ogół przez Strugackich w ich dojrzałej twórczości dostrzeganej zasady: Nie sposób o p i s a ć czegoś niedostępnego naszej wyobraźni, czegoś nas naprawdę zaskakującego, bo już w momencie zakończenia opisu owo „coś” staje się zwyczajne i pospolite. Jego istnienie można tylko z a s u g e - r o w a ć.

Po długich rozmyślaniach i sporach²⁰ wyposażyli bracia swoje dziwo w niezwykle wygląd zewnętrzny (czarna lśniąca skóra, nieludzko nieruchoma twarz, nienormalna muskulatura, możliwość niewymuszonego przybierania nieczłowieczych póz) i niezwykle umiejętności (idealna pamięć słuchowa, zdolność do wytwarzania fantomów, niezwykła sprawność fizyczna), przywiązali do jednego miejsca na całej planecie, jakby było energetycznie od czegoś uzależnione itd. Najoryginalniejszy był szczególnie sposób myślenia. Malec – myśląc – potrzebował w stopniu o wiele większym, niż my, ruchowego ekwiwalentu czynności myślowych (np. układania sobie skomplikowanych wzorów z kamieni, liści, gałęzi). Ruch i myśl były u niego nierozłączne, podobnie jak u nie posługujących się przecież językowym systemem pojęć zwierząt. Dawało to takie rezultaty:

Twarz jego ożyła i nie tyle ożyła, co eksplodowała ruchem. Nie wiem, ile ma tam, w twarzy, człowiek muskułów – u niego poruszały się wszystkie naraz (...). Poprzez fajerwerk ruchów przeświecał jakiś określony rytm, jakiś konkretny porządek. To był – jeśli tak można powiedzieć – taniec muskułów. Zaczął się ów taniec od twarzy, później zatańczyły barki, pierś, zaśpiewały ręce. Suche gałęzie w zaciśniętych pięściach zatrzepotały, zaczęły z sobą walczyć, krzyżować się, splatać, wszystko to z chrzęstem, stukiem werbla, cykaniem jak gdyby nagle cała łąka koników polnych rozpostarła się pod statkiem (XII, 372).

Niestety, ów opis mógł intrygować jedynie do momentu skojarzenia go z wiadomościami, które wyczytać można w podręcznikach psychologii.

Kluczem do uzyskania efektu pełnej fantastyczności obrazu może być wyłącznie szczęśliwy paradoks, pomysł na tyle niezwykły, by stworzona wedle niego wizja nie poddawała się pozwalającej na wyciągnięcie jednoznacznych wniosków analizie logicznej. Klasycznym w fantastycznonaukowej literaturze przykładem takiej wizji jest Ocean Solaris Stanisława Lema. Pisarz ów jest zdania, że kreując „kosmitę”, winno się trzymać zasady „niekoherencji cech”, wedle której:

rozpoznawane cechy „Innych” w samej rzeczy powinny stanowić zbiór elementów taki, że tylko jego część możemy włożyć w ramę aktu klasyfikacji, a kiedy usiłujemy uplasować w niej wszystkie, rama nie może tego wytrzymać i pęka; cechy rozpadają się na izolaty i próby pojmowania trzeba zaczynać od nowa²¹.

W wypadku *Solaris* Lema trzymanie się „zasady niekoherencji cech” ogólnie rzecz biorąc polegało na łączeniu sprzeczności. Opisując „kosmicznego Mowgli” tej zasady Strugaccy nie przestrzegali, więc *Koniec akcji „Arka”* pozostał pełen autentycznej niezwykłości tylko dla młodych, niedouczonek czytelników. Natomiast fantastyczny element *Pikniku na skraju drogi* zasadzie powyższej podlega, choć w trochę inny niż Ocean Solaris sposób.

Fenomeny, które złożyły się na „wygląd” i działania Oceanu, pojedynczo, z „osobna” były wytłumaczalne. Symetriady i asymetriady to jakby realnie, materialnie się formujące stożki Łobaczewskiego, toż samo z sondowaniem podświadomości Kelvina i innych, oraz syntezą ludzi-obsesji. Dokładnie rzecz biorąc, zjawiska te wyjaśnialne były o tyle, o ile uaktywniały nasze poczucie prawdopodobieństwa ich zaistnienia, naturą swą pozwalały, abyśmy w próbach ich rozumienia sięgali po hipotezy niesprzeczne ze znanymi nam prawami Uniwersum lub przywołujące uznane literackie konwencje. Dopiero gdy wszystkie niezwykłości Oceanu złożymy „do kupy” – otrzymamy niezrozumiałą, alogiczną sprzeczność.

U Strugackich jest na odwrót. Alogiczne są poszczególne „cegielki”, na które rozkładalny jest fenomen, w całości swojej nie tyle sprzeczny wewnętrznie, co niedookreślony. – No bo cóż wiemy o kosmitach przybywających na Ziemię w *Pikniku na skraju drogi*. Wyłącznie – że pozostawili po

sobie sześć „Stref” (akcja książki dotyczy jednej z nich), miejsc pełnych przedziwnych, niebezpiecznych przedmiotów, ośrodków nagromadzenia się urągających naszej wiedzy i poczuciu zdrowego rozsądku zjawisk. Np. powstawania z grobów „zrekonstruowanych podług szkieletu” nieboszczyków. O niezwykłościach innych „cegiełek” – przedmiotów znajdujących w Strefach, w rodzaju „czarnych bryzgów” (miniaturowa „czarna dziura”), „łysic” (miejsca wzmożonej grawitacji), „pustaków”, „owaków”, „wesołych upiórów”, „ognistego puchu” nie wspomnę. O tych przybyszach możemy powiedzieć jedynie, że są od nas różni i potężniejsi, a to dla powstania koherentnej wizji za mało.

Bardzo cenna estetycznie możliwość stworzenia autentycznie fantastycznego, nie sprowadzalnego do znanych zjawisk konstruktów, a więc unikatowego narzędzia zdolnego wytrącać odbiorców z utartych schematów myślenia i wywoływać u nich tak pożądany, intelektualny i emocjonalny szok, była tylko jedną z wielu możliwości, które dał pisarzom do ręki szczęśliwy traf – to, że wpadli na bardzo dobry pomysł.

Pamiętam, jak wymyśliliśmy sytuację z naszej opowieści *Piknik na skraju drogi* – wspominał Boris Strugacki. – To było w Komarowie pod Leningradem. Spacerując po lesie, natknęliśmy się na resztki po automobilowym pikniku: puszki po konserwach, popiół z ogniska, jakieś szmaty, zużyty filtr oleju, butelki, wyczerpane baterijki od latarek, złamany widelec... I spróbowaliśmy wyobrazić sobie, jak by to wszystko mogły przyjąć leśne zwierzęta. Co myślałyby sobie o tym, jeśliby oczywiście mogły myśleć. Tak powstała sytuacja *Pikniku*... – ludzkość próbuje poorientować się w tym, co pozostawiła po swoim krótkim postoju na Ziemi potężna supercywilizacja. Sytuacja okazała się pojemna, z licznymi możliwościami. Pozwoliła wymyślić świat, z którym ciekawie było pracować (97).

Obraz grzebiącego w kosmicznym śmietniku człowieczeństwa, w pełni oryginalny (mimo sporego oczytania w fantastyce nie przypominam sobie jakiegoś literackiego pierwowzoru), posłużył ponadto Strugackim do załatwienia kompleksu spraw związanych z tematem niedojrzałości cywilizacyjnej człowieka. Tzn. przeprowadzili w *Pikniku*... szereg psychologicznych i etycznych eksperymentów oraz szczególnie jaskrawo zobrazowali pewne socjologiczne prawidłowości zachodzące w ramach kapitalistycznego, konsumpcyjnego społeczeństwa – jak go sobie wyobrażali. Śmietnikowa wizja okazała się również dogodnym tłem i pretekstem dla zasugerowania czytelnikom pewnych pesymistycznych, historiozoficznych wniosków aktualnie ważnych. Ów komunikat, rzecz jasna, był starannie zaszyfrowany; wśród ostentacyjnie podsuwanych (opierających się na schematach znanych radzieckim odbiorcom z dziełek propagandowych) sugestii nt. społeczeństwa kapitalistycznego i członka tego społeczeństwa – archaicznego socjologicznego troglodyty, przemycano smutne prawdy o kondycji ludzkiej. Prawdy z pewnością nieobce Strugackim i żywo odczuwane przez nich w okolicach 1970 roku. Stojąca u źródeł *Pikniku na skraju drogi* fantasty-

czna sytuacja mogła być również z powodzeniem wykorzystana w innych utworach, jak tego dowiodła *Maszyna życzeń* – opublikowany w wiele lat po książce jeden z wariantów scenariusza do filmu Andrieja Tarkowskiego *Stalker* (1980).

Teza o tak licznych korzyściach wymaga dowodu. Najpierw jednak, zgodnie z przyjętym w naszej pracy porządkiem analiz, przypomnę pokrótce formę i fabułę powieści.

Piknik... pomyślany jest jako swego rodzaju panorama ośmiu lat z dziejów miasteczka Harmont i tyłuż z życia Reda Shoeharta, przestępcy o nowej specjalności: „stalker” (ang. „tropiciel”), jednego z osobników chytkiem przemakających się na strzeżony przez wojska ONZ obszar Strefy, by z narażeniem życia znaleźć, wynieść stamtąd i cichcem sprzedać wszelkie różności. Dla skonstruowania tej panoramy posłużyli się pisarze wypróbowanym chwytem kolejnych „przybliżeń”, relacji o stanie interesujących nas spraw w danym „tu i teraz”, które w sumie wzięte dają pojęcie o tych spraw ewolucji. Prezentują kolejno:

– „Fragmety wywiadu, który przeprowadził specjalny korespondent radia Harmont z doktorem Walentynem Pillmanem w związku z przyznaniem temu ostatniemu Nagrody Nobla w dziedzinie fizyki za 19... rok” (XIX, 7) – mające charakter informacyjnego wprowadzenia w całą historię;

– monolog dwudziestotrzyletniego Shoeharta, będącego co prawda teraz, w sześć lat po Inwazji, już doświadczonym stalkerem, ale jeszcze legalnie pracującego w Instytucie Cywilizacji Pozaziemskich jako laborant w pracowni fizyka radzieckiego, Kiryłła Panowa;

– epizod z życia Shoeharta w pięć lat później;

– relację z kilku godzin pracy Richarda H. Nunnuna, przyjaciela Reda, urzędnika Instytutu, pracownika tajnej policji, pasera stalkerów i szefa domu publicznego – które miały miejsce jakieś trzy lata od wzmiankowanego epizodu;

– inne wydarzenie z życia Shoeharta mającego teraz lat 31.

Wrażenie upływu czasu współtworzą: pedantycznie rejestrujące wiek postaci tytuły rozdziałów, brzmieniem swym przypominające fragmenty osobowych ankiet i innych dokumentów (przez co powieść staje się jakby zbeletryzowanym „dossier” Reda i Strefy), i specjalnie wprowadzone w tkankę narracji motywy-wyznaczniki upływu powieściowego czasu. Np. gdy w drugim rozdziale wspomni się o planowanym wybudowaniu wokół Strefy muru – to w rozdziale trzecim w cieniu tegoż muru Red krył się będzie przed patrolem. Nie relacjonuję zmian w życiu głównego bohatera i nie rozpatruję pod kątem obrazowania dziejów Strefy zasadniczych treści wspomnień jego i Nunnuna (który mając wyższy niż Red status społeczny ma szerszy punkt widzenia i po prostu historię Strefy sobie wspomina), bo to drugorzędne szczegóły. Ważne, że tymi sposobami (posłużę się fragmentem eseju Stanisława Lema, który *Piknik na skraju drogi* w postłowie do przekładu polskiego dogłębnie skomentował) Strugacy osiągnęli efekt ukazywania przez powieść

w migawkowych ujęciach procesu obrastania Sfery, jako obcego ciała białego w żywy organizm ludzki, tkanką sprzecznych interesów (...). To obrastanie sfery pierścieniem gorączkowej działalności ukazane jest z wielką trafnością socjologiczną (XIX, 273).

Lem wysoko cenił powieść. Za szczególne jej sukcesy uznał trafny domysł na temat istoty „obrastania” Sfery działalnością charakterystyczną dla społeczeństwa konsumpcyjnego, oraz zamysł ukazania Lądowania (więc bardzo doniosłego w historii ludzkości wydarzenia) z punktu widzenia Shoeharta, „ludzkiej mrówki”, bo ukazywanie wielkich historycznych przełomów z perspektywy „drugiej strony medalu”, otaczającej je ludzkiej nędzy, jest nieczęste. „Lądowanie w *Pikniku*... to nie dziwność dla dziwności, lecz ustanowienie wyjściowych warunków dla eksperymentu myślowego w zakresie <<doświadczalnej historiozofii>> i na tym polega wartość tej książki” (XIX, 276) – konkludował.

Krytycy radzieccy²² natomiast (rozbieżność to znacząca) nie zwrócili uwagi na dzieje asymilowania Sfery przez człowieczeństwo, które z początku zareagowało histerycznie, potem próbowało teren odizolować, by w końcu przejść nad wydarzeniem do porządku i starać się wyciągnąć zeń materialną korzyść. Zarysowany przez Strugackich obraz, w jego socjologicznych treściach był dla nich statyczny, a już żadnej wielkiej metafory człowieczego losu nawet mimochodem nie dostrzegli. Sytuacja była dla nich tak pospolita, że nawet się nie warto dłużej nad nią zastanawiać – ot! typowy przykład antyimperialistycznej groteski typizującej w złośliwym skrócie logikę kapitalizmu. „Jeśli np. *Patent AV* Lagina wykazał, że kapitalizm zdolny byłby użyć cudownego <<eliksiru wzrostu>> w celu tak podłym, jak hodowanie dzieciennie głupich żołnierzy – to *Piknik na skraju drogi* dowodzi, że cudowny magazyn kosmicznej wiedzy kapitaliści wykorzystaliby jako miejsce, wokół którego korzystnie zakładać burdele” – oczywiście nikt z nich niczego podobnego nie napisał, ale tak najkrócej wyglądałoby odczytanie powieści Strugackich zgodnie z modelem odbioru „antyimperialistycznych pamfletów”, a najpewniej taki krytycy zastosowali, skoro milczeli w sprawach podnoszonych przez Lema. Za to zachwyt ich wzbudziła (z kolei przez Lema pominięta) ewolucja Shoeharta, mająca być dowodem na prawdziwy awans całego fantastycznonaukowego gatunku. Nareszcie pojawił się „zdeteterminowany społecznie” i ewoluujący bohater, więc wedle reguł socjalistycznego realizmu – pełnoprawna literacka osobowość. Co więcej, postać jego została skonstruowana wedle chwytu: „ukazanie sprzeczności między szlachetnym charakterem postaci a jego kompletną społeczną ignorancją”, charakterystycznego tylko dla literatury poważnej.

Red Shoehart w istocie spełniał wszystkie wymagania. Pochodził z biednej, wyniszczonej wyzyskiem robotniczej rodziny; bardzo wyraźnie zasugerowano, że to typowy produkt kapitalizmu – „indywidualista”. Przecież jedyny człowiek, dla którego Red czuł szacunek, tj. komunista Panow, zginął dlatego, że Red „zwykł pracować sam”. Dlatego Shoehart wybrał los przestępcy – ano dlatego, że nie chce „służyć im”, „być niewolnikiem” –

zaiste Strugaccy w demonstrowaniu wierności socjalistycznemu realizmowi przechodzili samych siebie i krytycy mieli co odnotowywać (czyniąc pisarzom w sytuacji z 1973/1974 roku – wtedy już można było ich recenzować – życiową przysługę). Szczególne zachwyty wzbudzało moralne „staczanie się” ofiary kapitalistycznego systemu; z początku Red występuje nie tylko jako odważny awanturник, ale jest też dobrym, zastanawiającym się nad swymi postępkami człowiekiem. Ale w miarę upływu czasu zacznie popełniać rzeczywiste zbrodnie. Granicę między dobrem a złem przekroczy oddając w ręce klientów „czarci pudding” – substancję mogącą służyć wojskowym celom. Kilka lat potem opłaci cudzym młodym życiem możliwość dotarcia do „złotej kuli” spełniającej ponoć życzenia, bo będzie to ostatnia szansa na odzyskanie zdrowia przez córkę.

W tym ostatnim z powieściowych epizodów podnieśli Strugaccy Reda do rangi symbolu „nieprzygotowania do cudów przyszłości”. Shoehart klęczący przed Kulą i usiłujący sformułować jakieś zbawienne dla ludzkości życzenie, narzekający, że „oni” ukradli mu nawet język – staje się metaforą każdego, kto nie dorasta do danej mu szansy. Bajeczność motywu „kuli spełniającej życzenia” podkreśla symbolizm sceny, możliwość jej szerokiego interpretowania – tym sposobem postać Shoeharta, będąc daniną dla wymogów mecenasa, równocześnie pomogła Strugackim załatwić swoje programowe sprawy.

Kto ma rację? Mam lekturę Lema za bardziej uprawnioną. Co prawda Rosjanie też się nie mylili, jako że *Piknik*... w istocie wykorzystywał fabularne struktury „antykapitalistycznego pamfletu”, przeprowadzając „eksperyment” na konsumpcyjnym (więc kapitalistycznym) społeczeństwie. A jednak – dla skłonności do spekulowania a nieufnego w stosunku do demonstracyjnie podsuwanych mu treści czytelnika – stworzono jeszcze jedną możliwość odczytywania utworu: jako (niezależnie od eksperymentu nad społeczeństwem konsumpcyjnym) eksperymentu myślowego nad „ludzkością w ogóle”, z którego nie wyszła ona zwycięzcą. Strugaccy nie tylko „stworzyli dla doświadczenia warunki wyjściowe”. Przeprowadzili je i wyraźnie podali wyniki. Zawierają je oceny noblisty Pillmana. Riewicz i Smiełkow nie uwzględnili ich, załatwiając się z tą postacią krótkimi uwagami: jako uczoney kapitalistyczny nie zasługuje na zaufanie, bo pod względem społecznego uświadomienia jest równie zacofany, jak Red-bandzior. Oczywiście, zauważyli je, ale ich treści do ważnych dla wymowy utworu nie zaliczali – myśli Pillmana były dla nich częścią tła, „historycznego kolorytu” kapitalizmu, na przykładzie swego „umownego i uproszczonego modelu” (140) kompromitowanego w *Pikniku*... razem z poglądami swych mędrców. Lem natomiast, choć komentował powieść jedynie pod kątem zawartych w niej przemyśleń o naszej cywilizacji jako takiej (była dla niego ze społeczeństwem konsumpcyjnym tożsama) i podkreślał sam fakt eksperymentowania, o jego wynikach mówił niewiele. Nie pasowały mu do tezy, że z dwóch – „wielkiej” i „małej”, „potężnej” i „nędznej” – stron historycznego przełomu²³, Strugaccy – co nietypowe – tę małą wybrali jako miejsce umieszczenia

obiektywu, przez który rzeczywistość powieściowa przedstawia się naszym oczom; że osiągnęli tym sposobem efekt szczególnie niesamowity.

Otóż jeśli uznać Pillmana za porte-parole pisarzy, to wypadnie dojść do wniosku, że Strugaccy nie tyle zignorowali w swoim ujęciu to, co wielkie – lecz że przyjęli perspektywę jedynie możliwą, bo wynik eksperymentu brzmi: pokazane fakty innej, niż mała i ciemna, strony obiektywnie nie posiadają, tzw. „przełomowym wydarzeniem w historii ludzkości” nie są, a zatem (przecież to jest upragniony Kontakt!) zachodzi uzasadnione podejrzenie, czy pojęcia „przełomowego wydarzenia historycznego” i będącego łańcuchem takich „wydarzeń” – „historycznego postępu ludzkości” w ogóle mają sens. Podejrzenie akurat z rodzaju takich, które w dobie Breżniewa mogli żywić wszyscy zawiedzeni w oczekiwaniach na reformy...

Oto w rozmowie Nunnuna z Pillmanem (a pamiętajmy, że co najmniej od czasów *Próby ucieczki* Strugaccy w dialogach postaci zwykli wykładać swe najistotniejsze przemyślenia), ten drugi wysuwa następujące tezy:

– Teraz już wiemy, że dla ludzkości pojmowanej jako całość Lądowanie przeszło w gruncie rzeczy bez śladu. Dla ludzkości wszystko mija bez śladu. (...) Ludzkość pojmowana jako całość jest zbyt stacjonarnym układem – nie ma sposobu, aby ją ruszyć z miejsca (XIX, 120);

– No, a co powiesz o twierdzeniu, że człowiek w odróżnieniu od zwierząt odczuwa nieprzepartą potrzebę wiedzy? (...)

– Ale całe nieszczęście polega na tym, że człowiek, a w każdym razie ludzkość w swojej masie, bez trudu przewycięża tę swoją potrzebę wiedzy. Moim zdaniem taka potrzeba w ogóle nie istnieje. Istnieje potrzeba rozumienia świata, a do tego wiedza bynajmniej nie jest potrzebna. (...) Daj człowiekowi maksymalnie uproszczony model świata i interpretuj każde wydarzenie w oparciu o ten uproszczony system. Takie podejście do problemu nie wymaga żadnej wiedzy (XIX, 122–123);

– Zapytajcie mnie, na czym polega wielkość człowieka? Na tym, że wyzwolił nieomal kosmiczne moce przyrody? Że w czasie tak krótkim zawładnął planetą i wyrąbał sobie okno we wszechświat? Nie! W tym, że mimo to przetrwał i zamierza przetrwać również w przyszłości (XIX, 125).

Wyjaśnić trzeba kwestię prawomocności przypisania powyższym zdaniom istotnej ważności dla problematyki powieści. Zwłaszcza że istnieją i ważne przyczyny, dla których czytelnik radziecki winien uznawać twierdzenia Pillmana za niewiarygodne. To wszak uczony kapitalistyczny, noblista – a w 1972 r. była to jeszcze dość „podejrzana” nagroda. Jego tezy są również skontrastowane z twierdzeniami fizyka Panowa, dla którego Strefa jest „oknem w przyszłość”, a ludzie „stworzeni po to, aby myśleć”. Nie mogę się jednak oprzeć wrażeniu, że zaufanie do myśli Pillmana starają się podważyć Strugaccy za pomocą motywów tak utartych, że możliwe jest niezauważenie ich przez czytelnika, dla którego powieść pisano (co jednak nie przeszkadza powołaniu się na te motywy, gdyby wytoczono oskarżenia o szerzenie pesymizmu i wrogiej ideologii), a na rzecz zaufania działa to wszystko, co w *Pikniku na skraju drogi* świeże i oryginalne. Przede wszy-

stkim sama istota degradującego ludzkość do roli mrówek fantastycznego zamysłu, cała „śmietniskowa” metaforyka utworu. Jeśli więc rozumieć „historiozoficzny eksperyment” Strugackich jako powieściowe przetestowanie za pomocą szczypty fantastyki człowieczeństwa (a nie tylko kapitalistycznego społeczeństwa) na okoliczność umiejętności uczenia się, krytycznego myślenia i analizowania zjawisk rzeczywiście nowych – to bez zdziwienia rzecz trzeba, że ów egzamin ludzkość sromotnie oblewa.

*

Piknik na skraju drogi był zwycięstwem pisarzy, odniesionym w już nie sprzyjających (choć jeszcze nie katastrofalnych – skandal z *Brzydkimi łabędziami* był przed nimi) okolicznościach. Udowodnili, że fantastyka może unieść doniosłą problematykę filozoficzną oraz wypowiedzieć, nawet w warunkach „patrzenia na palce”, prawdy źle widziane.

Nie zmieniało to jednak wielce niekorzystnego faktu: powieść ta mogła mniej więcej spełnić swe cele jako jedyna z czterech napisanych wedle wyżej opisanego, „zastępczego” programu. I to najprawdopodobniej dzięki wpadnięciu na nadzwyczaj szczęśliwy pomysł... *Piknik na skraju drogi* należałoby uważać raczej za rezultat przypadku niż działania reguły.

Zatem, chociażby autorzy rzeczywiście, wymyślając i przedstawiając pogląd o społecznych korzyściach zaznajamiania czytelnika z paradoksami Kontaktu, zachowywali złudzenia – musieli szybko je stracić. Dowodem na to obszerna „powieść fantastyczna” – *Grad obrieczonnyj* pisana w latach 1970–1972 i 1975, a więc bez liczenia na rychłą publikację, jeśli zważyć sytuację społeczno-polityczną tego okresu i do niedawna niecenzuralne treści utworu, faktycznie przez Strugackich skrywanego.

Bracia, pisząc *Grad*... do „szuflady”, a najwyżej z nadzieją na druk po latach (nie bez kozery pracę przerwano w momencie najcięższych doświadczeń, wznowiono zaś – gdy horyzont z lekka się przetaił), nie przejmując się wydawcą i nie pisząc otwarcie jedynie o tyle, o ile wymagały tego od nich normy fantastycznego gatunku, powrócili najspokojniej w świecie do literackiego budowania „uproszczonych socjologicznych modeli”.

Pomysł, na którym oparto fabułę, był następujący: Tajemniczy Nauczyciele proponują ludziom XX stulecia – jak niegdyś ich przodkom – udział w pewnym Eksperyencie. Wywodzących się z różnych nacji i warstw ochotników osiedla się w Mieście, położonym w granicach nieokreślonej „równoległej rzeczywistości”, albo sztucznego środowiska o dziwnej geometrii, jeśli w ogóle nie jest ono częścią świata pozagrobowego – to przypuszczenie również jest prawdopodobne. Społeczność tytułowego „skazanego grodu” żyje wedle narzuconych przez eksperymentatorów reguł, jak np. konieczność corocznej, losowej zmiany profesji, i poddawana jest oddziaływaniu różnorodnych bodźców.

Tym sposobem Strugaccy zbudowali w swej powieści model społeczeństwa i demonstrowali na nim skutki działania uniwersalnych socjologicznych prawidliwości. – Utwór składa się z dwu „ksiąg”. Pierwsza z nich zawiera trzy części: *Śmieciarz*, *Śledczy*, *Redaktor* (zwane tak od zawodu, który wykonuje w czasie trwania akcji danego epizodu główny bohater powieści – Andriej Woronin). Części: czwarta – *Pan radca*, piąta – *Przerwanie ciągłości* oraz końcowa – *Wyjście*, składają się na księgę drugą. Większość owych „części” poświęcona jest rozważaniom o zachowaniach grup społecznych.

Pierwsza np. zawiera studium reakcji społeczności demokratycznej i samorządnej (choć cierpiącej już na zbiurokratyzowanie) na niebezpieczeństwo. Na Miasto ciągną olbrzymie stada pawianów. Z początku wybucha panika, następnie ludzie organizują samoobronę. Ale niebezpieczeństwo jest szczególnie: śmieszniejsze niż groźniejsze – zmilitaryzowane oddziały uderzają w próżnię i to dosłownie, bo mały uciekają na dachy, a dosięgnąć ich tam nie sposób, gdyż uprzednio Nauczyciele odebrali wszystkim broń palną. I wtedy zaczyna się najciekawsze: siłą inercji, gdyż „armia musi mieć wrogów”, oddziały zwracają się przeciw komukolwiek, kto daje pretekst. Szczególnie reaguje również administracja. Z początku skłonna nie dostrzegać nieporządków – z chwilą, gdy zauważyć je już musi, radzi sobie włączając zarządzeniami kłopotliwe zjawisko w rząd dobrze już znanych. Pawianów nie da się wygnać – zapada więc decyzja zaopatrzenia ich w obroże i „przypisania” mieszkańcom jako zwierząt domowych.

W części trzeciej widzimy mechanikę przewrotu rewolucyjnego ukazaną ze szczególnym uwzględnieniem roli, jaką w nim odgrywa liberalna inteligencja. Nad Miastem „wyłączono” słońce. Skorumpowany, niesprawny rząd nie jest w stanie zorganizować ludności dla przetrwania kłęski oraz zapobiec niepokojom. Wykorzystuje to tzw. Partia Odrodzenia: głosząc hasła ludowładztwa, solidaryzmu, moralnej odnowy, organizuje zamieszki, obala legalną władzę i przystępuje do „porządków” przeprowadzanych przy użyciu strycków i miotaczy ognia. Liberałowie natomiast, ongiś zgodnie z prawem atakujący stare porządki i pomagający „odnowicielom” (bez świadomości, kim oni naprawdę są), po przewrocie zostają przez byłych sojuszników otoczeni opieką tak ścisłą, że w porównaniu z nią poprzedni ucisk zdaje się być ażylem wolnością.

Czwarta – to z kolei obraz „społeczeństwa dobrobytu”. Faszyci rozwiązali problemy ekonomiczne, wysunęli niby to jednoczące ludność programy. Nowy Prezydent Fritz Geiger (ongis podoficer Wehrmachtu) organizuje „wielką budowę”, demagogicznie objawia, że Eksperyment zakończył się i teraz naród dokonać musi „eksperymentu nad eksperymentatorami”. Ale w te nieprawdziwe i puste, za to co nieco nam przypominające niektóre realne hasła i przedsięwzięcia, slogany nikt nie wierzy. Zaspokojono społeczne potrzeby, odbierając zarazem rządzonej sens życia: lada moment zaczną się „syte bunty”, samobójstwa, szaleństwa śmiertelnie znudzonych i w Mieście

nieuchronnie ukształtuje się status quo znane już czytelnikom Strugackich z *Zachłannych rzeczy wieku*.

W przedostatniej części dali bracia analizę małej, poddanej ostrej dyscyplinie i ciśnieniu ciężkich warunków grupy, tj. ekspedycji, którą w niezbadane tereny umownej „północy” prowadzi radca Woronin, z polecenia Prezydenta.

Niestety, socjologiczne „eksperymenty” Strugackich, moim przynajmniej zdaniem, nie są dzisiaj zbyt aktualne i interesujące. Ba! Ich wyniki wydają się nam banalne. Nie przeszkadza to jednak temu, że w latach, w których książkę pisano, i dla tych, dla których ją pisano, mogły być objawieniem. Na dodatek człowiekoznawcze konstatacje pisarzy nie tylko obrazowano, ale i wprost wygłaszano, ustami Josifa Katzmana, inteligenta, a może nawet dysydenta, Żyda, który opuścił ZSRR w 1968 roku, przyjaźni się z Woroninem i spełnia obowiązki rezonera. Nie wspomnę już, że „model” w istocie był bardzo uproszczony – wystarczy powiedzieć, iż Miasto wszystkie te zmiany przechodzi w ciągu niespełna 6 lat.

Na szczęście zawartość myślowa *Grodu skazanego* nie ograniczała się do popularnonaukowej. Nie tylko, że niesamowite, niedookreślone kontury świata przedstawionego godne były, szczególnie w ostatnich partiach tekstu, autorów *Ślimaka na zbocz*. Przede wszystkim Strugacy, korzystając z uzyskanej drogim kosztem i może nie w taki sposób, w jaki ją chcieli uzyskać, twórczej wolności, napisali książkę również o doświadczeniach swego pokolenia, a także o wynikających z tych doświadczeń, egzystencjalnych wnioskach.

Andriej, leningradczyk rocznika 1928, astronom gwiazdny z wykształcenia, opuścił swoją rzeczywistość w 1951 roku i w pierwszym okresie bytowania w Mieście jest typowym młodym stalinowcem. Myśli w kategoriach walki, „trwania na swoim posterunku”, posłuszeństwa władzy, oddania Eksperymentowi utożsamianemu z „budowaniem komunizmu”, dyscypliny, bezwzględności dla wroga i – pomimo że sam jest inteligentem – pogardy dla tej warstwy. Jest śmieszny, gdy konstatuje smętnie brak w swym towarzyskim kręgu (a jest tam i Katzman, i Geiger, i japoński literat, i rosyjski chłop, i amerykański profesor, Chińczyk oraz prostytutka) miłej sercu „jedności”. Jest straszny, gdy wyda przyjaciela oprawcom w imię zawodowego obowiązku policjanta, jak również następującego poglądu:

Cóż to jest człowiek? To jednostka społeczna! Zero bez kreseczki! Nie o jednostkach mowa, ale o dobru społeczeństwa. W imię społecznego dobra jesteście zobowiązani wziąć na swoje starotestamentowe sumienie każdy ciężar, złamać każde, pisane i niepisane, prawo (44, 88/10, 103)²⁴.

W toku akcji nasz komsomolec przeżyje dwa światopoglądowe kryzysy: Przede wszystkim zwalczy w sobie totalitarne ciągoty. Proces budzenia się w nim wątpliwości co do słuszności młodzieńczej wiary ukazany został szczególnie plastycznie i metaforycznie w epizodzie jego policyjnej kariery.

Woronin, we wnętrzu tajemniczego Czerwonego Budynku, przeżyje na jawie „omam poruszonego sumienia” (44, 88/10, 99), wizję gry w szachy z ukrytym pod określeniem Wielkiego Stratega Stalinem, w trakcie której pomyśli na przykład, że

Wielki Strateg stał się wielkim właśnie dlatego, że zrozumiał (a może wiedział od urodzenia): wygrywa nie ten, kto potrafi grać zgodnie z regułami; wygrywa ten, kto potrafi we właściwej chwili zrezygnować z wszelkich reguł, narzucić grze własne, nie znane przeciwnikowi reguły, a kiedy zajdzie potrzeba, zrezygnować również z nich. Kto powiedział, że własne figury są mniej niebezpieczne niż figury przeciwnika? Bzdura! Swoi są o wiele bardziej niebezpieczni²⁵.

Figurami Stratega są ludzie, którzy w trakcie rozgrywki „strzelają sobie w skroń, rzucają się z okien, umierają podczas potwornych tortur”²⁶ (Strugaccy poczynili przejrzyste aluzje do losów m.in. Budionnego, Trockiego, Tuchaczewskiego). Andriej broni się zwidami swych krewnych, bliskich i przyjaciół, dopokąd nie poczuje, że „dłużej nie wytrzyma. Wielka gra. Najszlachetniejsza z gier, gra w imię największych celów, jakie kiedykolwiek stawała przed sobą ludzkość, ale (...) nie mógł dłużej w nią grać”²⁷, dokonując tym samym wyboru podobnego, jak inni pozytywni bohaterowie autorskiej spółki (np. Kandyd).

Ideową przemianę zobrazowano jednocześnie za pomocą konwencjonalnej psychologicznej analizy; bardzo przekonującej: szczególnie udana była umysłowa szamotanina Woronina, który – postawiony między wiernością przyjacielowi a własnymi nawykami fanatyka oraz wymaganiami policyjnej służby – zwalczył jednak frazesem i zdrowy rozsądek, i świeżo rozbudzony humanistyczny instynkt moralny, postąpił – jak postąpił... aby dopiero „po fakcie” odczuć wstyd tak potworny, że zdolny przeważać szalę.

Pierwszym punktem dojścia światopoglądowej ewolucji Woronina jest więc ostatecznie demokratyzm, którego zwolennikiem będzie, kierując – po zmianie zawodu – jedną z gazet Miasta. Niestety, rychło okaże się, że nowe ideały będą zupełnie bezbronne wobec przemocy – drugim punktem dojścia będzie więc utrata wszelkich złudzeń.

I taki rozczarowany, służący nowemu reżimowi jako wyższy urzędnik, robiący karierę Woronin, którego jedyną namiętnością jest zbieranie starych broni (w czym przypomina Apollona – filatelistę), będzie bohaterem „księgi drugiej”. Ale teraz jego portret jest już dość schematyczny. I nic dziwnego, albowiem konstruując nowe wcielenie bohatera, nie mogli już Strugaccy sięgać do autopsji. Ten Woronin nie był, jak w „księdze pierwszej”, uogólnionym symbolem ich pokolenia, które w swej części przeszło drogę od stalinizmu do demokratycznych ciągot. Był raczej pesymistycznym i niezbyt na dalszą metę trafnym przewidywaniem ciągu dalszego ewolucji.

Stanowił jednak, wraz z Katzmanem, niezbędny fundament dla wyciągnięcia ostatecznych wniosków w zakończeniu.

Otóż wyprawa z części piątej kończy się fiaskiem: buntem, strzelaniną, ucieczką ocalałych. Nieobecni akurat w obozie Andriej i Katzman (również

się wybił – jest ekspertem, którego Geiger trzyma przy sobie, aby mówił mu prawdę) pozostają na bezdrożach bez szans na powrót. Postanawiają więc dokonać nietrywialnego wyczynu: dotrzeć do „końca świata” (istnieje coś takiego w mającym dziwną fizykę świecie Nauczycieli). Na ostatnich stronach, uwzniośleni do rangi symboli, towarzysze brną przez kamienną pustynię, co pewien czas pozostawiając pod usypanymi z kamieni piramidkami opis dokonanych odkryć. Na moment zaś przed śmiercią Andriej przypomni sobie „receptę na życie”, której przyjęcie zaproponował mu przyjaciel: skoro nie sposób wierzyć ani w totalitarne ideały, ani w idee, które konfrontację z nimi przegrywają, a życie bez jakiegokolwiek wiary, puste, jest nie do zniesienia – należy poświęcić się współuczestnictwu we wznoszeniu i spżytkowywaniu wiecznych wartości kultury, służyć sztuce i wiedzy, doskonalić się wewnątrznie... uczestniczyć w elicie, która nikogo i niczego nie chce pognebiać – arystokracji ducha.

Andriej ginie i ta myśl pozornie będzie ostatnią, objawiającą mu się życiową prawdą. Pozornie, gdyż w ostatnim akapicie okaże się, iż śmierć była dla Woronina jedynie zakończeniem pierwszego kręgu bytowania. Znowu jest dwudziestolatkiem w Leningradzie i przyjdzie mu przeżyć jeszcze niejedno²⁸.

Morał *Grodu skazanego* był, przynajmniej w upamiętnionej pogromem dysydentów pierwszej połowie lat siedemdziesiątych, niezwykle wyrazisty. Wynikające zaś z lektury praktyczne i ogólne życiowe wnioski zaadresowane tak precyzyjnie, jak się to nie zdarzało w książkach napisanych przez Strugackich z nadzieją na normalny druk. Więc nie dziwi, że powieść ukazała się dopiero na przełomie 1988 i 1989 roku.

Grad obrieczonnij, dzieło estetycznie nierówne, sędzę, że przerabiane i „dopisywane”, stanowiło w doświadczeniach twórczych Strugackich moment jeśli nie przełomowy, to przejściowy. Zderzył się na jego terenie wszystkie, prócz charakterystycznych dla typowego SF, dotychczas używane przez braci pisarskie techniki i gatunkowe schematy. Prawie wszystkie: począwszy od tych związanych z popularyzacją nauk, poprzez właściwe utopiom opisy struktur społecznych, po tworzenie wizji rządzących się regułami halucynacji i snu; również sam zamysł fantastyczny miał walor wielkiej metafory. Może nie tak wielkiej, by ogarniała – jak w *Pikniku...* – swym zasięgiem całą ludzkość, ale na pewno dotyczącej wszystkich tych, na których realnie dokonuje się „historycznych eksperymentów”. Powrócili również Strugacy do koncepcji wprowadzania w rzeczywistość fantastyczną (lub taką, gdzie oprócz fantastycznych istnieją i elementy życiowej empirii) realistycznie ujętych, nie kryjących się za maskami mieszkańców krain fantastycznych, przedstawicieli swego pokolenia. Chwył ów, spotykany przedtem u braci sporadycznie, w tym utworze zyskał odcień nowy. Andrieja poddano fantastycznym testom nie przygodowego (jak w *Z zewnątrz*) i nie parodystycznego (jak w *Poniedziałku...*) charakteru, lecz próbom mogącym stanowić przejrzystą aluzję do wydarzeń radzieckiej historii i przeżyć, które stały się

udziałem generacji Arkadija i Borisa. Na podobnych pomysłach oprą się następne utwory. Jeden z nich – *Miliard lat przed końcem świata* stworzy nawet z pierwszą księgą *Grodu*... jak gdyby dylogię.

Od *Grad obrieczonnyj* datuje się również szczególna gra Strugackich z czytelnikami: będą autorzy zaopatrywać niektórych bohaterów w elementy własnej biografii. Praca nad powieścią wywarła też istotny wpływ na „poetykę sformułowaną” zawartą w programowych enuncjacjach Strugackich z siedemdziesiątych i osiemdziesiątych lat.

Rozdział VI

STRUGACCY WSPÓŁCZEŚNI

Od *Pikniku na skraju drogi* i *Grad obieczonej* zasadniczo datują się „współcześni” Strugaccy, którzy, jak tylko gniew mecenasu minął, bez większych przerw, w miarę (tzn. jeśli nie liczyć w sumie trzynastoletniego opóźnienia się druku drugiej z wymienionych powieści) gładko i z roku na rok w większych „dawkach” zaczęli docierać do bardzo chętnego czytelnika.

We wrześniu 1976 „Znanije-siła” rozpoczyna publikację *Miliarda lat przed końcem świata* i przez następne dziesięciolecie Strugaccy dużo napiszą: w latach 1976–1978 powstaje *Maszyna życzeń* i utwór dla młodzieży pt. *Opowieść o przyjaźni i nieprzyjaźni*; daty „październik 1978 – kwiecień 1979 roku” widnieją pod tekstem *Żuka w mrowisku*; w 1982 roku ukończony już będzie *Kulawy los*, w dwa lata później – *Fale gaszą wiatr* (w międzyczasie zostanie napisane opowiadanie *Szczegóły z życia Nikity Woroncowa*); następnie jeden z motywów *Kulawego losu* rozbudowany jeszcze zostanie do rozmiarów scenariusza: *Pięć łyżek eliksiru*.

*

Wszystkie wymienione pozycje mają następującą wspólną cechę: rzeczywistość w nich przedstawiona testowana jest rzuconą weń niespodziewanie kroplą niezwykłości o symbolicznych lub czysto konwencjonalnych treściach i nie dookreślonych zarysach. Możliwości konkretnego zastosowania owej zasady jest kilka: Element niezwykły zbudowany być może wedle przesłanek racjonalnych lub nie; innymi słowy, swoim istnieniem przełamuje, lub nie, reguły świata testowanego. Można posiadać własne treści, lecz być, w mniejszym lub większym stopniu, także figurą umowną. Może być mniej lub bardziej „rozległy” (formalnie może nawet stanowić

„fantastyczną rzeczywistość”, w którą wprowadzi się podlegający eksperymentowaniu „przedmiot”, jak się to po części przydarzyło w powieści *Grad obrieczonnij*). Ale zawsze będzie krył w sobie niewy tłumaczalną tajemnicę i wielorakie perspektywy dla poszukiwań właściwych mu i oznaczanych przez niego sensów.

Z kolei rzeczywistość testowana także może być różnorodnego rodzaju. Może nią być realistycznie w dziele „odzwierciedlany” świat współczesności (ewentualnie określony element tego świata — np. typowy bohater). Rzeczywistość testowana może się również składać z motywów mniej lub bardziej konwencjonalnych. Im bardziej — w tym większym stopniu świat przedstawiony dzieła będzie schematycznym, uogólnionym znakiem „ludzkości w ogóle”, „człowieka w ogóle”. Można na koniec testować typową rzeczywistość SF: bądź aluzyjną w stosunku do realnego świata, bądź mającą futurologiczne ambicje; bądź to i tamto naraz.

Rozpatrywany z punktu widzenia tych rozróżnień np. *Piknik na skraju drogi* był powieścią, gdzie „testujący element” miał charakter w pełni racjonalny (kosmici), równocześnie, ze względu na swą niedookreśloność, stawał się symbolem, współtworzył „śmietnikową”, poniżającą ludzkość metaforę, na najwyższym zaś poziomie uogólnienia był znakiem przełomowego wydarzenia historycznego „w ogóle”, a raczej wydarzenia predestynowanego, by się takim stać. Natomiast „rzeczywistość testowana” tej książki miała charakter wysoce modelowy i schematyczny. Wyjściowo będąc fantastyczno-naukową wizją najbliższej przyszłości kapitalistycznej Europy, dzięki oparciu fabuły *Pikniku*... na schematach „pamfletów antyimperialistycznych” oraz obecności typowych dla tego gatunku motywów, straciła futurologiczne walory, by stać się konwencjonalną, literacką, i awansować na koniec do roli symbolu niegodnej historii, wiecznie nieruchawej ludzkości.

Następne pozycje najrozmajciej łączyły i kombinowały wyliczone powyżej warianty. Na przykład *Maszyna życzeń* wykorzystywała wywodzący się z *Pikniku*..., tylko że już w pełni umownie tu potraktowany, motyw spełniającej życzenia „złotej kuli”, aby sprowokować między nie znanymi z imion i nazwisk Pisarzem, Profesorem i Przewodnikiem-bandytą spory prezentujące różne moralne implikacje przyjęcia (lub nie...) tezy o niemożności przełamania przez człowieka fatalnej, wywodzącej się z jego „natury”, determinacji. A *Pięć łyżek eliksiru*, za pomocą równie pretekstowego „matuzalinu” i pijących go nieśmiertelnych, wprowadzało zamieszanie w życie i myśli „sportretowanego z natury”, przeciętnego radzieckiego wyrobnika pióra. Cytuję dokonaną przez Arkadija autointerpretację:

Co chcieliśmy powiedzieć przez *Pięć łyżek eliksiru*? Czy pamięta Pan opowiadanie Herberta Wellsa *Człowiek, który czynił cuda*? (...) Jest to krótkie opowiadanko, ale jak wspaniale zrealizował w nim Wells swoje główne zamierzenie — pokazał całą ciasnotę umysłową angielskiego mieszcza, posiadającego nadzwyczajny dar i przerażonego tym darem. Również my, w *Pięciu łyżkach*..., bierzemy najzwyczajszego współczesnego człowieka radzieckiego i patrzymy, jak się zachowa w fantastycznej sytuacji. Ten szary człowiek radziecki ma moż-

ność zdobycia nieśmiertelności. Nasz bohater – a nie jest to wcale bohater w dosłownym znaczeniu, lecz przeciwnie, absolutnie pospolity, szary człowiek: i charakter ma słaby, i w życiu osobistym nie bardzo mu się wiedzie, i pisarz z niego dość kiepski – postępuje jak należy. Przede wszystkim rozumie, jak straszny potrafi być dar, który może posiadać. Dzięki Bogu, ci nieśmiertelni to „dinozaury”. A jeżeli dar posiadać ktoś, kto mógłby ściągnąć na ludzi straszne nieszczęścia? Nie, teraz nasz bohater, wiedząc to, będzie ich pilnował, teraz będzie się troszczył, by z tego daru nie skorzystał jakiś nowy Hitler czy inny potwór...

Nasz zwykły człowiek współczesny w sytuacji fantastycznej – oto zamysł. A naszym zadaniem było znaleźć i pokazać słaby punkt dzisiejszych czasów (100, 39–40).

Trudno określić, który ze „słabych punktów” starszy ze Strugackich miał tu na myśli, wolałbym potraktować *Pięć tyżek*... jako powstałą na marginesie poważniejszej pracy literacką zabawę. Może za tym bardzo niejasnym symbolem, którym historia byłaby, gdyby brać ją za symbol, jest skryte kolejne rzucone przez braci potępienie etycznego pragmatyzmu? W każdym razie te z wyliczonych utworów, które za chwilę o wiele szerzej omówię, niewątpliwie kryją w sobie głębokie znaczenia.

Tu potrzebne jest zastrzeżenie: Sytuację „eksperymentu fantastycznego” można by dostrzec i w poprzednich dziełach naszych autorów. Praktycznie we wszystkich – a pierwszy raz krystalicznie wyraźnie wystąpiła w opublikowanym jeszcze w 1962 r. opowiadaniu *Człowiek z Pacyfidy*, opisującym, jak to w okupowanej Japonii dwu oszustów podało się za chętnego do handlu diamentami mieszkańca głębin i przewodnika i jak na „okazję” rzucili się amerykańscy żołnierze i japońscy biznesmeni. Ponadto „eksperyment” jest jednym z podstawowych chwytów pamfletu i należy do elementarnego repertuaru literackich narzędzi wykorzystywanych przez inne jeszcze gatunki. Co innego jednak świadome... i nieświadome jego użycie. Przedtem pisarze sięgali do niego niejako automatycznie i na równi z innymi chwytami. Teraz stał się głównym momentem w głoszonym programie twórczym, „poetyce sformułowanej”, urósł do roli chwytu naczelnego, od którego zależą pozostałe elementy treści i formy dzieła. I z jego pomocą osiągnęli Strugaccy w swoim piarstwie efekty dotychczas mniej eksponowane.

I zastrzeżenie drugie: Słowo „teraz” należy rozumieć prawie dosłownie, jako że bracia zdecydowali się uchylić zakrywającą ich warsztat zasłonę około 1983 roku. Przedtem w ogóle mało udzielali się w czasopiśmie i nie mieli okazji do głoszących „credo” wystąpień. Aby się pojawiły – potok wypowiedzi i wywiadów musiał stać się obfitszy, bo tylko gdy występuje się z pozycji udzielającego nauk mistrza, dyktuje warunki redakcyjnym, gdy nie musi się poprzestawać na pośpiesznym wykrzyczeniu najpilniejszego (obrona ostatnio wydanego utworu, uwaga o istocie uprawianego gatunku, zdanie w interesie mecenasa...), możliwa jest rozwinięta autorefleksja. I jeszcze: musiała się zmienić sytuacja polityczna, gdyż przed śmiercią Breżniewa

(1982) pisarze, choć z końcem poprzedniej dekady już niby na równych prawach powrócili do establishmentu (sygnałem „uzyskania przebaczenia” była pozytywna recenzja w „Prawdzie” z 8 maja 1976 r.), chyba jednak niezbyt mogli pozwalać sobie na szczerość.

Skutkiem powyższego, choć proza Strugackich pisana przed i po tej cezurze jest dość podobna, stanowiące komentarz do niej poglądy wyrażane w czasopismach różnią się. Z wymienionych przesłanek wychodząc, niewiele się jednak tymi różnicami przejmuję i nie uważam za błąd ilustrowania wypowiedziami nawet o dziesięć lat starszymi założeniami hipotetycznymi towarzyszącymi braciom przy pisaniu książek w latach siedemdziesiątych.

Niektóre z tych założeń pozostały nie zmienione w stosunku do omawianych w rozdziale poprzednim. Zwłaszcza część traktująca o genezie fantastyki literackiej, równoprawności z „dużą literaturą”, podziela na „naukową” i „realistyczną”. Nadal bracia sądzą, że gatunek ma pełnić doniosłe funkcje poznawcze („uchwycić, jak to, co przyszłe, wdziera się w to, co dzisiejsze” [101]), społeczne¹; obracać się w szczególnym kręgu tematów²; w końcu być sztuką walczącą – „polem walki komunistycznego wychowania z przeżytkami paleolitu w świadomości ludzi” (78, 101). Nowym, obecnym zwłaszcza przed 1983 r. akcentem, była próba określenia „własnymi słowami” różnic istniejących pomiędzy zachodnią a radziecką fantastyką, za co przedtem Strugacy raczej się nie brali. Odmiennosc – wskazywali teraz³ – tkwi w indywidualizmie burżuazyjnych bohaterów i kolektywizmie rodzimych oraz w pesymizmie lub optymizmie poglądu na ludzką naturę, a więc i na szansę ludzkości na przyszłość. Później – o ile wiem – owo demonstrowanie „ideologicznej czujności” zanika.

Natomiast i nowa, i rozwinięta jest ta część „poetyki sformułowanej” pisarzy, gdzie mowa nie o gatunku jako takim, ale o sposobie, w jaki uprawiają go s a m i Strugacy, jak właśnie o n i starają się sprostać wysuniętym (nie szkodzi, że przez siebie) ogólnym postulatom.

Dogodnym dla prezentacji punktem wyjścia jest definicja:

Fantastyka (...) to taka metoda odbicia rzeczywistości w artystycznych obrazach, kiedy elementem koniecznym jest wprowadzenie czegoś niezwykłego, nie mieszczącego się w dzisiejszych pojęciach (79).

Spróbujmy zatem spytać pisarzy: jaką „część” rzeczywistości chcą „odbijać”?; co znaczy: „coś niezwykłego”, jaką ma funkcję w dziele i dlaczego jego wprowadzenie jest konieczne? Zainteresujemy się również, kto jest przewidywanym przez autorów odbiorcą utworów.

Na pierwsze z pytań odpowiadali twórcy, iż przede wszystkim interesują się światem problemów i idei, więc ich piarstwo ma czysto spekulatywny charakter, „dokonuje eksperymentu myślowego” (81). Pośrednio, lecz mocno, o uświadomieniu sobie tego faktu świadczyły zwierzenia dotyczące specyfiki procesu twórczego, w rodzaju:

– Pomysłów zawsze mieliśmy do woli. (...) I oto, najczęściej prawie że niezauważalnie dla nas samych, jakiś jeden zaczyna rugować wszystkie inne, zastania sobą cały widzialny świat, coraz jaskrawiej oświetlając w nim jedynie pewien obszar. I następuje moment, kiedy nabrawszy w płuca jak najwięcej powietrza, nurkujemy w głębiny tego obszaru. Dalej ze skrzypem, trzaskiem, z przerwami... skokami, z cofaniem się posuwa się naprzód najtrudniejsza praca: mniej lub bardziej precyzyjne formułowanie problemu, wypracowanie optymalnej dla stawiania tego problemu fabuły. Stworzenie akcji dającej najwięcej możliwości bohaterom (102, 63).

Niekiedy (jak pamiętamy) przyznawali się również Strugaccy do równoczesnego hołdowania realizmowi psychologicznemu, do „portretowania z natury” znanych im ludzi, podkreślali, że starają się dbać o zachowanie prawdopodobieństwa przeżyć i charakterów. Bohater jednak i jego przeżycia mają dla nich drugorzędne znaczenie, jak i w ogóle ambicje psychologizmu. Ostatecznie wygląda na to, że zgodnie z socrealistyczną tradycją interesuje Strugackich tylko jedna cząstka całego kosmosu obiektywnych problemów: niektóre współczesne problemy społeczne. Świadczą o tym liczne stwierdzenia. Na przykład:

Z biegiem lat (...) czuliśmy coraz większą potrzebę przemyślenia swoich przeżyć, pokazania, jak sobie wyobrażamy otaczający świat (100, 39);

– Zawsze staraliśmy się i staramy pisać o człowieku i społeczeństwie, o wpływie społeczeństwa na człowieka, o zmianach społeczeństwa pod wpływem człowieka (90).

O jakie konkretnie problemy im chodziło, wyjaśniali Strugaccy półgębkiem. Jak wielokrotnie przedtem, wyliczali: anachronizm społecznych zachowań, mieszczańskość, konsumpcyjny stosunek do życia, niebezpieczeństwa nie kontrolowanego rozwoju nauki i cywilizacji. Na to, że w zainteresowaniach ich zaszła jednak jakaś zmiana, wskazywało np. zdanie: „Główny problem, który podnosimy w swoich książkach, to odpowiedzialność każdego człowieka przed historią, przed rodziną, przed społeczeństwem w całości” (88).

Aby wykonać strategiczne pisarskie zamierzenia, potrzebne są narzędzia. Jedno z nich również miało ontologiczny status „cząstki rzeczywistości” i – gwoli potrzeb ważniejszych niż uzyskanie literackiego „portretu” – musiało zostać „odbite”. Narzędziem tym była postać zwykłego współczesnego człowieka. O roli tego motywu wspominali pisarze na ogół protestując przeciw podnoszeniu futurologicznych wartości ich prozy, komplementowaniu ich jako fantastów duszoznawczo najsprawniejszych w temacie: „człowiek komunizmu”:

Nie jesteśmy prorokami. Jesteśmy tubą idei. Opisujemy wczorajszego człowieka, który dzisiaj tworzy jutrzejszy dzień, gotowy na niego runąć. To poważny problem: człowiek z przestarzałą moralnością, przestarzałymi nawykami i poglądami, stojący przed przyszłością (91).

Pożądane było, aby w toku akcji ów bohater poddany był próbie moralnego wyboru.

Drugim niezbędnym w dziele motywem był dla Strugackich – rzecz jasna – element fantastyczny. Decydował o przynależności gatunkowej utworu, który zalicza się do fantastyki wówczas, gdy „istotną rolę gra w nim element niezwykłego (póki co jeszcze niemożliwego lub niemożliwego w ogóle)” (82, 152). Sądzę, że rozróżnienie w nawiasie należy pojmować jako podział na motywy typowe dla SF (więc przeczące naszemu doświadczeniu, lecz nie poczuciu racjonalizmu) – oraz na motywy czysto konwencjonalne (ewentualnie takie, które – choćby i nie miały oparcia w literackiej i kulturowej tradycji – urągają naszej wiedzy o porządku świata tak samo jak konwencjonalne alegorie, gdyby te alegorie dosłownie pojmować). Tę drugą odmianę chyba ceniono bardziej, skoro zapytany kiedyś o zdanie w kwestii malarstwa fantastycznonaukowego Arkadij odpowiedział:

Fantastyczność nie polega na tym, aby wyobrazić niebo z trzema słońcami. To mnie nie zadziwi. Zadziwi co innego: jeśli – powiedzmy – nasze słońce trzy razy w ciągu dnia wejdzie na nieboskłonie (91).

O pierwszych motywach mówili bracia bardzo mało, jako o czymś mało ważnym, specjalnie podkreślając swoją nonszalancję w stosunku do fantastycznonaukowych pomysłów – cudzych i swoich. Charakterystyczny jest np. następujący fragment odpowiedzi na listy czytelników, którzy nadesłali je (w ilości 95 sztuk) na wezwanie miesięcznika „Uralskij sledopyt”:

Należymy do tych fantastów, dla których fantastyczne już dawno nie jest tematem. To znaczy, z zainteresowaniem i zadowoleniem czytamy wybitnych autorów, dla których fantastyczny element sam z siebie stanowi punkt przyłożenia wysiłków twórczych, jak to jest na przykład z dziełami utopijnymi i antyutopijnymi. Ale dla nas Wędrowcy i tak dalej to nie więcej niż entourage, nie mający żadnego samodzielnego znaczenia; takie haki, na których wywieszamy na widok publiczny niepokojące nas zagadnienia (102, 64).

Wyrażenie „samodzielne znaczenie” należy pojmować raczej jako „znaczenie najważniejsze dla ogólnej wymowy utworu”. Wykorzystując wiedzę o książkach, których omówienie dopiero nas czeka, uściślijmy, że chodzi tu o to, aby głównych sensów dzieła nie sprowadzać do futurologicznych, „naukowych”, a nawet alegorycznych znaczeń fantastycznego wymysłu. Ów wymysł jakiegoś immanentne znaczenie posiadać musi (skoro fantastyczne, im bardziej dookreślone, tym bardziej jest jedynie kombinacją realnych zjawisk), ale przyznać trzeba, że Strugacy daleko posunęli się w nadawaniu fantastycznym elementom kształtów niedookreślonych, widmowych, symbolicznych, i czasem rzeczywiście trudno odnaleźć treści przynależne wymyślonemu „czemuś” z powodu jego obiektywnego kształtu i natury, a nie znaczenia owego „czegoś” dla bohaterów (odróżniały owe starania twórczość braci nową od starszej, gdzie nie unikali jasno zaadresowanych

alegorii, jak w *Ślimaku na zboczach*, *Baśni o Trójce*, *Przenicowanym świecie*, że nie wspomnę o wcześniejszych, sprzed *Powrotu* pozycjach, gdzie była mowa o futurologicznym prawdopodobieństwie wymysłu). Ale nie można przecie „nie dookreślać” idealnie.

Określając znaczenie fantastycznego elementu w ramach znaczeniowej struktury dzieła, nazwali go nasi autorzy „katalizatorem sytuacji fabularnych”⁴. Ponadto element (elementy) fantastyczny w zmieszaniu z wziętymi z rzeczywistości realnej współtworzył wizję „fantastycznego świata” utworu.

Punkt styku fantastycznego z realnym, miejsce równoczesnego zastosowania dwu podstawowych narzędzi ma pierwszorzędną dla kształtu całego dzieła i jego estetycznej wartości znaczenie:

Najczęściej wychodzimy od sytuacji, od sposobu przeniknięcia fantastycznego w realność, od pewnego modelu świata. Z powodzeniem wymyślona sytuacja to często połowa sukcesu: scena gotowa, dekoracje rozstawione — teraz bohaterowie tu wchodzi i zaczynają żyć (97).

Fantastyczna sytuacja, zetknięcie się bohatera z czymś niezwykłym, była dla powołujących się na Wellsa (*Człowiek, który czynił cuda*), Gogoła (*Nos*), Puszkina (*Dama pikowa*), Bułhakowa (*Mistrz i Małgorzata*) Strugackich głównym wehikułem problemów, które chcieli poruszyć. Przypuśćmy, że bohater, potraktowany jako postać realistyczna, ewentualnie, acz niekoniecznie, mogąca również być ucieleśnieniem idei lub reprezentantem ludzkości jako takiej (albo — co rzadziej — potraktowany wyłącznie jako to ucieleśnienie, pozbawiony wyraźnej osobowości), napotyka kosmitę. Wówczas głównego sensu utworu nie należy szukać w osobliwościach charakteru postaci ani w osobliwościach kosmity — lecz w tym, co ze spotkania wynika:

Sytuacja kontaktu to tylko kamień probierczy, który literatura wykorzystuje dla poddania próbie człowieka i społeczeństwa. Fantastyka zna parę takich probierczych kamieni. Koniec cywilizacji, wynalazki, które przekształcają świat, podróż w przyszłość lub przeszłość. Ale nie może być celem dzieła np. opisanie zderzenia Ziemi z gigantycznym asteroidem. To nie więcej niż środek, jeden z chwytów artystycznych, sposób opowiadania o ludzkich losach i losach naszego świata (97).

Sytuacja fantastyczna jest nie tylko nośnikiem problemu dzieła i nie tylko to ją warunkuje. Będący jej częścią składową fantastyczny element sam, albo wraz z innymi, ma współtworzyć wizję fantastycznego świata utworu, o którym tak mówił Boris Strugacki:

Terra incognita, świat, którego nikt nigdy nie widział, świat leżący poza granicami ludzkiego doświadczenia (...) Nikt nie wie, co to takiego: świat, w który wdarł się niewidzialny człowiek, albo świat dalekiej przyszłości, albo świat, w którym odebrano i rozszyfrowano postanie supercywilizacji (97)

Z Wellsowskiego przykładu widać, że pod pojęciem „fantastyczny świat” pojmowali bracia po pierwsze obraz odzwierciedlający świat autorowi współczesny i jedynie „ufantastyczniony” niezwykłym zjawiskiem (jak to było np. w starych utopiach). Z pozostałych – że również typową scenerię SF, a niewykluczone, że i baśni. Innymi słowy, świat przedstawiony każdego utworu fantastycznego.

Wychodząc ze zdroworozsądkowego przekonania, że uwierzyć i przejść się można tylko dramatem rozgrywającym się w wiarygodnych dekoracjach (tym bardziej jeśli to dramat niezwykły), „fantastycznemu światu” swoich dzieł stawiali pisarze doniosłe wymaganie: aby zapoznający się z nim odbiorca cały czas miał poczucie prawdopodobieństwa. Cel ten mieli nadzieję osiągnąć następującymi metodami:

- starannością dobierania detali – pisarz powinien stale nad nimi panować, nie pozwolić sobie na najmniejszą niekonsekwencję, przestrzegać raz ustanowionych realiów czasu, przestrzeni, kultury, charakteru itd.

- traktowaniem na równych prawach realistycznego i fantastycznego szczegółu, dbaniem, aby to, co fantastyczne, w żaden sposób spośród realnego – jak wyrażał się Kazimierz Wyka – „nie wysterczało”⁵ i na odwrót⁶.

- używaniem dla prezentacji fantastycznego elementu i świata werystycznych technik opisu, jakie stosuje się zwykle w przypadku wprowadzania realiów „z życia wziętych” (co – dodam – jest jedyną możliwością osiągnięcia efektu prawdopodobieństwa przy wprowadzeniu do dzieła motywu irracjonalnego lub czysto umownego)⁷.

Wiarygodność i prawdopodobieństwo świata przedstawionego przesądza zdaniem Strugackich o zaistnieniu odpowiednich warunków dla prawidłowego odbioru dzieła, albowiem tylko wtedy, gdy „fantastyczne czyni się łatwym do zrozumienia, przystępnym, staje się elementem realnej, dobrze znajomej rzeczywistości (...) może wywołać współprzeżywanie; teraz można je kochać, nienawidzić, bać się go, pogardzać, zachwycać się nim albo je osądzać” (97) – mówiąc o „współprzeżywaniu” Boris miał – sądzę – na myśli spodziewane utożsamienie się czytelnika z bohaterem. Aby to „współprzeżywanie” osiągnąć, świadomie stosowali bracia personalną perspektywę narracyjną:

Zwykle u nas czytelnik wie to i tylko to, co główny bohater. I szuka wyjścia z najrozmaitszych ślepych uliczek i zasadzek razem z głównym bohaterem. I powinien uczynić swój wybór razem z nim (97).

Jeśli wziąć pod uwagę, że wykreowanie przekonującego, prawdopodobnego i angażującego czytelnicze emocje charakteru jest drugim obok „prawdopodobieństwa dekoracji” warunkiem sine qua non sukcesu powyższej strategii, to bardzo szczęśliwy był wybór tej, znakomicie powiększającej format osobowościowej postaci, polityki informacyjnej wobec odbiorcy.

W obfitej programotwórczej działalności lat osiemdziesiątych poruszali Strugacy jeszcze inne kwestie.

Przede wszystkim, wobec faktu, że problemy ciekawiące naszych autorów można by zasadniczo rozstrzygać i narzędziem literatury „zwykłej”, realistycznej – musieli oni dowieść wyższości fantastyki, sensowności wypowiedzi w tym właśnie gatunku. Wskazywali na korzyści tematyczne (tj. że nie wszystko jednak da się osiągnąć poprzez realizm):

Fantastyka wprowadza w narrację element niezwykłego, a nawet niemożliwego, które pomaga w pełni zarysować jakościowo nowe społeczne (a nie technologiczne) problemy, które powstają w naszym życiu – przy czym niekiedy nie te widoczne gołym okiem, ale te jeszcze ukryte i nie do wyodrębnienia” (101).

Argument nie był przekonujący, bo teza „nie można «odbić» tego, czego nie widać” jest prawdziwa tylko przy dość prymitywnym rozumieniu realizmu.

Sądzę, że bardziej mogły przemawiać napomknięcia o korzyściach estetycznych, o otrzymaniu przez pisarza-fantastę do ręki „szczególnych w porównaniu z literaturą niefantastyczną środków”, które nie tylko „pozwalają człowiekowi dzisiejszego dnia zobaczyć w tendencjach jego rozwoju” (90), lecz także dają „możliwość modelowania sytuacji, w których można oswobodzić się od wszystkiego przypadkowego i nieistotnego, stwarzać idealną sytuację pozwalającą na uzewnętrznienie samego «jądra» doświadczeń dzisiejszego życia” (88). Ponadto – powtórzmy – wprowadzenie w narrację fantastycznego elementu doprowadza do zaostrenia każdej stworzonej przez pisarza sytuacji, stanowi swego rodzaju „pryzmat dający możliwość lepszego zobaczenia obrazów, do których się przywykło” (82, 153) – stąd szczególna emocjonalność gatunku walnie pomagająca w kontakcie z czytelnikiem.

W sumie – jak już przytaczaliśmy – według Strugackich:

Ostrość i nowatorstwo w stawianiu najważniejszych i najbardziej aktualnych problemów współczesności i możliwość katalizowania do dowolnych koniecznych granic tajemniczego procesu oddziaływania książki na czytelniczną percepcję – oto dwie najważniejsze jakości fantastyki czyniące ją tak popularną z punktu widzenia pisarza i czytelnika (82, 153).

Następnie od czasu do czasu wypowiadali się bracia na temat ogólnostetycznych wymagań, którym musi sprostać dzieło fantastycznonaukowe. Przede wszystkim są identyczne jak te, które wysuwa się pod adresem utworów uznawanych za wysokoartystyczne:

Wszystko, co dobre dla realistycznej literatury (pełnokrwistość i prawdopodobieństwo obrazów, szczerłość, głębia myśli, emocjonalność, jasność i wyrazistość języka) jest dobre i dla fantastyki. Wszystko, co jest realistycznej literaturze przeciwwskazane (sztampa, ubóstwo myśli, trywialność, wykrzywanie prawdy międzyludzkich stosunków), przeciwwskazane jest fantastyce. I nawet podsta-

wowa zasada pracy pisarza-realisty: „pisz tylko o tym, co znasz dobrze”, może być w wobec pisarza-fantasty sformułowana dokładnie tak samo, i tylko z małym dodatkiem: „... albo o tym, czego nikt nie zna” (76, 107).

Pamiętamy, że sprawa estetycznego równouprawnienia fantastyki miała – wobec swoistego, radzieckiego spojrzenia na literaturę – długą historię. Strugaccy wyrażali tu postulat swojego pokolenia, spragnionego emancypacji, w zamian za nią gotowego wyrzec się oferowanej im jeszcze w latach sześćdziesiątych „taryfy ulgowej” – praw do duszoznawczego i innego literackiego prymitywizmu, które jakoby fantaści mieli nabyć ze względu na szczególną tematykę ich książek.

O wiele natomiast rzadziej spotykane jest, nawet w obecnej dekadzie, takie oto otwarte popieranie (pryncypialnie przez socrealizm odrzuconych) sensacyjności i rozrywkowości w literaturze:

Przeszkadza mi purytanizm niektórych naszych krytyków: rozrywkowość to śmiertelny grzech. Uważam, że czytelnikowi powinno się ciekawie czytać – i to być może w ogóle nie zaprzecza ideowym treściom dzieła. Co więcej – sensacyjna akcja sprzyja lepszemu przyswojeniu sobie idei. Przecież psychika, myślenie wielu, zwłaszcza młodych, ludzi jest tego rodzaju, że nawet najgłębsze myśli przyswajają sobie poprzez fabularną dynamikę (101)⁸.

Na koniec o odbiorcy, którego sobie życzyli: Czytelnik książek Strugackich miał być, wedle ich słów, „człowiekiem, któremu podoba się myślenie, dla którego istnieje coś więcej niż pragnienie gromadzenia i używania” (88). Pisząc, traktują go nie jako „obiekt perswazji”, lecz jako „równego pisarzowi współrozmówcę” (78, 104). Chcą, aby szukał w ich książkach satysfakcji intelektualnej, okazji do świadomego uczestnictwa w literackiej grze, do wykazania umysłowej samodzielności:

Zadanie swoje widzimy w tym, aby postawić określony problem i przekazać czytelnikowi swoje myśli i uczucia z nim się wiążące. A później pokładamy już nadzieję w jego zdolnościach percepcyjnych. Oczywiście, że chcemy wywołać u niego współprzeżywanie, ono zaś niemożliwe jest bez pracy wyobraźni. Im aktywniej pracuje wyobraźnia czytelnika, tym z większym powodzeniem wypełniamy swoje zadanie (101).

*

Przytoczone wyżej poglądy wyjęte z wypowiedzi prasowych autorskiej spółki i ułożone przeze mnie w coś na kształt programowego manifestu jako realny, w jakimś jednym tekście sformułowany pisarski plan – nie zaistniały. To tylko moja rekonstrukcja wykorzystująca uwidocznione w druku poglądy: te, które bracia rzeczywiście wyznawali w momencie pracy nad interesującymi mnie tu pozycjami, jak również te, które wypracowane zostały dopiero na podstawie doświadczeń nabytych przy pisaniu owych książek –

i wypowiedziane *ex post*. Gdyby jednak fikcyjnie założyć, że ów plan istniał, że *Grad obliczony* był tego planu pierwszą, wstępną realizacją, a wszystko przez Strugackich tworzone mniej więcej od połowy lat siedemdziesiątych – realizacją rozwiniętą, to zgodzić by się trzeba, że dla jej potrzeb najodpowiedniejsza byłaby proza fantastyczna o fabule współczesnej, przebiegającej w realistycznie ujętej, znanej z autopsji autorom i czytelnikom, radzieckiej rzeczywistości.

Rzeczywiście: najwcześniej ze wszystkich opublikowane dzieło: *Miliard lat przed końcem świata*, a i niektóre dalsze (sam *Grad...*, *Chromaja sud'ba*, *Podrobnosti žyjni Nikity Woroncowa*, *Powiest' o družbie i niedružbie*, *Pięć byżek eliksiru*, wątek współczesny *Otjagoszczennyje złom...*, *Żydzi miasta Petersburga...*) oparte na chwycie zderzenia fantastyczności ze światem niby-realnym lub niby-realnego bohatera ze światem fantastycznym składają się na szczególnie bogaty nurt ostatniego dwudziestolecia twórczości autorów *Trudno być bogiem*. Ale Strugaccy, nim jeszcze osiądą tu na dobre, wpierv ostatecznie uporządkują i do końca wyeksploatują wykreowany uprzednio fantastyczny świat XXIII wieku, tym sposobem rozliczając się ze starymi marzeniami i żegnając z gatunkiem SF, do którego, chyba nie tylko obiektywnie, ale i po części zdaniem ich twórców, przynależały wcześniejsze opowieści wykorzystujące utopijny, futurologiczny koloryt.

Tak powstają: *Żuk w mrowisku* i *Fale gaszą wiatr*, traktujące o nowych przygodach bohatera *Przenicowanego świata*, Maksyma Kammerera.

Żuk w mrowisku zestawia dwie relacje: o spotkaniu przedstawicieli ziemskiej cywilizacji XXIII wieku z ludźmi ze znajdującej się mniej więcej na naszym cywilizacyjnym poziomie planety o żalosnej nazwie Nadzieja (Nadieżda), gdzie równocześnie prowadzą operację tajemniczy „Wędrowcy”, oraz o reakcji tychże ziemian na bezpośrednio ich dotyczące działania supercywilizacji „Wędrowców”.

Relacje różnią się rozmiarami. Pierwsza to zaledwie dwa rozdziały – fragmenty raportu ksenopsychologa Lwa Abałkina. Wspólnie z rozumnym kynoidem Szczeknem⁹ przeprowadził on zwiad na wymienionym globie. Cywilizacja Nadziei wymiera. Jej mieszkańcy wywołali katastrofę ekologiczną. Przybyli następnie na planetę Wędrowcy wyprowadzili gdzieś „podprzestrzennymi tunelami” prawie całą ludność. Zostały jedynie zdziczałe resztki. Z ich władzami wchodzi w kontakt Abałkin i Szczekn. Aborygeni tłumaczą sobie przeszłe i teraźniejsze działania supercywilizacji jako umyślną ich (tzn. aborygenów) eksterminację. Ziemscy zwiadowcy wzięci zostali za Wędrowców, co skończyło się strzelaniną (o wyniku dla Abałkina i Szczekna pomyślnym).

Inna, tragiczniejsza strzelanina wywiązała się i na Ziemi. Jak do niej doszło, opowiada relacja druga – fragment szczegółowego pamiętnika lub dziennika znanego nam już Kammerera. Czterdzieści lat przed składającymi się na akcję tych wspomnień wypadkami kosmiczna wyprawa odnalazła zbudowany przez Wędrowców „sarkofag” zawierający trzynaście zapłodnio-

nych komórek jajowych człowieka cromagniońskiego. Zaczęły się rozwijać. Po wahaniach zdecydowano dzieci wychować, a równocześnie rzecz całą trzymać w tajemnicy nawet przed samymi zainteresowanymi i tak ułożyć ich życie, aby owe „kosmiczne podrzutki” raczej żyły w kosmosie niż na Ziemi. W żadnym zaś wypadku nie należy dopuścić, ażeby któryś z nich dotarł do swojego „detonatora” – jednego z tajemniczych przedmiotów o wzorach odpowiadających kształtowi znamion odkrytych na rękach „trzy-nastki”. Między „podrzutkami” i „detonatorami” istnieje niewątpliwy, acz niezrozumiały związek. Co będzie, gdy się zetkną? Nie da się wykluczyć, że ci ludzie-nieludzie są, bez swej wiedzy i zgody, automatami Wędrowców, „bombami z opóźnionym zapłonem”, w których odezwać się wówczas może utajony i zgubny dla ziemian program, albo program, owszem – utajony, ale dla ludzkości zbawienny. Obie możliwości są równie prawdopodobne. Toteż gdy jeden z „podrzutków”, właśnie Lew Abałkin (już starszy – raport o wypadkach na Nadziei pisał przed kilkunastu laty), nagle zacznie się dziwnie zachowywać i w konsekwencji stanie o krok od „detonatorów” – zastrzeli go Rudolf Sikorski, znany nam z *Przenicowanego świata*, tylko już zwany „Ekscelencją” ponad stuletni prezydent powołanej do strzeżenia bezpieczeństwa Ziemi Komisji Kontroli (KOMKON-2), bezpośredni przełożony inspektora Maksyma Kammerera.

A więc rozwinięci cywilizacyjnie ziemianie, gdy co do czego przyszło i sami zetknęli się z czymś nieskończenie wyższym, zachowali się identycznie jak żalosne resztki nierozsądnej cywilizacji Nadziey. Strzelano tam do ziemian przypisując im najgorsze intencje – w sytuacji analogicznej i ziemianie nie wzniesli się ponad reakcję instynktowną – wypreparowany z narracyjnych szat fabularny szkielet *Zuka...* oparty jest na niepochebnym dla naszej miłości własnej, ulubionym przez Strugackich paradoksie: archeolog Łozowski, niczym zwierzę doświadczalne, miotał się na pokładzie automatycznej sondy kosmitów; Gorbowskiemu, w epizodzie *Powrotu*, przydarzyło się zostać „zaobrączkowanym” przez jakąś supercywilizację – jak my obrączkujemy ptaki; faszysta Pawor Subman podejrzewał „nadludzi” z leprozorium o faszystowskie zapędy; mieszkańcy Miasta znajdowali się w sytuacji rybek hodowanych w akwarium, a Red Shoehart grzebał się w kosmicznym kubie ze śmieciami, jak szczur.

Ale ów paradoks nie wyczerpuje głównych treści utworu. Zasadniczym ich nośnikiem jest zawarta w drugiej relacji, nieporównanie szerszej niż ta pierwsza rozwinięta narracyjnie, sytuacja fantastyczna: zetknięcie się z czymś niezwykłym przedstawicieli przyszłej ziemskiej cywilizacji. (Czyli najzupełniej nam współczesnych pod względem psychiki i pełnionej roli społecznej funkcjonariuszy – nieważne, że komunistycznego i galaktycznego – kontrwywiadu). Najważniejsze dla ogólnej wymowy dzieła są zwłaszcza te spośród gromadzonych przez Strugackich wokół sytuacji fantastycznej znaczeń, u których genezy leżą pewne czytelnicze skojarzenia. Odbiorca przecież – śledząc postępkę Kammerera, Abałkina, Sikorskiego – winien pamiętać wcześniejsze powieści braci o czasach XXII, XXIII

wieku i zdawać sobie sprawę, że to niby w komunistycznej epoce dziejów ludzkości zachodzą opisywane wypadki.

Na akcję wspomnień Kammerera, któremu zlecono poszukiwania Ałałkina, składają się przygody narratora i opisy wydarzeń, których był świadkiem w ciągu trzech dni: od otrzymania rozkazu po końcowy strzał. Ałałkin, teraz nie kosmonauta, ale progresor, rezydent na Sarakszu, zgłasza w tamtejszej bazie ziemian, że mającego go okresowo zbadać lekarza zabili kontrwywiadowcy, a on sam zdekonspirował się. Jest w stanie szoku, pilnie odlatuje na Ziemię... i znika. Kammerer prowadzi akcję, nie wiedząc o tajemnicy pochodzenia poszukiwanego, bo Eksceleńcja ukrył przed nim pewne dane. Zarysowująca się przed coraz bardziej w trakcie lektury zaintrygowanym czytelnikiem zagadka rozwiąże się dopiero na końcu utworu, gdy Maksym pozna sprawę „trzynastu”. Natomiast zabraknie wyjaśnień na temat: dlaczego Ałałkin zachowywał się, jak się zachowywał, i czym lub kim w zasadzie był – nie będzie więc rozstrzygnięty prezentowany w powieści zasadniczy dylemat moralny. „W *Żuku*... mówimy o odpowiedzialności przed społeczeństwem (brzemień odpowiedzialności spada na barki Sikorskiego)” (101) – komentował Arkadij Strugacki.

Na pytanie, czy zabójstwo Ałałkina było odwróceniem grożącego ludzkości niebezpieczeństwa, nie mogło być odpowiedzi z zasadniczego względu: wtedy moralny problem takiego lub innego postępowania, przynajmniej dla nas, nie istniałby, a Strugaccy nie chcieli kolejny raz konstruować sztucznego „dylematu komunistycznego morale”, który w naszej życiowej praktyce rozstrzygalny jest jednoznacznie, a na dodatek spowodowałby odbieranie książki jako utopii „serio”. Starannie więc zabezpieczali się przed nawet pośrednim wskazaniem czytelnikowi na możliwość wysunięcia sobie przez niego jakichś, wyglądających na uzasadnione, hipotez na temat Ałałkinowej natury. Spójrzmy na motto poprzedzające wydanie czasopiśmienne i pierwszy przedruk książkowy *Żuka*...:

Ptaki, zwierzaki
pod drzwiami stały
jak do nich strzelano
to umierały
(XXIII, 5).

Gdyby uznać je za komentarz do utworu i skojarzyć z niezwykleymi zoolo-psychologicznymi zdolnościami Ałałkina, można by dojść do wniosku, że przypuszczenie, iż „podrzutek” to zdolny do bezpośredniego porozumienia ze światem przyrody nadczłowiek, jest bardziej uprawnione niż obawa przed nim jako „automatem Wędrowców”, a więc strzał Sikorskiego był zbędną ostrożnością i zaprzepaszczeniem podarowanej ludzkości szansy. W drugim wydaniu książkowym motto usunięto. Nie tylko je – na przykład również informację, że „superpies” Szczekn „posiada zdolność ujarzmiania i zabijania mocą swego ducha” (XXIII, 37)¹⁰, bo ona także budziłaby niepożądane asocjacje tyżące natury Ałałkina.

Podobnie do końca nie dowiemy się, czy Ałałkin dotarł w pobliże detonatorów wiedziony tajemniczym, założonym w nim programem, czy zjawia się tam z przyczyn najzupełniej człowieczych: powodowany słusznym gniewem na Sikorskiego, ciekawością lub siłą przypadku (odpowiedź „tak” lub „nie” zbyt mocno potwierdzałaby bądź przeczyła teorii, że Ałałkin jest „bombą”). Obydwa przypuszczenia będą równie prawomocne.

Pierwsze opiera się na faktach znanych Sikorskiemu i wyciąganych z nich w pełni logicznie wnioskach. Jego wersja wydarzeń brzmi: na Sarakszu Ałałkin zabił współtowarzysza, przedtem torturami wymusiwszy na nim zdradę różnych tajnych informacji (są na to dowody!), i kierowany „programem” dąży ku detonatorom, a jego gorączkowe rozmowy z dawnymi znajomymi, ataki wściekłości na tych, którzy „zmarowali mu życie” uczyniwszy go progresorem, zamiast dać się zajmować ulubioną kseno- i zoopsychologią, i inne z punktu widzenia logiki „programu” zbędne postęпки tym się tłumaczą, że ludzka świadomość Ałałkina, nie mająca pojęcia o fatalnym zdeterminowaniu swego nosiciela, stara się jego uczynki usprawiedliwiać, „dorabiać do nich ideologię”. Niektóre powieściowe fakty „obiektywnie” potwierdzają, że Sikorski ma rację.

Natomiast Kammerer skłonny jest interpretować zachowanie Ałałkina jako będące wynikiem słusznego gniewu człowieka, który odkrył, że ktoś potajemnie rozporządził jego życiem. A w popełnienie przez Ałałkina morderstwa Kammerer nie wierzy: spieszył przecież po gorących śladach byłego kolegi, obserwował, jak rozpaczliwie usiłuje dowiedzieć się, kim jest i dlaczego nie dano mu pracować, gdzie chciał. I to mniemanie inspektora też potwierdzą fakty.

Jak rzeczywiście było, nigdy się nie dowiemy, bo dwie hipotezy o przyczynach postępowania Lwa Ałałkina są po prostu przykładami przedmiotowego i podmiotowego traktowania ludzkiej jednostki.

Strugaccy nie chcieli jednego podejścia uwzniościć, a drugiego zganić (choć przypuścić należy, że są osobiście za podmiotowym podejściem). Gdyby tak zrobili – powieść pozostałaby jedynie spekulatywną ilustracją słuszności jednego z podejść i niesłuszności drugiego i na tym wyczerpałaby swoją problemową zawartość... a w każdym razie nikt by w niej innych sensów już nie szukał... Strugaccy jednak, zgodnie ze swym programem, dali czytelnikowi problem pod rozwagę, idealnie zrównoważyli wszystkie „za” i „przeciw”, aktywizując tym sposobem czytelniczą samodzielność, zmuszając odbiorcę, aby spróbował sam rozważać sensy *Żuka*... , zmienił się z biernego słuchacza w analityka¹¹. Dlaczego? – Bo w takim tylko charakterze mógł dotrzeć jeszcze do innych warstw znaczeniowych utworu.

Patrzący takim „detektywistycznym” okiem na *Żuka w mrowisku* z woli autorów filolog amator mógł zauważyć np. następującą zbieżność: każdy z rozdziałików, które składają się na pamiętnik czy dziennik Kammerera, zaopatrzony jest w tytuł z dokładną, aczkolwiek w niepełnym zapisie podaną, datą zdarzenia. Przykłady: „3 czerwca 78 roku. Maja Głumowa”,

„4 czerwca 78 roku. Muzeum Kultur Pozaziemskich. Noc”, itd. Chodzi oczywiście o rok 2278 – ale czytelnik równocześnie zauważył, że Strugaccy umieścili (a czynili to wyjątkowo) pod tekstem datę pisania utworu – był to rok 1978. Czy nie jest to zachęta, aby zwrócić uwagę na zbieżności między światem wykreowanym w utworze a współczesnością?

A są i ważniejsze – kiedy Ałałkin zjawia się u „największego znawcy zabronionej nauki” (XXIII, 132), dra Izaaka Bromberga, i zapytuje, czy nie słyszał nic o losie jego (Ałałkina) rodziców, którzy tajemniczo zaginęli w „37 lub 38 roku”, to choć pamięci o stalinowskich zbrodniach wówczas w ZSRR nie popularyzowano – tylko dureń nie odczytałby aluzji.

Zgodności szczegółów prowokują do poszukiwań analogii w kwestiach donioślejszych. Możliwe więc, że nasz filolog amator z koleji zechce uważniej spojrzeć na cechy charakterystyczne społeczności, której członkami są główni bohaterowie historii Ałałkina. Odkryje wówczas coś zaskakującego:

Oto świat „komunizmu przyszłości” wyraźnie rozpada się w *Żuku*... na dwa: jawny i tajny, gdzie różnie rozstrzyga się moralny dylemat, na który wskazaliśmy.

Owszem, w życiu codziennym hasło „najważniejszy jest człowiek” na ogół jest przestrzegane i wszyscy się wzajem szanują. Lecz przedmiotowe traktowanie jednostki, tj. postępowanie z nią nie wedle tego, kim jest, ale czym jest „obiektywnie” (czyli „dla nas” i „dla naszych”), jest zwyczajem dwu potężnych, pełniących w tym społeczeństwie istotne funkcje i to społeczeństwo współkształtujących, organizacji – nie tylko Sikorski zwykł patrzeć w ten sposób.

Jedną z nich jest Komisja ds. Kontaktów, duży KOMKON, dbająca o interesy ludzkości na innych planetach. Co prawda w zbożnych celach „przyspieszenia postępu” (stąd pracownicy „frontowi” zwą się progresorami), ale już inaczej niż w *Trudno być bogiem*, już odrzucanymi tam środkami. Toteż świetnie przygotowana kadra KOMKON-u nie cieszy się sympatią:

Nie ma w tym nic dziwnego – rozmyśla na ów temat Kammerer – znakomita większość mieszkańców Ziemi organicznie nie jest w stanie pojąć, że istnieją sytuacje wykluczające kompromis. Albo ja ich, albo oni mnie i nie ma czasu na zastanawianie się, po czyjej stronie jest racja. (...) to właśnie jest najistotniejsze u progresora – umiejętność podziału na swoich i obcych. A właśnie za to odnoszą się do nich z entuzjastycznym lękiem i lęklwym entuzjazmem, ale najczęściej podejrzliwie i z lekkim wstrętem. I nic na to nie można poradzić. Wszyscy to muszą jakoś znieść, i oni, i my. Ponieważ nie ma wyboru – albo będą progresorzy, albo też Ziemia nie ma po co wtrącać się w sprawy pozaziemskie (XXIII, 11).

„Umiejętność dzielenia na swoich i obcych” to nic innego jak sztuka przedmiotowego i instrumentalnego podejścia do bliźnich.

Drugą organizacją jest KOMKON-2, Komisja Kontroli.

Były progresor amator z *Przenicowanego świata* (później zawodowiec) Kammerer również nie lubi Komisji ds. Kontaktów i jej pracowników.

Ale czy inspektor KOMKON-u 2 Kammerer przy nowych zadaniach nie postępuje na Ziemi jak wywiadowca Mak Sym (sarakszańskie przezwiszko Kammerera) w państwie Nieznanych Ojców lub Imperium Wyspowym? W toku poszukiwań Abałkina (sam będąc manipulowany przez Sikorskiego), jak każdy tajny agent wykonujący obowiązki, musi traktować innych jako narzędzia, oszukiwać itd. I dobrze wie, że to nie w porządku – wyrzuty sumienia bardzo sprawnie przedstawiają Strugaccy, wprowadzając w jego relację akcenty autoironii, szyderstwa z samego siebie.

Zastanówmy się dalej nad społecznymi funkcjami Komisji Kontroli wynikającymi z ogólnego zadania zapewniania bezpieczeństwa. Autorzy, wprawni w budowaniu obrazów społeczeństw „napędzanych” konfliktami, wiele, wiele lat od czasu, gdy skonstruowanie wiarygodnej wizji „komunizmu przyszłości” było jednym z ich zamiarów – wymyślili w tym względzie coś nietrywialnego: Skoro w świecie XXIII wieku, wobec rozwiązania ekonomicznych problemów, główną dziedziną ludzkiej aktywności będzie działalność naukowa – to przyszły odpowiednik milicji, dzisiaj tropiącej aferzystów i złodziei, będzie kontrolował (stąd nazwa) naukowców, dbał, by przestrzegano zarządzeń Światowej Rady, w trosce o pomyślność wszystkich bezustannie nakładającej zakazy na coraz to nowe kierunki badań (np. nad androidami, sztucznym rozumem itd.). Problem wolności nauki jest najistotniejszym problemem politycznym Ziemi, istnieją i „przestępcy”, i dysydenci – opozycja wobec zarządzeń Rady.

Wypełniając zadania, polegające częstokroć na utajnianiu poszczególnych osiągnięć, KOMKON-2 siłą rzeczy działa niejawnie. Ma w praktyce możliwość rozporządzania ludzkim losem. Oczywiście, mowy nie ma o gwałcie... wszystko humanitarnie, rozumnie, moralnie... Ale czytelnik zaznajamia się właśnie z wyjątkiem w tym względzie (a może bywały i inne?)... I o tym wszystkim mało kto wie: próbujący uzupełnić swą wiedzę o Abałkinie Maks co krok napotyka informacyjne bariery, o których istnieniu wiedziałby niewiele lub nic – gdyby pracował gdzie indziej.

Wygląda więc na to, że żyjący szczęśliwie i pracujący z zapałem obywatele ziemskiego galaktycznego imperium niewiele wiedzą o tajemnicach KOMKON-ów, że „światłany” świat *Powrotu* rozpadł się na dwa: jawny – i tajny, swobodny we własnym mniemaniu – i ciągnący za sznurki, moralny bezwzględnie – i moralny „w zasadzie”, świat, który myśli, że jest podmiotem – i rzeczywistym podmiotem będący...

Sądzę, że summa summarum wizję właśnie takiego pęknięcia pragnęli Strugaccy przedstawić czytelniczemu osądowi, zachęcić do skonfrontowania jej z codziennością.

Inspektor Kammerer nie mógł zapewne przewidzieć¹², że w ćwierć wieku później on będzie szefem jednego z wydziałów Komisji. W powieści *Fale gaszą wiatr* Kammerer będzie teraz nie przedmiotem, ale podmiotem manipulacji. Teraz na nim ciąży główna odpowiedzialność, teraz on sam będzie wykorzystywał talent i pasję podwładnego – Tojwo Głumowa (syn

Mai Głumowej – ongiś uczestniczki akcji „Arka”, towarzyszki dzieciństwa Lwa Ałałkina).

Otóż Tojwo, jeszcze niedawno progresor w Arkanarze, doszedł do wniosku, że progresorstwo – tajne stwarzanie dobra tak, jak je widzi stwarzający – jest z gruntu niemoralne. Opętany myślą o zwalczaniu ewentualnych, utajnionych na Ziemi progresorów obcych cywilizacji, z wywiadowcy stał się kontrwywiadowcą. Stwierdza, że ktoś przeprowadza testy zmierzające do wykrycia i wyodrębnienia grupy jednostek odznaczających się niezwykłymi cechami organizmu. Być może – aby przekształcić je następnie w istoty nadludzkie. Podejrzenia okazały się słuszne, tylko że działają (co już wcześniej podejrzewał Kammerer) nie kosmici, lecz nadludzie powstałi na skutek uaktywnienia się w organizmie ludzkim utajonych mechanizmów. „Ludieny” dążą do stworzenia własnego społeczeństwa i wyszukują następnych kandydatów. Prawdopodobnie ogromna siła ich intelektu, sprawiająca, że bliźni są dla nich nieznośnymi i nudnymi dziećmi, skazuje ich w świecie człowieka na dotkliwą samotność. Piszę „prawdopodobnie” – bo zdemaskowane ludieny ukrywają swe prawdziwe cele.

Tojwo również okaże się możliwym obiektem przekształceń. Na końcu powieści Kammerer namawiać będzie opierającego się propozycjom ludienów podwładnego, by uległ, a następnie stał się informatorem KOMKON-u. Głumow zdecyduje się – lecz przekształcenie zupełnie oddali go od spraw Ziemi i ludzkich trosk.

Owa sensacyjna akcja ujęta zostanie przez Strugackich w wówczas jeszcze nietypową dla ich stylistycznych nawyków, konsekwentnie apokryficzną formę: dwadzieścia kilka lat po wydarzeniach Kammerer pisze, aby zaprotestować przeciw jego zdaniem nieuprawnionym teoriom historyków, pamiętnik-memoriał, składający się w większości z przytoczonych in extenso dokumentów (raporty Tojwo i innych inspektorów, fonogramy, urzędowa korespondencja itd.) wybranych przez niego z całości materiałów sprawy. Przeplatają owo opatrzone komentarzami Maksa zestawienie nieliczne fragmenty o otwarciu prozatorskim obliczu: albo rekonstrukcje wydarzeń, których świadkiem Kammerer nie był, albo sceny mające przybliżyć panującą w owych dniach w duszy Tojwo i innych podwładnych Maksa nastroje.

Ten narracyjny kształt był świadomym eksperymentem braci, próbą nowej techniki i stylu¹³. Aczkolwiek na temat jego celów milczeli, sądząc, iż sięgając po prastary chwyt uwiarygodniania formą dzieła jego treści, wzmóc chcieli poczucie prawdopodobieństwa tego, co przedstawione. Zważmy, że „składanie” książek z „cudzego”, apokryficznego słowa nieraz zdarzało im się i przedtem – przeważnie jednak dotychczas „cytowane” w ich prozie monologi, dzienniki i inne relacje były takimi tylko formalnie i konwencjonalnie, bo albo pisano je w 3. osobie, albo ich narratorzy, mimo że z imion i nazwisk znani, poczynali sobie jak powieściowi. Konsekwentne przytoczenia „dokumentów” były rzadkością¹⁴. Teraz stanowią znakomitą część narracyjnej materii *Fal...*

Drugim przejawem ogólnej dbałości braci o uwiarygodnienie przedstawianych wypadków było widoczne i w *Żuku...*, i w *Falach...* dążenie do ostatecznego uporządkowania fantastycznego chronotopu, nadania większej spójności wizji komunistycznej i postkomunistycznej (bo taką już jest w *Falach...*) epok, na których fikcyjną historię zaczęło składać się to, co już w sumie w dziewięciu powieściach zawarli. Jak pamiętamy, Strugaccy początkowo nie dbali ani o dokładne oznaczenie czasu wypadków fabuły każdego z tych utworów, ani o konsekwencję w kształtowaniu losów przechodzących z powieści do powieści bohaterów. Teraz starają się o precyzyjne datowanie, a nawet nawiązują do starych utworów, aby ostatecznie wydarzenia z ich fabuł włączyć do dziejowej panoramy (w *Falach...* wspomni się o bohaterach *Dalekiej Tęczy* i kwestii „śmierci” Gorbowskiego, nawet o planecie Sauli z półbajkowej *Próby ucieczki*).

Podsumowujący charakter *Fal...* widoczny jest nie tylko w wyżej wskazanym zabiegu. O tej ambicji świadczy przede wszystkim filozoficzny wydzwitek dziecka.

Choć trzecia część trylogii o Kammererze w zasadzie powtarza realia drugiej, podobnie konstruuje fantastyczną sytuację i paradoks leżący u podstaw fabuły, to książki owe „mają różną problematykę. *Fale gaszą wiatr* mówią o czymś innym. Treść wyrażono w tytule: jakiegokolwiek fale niepokoiłyby ludzkość — fale te i tak stłumią wywołujący je wiatr. Ludzkości nie można zniszczyć” (101). Innymi słowy — powieść powtarza (tylko z odmiennym kwantyfikatorem emocjonalnym) morał *Pikniku na skraju drogi*. Ow przekonywał, że ludzkość nie ma historii, a postęp nie istnieje i tu tkwi nasza tragedia — tutaj zaś się dowodzi, że nietrwałość nazywanych postępek zaburzeń życia jest ludzkości szczęściem i siłą.

Oceniając tę o 180^o zmianę poglądu chciałoby się odwołać do sytuacji politycznej, w której tworzono te dwie powieści: *Piknik...* pisany był w czasach tryumfu neostalinowskich konserwatystów i jakby tłumaczył: „jest źle, bo nic się nie zmienia i zmienić nie może”. *Fale...*, niezależnie od tego, że kończą pewną problematykę, wyrażają przy okazji optymistyczne przekonanie: „dobrze, że nic się trwale nie zmienia i po szaleństwach następuje opamiętanie”, nie przez przypadek chyba manifestowane już po ogłoszeniu przez nową rządzącą ekipę obietnic zdroworozsądkowych reform. Przepraszam autorów, jeśli upraszczam — ale tak to wygląda.

Powróćmy jednak do kwestii podsumowań. Rzecz jasna, nie możemy ich szukać w powyższym, aktualnym wydzwiku. Spójrzmy raczej na pozostałe, równie ogólne i symboliczne sensy nadbudowane przez Strugackich nad historią pojawienia się i zniknięcia (bo ostatecznie opuszczają Ziemię) ludienów.

Recenzent *Fal...* słusznie zauważył, że w tej powieści:

Zadania i cele kierowane przez ziemian ku kosmosowi, odbiwszy się, powróciły — zmieniwszy swe znaki na odwrotne. Wszystko, co przedtem wydawało się

aksjomatem, nabiera charakteru trwożliwych pytań. Bohaterowie odprowadzani uroczystymi hymnami – witani są nieufnym milczeniem. Tu już nie progresor Anton wdziewa maskę Rumaty Estorskiego na cudzej planecie, teraz tych masek z posepnym zdecydowaniem szuka się w swoim domu. Idea progresorstwa, jak mania, jak gorzki wyrzut tkwi w duszach byłych współpracowników KOMKON-u 1, zmuszając ich, by w każdym napotkanym podejrzewali postać innej cywilizacji. Szlachetne zadania Antona-Rumaty ratującego spod miecza najlepszych ludzi księstwa są ze smutną ironią historii mało co nie sparodiowane przez nowych progresorów, których tajemnicze eksperymenty mają podzielić ludzkość na „zaproszonych i wybranych” (155).

Chciałbym tę myśl rozwinąć: Były progresor Tojwo Głumow, gdy odczuje „na własnej skórze” „cudze” progresorstwo – zareaguje fanatyczną nienawiścią. Ludzieni to jednak nie tylko swego rodzaju „akuszerowie przyszłości”...

Choć nie da się o nich, zgodnie z zasadami poetyki stosowanej przez pisarzy, prawie nic pewnego powiedzieć – niewątpliwie są nadludźmi. A jak zareaguje, zetknąwszy się z nimi „twarzą w twarz”, Gienadij Komow, orędownik „wertykalnego postępu” mającego prowadzić ku rewolucyjnej, jakościowej, skokowej przemianie gatunku homo sapiens? – Przestraszy się i zażąda represji.

Nie rozumiem cię, Gienadij – odpowie Gorbowski na jego narzekania – byłeś płomiennym zwolennikiem pionowego postępu! No więc teraz masz swój pionowy postęp! W najczystszej formie! (...) Ciekawe, gdzie i kiedy widziałeś postęp bez rozłamu, bez szoku, bez goryczy, bez poniżenia? Bez tych, którzy odchodzą daleko naprzód, i tych, którzy pozostają w tyle (XXX, 87/7, 74 – wkładka).

Fale gaszą wiatr rozumiem jako przypowieść o tym, jak bardzo przerażili się siewcy postępu w momencie, gdy zapukał do ich drzwi. Czyż nie dyskredytuje to owej idei?

Jedynie Gorbowski zachowuje spokój ducha. Ba! Wiadomość o ludzianach tak poprawiła jego samopoczucie, że wróciły mu siły i chęć do życia utracone w tym nadto spokojnym i nudnym świecie XXIV wieku. Nie przestraszy się ani trochę. Całe życie bowiem wierzył i stosował w praktyce zasadę, że postępować należy zgodnie z najprostszymi moralnymi zasadami, bez względu na praktyczne korzyści i pokusy obiecane przez historyczne prawidłowości – i teraz wierzy, że ludzieni odejdą nie wytrzymawszy ciężaru przeniewierstwa, którego dopuścili się wobec swoich rodzin i całej reszty ludzkości.

Przypuszczenie się sprawdza. W ten sposób *Fale gaszą wiatr* stają się również przypowieścią o tryumfie moralnych uniwersaliów nad zasadami, którymi kierujemy się, gdy tworzymy historię, lub też gdy staramy się ją świadomie tworzyć.

Czy należy postępować tak, jak dyktuje nam „serce”, instykt moralny, czy też tak, żeby to było skuteczne, lub tak, jak nam każe jakaś aprioryczna idea? Bohaterowie w zasadzie wszystkich dzieł Strugackich męczą się nad

tym dylematem. Bohaterowie powieści „cyklu progresorskiego” (*Próba ucieczki*, *Trudno być bogiem*, *Przenicowany świat*, *Koniec akcji „Arka”*, *Przyjaciel z piekła*, *Żuk w mrowisku*, *Fale gaszą wiatr*) odczuwali te trudności sumienia w kontekście służby postępowi historycznemu. Strugacy w ostatnim czasie stanowczo zapowiadali¹⁵, że do epopei Maksyma Kammerera wrócić nie zamierzają. Być może dotyczy to i innych „Kammererów”, czyli w ogóle progresorów. Jeśli tak – to sądzić należy, że bracia we własnym mniemaniu przedstawili wszystkie możliwe warianty sytuacji, w których powyższy dylemat rozstrzyga się.

O skromnej recepcji *Fal*... wspomnieliśmy. Ale *Żuk w mrowisku* odniósł spory sukces: Przede wszystkim otrzymał (wspólnie z powieścią Aleksandra Kazancewa) w 1980 roku nagrodę „Aelity” – pierwsze w ZSRR wyróżnienie w dziedzinie naukowofantastycznej literatury, ustanowione przez Związek Pisarzy Rosyjskiej FSRR i miesięcznik „Uralskij sledopyt”, przyznane wtedy po raz pierwszy. No i zainteresował krytykę – wydrukowano kilka omówień.

Opinie były przeciwstawne. Ortodoksyjny socrealista A. Szabanow miał *Żuka*... za wydawniczy skandal. Wysuwał, dla socrealistów koronny i przygważdżający, zarzut niezrozumiałości oraz: braku wartości poznawczych, trywialnej rozrywkowości, superreakcyjnej wymowy. „Powieść kończy się krzykiem rozpacz i przerażenia, wtrąciwszy czytelników w pesymizm dotyczący się możliwych kontaktów z pozaziemskimi cywilizacjami”, „Społeczeństwo opisane w opowieści Strugackich *Żuk w mrowisku* – to na pewno nie nasze przyszłe społeczeństwo, rozwija się ono z odchyleniami w stosunku do zasad komunistycznej moralności i etyki” (146) – gromił w horrendalnym stylu, dając popis żywotności doktrynerstwa.

Sensacyjność akcji oraz pozostawienie nie rozstrzygniętych kwestii natury Ałałkina i jego znaczenia dla Ziemi zraziły również krytyka o wiele bardziej kulturalnego i skłonnego do metaforycznego odczytywania książki – nie mogącego jednak odczytać się poszukiwania sensów fantastycznonaukowego dzieła w naukowo-technicznych hipotezach. W „Litieraturnoj gazietie” A. Szatłanow, mimo że analizował powieść na tle dotychczasowej drogi twórczej Strugackich, wysunął zarzut:

Człowiek zwykł wyjaśniać tajemnice. Ale do jakich granic? Gdzie jest ta linia, na której się trzeba zatrzymać? Czy trzeba? Bohaterowie *Powrotu* w ogóle nie zastanawiali się nad podobnymi pytaniami. Dla bohaterów *Żuka w mrowisku* okazały się one ponad siły. O krok od rozwiązania zagadki Ałałkin ginie zastrzelony.

I tu właśnie nagle okazuje się, że niezauważalnie dla czytelnika dokonała się w powieści dość przewrotna podmiana. Obiecane intelektualne śledztwo okazało się w rzeczy samej zamasztysem, przyprawionym kosmicznymi atrybutami kryminałem. Połączone ze sobą epizody, w których – jak się zdawało – mający jakiś filozoficzny sens, pozostały cieniem nie rozwiązanej akcji. Została wyparta przez inną, w której Maksym, znikając w kabinach zeroprzestrzennego transportu, szuka po całej Ziemi wymykającego się Ałałkina i dziarsko prze-

słuchuje dziwacznych świadków. A globalna idea mostu między odmiennymi cywilizacjami, nad podziw wynalazczo wcielona w motyw „podrzutków”, wielość porozrzucanych po utworze znaków zapytania – sprowadziły się do żałośnie nudnego wniosku oraz pośpiesznej końcówki, jak gdyby autorzy, nie wiedząc, jak zakończyć partię, po prostu stracili z szachownicy króla (...) Akcja *Żuka w mrowisku* cały czas rozsiewa aluzje do jakiegoś innego poziomu, drugiej, trzeciej i dziesiątej rzeczywistości! Tak zamiast tajemnicy powstaje tajemniczość, zamiast zagadki – zagadkowość, zamiast głębi – jej wrażenie. Zapowiedziana filozoficzna problematyka staje się tylko ostrą musztardą przyniesioną po obiedzie (155).

Z tego błyskotliwego wywodu wnieść można, iż krytyk – zorientowany się co prawda w metaforycznym, symbolicznym charakterze opowiadanej w utworze historii – miał pójść tropem „majaczących” znaczeń, jakby obraził się na *Żuka...* za to, że wyczerpująco nie ilustruje jakiejś fantastycznonaukowej teorii. Nie wyobrażał sobie widać innych zadań SF niż takich hipotez prezentowanie. Na dodatek, będąc wychowanym w socrealistycznej pogardzie dla sensacji, za główną przyczynę tak wedle siebie niezadowolającego stanu rzeczy uznał (niewątpliwie zresztą) nawiązanie do romansów detektywistycznych.

Również znani mi obrońcy powieści: W. Gakow, A. Zierkałow (poprzedził wstępem obszerny, czterdziestoarkuszowy wybór Strugackich w popularnej serii „Mir priklučenij” kiszyniowskiego wydawnictwa „Lumina” – 100 000 nakładu) oraz autor jednego z trzech jak dotąd szkiców chcących objąć całokształt dorobku braci, M. Amusin, musieli – zgodnie z panującą całe lata w ZSRR opinią – ogólnie, a priori sądzić, że przynależność dzieła literackiego do gatunków popularno-rozrywkowych (więc i kryminałów) przekreśla możliwość posiadania przez to dzieło większej wartości. Tylko tym da się wytłumaczyć fakt, że Gakow i Zierkałow – konsekwentni apologety powieści, zawzięcie dowodzili, że *Żuk...* ma niewiele wspólnego z literaturą sensacyjną, a Amusin, ogólnie wysoko oceniający powieść, lecz i zauważający niewielkie niedostatki, ich przyczyny widział właśnie w „kryminalności”.

Amusin, Gakow, Zierkałow, dobrze zorientowani i w koncepcji „fantastyki jako chwytu”, i w programowych enuncjacjach autorskiej spółki, sedno problematyki widzieli w uniwersalnym problemie moralnym: problemie wyboru.

[Strugackich] w pierwszym rzędzie interesuje nie plan wydarzeniowy, ale etyczny. Są z ducha swojej twórczości moralistami szukającymi nowych dróg wypróbowywania moralnych „teorematów” i dlatego w ich powieści któryś z rzędu raz brzmi leitmotiv: „Trudno być bogiem, ale sto razy trudniej – pozostać człowiekiem”. Ogromna, najcięższa odpowiedzialność leży na ramionach Sikorskiego, Maksyma, całej ludzkości. Jaką furtkę znaleźć, aby nie zawisło nad duszą straszne w swojej kuszącej prostocie: „cel uświęca środki” (W. Gakow – 147).

Ponadto, broniąc Strugackich przed zarzutami pesymizmu historycznego i nihilizmu, cała trójka uznawała przedstawiony w *Żuku*... problem etyczny za świetną ilustrację moralnej wyższości komunistycznego społeczeństwa. Ba!... Gratulowała braciom dania budującego przykładu postępowania!

Nie ma w *Żuku*... goryczy. Sprzeczność „jeden człowiek albo cały świat” (tak jak rozwinęli ją Strugaccy) stawia na pierwszym planie dwie nieprzemijające wartości: życie ludzkie i cywilizację. Nie „albo”, ale „i”! Jeśli Ekscelencja, zabijwszy Ałałkina, popełnił straszliwą omyłkę, to tylko pod wpływem poczucia ogromnej odpowiedzialności za całą Ziemię. I najważniejsze, co go usprawiedliwia, to nieskończone męki wyboru, które odczuwał w przeciągu czterdziestu lat, potworne męki strachu o ludzkość, walkę sumienia z rozumem. I jeśli mimo wszystko czekał dosłownie aż do ostatniej sekundy, to tylko dlatego, że jedno jedyne życie ludzkie było dla niego wartością porównywalną z wartością całej ludzkości.

Świat opowieści *Żuk w mrowisku* jest piękny. Nie tylko w obrazach dobrze urządzonej, bogatej i dobrej Ziemi, które raz po raz prześwitują spomiędzy kadrów detektywistycznej akcji, ale i ze względu na ludzi: sympatycznych, godnych, pełnych poczucia odpowiedzialności (A. Zierkałow – 148, 8–9).

M. Amusin dokładniej się przyjrząwszy danej w utworze wizji społeczeństwa (a co ważniejsze: publikując swój szkic¹⁶ w 1988 roku) dostrzegł tam kłopotliwe, będące aluzją do współczesności rysy, ale obserwacji nie rozwinął, pozostając – jak i inni „obrońcy” – przy zdaniu, że właściwy sens *Żuka*... jest etycznego, a nie społecznego, socjologicznego lub politycznego charakteru.

Brak rozstrzygnięcia Ałałkinowej tajemnicy i inne „migotania” sensów utworu usprawiedliwiano bądź określoną strategią Strugackich wobec czytelnika (uaktywnianie go, ćwiczenie umiejętności analizy), bądź dążeniem do zmaksymalizowania realistyczności przekazu, na zasadzie: niech wydarzenia ukazują się bohaterowi tak, jak bywa w życiu: niemożliwe do ostatecznego wyjaśnienia¹⁷.

*

„Współczesny” nurt w piśmarstwie drugiego dwudziestolecia twórczości braci Strugackich tak naprawdę zapoczątkował i od razu najpełniej wyraził *Miliard lat przed końcem świata*, utwór na równi ze *Ślimakiem na zboczu* i *Drugim najazdem Marsjan* przez swych autorów ulubiony¹⁸ i o – moim zdaniem – największym ciężarze gatunkowym w ich dorobku.

W porównaniu z pozostałymi (wyjawszy niektóre sensy *Grad obrieczonnyj*) dziełami, które uzmysławiały czytelnikom, owszem, istotne – ale dość ogólne współczesne problemy (przypominały więc nieco pod względem poznawczych walorów podręczniki socjologii), powieść ta wyróżnia się osobistym tonem, dążnością ku wyrażeniu przejmującej prawdy jednego z pokoleń

radzieckiej inteligencji, do którego, mimo różnic wieku, należy rodzeństwo: Arkadij wchodził w życie cywilne, a Boris w dorosłe w ważnym okresie Chruszczowowskiej „odwilży”. Traktowana z poznawczego punktu widzenia literatura realistyczna – jak powszechnie się sądzi – winna rejestrować problemy historii „małej”, to co dotyczy jednostek, generacji, niewielkich i średnich grup społecznych, z uwzględnieniem „humanistycznego współczynnika”¹⁹, więc operując subiektywnym, ludzkim punktem widzenia; a w końcu w dziejach swych bohaterów dostrzegać poblask uniwersalnych prawd ludzkiego losu. *Miliard lat przed końcem świata* tak rozumiane kryteria realizmu spełnia i jeśli Strugacy rzeczywiście nie mylą się głosząc, że fantastyka potrafi swoimi środkami równie sprawnie jak literatura realistyczna oddawać prawdę czasu – dowodem na to może być ta powieść.

Po drugie utwór wyróżnia się sprawnością duszoznawczej analizy i nie ma w nim nic z pamphletowego tonu. Bracia zerwali tu z ulubionym sposobem wyrażania obywatelskiego zaniepokojenia, jak gdyby sugerując, że sprawy, o których mówią, są zbyt tragiczne, by je łatwo osądzać.

Po trzecie były to kwestie delikatnego, niecenzuralnego charakteru. Poruszyć je można było jedynie pod warunkiem wciągnięcia czytelnika w specyficzną grę, zmuszenia go, by w interpretacji dzieła był skrajnie samodzielny – do tego stopnia, by nie wierzyć jego autorom i podstawić pod fakty i zdarzenia świata przedstawionego własne, na pozór zupełnie arbitralnie przypisywane znaczenia, niezależnie od wskazówek, jakie zwykle się dla celów nadawania znaczeń wykorzystuje (lekcje narratora i bohaterów, sensy związane z przynależnością gatunkową dzieła itd.).

Oto fabuła *Miliarda lat...*: Leningrad, lato 1973 roku²⁰, potworne upały. Astronom Dymitr Malanow, wysławszy żonę z synem do teściowej, siedzi w domu i w spokoju rozstrzyga problem związany z zachowaniem się pyłu kosmicznego w pobliżu gwiazd. Kończy obliczenia, już, już jest na progu ważnego odkrycia... gdy nagle zaczyna wydzwaniać telefon: same pomyłki. Potem przynoszą mu ze sklepu opłacony zapas alkoholu i frykasów, a do kompletu – zjawia się urodziwa koleżanka żony. Wszystko sprzysięga się jakby, by zakłócić, uniemożliwić dalszą pracę. Astronom jednak nadal znajduje na nią czas – więc sytuacja zagęszcza się. Nad ranem sąsiad, pułkownik „rakietowiec” zostaje zastrzelony (lub popełnia samobójstwo) i jacyś dziwni milicjanci oskarżają Malanowa o morderstwo... Następnie już niedwuznacznie się ujawniające tajemnicze siły będą usiłowały pokłócić go z żoną i zagrożą życiu syna. Albo rzuci badania, albo...

Wkrótce okaże się, że toż samo przytrafiło się znajomym i przyjaciółom astronoma: biologowi Walentinowi Weingartenowi, elektronikowi Zacharowi Gubarowi, socjologowi Władlenowi Głuchowowi, matematykowi Filipowi Wiczerowskiemu, przy czym formy „przeszkadzania” i późniejszych propozycji lub ultimatów są odmienne: od przekupywania nowym stanowiskiem łasego na karierę biologa, poprzez ciągle najścia eks-kochanek na mieszkanie kobieciarza elektronika, bądź nieustanne migreny słabego ciałem i duchem socjologa, aż po całkowicie irracjonalne szaleństwo rzeczywistości wokół sil-

nego charakterem i głuchego na pokusy, a niczym nie skompromitowanego i samotnego, matematyka.

Moc „ciśnienia”, któremu poddani zostają naukowcy, jest przemożna, próby oporu skazane na niepowodzenie – w końcu każdy otrzymać może ostateczny cios, pomocy znikąd, kapitulacja nieunikniona. Natura atakującej siły pozostaje ofiarom nie znana. Każdemu ta siła przedstawia się inaczej: Weingartenowi kierownictwo Instytutu w zamian za zaprzestanie badań proponują kosmici. Gubarowi zrezygnować z wynalazku każe „Liga Dziewięciu Nieśmiertelnych”. Najbardziej przekonującą i okrutną hipotezę konstruuje Wieczerowski: po prostu sam Kosmos zbuntował się przeciw poznawaniu go, wszyscy natknęli się w swej pracy na sprzeciw Uniwersum, które dąży do zachowania swojej struktury; na prawo natury – jego działanie uniemożliwia przekształcenie się danej cywilizacji w supercywilizację mogącą w toku ekspansji ową strukturę naruszyć.

To jest najgorszy przeciwnik. Nie sposób się z nim dogadać, pójść na kompromis, ulegając mu – coś zyskać. „Walczyć przeciw prawu natury nie można, a kapitulować przed nim wstyd” (XXIV, 120) – dlatego Wieczerowski zdecyduje jednak przyjąć na przechowanie prace kolegów, osiąść gdzieś w Pamirze i tam, prowokując to prawo do działania, badać je z nadzieją, że kiedyś ludzkość nauczy się je omijać. Ze szczególnie zaś długo opierającym się, lecz w końcu przypartym do muru Malanowem rozstajemy się w chwili, gdy siedzi u Wieczerowskiego z teczką w rękach i bezradnie w myślach powtarza: „I odtąd wciąż widzę przed sobą kręte, ślepe, ciemne ścieżki prowadzące donikąd” (XXIV, 122).

Gdyby ładunek informacyjny utworu sprowadzał się do streszczonej tu fabuły, mielibyśmy do czynienia z krystaliczną jasnością alegorią, na przykład zagrożeń ekologicznych. Więcej, gdyby *Miliard lat przed końcem świata* po prostu tak przeczytać, jak przeważnie czytało się w Związku Radzieckim literaturę fantastycznonaukową, tzn. szukając jakiejś niezwyklej naukowej idei – również doszlibyśmy do metafory ekologicznej. Wiele takiemu odbiorowi sprzyja. Hipoteza Wieczerowskiego „homeostazy kosmosu”, dokładnie, autorytatywnie przy końcu książki wyłuszczone, na dobrą sprawę mogłaby nawet aspirować do roli asertywnego, poważnie traktowanego fantastycznego wynalazku rodem ze starych technologicznych utopii, gdyby nie była tylko jedną z kilku, i nie bardziej przekonującą niż inne (jak np. hipoteza o interwencji kosmitów). Ponieważ jednak jest taka, jaka jest, zostałaby zapewne potraktowana jako znak właściwej idei, właściwego „fantastycznego wynalazku” lub naukowej teorii – najpewniej właśnie związanej z ekologią. Mnie co prawda do głowy nie przyszłoby podobnie rozumować – ale znam późniejsze enuncjacje pisarzy o tym, że nie stawiają sobie za cel popularyzowania ani fantastycznonaukowych („homeostaza...”), ani naukowych (ekologia) teorii i że sensów ich książek nie należy szukać w czymś „fantastycznym”, ale w „sytuacji fantastycznej”, czyli w reakcjach bohaterów na Nieznane. Ale dlaczego niby nie znający tych enuncjacji (w połowie lat siedemdziesiątych nie były jeszcze wydru-

kowe) czytelnik miałby czytać powieść wbrew gatunkowym dyrektywom odbioru?

Zanim odcyfrujemy w dziele właściwe postanie pisarzy, zbadamy, jak starali się Strugaccy zmusić swojego odbiorcę do podejmowania przy czytaniu *Miliarda lat...* nietypowych i niby to zupełnie arbitralnych decyzji.

Sądzę, że próbowali na trzy sposoby: dając ogólne ostrzeżenie, by nie traktować dzieła tylko zgodnie z fantastycznonaukową konwencją; stwarzając formalne zachęty dla lektury maksymalnie aktywnej, szukania „między wierszami”; wprowadzając ostrą z punktu widzenia zdrowego rozsądku dysproporcję między istotą zagrożenia a reakcją bohaterów na to zagrożenie.

Przede wszystkim, wbrew przyjętemu obyczajowi i praktyce samych Strugackich, biorący książkę do ręki nie znajduje w podtytule gatunkowego określenia w rodzaju: „fantastycznonaukowa opowieść (powieść)”, „opowieść (powieść) fantastyczna”, „powieść-bajka”, „współczesna bajka”, nawet enigmatycznego „opowieść”, lecz tajemnicze: „Rękopis odnaleziony w zagadkowych okolicznościach”. W zaliczeniu utworu do SF (w moim rozumieniu) przeszkadza odbiorcy już samo umieszczenie akcji we współczesnym czasie i przestrzeni połączone z demonstracyjnym opisywaniem najdrobniejszych realistycznych szczegółów bytu, a za utopię technologiczną w starym stylu też — jak napomknąłem — trudno *Miliard lat...* uważać. Sądzę, że ostatecznie czytający czuje, że czyta coś „do pewnego miejsca” przynajmniej współczesnego, wiarygodnego, realistycznego.

Po drugie, do gry w wyszukiwanie ukrytych znaczeń zachęca go niekonsekwentne prowadzenie narracji (raz w pierwszej osobie relacjonuje Malanow — a raz posługujący się trzecią osobą, lecz pozbawiony wszechwiedzy, personalny narrator — świadek), do tegoż prowokuje forma graficzna: tekst powieści — jak trafnie określa jej radziecki interpretator, A. F. Frołow — „przypomina stronicę opalonego maszynopisu, w stosunku do którego czytelnik ma spełnić rolę konserwatora” (151, 69)²¹. Rzecz co prawda standardowo dzieli się na rozdziały, ale każdy składa się z kolei z oddzielnych, często nie posiadających początku i zakończenia (rozpoczętych i urwanych dosłownie w pół zdania), urywków właściwej, hipotetycznej relacji. Wrażenie, że nie wszystko, co się zdarzyło, nam zrelacjonowano, pogłębia się, jeśli śledzić dokładnie czas akcji, oraz wskutek wprowadzania w opowiadanie aluzji do faktów nie opisywanych uprzednio — aluzji tak sformułowanych, jak gdyby czytelnik o tych faktach już się dowiedział.

To wszystko jednak posunięcia formalne i wstępne. Rozbudzone przez nie czytelnicza inicjatywa, energia i ciekawość będą się miały gdzie zaangażować, kiedy odbiorca wniknie w niewspółmierność psychologicznych reakcji bohaterów zmuszanych do kapitulowania.

Odczuwają tyle wstydu, łapią się tak rozpaczliwych usprawiedliwień, że gdyby wykład Wieczerowskiego na temat sity wymuszającej ustępstwa wziąć serio, musielibyśmy skonstatować psychologiczną sztuczność sytuacji. Przecież według norm naszej kultury, czy to przed Bogiem, czy to przed

„prawem natury” nie wstyd się ukorzyć... ba! bunt przeciw obiektywnej konieczności bynajmniej nie przynosi chwały...

I zapewne na tej konstatacji czytelnik by poprzestał, gdyby postacie powieściowe choć trochę razity sztucznością myśli i zachowań i gdyby nie obecność w narracji pewnych pomniejszych nieodpowiedniości stylistycznych i pozornych logicznych niekonsekwencji podsuwających rozwiązania zagadki: jeśli tylko założymy, że „homeostaza kosmosu” jest znakiem realnej siły politycznej, a kapitulacja uczonych – znakiem rzeczywistej kapitulacji początku lat siedemdziesiątych, nieodpowiedniość zachowań bohaterów i poczucie sztuczności ich reakcji zniknie. Czytelnik przyjmie ów pogląd – gdyby ktoś chciał czynić z tego autorom zarzut – pozornie samodzielnie i a priori.

Oto garść przykładów tych „pomniejszych nieodpowiedniości stylistycznych i pozornych logicznych niekonsekwencji”:

Wziąwszy „homeostazę” i astronomiczny problem Malanowa serio – doprawdy trudno byłoby zrozumieć, skąd u niego następująca myśl:

Nagle do mnie dotarło, że jeszcze wczoraj byłem człowiekiem, członkiem społeczności, miałem swoje troski i kłopoty, ale póki nie łamałem praw ustanowionych przez społeczność, co w końcu nie było takie trudne, zdążyło nawet wejść w krew – póki przestrzegałem tych praw, przed wszelkimi możliwymi niebezpieczeństwami chroniła mnie milicja, armia, związki zawodowe, opinia społeczna, przyjaciele, rodzina wreszcie, i teraz oto coś się przemieściło w otaczającym mnie świecie i zamieniłem się w samotnego piskorza ukrytego w norze, a wokół krążą potworne cienie, którym nawet nie są potrzebne zębate pyski – wystarczy lekkie poruszenie płetwą, żeby mnie zetrzeć w pył (...) Oddzielono mnie od ludzkości, jak oddziela się owcę od stada, ciągną mnie dokądś, nie wiadomo dokąd, nie wiadomo po co, a stado nie podejrzewając niczego idzie swoją drogą i odchodzi coraz dalej i dalej (XXIV, 81–82).

Trudno byłoby wytłumaczyć takimi argumentami, jakie w powieści padają (tzn. że w całą historię nie uwierzy kierownictwo Akademii Nauk), dlaczego Malanow czuje się tak potwornie bezbronny i wyobcowany. Z pewnością jednak w zacytowane słowa dałby się ująć stan ducha zaszczuwanej ofiary represji i politycznych łowów na czarownice.

Wątpliwe również, czy kapitulacja przed równoważną Boskiej koniecznością wywołałaby taką pogardę otoczenia, jakiej astronom się obawia:

A Wieczerowski patrzy teraz na Głuchowa jak na powietrze (...) To znaczy, że i na mnie będzie tak patzał... Przystanie mnie dostrzegać. Wszystko trzeba będzie zmienić. Wszystko będzie inaczej. Inni przyjaciele, inna praca, inne życie (...) i będzie mi wstyd co dzień rano przy goleniu oglądać siebie w lustrze (XXIV, 96–97).

Wątpliwe, czy naprawdę kapitulacja byłaby wyborem innej życiowej drogi, a przynajmniej życiowej filozofii.

Wieczerowski pójdzie dalej przez dym, wybuchy i błoto niewiadomych mi bitew i będziemy już tylko witać się skinieniem głowy, kiedy przypadkiem spotkamy się na schodach. . . A ja pozostanę po tej stronie granicy razem z Weingartenem, z Zacharem, z Głuchowem – będziemy pić herbatę albo piwko, albo wódeczkę, doprawiając ją piwkiem, plotkować o intrygach, gromadzić forsy na zaporozcza. . . Zresztą nie zobaczą już nigdy więcej ani Weingartena, ani Zachara. Nie będziemy mieli sobie nic do powiedzenia i głupio się nam będzie spotykać, przykro patrzeć na siebie, trzeba będzie kupować wódkę albo portwein, przytępić wstyd, żeby nie mdliło. . . Oczywiście zostanie mi jeszcze Irka, i Bobek będzie zdrowy i cały, ale on już nigdy nie wyrośnie na takiego, jakiego chciałbym wychować. Dlatego, że teraz już nie będę miał prawa chcieć. Dlatego, że nigdy więcej nie będzie mógł być dumny ze mnie (XXIV, 118–119).

Podobna rozpacz ogarnąć może tylko dezertera porzucającego towarzyszy, z którymi walczył o ideały. I znów powieściowy Malanow do tej rozpaczki w zasadzie nie ma powodu. Natomiast w dziejach państwa radzieckiego bez trudu znaleźć można okoliczności tego rodzaju, że uwięźnięni w nich ludzie mieli prawo podobnie rozmyślać i zapewne rozmyślali.

Kończąc, wspomnę o jeszcze jednym „błędzie” autorów. W sytuacji kapitulowania przed koniecznością obiektywną, aby się usprawiedliwić, wystarczy jeden argument: „to obiektywna konieczność”. Tymczasem Weingarten i Głuchow konstruuje na poparcie swoich decyzji całe ideologie (mimoходом zresztą zdradzając, że wiedzą, iż są nie niewarte). Głuchow rad by przekonać pozostałych bohaterów o korzyści „poprzestawania na małym”, o zaletach radowania się przyrodą i drobnymi przyjemnościami życia, co jest w kulturze rosyjskiej mocno osadzonym poglądem, Weingarten zaś twierdzi, że jego odwrót odbywa się w kierunku „uprzednio upatrzonych pozycji”, że zgadza się postąpić, jak postępuje, amoralnie, bo ma nadzieję na targi, na wykorzystanie jakoś z pożytkiem wrogich mu sił. Jednym słowem, wpada w złudzenia Pierca.

Cóż. . . dokonawszy swojej „arbitralnej czytelniczej decyzji” skłonny jestem uznać *Miliard lat przed końcem świata* za smętne epitafium nad bezpowrotnie (tak musiało się zdawać w połowie lat siedemdziesiątych) przywaloną ziemią i przyklepaną trumną ruchu dysydenckiego. Przede wszystkim dlatego, że znakomita część zaangażowanych weń inteligentów zmuszona została do podobnego, jak w powieści ukazany, drastycznego wyboru: emigracja czy rezygnacja, o identycznych, jak wyobrażone przez Malanowa, konsekwencjach psychologicznych, towarzyskich i w ogóle życiowych w przypadku kapitulacji. Choć była to kapitulacja wobec siły przemożnej i podającej się za obiektywną. Co więcej: samym Strugackim po odżegnaniu się od zagranicznego wydania *Brzydkich łabędzi* o mało co – sądzę – nie przyszło pozostać po tej „stronie linii” co Głuchow z Weingartenem. Uratował ich talent, dzięki któremu już wkrótce po „Liście do «Liternictwa Gaziety»” wszem i wobec objawić mogli, że za pokonanych się nie uznają – właśnie w *Miliardzie lat przed końcem świata*.

Decyzja była arbitralna i moja – niemniej potwierdza ją szkic M. Amusina. Krytyk dokonuje m.in. pełnej politycznej rehabilitacji Strugackich, jako jeden z pierwszych²² publicznie przypominając, że występowali bracia przeciw wypaczeniom i absurdom w radzieckiej rzeczywistości o wiele wcześniej, niż je za takie oficjalnie uznano. Wiąże również ich twórczość – co w dziejach dotychczasowej recepcji dzieł naszych autorów zdarzało się wyjątkowo – z biegiem najnowszej historii, dostrzegając pokoleniowe aspekty.

A przecież dramat dysydentów radzieckich był dramatem całego pokolenia rosyjskiej inteligencji, dzisiejszych pięćdziesięcio-, sześćdziesięciolatków, generacji, której otworzono oczy na nieludzką stalinizmu po to jedynie, by mogła obserwować jego niezakłócone odradzanie i umacnianie się, którą olśniono oszałamiającymi perspektywami rozwinięcia własnej aktywności po to jedynie, by wiedziała, co traci.

Amusin jest zdania, że bohaterowie *Poniedziałku zaczynającego się w sobotę*, młodzi pracownicy INBADCZAM-u:

wyraźnie okazują się reprezentantami młodej inteligencji tak aktywnie i zwycięsko wchodzącej w życie na przełomie lat pięćdziesiątych i sześćdziesiątych. Inteligencja ta niosła z sobą ducha absolutnego oddania się pracy, niepodporządkowywania się żadnym autorytetom oprócz autorytetu ścisłej, naukowej prawdy, ducha bezinteresowności, niepokorności, optymizmu (158, 154).

Natomiast, zdaniem krytyka, w książkach, które napisali bracia w siedemdziesiątych latach (*Miliard lat... jest najbardziej reprezentatywną*):

wyraźnie ubyło durowych nut. Pogląd na świat stał się trzeźwiejszy i ostrzejszy. Społeczne zło demonstrowało zadziwiającą żywotność i zdolność do przybierania ochronnych barw. I właśnie wtedy zaczął się wyraziście ujawniać niedostatek duchowego bagażu, z którym wyruszyło w życie pokolenie „młodszych pracowników nauki”, pokolenie „burzy i naporu”. Zbyt łatwo etyczne jego filary podmywane były przez fale życiowych sztormów, zbyt wielu jego przedstawicieli okazało się nadmiernie podatnymi na entropijne tendencje: zgodę na okoliczności, ucieczkę w prywatność, poddanie się rutynie życia. I twórczość Strugackich po swojemu reaguje na tę zmianę społeczno-psychologicznej sytuacji. Coraz bardziej koncentruje się ona na poszukiwaniu godnych zaufania etycznych drogowskazów w pełnym sprzeczności świecie, gdzie działają prawa mechaniki relatywistycznej (158, 159).

I w tym miejscu powinienem przerwać omawianie wątku „współczesnego” w twórczości braci. *Opowieści o przyjaźni i nieprzyjaźni* oraz *Szczegółów z życia Nikity Woroncowa* nie będę dokładnie analizował²³. Natomiast dwa ostatnie, wydane za życia Arkadija większe utwory braci omówimy osobno, ze względu na ich zdecydowaną łączność z epoką końca radzieckiego imperium.

Trzeba tu coś więcej powiedzieć jeszcze o drukowanym w „Newie” skrócie *Kulawego losu* (tytuł org. *Chromaja sud'ba*)²⁴, bo choć Strugaccy

skarżą się, że zawiera około 50% właściwego utworu²⁵ – to ów wariant, skoro godny publikacji, na pewno daje pojęcie o całości. Poza tym *Kulawy los* jest optymistycznym, szczególnie do *Miliarda lat przed końcem świata* kontrpunktem ideowym. Stosunek tych dwu utworów analogiczny jest do związków między *Fale gaszą wiatr* i *Piknikiem na skraju drogi*. I tę równoległość trzeba podkreślić, nie może być przypadkiem.

Była mowa o astronomie, naukowcach i Leningradzie – teraz zaś w Moskwie mieszka sobie pisarz: prozaik i scenarzysta lat około sześćdziesięciu. Wychowany w Leningradzie, w czasie wojny służył na granicy z Mandżurią, następnie długie lata był tłumaczem sztabowym z japońskiego. Po opuszczeniu armii zajął się literaturą...

Tu czytelnik zapewne zacznie się zastanawiać, na ile biografia Feliksa Sorokina jest biografią Arkadija Strugackiego, ale ostrzegam, że inne szczególności nie pozwolą na utożsamienie tych dwu postaci, podobnie jak Malanowa lub Andrieja z Borisem Strugackim.

Feliks Aleksandrowicz jest znanym batalistą, autorem opowieści *Towarzysze oficerowie*, a na co dzień chałturzy produkując bojowe scenariusze. To wszystko nie daje mu satysfakcji. Raz tylko czuł się prawdziwym twórcą: pracując nad cyklem subtelných, przepojonych refleksją o naturze ludzkiej, fantastycznych *Bajek współczesnych*, które przysporzyły mu uznania na świecie, a w kraju licznych kłopotów w wydawnictwach i zawału serca po wyjątkowo zjadliwych atakach krytyki. Szczęśliwy bywa i teraz, gdy w tajemnicy przed wszystkimi skrobie do szuflady opowieść o dziwnym Mieście (w roli ilustracji występują urywki *Grad obrieczonnij* – dodaje to smaku!²⁶), która – jak sądzi – za jego życia prawdopodobnie wydana nie będzie, choć jest czymś najlepszym, na co go stać.

I oto w czasie któregoś ze styczniowych tygodni 197... lub 198... roku zaczynają mu się przytrafiać dziwaczne przygody. To struty konserwami sąsiad-poeta prosi o pomoc w zdobyciu jakiegoś „matuzalinu”... o tym lekarstwie nie wie lekarz pogotowia. A gdy Sorokin je załatwił, zaczyna być śledzony²⁷. Innym razem otrzymuje list z obietnicami udzielenia mu – jako zgubionemu przez „swoich” kosmicie – wszelkiej pomocy. Jeszcze innym... zaczepi go w barze wysoki, garbaty młodzieniec z długimi jasnymi włosami, przedstawi się jako wygnany z niebios anioł i zaproponuje na sprzedaż partyturę trąb Sądu Ostatecznego. Każde ze zdarzeń mogłoby zaczynać akcję jakiejś fantastycznej opowieści, i wygląda, że Strugaccy i aluzjami do biografii Arkadija, i tymi różnorodnymi możliwościami po prostu się bawią, aktywizując przy okazji samodzielność czytelniczką zakładanego odbiorcy, jak to w *Miliardzie lat*... praktykowali z pomocą „luk” w narracji itd. Dziwności te – jak to było z przygodami Malanowa – nie skumulują się, nie staną elementami jednej fantastycznej sytuacji. Po prostu kolejna z nich spełni się: prowadzący jakieś językoznawcze badania Instytut Akademii Nauk, dokąd zarząd moskiewskiego oddziału Związku Pisarzy pędzi z rękopisami swych członków, okaże się miejscem, gdzie przy maszynie obliczającej prawdopodobną liczbę czytelników danego dzieła (więc jego

przyszłe losy) pracuje – on? nie on? – sam Bułhakow, patron geniuszy, o których chciano zapomnieć. On to w zakończeniu opowieści uzmysłowi Sorokinowi, że jego obawy o wydanie maszynopisu z „niebieskiej teczki” nie mają sensu, bo rzeczą pisarza jest tworzyć najpiękniej, jak potrafi, bez względu na koniunktury, a nie rozpraszać się na próżne, choć niewątpliwie będące źródłem samopocieszenia spekulacje.

Wobec tak otwartej konwencjonalności fabuły punkt ciężkości *Kulawego losu* przesunął się w stronę tego, co poza akcją: na rozważania o sytuacji radzieckiego pisarza, w których postawili sobie autorzy za cel wykrzyknąć nareszcie znane (aczkolwiek dotąd objęte strefą milczenia) prawdy, oraz na wyłaniający się z gawędziarskiej relacji Sorokina (jest narratorem) wizerunek środowiska, jego obyczajów, jego przedstawicieli – który w ZSRR odczuwało się chyba jako nie z palca wyspany, skoro Strugacy opatrzyli utwór uwagą: „Wszelkie podobieństwo...”, na całym świecie zabezpieczającą autorów powieści „z kluczem” przed procesami o zniesławienie.

Czymże innym skończyć by się mogło rozpoznanie siebie przez kogoś w następującej anegdocie (cytuję dłuższy fragment, który może pomóc w zaznajomieniu się z duchem tej prozy, przynajmniej dopóki nie ukaże się polski przekład):

Pewnego razu w Muraszach, w Domu Pracy Twórczej, idiota Rogożyn napiętował publicznie Ojłę [tj. Pietienkę, czy Piotra Skorobogatowa] za podniesienie głosu w stołówce, jeszcze w dodatku wygłaszając mu pouczenie na temat oblicza moralnego radzieckiego pisarza. Ojło wysłuchał wszystkiego z podejrzaną pokorą, a nazajutrz na potężnej zaspie naprzeciw ganku widniał napis: „Rogożyn, Kocham Pana!” Napis wykonano żółtą, rozbryzgującą się strugą – dość ciepłą, sądząc po głębokości, na jaką przeniknęła w śnieg.

No to teraz wyobraźcie sobie następujący obrazek: Męska połowa mieszkańców Muraszy zwija się ze śmiechu. Ojło przechadza się między nimi z pełną kamiennego spokoju twarzą i komentuje: „No wiecie co!? To już niemoralne. Pisarze – wiecie – tak nie postępują”. Żeńska połowa z obrzydzeniem się krzywi, żąda, aby niezwłocznie przekopano to świństwo. Wzdłuż napisu, jak drapieżca w zoo, biega tam i nazad Rogożyn i nikomu przed przybyciem organów śledczych nie daje się zbliżyć. Organom się nie śpieszy, za to ktoś usłużnie wykonuje dla Rogożyna (i dla siebie, rzecz jasna) kilka fotografii. Rogożyn odbiera od niego kasetę i mknie do Moskwy. Czterdzieści pięć minut kolejką – tyle, co nic.

Z kasetą w jednej kieszeni i z obszerną skargą na Pietienkę w drugiej – Rogożyn kieruje się do naszego sekretariatu, aby wszcząć sprawę o dyfamację (...) Fiodor Michieicz z kamiennym spokojem stwierdza, że nie widzi podstaw, aby oskarżać akurat Piotra Skorobogatowa. W odpowiedzi Rogożyn żąda grafologicznej ekspertyzy. Wszyscy nieomal padają. Fiodor Michieicz, zachowując kamienną twarz, wyraża wątpliwość co do kompetentności ekspertyzy grafologicznej w tym konkretnym wypadku. Rozgorączkowany Rogożyn powołuje się na dane kryminalistycznej nauki dowodzące, że pismo danej osoby pozostaje nie zmienione, niezależnie od tego, czym osoba ta pisze. Próbuje zademonstrować ów fakt, wzięwszy długopis w zęby.

W końcu Fiodor Michieicz zmuszony zostaje do kapitulacji i na miejsce wypadku wyjeżdża komisja. Pietienka Skorobogatow, przyciśnięty do muru i już trochę wystraszony rozmachem wydarzeń, przyznaje się, że napis wykonał – „Lecz przecież nie tak, jak myślicie, świntuchy! Czy to w ludzkiej mocy!?” Jest już późno. Komisja w pełnym składzie stoi na ganku. Jeszcze za dnia zaspę przekopano i jest dziewiczo czysta. Pietienka Skorobogatow wolno posuwa się wzdłuż zasy i posługując się zręcznie brzuchatym czajnikiem, wypisuje: „Rogożyn, jesteście mi obojętni!” Usatysfakcjonowana komisja odjeżdża. Napis zostaje (41, 86/8, 100).

Chromaja sud'ba oczywiście ma również morał: jest nim mocny akcent optymizmu, pisarskiej nadziei na przyszłość. Ten sam, co w *Miliardzie lat przed końcem świata* formalny chwyt: zetknięcie się radzieckiego inteligenta z czymś fantastycznym (w wypadku *Kulawego losu* jest to elektroniczna „menzura Zoili” z jednej, a nowe wcielenie autora *Mistrza i Małgorzaty* – z drugiej strony), w zmienionej sytuacji politycznej posłużył za podbudowę dla diametralnie odmiennych emocji.

Kulawy los, choć nie otwiera nowego nurtu pisarstwa braci, a jedynie taki kontynuuje, od dzieł poprzednich różni się mocno. Nie tylko wydziwkiem. Strugacy zapowiadali tę książkę jako coś dla siebie nietypowego: „opowieść nie fantastyczną w zwykłym pojęciu, choć obecny jest w niej element fantastyki” (91), efekt „wypróbowywania nowej stylistyki” (101), na równi z *Fale gaszą wiatr*.

W istocie, na pierwszy rzut oka można zauważyć:

- inną niż zazwyczaj koncepcję narracji (konsekwentnie w 1. osobie, narrator konkretny; dygresyjna i gawędziarska);
- głębsze jeszcze niż w *Miliardzie lat...* zaangażowanie się w grę z czytelnikiem, tym razem raczej jednak nie „czopowego”, ale zabawowego charakteru;
- to, że akcja rozgrywa się w realnej, współczesnej i realistycznie odmalowanej rzeczywistości, jak w *Miliardzie...*;
- ale i to, że, inaczej niż w owej powieści, wkraczający w ów świat pierwiastek fantazji nie tylko jest jawnym pretekstem, lecz również jest w większym stopniu niedookreślony i brak mu motywacji typowej dla SF lub gatunków pokrewnych.

W zasadzie nie ma żadnej motywacji. Morał końcowy wydobyto w rozmowie, która mogłaby się toczyć i bez udziału domniemanego cienia Bułhakowa z jego dziwną maszyną. W tej opowieści o pisarskich kłopotach i mitach można by się bez fantastyki nieomalże doskonale obejść (może tylko trochę wyostreza problem i skraca jego prezentację – wystarczy powiedzieć „Bułhakow” i wszyscy wiedzą, o co chodzi). Jest praktycznie tylko ozdobą, literackim bibelotem.

Jeśli zważyć następnie, że problematyka opowieści jest typowa dla utworu realistycznego i publicystycznego, usiłującego z określonych pozycji opisać i ocenić jak najaktualniejsze społeczne zjawiska (uwalnianie się pisarzy od

lęku, uniezależnianie od nadopiekuńczości państwa), to trzeba przyznać rację Arkadijowi Strugackiemu, twierdzącemu, że *Kulawy los* nie jest niczym innym, jak zawierającą fantastyczny element powieścią współczesną. Notabene doskonale wpisującą się w narastający wówczas w ZSRR nowy nurt powieści rozrachunkowej, który reprezentują pozycje tak znane, jak: *Pożar Walentina Rasputina*, *Smutny kryminał (Pieczalnyj dietiektiw)* Wiktora Astafiewa, *Golgota (Szafot)* Czyngiza Ajtmatowa²⁸, *Dzieci Arbatu* Anatolija Rybakowa, *Białe szaty* Sergiusza Dudincewa itd. Ale to już zupełnie inna historia.

*

W związku z dwoma ostatnio omówionymi utworami warto jeszcze raz zwięźle wyliczyć, z jakimi gatunkowymi konwencjami fantastyki mieliśmy dotąd u Strugackich do czynienia:

A) Utopia technologiczna klasycznej verne'owsko-wellsowskiej odmiany. W realistycznie ujęty świat teraźniejszości wkracza element fantastyczny, który jest zasadniczym celem opisu – poważnie potraktowany, w pełni racjonalny i prawdopodobny. Pisarze najwyraźniej udzielają asercji jego opisom (*Z zewnątrz*).

B) Parodia tego rodzaju utopii. We współczesną rzeczywistość wkracza element fantastyczny, pozornie i formalnie jest on zasadniczym celem opisu. Pozornie opisywany z asercją, jakby był racjonalny i prawdopodobny, w rzeczy samej jest w oczywisty sposób irracjonalny i bajkowy. Sprzeczność między istotą fantastycznych motywów a ich funkcją formalną w dziele i ich potraktowaniem – jest źródłem komizmu (*Poniedziałek zaczyna się w sobotę*, częściowo *Baśń o Trójce*).

C) Społeczno-technologiczna utopia nowszego typu. Elementy fantastyczne rozrastają się do rozmiarów całego fantastycznego świata, łączą się ze sobą. Jako całość jest racjonalny, prawdopodobny, jest zasadniczym przedmiotem prowadzonego z asercją odautorskiego opisu. Strugacy stworzyli utopię początków komunizmu (*W krainie purpurowych obłoków* itd.) oraz komunizmu rozwiniętego (*Powrót*). Niekonsekwentną, nieudaną parodią tej konwencji są *Zachłanne rzeczy wieku*.

D) Nowoczesna SF. Uprzednio wypracowany, lub też ad hoc zaprojektowany świat utopii nie jest już głównym przedmiotem opisu, lecz tłem właściwej akcji – przeżyć bohaterów. To one właśnie są głównym wehikułem sensów utworu. Fantastyczny element, z którego „poskładane jest” tło akcji, jest prawdopodobny, racjonalny i realistycznie opisywany (tzn. tak, jak tło akcji w powieściach realistycznych, historycznych i współczesnych). Niekiedy jeszcze zachowuje asercję lub opisywany jest – jakby zachowywał. Utwory SF naszych autorów eksploatują bądź ich komunistyczną utopię (*Przenicowany świat* itd.), bądź nieokreślony świat najbliższej przyszłości (*Piknik na skraju drogi*), niekiedy również są jakby

„w pół drogi” między Utopią a SF: *Trudno być bogiem, Daleka Tęcza* i in.

E) Różne konwencje przetwarzające SF, w tym:

1. podszywająca się formalnie pod SF – pozornie spełnia jej wymogi, lecz elementy fantastyczne zarówno wtopione w tło, jak i stanowiące ośrodek akcji są przede wszystkim alegoriami rzeczywistych, realnych zjawisk życiowych. Alegoryczność ich może formalnie zupełnie nie być podkreślona (*Gadkije lebedi* – tj. *Pora deszczów*) albo wskazuje się na nią (*Drugi najazd Marsjan*);

2. oprócz alegoryzacji następuje pewne zakłócenie poczucia prawdopodobieństwa fantastyczności. Np. przez wprowadzenie zakłóceń fizyki świata przedstawionego, skorzystanie z poetyki snu (*Ślimak na zboczu cz. II*), albo w inny sposób, jak w *Próbie ucieczki*;

3. przestaje panować zasada i fizykalnego, i moralnego prawdopodobieństwa, a fantastyczny element (wyjściowo z utopii wzięty) pozbawiony jest i asercji, i samoistnego, i nawet alegorycznego sensu. Rzeczywistość utworu ma wtedy w pełni konwencjonalny charakter – a jego problematyka jest czysto zabawowa. Mam na myśli przypadek „bajki współczesnej” – *Ekspedycja w priespodniuju*, gdzie Strugaccy zaczerpnęli równocześnie ze skarbnicy typowych motywów komunistycznej utopii i amerykańskiej klasycznej „space-opera”.

Omówionymi ostatnio utworami „nurtu współczesnego” (jak również po części powieścią *Grad obliczonnyj* będącą niejako „w pół drogi” między tymi utworami a typami E/1 i E/2) Strugaccy dokonali jak gdyby dialektycznego powrotu ku początkom swej twórczości i równocześnie – ku utopijnej tradycji naukowej fantastyki. Znow element fantastyczny wkracza w realistycznie przedstawiony współczesny świat. Tylko że teraz element ów nie tylko nie jest przedmiotem opisu, nie jest ani prawdopodobny (najwyżej w pełni konwencjonalnie ku typowym motywom naukowej fantastyki nawiązuje), ani nawet alegoryczny. Jest traktowany czysto pretekstowo, gdyż w tych utworach, podobnie jak w konwencji SF, przeżycia bohaterów, a nie fantastyczny motyw, są głównym nośnikiem sensów dzieła. Powroty takie oznaczają najczęściej stworzenie czegoś nowego. Intuicyjnie stwierdzić można, że powstaje zjawisko analogiczne do realizmu magicznego czy poetyki absurdu, albo np. do konwencji *Mistrza i Małgorzaty*...

Na razie intuicyjnie i nie wiadomo, czy na tym się nie skończy. Pomysł musieliby podchwycić inni twórcy. Strugaccy co prawda już raz, u progu swojej pisarskiej dojrzałości, „na własny rachunek” dokonali gatunkowego przewrotu, stając się – powiedzmy otwarcie – właściwymi architektami gatunku SF w literaturze radzieckiej, dotąd praktykującej utopie. Takie przygody twórcze są udziałem tylko najwybitniejszych pisarzy... Tym bardziej godne byłoby uwagi, gdyby coś podobnego zdarzyło im się drugi raz.

Zakończenie

Dotarliśmy do kresu rozważań. O rozwoju twórczości Arkadija i Borisa Strugackich dziś nic więcej się nie da powiedzieć. Co prawda w każdej chwili wyjść może jakiś nie opublikowany dotąd maszynopis, istnieje też możliwość, że nie do wszystkich wypowiedzi i pomniejszych utworów ostatnich lat dotarłem, w końcu – Boris może dalej sam pisać książki. Moje ustalenia mogą więc ulec dezaktualizacji. To ryzyko jest jednak nie do uniknięcia, gdy wstępnie opracowuje się dorobek autorów współczesnych. Przecież w końcu trzeba postawić kropkę.

Chciałbym jeszcze, kończąc poboczny wątek niniejszych rozważań, poinformować zwięźle o sytuacji w radzieckiej SF lat osiemdziesiątych oraz opowiedzieć (w sposób już mniej zobowiązujący) o ostatnich dziełach naszych bohaterów – kontrowersyjnych próbach dotrzymania kroku niedawnym przemianom.

*

Otóż Strugaccy nadal nie dawali się lubić... Zaangażowali się w bardzo poważne kontrowersje między początkującymi adeptami SF a czynnikami oficjalnymi i starszymi pisarzami fantastami korzystającymi z poparcia owych czynników. Spór wiązał się tak z ogólną sytuacją polityczną, jak i ze szczególnymi stosunkami w sferze wydawania science fiction, których geneza tkwi w latach siedemdziesiątych.

Jak już wspominałem, doszło wówczas do przejściowego ograniczenia możliwości publikowania fantastyki, zaś w latach osiemdziesiątych pozostawały one na poziomie okresu 1960–1968, choć liczba uprawiających SF ogromnie wzrosła. Na dodatek w jedynym konsekwentnie dochowującym wierności temu gatunkowi wydawnictwie – „Młodej Gwardii”, a właściwie w „fantastycznej” redakcji tej oficyny, praktyczne rządy w dziesięciolecie

1970–1980 i następnym przejęły dwie nieoficjalne pisarskie „grupy”, tzn. „szkoła moskiewska” i „szkoła syberyjska”. Pierwsza – władająca bezpośrednio – specjalizuje się w SF o tematyce „historycznej”, a jej spekulacje „co by było, gdyby...” mają jednoznaczny ideologiczny odcień, jak np. osławiona już książeczka Jurija Nikitina *Dalokij swietyj tieriem* (Moskwa 1985), „gdzie oto” – cytując jednego ze złośliwych recenzentów – „widzimy pod murami Troi Achillesa, nazywanego <starostowiańskim bohaterem, który później się znalazł w starogreckim panteonie>, jak rozmyśla o problemie etnogenezy aryjskich plemion i wyższości religii monoteistycznej”¹. Natomiast mający oparcie w swoich prowincjonalnych wydawnictwach, lecz chętnie w „Młodej Gwardii” gościnnie publikujący i z otwartymi ramionami tam przyjmowani „sybiracy”, piórem głównego krytyka grupy Jurija Osipowa poszukiwać zwykli korzeni swej twórczości w szczególnym „duchu” syberyjskiej ziemi – jednocześnie rdzennie rosyjskiej i przodującej w „urzeczywistnianiu komunizmu”².

W latach siedemdziesiątych tkwią również zaczątki zjawisk pozytywniejszych. Przede wszystkim swierdłowski miesięcznik „Uralskij sledopyt” urósł wtedy do rangi poważnego popularyzatora i mecenasa SF, którym pozostał nadal, a zresztą kondycja publikowanej w latach osiemdziesiątych fantastyki już nie była tak fatalna. Oprócz Strugackich publikowano innych niezłych pisarzy średniego pokolenia, na progu dekady ukazała się *Eunnaja raduga* Siergieja Pawłowa, książki Władysława Krapiwina i młodszego Olega Korabielnikowa – wymieniam tylko autorów nie wspomnianych uprzednio. Summa summarum jednak doszło do tego, iż w latach osiemdziesiątych dziesiątki podstarzałych już „młodych”, całe nowe pokolenie³ fantastów ZSRR daremnie dobijało się szansy druku. „Młoda Gwardia” lansować ich nie chciała, no i nie mogła, gdyż jej możliwości sięgały najwyżej 10 tytułów rodzimej fantastyki na rok (co zresztą stanowiło aż 2/3 „produkcji rocznej” SF w języku rosyjskim w ZSRR – nie włączając przekładów, wznowień). Większość pozostałych wydawnictw albo tradycyjnie fantastyki (przynajmniej tej „dla dorosłych”) unikała, albo limitowana była w swych chęciach przez Komitet Państwowy RFSRR ds. Wydawnictw, Poligrafii i Księgarstwa. Organ ów, konserwatywny i programowo niechętny fantastyce jako takiej, po pierwsze nie dopuszczał do zwiększenia ilości wydawanych tytułów science fiction, a po drugie, jeśli już udzielał zezwolenia, to popierając wymienione „szkoły”. Tak bowiem się składało, że korzystał z usług wąskiego, monopolizującego w skali republiki ocenianie nadsyłanych do publikacji maszynopisów, zespołu wewnętrznych recenzentów – a oni powiązani byli właśnie z tymi grupami.

Taki przynajmniej obraz skostnienia, zastoju i „rządzenia się” jednej koterii namalowali bracia najpierw w kolportowanym pośród moskiewskich miłośników SF „liście otwartym”, a następnie w opublikowanym na łamach pisma „Uralskij sledopyt” niezwykle ostrym, wymieniającym z nazwiska winnych, artykule (patrz poz. bibl. 102). Dodajmy, że odpowiedź „Młodej Gwardii” była równie bezceremonialna...

Strugaccy, a także inne autorytety: Kir Bułyczow, niedawno zmarły Dymitr Bilenkin, Jeremiej Parnow, oraz zgrupowani wokół corocznego seminarium fantastyki (zwanego od miejscowości, gdzie się pierwszy raz w 1982 r. zebrał „malejewskim”) „młodzi”, którym przewodził autor powieści *Igoriasza. Złotaja rybka* (1985) Witalij Babienco – stanowili jedną ze stron walczących. Redakcja „fantastyczna” „Młodej Gwardii” wraz ze swą Radą Programową, Komitet, szkoły „moskiewska” i „syberyjska” oraz kilku weteranów lat pięćdziesiątych, jak Aleksandr Kazancew – drugą. „Młodych” wspierały na ogół także kluby miłośników fantastyki, które poczynając od 1981 roku lawinowo powstawały przy domach kultury, komitetach Komсомоłu, zakładowej prasie – gdzie się dało. W 1982 roku było ich około 40 – w sześć lat później już 180⁴. Na temat temperatury sporu można jedynie snuć domysły – toczył się on raczej w urzędach i na naradach, tylko wyjątkowo – jak w artykule Strugackich – przenikając do publicznej wiadomości⁵. Ale z pewnością temperatura była spora – dowodem pośrednim zanikanie dyskusji merytorycznej na temat istoty SF i innej literackiej fantastyki. „Młodzi” co prawda powszechnie podzielali pogląd o nieskrępowanym prawie pisarzy science fiction do poruszania każdej problematyki, a „starzy” z natury rzeczy byli socrealistycznymi konserwatystami. Ale chyba już nikt nie przekonywał do swych racji przeciwników – gdy w 1986 roku „Litieraturnaja gazietaj” zorganizowała nową dyskusję krytyczną o fantastyce, znakomita większość tekstów prezentowała nie – jak ongiś bywało – refleksję teoretyczną, ale jedno wielkie wołanie o druk, o uznanie wydawców, o prestiż gatunku, poprzedzone solidną porcją narzekania. (Notabene biorący w tym przedsięwzięciu udział Boris nie dał się unieść ogólnemu nastrojowi i swoją wypowiedź poświęcił kwestiom pisarskiego rzemiosła.)

Możliwe, że wyżej opisane aspiracje pisarskiej „młodzieży” zostaną zaspokojone wskutek politycznych i gospodarczych przemian; okrzepną nowe spółdzielcze wydawnictwa, państwowe – zmuszone finansowymi koniecznościami – już porzuciły (lub wcześniej czy później porzucą) doktrynalne sprzeczności wobec literatury popularnej... A tak naprawdę: to, że pokoleniowy spór „starych” i „młodych” może w perspektywie okazać się zapowiedzią przemian kształtujących jutrzejsze oblicze rosyjskiej SF, nie zmieni faktu, że – jeśli z innej strony spojrzeć – był ów spór najnormalniejszą „walką o stołki”. Cała awantura to być może jedynie szczególna postać o wiele poważniejszych politycznych kontrowersji, w rozstrzygnięcie których Arkadij i Boris Strugaccy, „pisarze-obywatele”, nie mogli się nie zaangażować bardziej bezpośrednio.

Dowodem ich powieść *Otiagoszczennyje złom ili Sorok let spustja (Obarczeni złem albo Czterdzieści lat później)*, którą można rozpatrzeć jako reakcję na zmieniającą się sytuację społeczno-polityczną oraz jako świadectwo poszukiwań twórczych.

W trakcie jej pisania stała się przecież rzecz niestychana: o wstydlivych sprawach radzieckiej teraźniejszości i przeszłości zaczęto mó-

wić otwarcie! Korzyści wynikające dla literatury z rozszerzenia sfery jej wolności są oczywiste – ale zniesienie niektórych cenzuralnych zakazów oznaczało i pewne trudności: zwłaszcza dla pisarzy wyspecjalizowanych w mówieniu „nie wprost”. Kłopotów nie mogli uniknąć i Strugaccy, którzy z omijania ograniczeń uczynili de facto jeden z fundamentów swego stylu.

Czym zastąpić tak miłe czytelnikowi „ezopowe” aluzje? Jak nie „zachłysnąć się” wolnością, nie zacząć śpiesznie, bez ładu i składu zapełniać stronice uwagami o wszystkim, o czym się pisać dotąd nie dało? Ponadto z możliwości otwartego dawania społecznych porad wynika ten fakt fatalny, że ich wartość jest łatwo sprawdzalna. Sprawdzianu „mówienia wprost” można więc po prostu nie zdać – może się okazać, że w gruncie rzeczy nie ma się nic doniosłego do powiedzenia. A nawet, gdy się ma – większe jest ryzyko napotkania sprzeciwu. Ukryte wskazania czytelnik sobie dopowiadał na podstawie autorskich sugestii, mając znaczną swobodę w analizie i interpretacji tekstu, siłą rzeczy zaczynał w nim widzieć to, co widzieć chciał. Teraz odczytuje prawdy jednoznaczne, recepty konkretne i łatwiej mu je odrzucić.

Wymienione niebezpieczeństwa są różnej rangi. Na przykład niesprostanie ostatniemu nie tylko że nie hańbi, ale może być i powodem do chwały. „Zachłysnięcie się” to nieostrożność niewielka – najwyżej dana proza trochę za szybko się zestarzeje. Dlatego też bez zażenowania zdradzić mogę, że Strugaccy nie oparli się pokusom i jak dzieci bawili napomykaniem: to o narkotykach. . . , to o Afganistanie. . . , parodiowaniem politycznej retoryki, wykpiwaniem prasy, Komsomołu i Bóg wie jeszcze czego. Nie powstrzymali się i przed tym, by sobie nareszcie „poświntuszyć”, czy do woli použíwać żargonów. Gdyby jednak bracia napisali powieść nudną, a tym bardziej taką, która pragnie społeczeństwo pouczać, nie mając nic interesującego do powiedzenia, świadczyłoby to co najmniej o tym, że przy zmienionych warunkach druku groził naszym autorom ciężki twórczy kryzys. W istocie *Otiagoszczennyje złom*. . . , przeciwnie niż wiele innych dzieł Strugackich, nie dały się czytać „jednym tchem”.

Powieść, podobnie jak *Fale gaszą wiatr*, formalnie była apokryfem z przyszłości – w tym wypadku wydaną w połowie XXI wieku książką Igora K. Mytarina, poprzedzonym autorskim wstępem zbiorem dwu dokumentów. Pierwszy to dziennik Mytarina z lat szkolnych, relacjonujący dramatyczne wydarzenia zaszłe w dniach 10–21 czerwca 2033 roku. Młody licealista asystował wówczas swojemu mistrzowi – wybitnemu pedagogowi, Georgijowi Anatoljewiczowi Nosowowi, biorącemu w wypadkach czynny udział. Drugi – to tajemniczy rękopis *OZ* z lat osiemdziesiątych lub dziewięćdziesiątych dwudziestego stulecia, zawierający wspomnienia Siergieja Korniejewicza Manochina. Z początkiem czerwca 2033 Nosow wręczył go Mytarinowi. W zbiorze teksty dokumentów przeplatają się. Mytarin „pokawałkował” rękopis *OZ* na fragmenty odpowiadające temu, jak go wówczas – w czerwcu – po kilka stron dziennie czytał, i umieścił te fragmenty między zapisami

dziennika. Taki układ oraz liczne zachęty Mytarina mają prowokować czytelnika XXI wieku (to znaczy: prowokują nas) do poszukiwań wspólnych sensów relacjonowanych w obu dokumentach łańcuchów wydarzeń. Innymi słowy: wymyślony Mytarin ułożył swą książkę tak, jak niekiedy lubią to czynić Strugaccy.

Obydwa dokumenty – aczkolwiek z diametralnie różnych względów – dla miłośników Strugackich mogą być zaskoczeniem.

Rękopis Manochina nawiązuje do tradycji *Mistrza i Małgorzaty*, zresztą nie on jeden⁶ w radzieckiej fantastyce lat osiemdziesiątych. Pracując nad nim sięgnęli bracia do katalogu motywów religijnych i biblijnych, z którego dotąd nie korzystali. Żądny naukowego sukcesu astronom Manochin zgodził się mianowicie służyć szatanowi, który w poszukiwaniu „ludzi wiedzących, po co żyją na świecie” (43, 88/6, 11), „ludzi z dużej litery” (43, 88/6, 35) odwiedził Związek Radziecki i w tajemniczym mieszkaniu gości co potworniejsze egzemplarze fanatyków. Towarzystwem Demiurga jest tajemniczy Agasfer Łukicz – Święty Jan i Żyd Wieczny Tułacz zarazem (występujący przy tym w komediowym emploi nepowskiego aferzysty), który pod przykrywką pracy agenta ubezpieczeniowego skupuje „pewne szczególne substancje niezależne od ciała” (43, 88/6, 18), zwane również „religijno-mitologicznymi wyobrażeniami powstałymi na gruncie uosabiania procesów życiowych organizmu” (43, 88/6, 18) – czyli ludzkie dusze, w zamian za spełnianie najgłębszych marzeń danego kogoś.

Owa czysto umowna, pełna literackich aluzji (Bułhakow, Ilf i Pietrow, Gogol itd.) fabułka umożliwiła po prostu Strugackim stworzenie satyrycznej galerii portretów osobników bogatych w ułomności związane z wyznawaniem apriorycznych idei – portretów typów ludzkich rozpowszechnionych w dzisiejszej Rosji. Na uwagę zasługuje na przykład Demiurgowy pensjonariusz Mark Parasjuchin – wielkorus-antysemita w czarnym ubraniu, z portretem „świętego Adolfa” w pokoju⁷. Jemu Strugaccy każą przeżywać przygody szczególnie kompromitujące.

W rękopisie OZ pokuszono się również o nową wersję wydarzeń ewangelicznych. Lecz prezentowana tu szokująca nieco wizja Chrystusa prowokującego własne pojmanie w nadziei, że uczyni krzyż skuteczną trybuną dla głoszenia swych prawd, zdecydowanie moim zdaniem nie dorównuje koncepcji Bułhakowa. Opowiadanie w książce tej historii nie wydaje się po prostu do końca usprawiedliwione, jako że jej morał współkształtuje sensy całości utworu w stopniu nie większym, niżby to było z każdym innym nawiązaniem do Ewangelii.

Jeśli rękopis Manochina jest niespodzianką, gdyż zawiera nowe (ale nowe tylko w twórczości Strugackich) motywy – to dziennik Mytarina zadziwia z kolei ze względu na powrót braci do zgłaszanych przed ćwierćwieczem pomysłów futurologicznych oraz do archaicznego dziś już wzorca gatunkowego. Przy czym pomysł, na jakim oparto konstrukcję realiów, na tle których przebiega akcja, jest bardzo błyskotliwy.

Rzeczywistość dziennika udziela odpowiedzi na pytanie: jakie byłoby ZSRR, którego obywatele otrzymaliby pełnię demokratycznych swobód?

Wyobraźmy sobie kraj socjalistyczny, a więc taki, gdzie owszem, utrzymane jest panowanie partii komunistycznej – lecz wyłącznie na mocy olbrzymiego moralnego autorytetu tej organizacji. Państwo rozbite na szereg społeczności lokalnych, w pełni samorządnych, zarządzanych przez przedstawicielstwa wyłonione w demokratycznych wyborach. Wyobraźmy sobie socjalistyczny kraj, którego obywatele bez przeszkód i w zależności od swoich poglądów łączą się w formalne i nieformalne organizacje o swobodnym dostępie do prasy i telewizji, a także mają prawo do nieskrępowanego, czynnego demonstrowania swojego zdania na forum publicznym innymi środkami. Państwo, gdzie zaszło na danym terenie wydarzenie różnorażko komentuje kilka miejscowych gazet różnych orientacji, gdzie mogą się odbywać manifestacje i pikety – a milicja po prostu pilnuje porządku, gdzie trwa wolna gra sił politycznych oparta na takich zasadach, że np. ortodoksyjni komuniści potrafią współżyć z ludźmi preferującymi spokojne życie prywatne.

Rzecz można nie wyolbrzymiając, że Strugacy skonstruowali wizję społeczeństwa, wykorzystując większość ustrojowych postulatów zgłaszanych przed ostatecznym rozpadem systemu w całej Europie Wschodniej. (Tu muszą dodać, że wprowadzając realia mniejszej wagi nie okazali się już tak „na czasie” – ZSRR Anno Domini 2033 zbyt przypomina USA lat sześćdziesiątych i siedemdziesiątych z charakterystycznymi „wojnami” hippisów i motocyklistów, narkotykami i seksualną rewolucją.)

Ale ów ideał – to dla Strugackich za mało, radzi byli przeprowadzić na jego temat dyskusję. Z wypadków opisanych w dzienniku mianowicie wynika, że demokracja jest niewystarczającą formą społecznej organizacji: rządy „większości” łatwo mogą przerodzić się w dyktaturę przeciwności, tępoty i prymitywu.

Rzecz w tym, że społeczność roku 2033 jest formą przejściową. Pojawiają się w niej załączki czegoś jakościowo nowego (komunizmu po prostu). Z jednej strony w postaci rozbudowywania elitarnego systemu szkolenia pedagogicznych kadr wszechstronnie, wedle recept z *Powrotu*, kształconych, by zdolne były później w ten sam sposób wychowywać ogół. Z drugiej – w postaci tzw. „flory”, czyli grup młodzieży praktykujących pełną tolerancję w życiu codziennym.

Dziennik jest mającą wyraźnie ewangeliczny posmak⁸ relacją kilkunastoletniego ucznia „liceum pedagogicznego” (to właśnie jeden z przyszłych wychowawców ludzkości – pojawiają się już nawet u niego umiejętności „komunistycznych nadludzi”), który asystując uwielbianemu nauczycielowi obserwuje i niezbyt kompetentnie opisuje zmagania tegoż przeciw politycznej intrydze godzącej w licea oraz akcję (jej Nosow też się przeciwstawia) społecznego prymitywu wymierzoną we „florę”.

Usiłowania Nosowa kończą się klęską – więc niczym Chrystus z rękopisu *OZ*, nie mogąc nikogo do swych racji przekonać, równie jak wielki

poprzednik świadomie, decyduje się on na rozpaczliwy czyn. W ostatniej scenie siedzi wraz z uczniami przy ognisku owych nowych „hippi” i czeka na przybycie milicji i ochotników mających „usunąć zarazę” z okręgu. Dowiadujemy się też, że licea zostają zamknięte – tym sposobem nastąpiło, przynajmniej czasowe, zniszczenie „załączków przyszłości”.

W swojej powieści Strugaccy nie tylko rozliczali się więc ze współczesnymi i krytykowali pewien „sposób na życie”. Prezentowali również historię, której morał po raz kolejny w ich prozie dowodził wyższości socjotechniki nad żywiołowym rozwojem, przekonywał, że „świadomość określa byt” (a nie na odwrót), że ludzi – nim da się im wolność – trzeba wychować.

Oczywiście Strugaccy świadomi byli, jak wiele zła uczyniono realizując podobne recepty. Opatrują więc morał zastrzeżeniem: w dziele społecznej przebudowy należy przestrzegać zasad poszanowania ludzkiej godności, wolności i życia; cićn etycznego pragmatyzmu, sprzeniewierzenie się moralności miłosierdzia, usprawiedliwianie wielkim celem użytych środków kończy się w praktyce zaprzeczeniem temu, co się chciało osiągnąć.

To zastrzeżenie głosili bracia już w opowiadaniu *Sześć zapatek*, przewija się ono nieomal w całej ich twórczości. W omawianej powieści jest wyrażane za pomocą paralelizmów w obu wątkach. Analogie nie polegają tylko na nowotestamentowych aluzjach. W rękopisie *OZ* epizodycznie pojawia się Nosow – w dzienniku zaś łowca dusz, Agasfer Łukicz. Szczegółów nie ma tu sensu wyluszczać, ale te fakty mają chyba zainspirować czytelnika do tego, aby spojrzeć na Nosowa jeszcze inaczej – jako na kogoś również ogarniętego wielką ideą, ale bez popadnięcia w grzech fanatyzmu. Georgij Anatoljewicz nawet w imię swej sprawy nie zgadza się na moralny kompromis. Nie jest to wyraźnie powiedziane, lecz bieg wypadków wskazuje, iż transakcja o jego duszę do skutku nie doszła...

Sądzę, że możemy powrócić do postawionych na początku opisu pytań. Wyjaśniło się stosunkowo prosto, dlaczego *Otiagoszczennyje złom...* (prawda, że ten tytuł stał się teraz dwuznaczny?) była przyciężka w lekturze. Będąc w połowie utopią nie mogła mieć sprawnej akcji – opis starań Nosowa nie służy przecież rozrywce czytającego lub charakterystyce Nosowa jako literackiego bohatera, lecz prezentacji danego modelu społeczeństwa oraz analizie postawionego socjologicznego i moralnego problemu.

Pozostaje jednak kwestia doniosłości samego przestania utworu (jeśli je słusznie odczytałem).

Wątpię mianowicie, czy poddanie ludzi czynnościom wychowawczym w skali społecznej i czystość moralna – są do pogodzenia. To pierwsze zawsze łączyć się przecież będzie i z socjotechniczną manipulacją, i z pewnością siebie manipulującego. Że to on właśnie posiadał prawdę, że ma prawo wychowywać. Nie będąc politologiem i historykiem, nie rozwinę, oczywiście, naliczyć tego pierwszorzędnego zagadnienia – ale chyba można się zgodzić, że właśnie demokracja, przed którą Strugaccy w najnowszej powieści przestrzegają, tego rodzaju wątpliwości nie nasuwa: pozwala się

po prostu rządzić ludziom, jak chcą, nie zwracając sobie głowy tym, czy sprawnie dążą do ideału.

Z drugiej strony przekonanie o pożyteczności wychowywania społeczeństwa, o tym, że „świadomość kształtuje byt...”, zawsze było elementem pierwszoplanowym rosyjskiego i radzieckiego myślenia o socjalizmie z wszystkimi historycznymi przygodami tego myślenia...

Cóż... trudno się dziwić Strugackim, że dochowali wiary ideałowi, na którym ich wychowano – choć całe dotychczasowe życie poświęcili w zasadzie na zmagania ze sprzecznościami tego ideału. Nie zmienia to jednak faktu, że w chwili kiedy już wiele wskazywało na sensowność zawierzenia spontaniczności rozwoju ludzkich społeczeństw i nawet rządzące elity państwa radzieckiego starały się już zaszczerpić w swym kraju elementy tej spontaniczności – Strugaccy niespodziewanie zajęli pozycję umiarkowanego konserwatyzmu, co zresztą rychło im wytknięto; reakcji zaś urażonych kół nacjonalistycznych łatwo się było domyślić⁹.

Najdotkliwszy cios zadała jednak tej powieści historia. W dwa lata od zakończenia druku ZSRR przestał istnieć i wątpliwe, czy czytelnicy *Otiagoszczennyje złom...* w ogóle jeszcze interesowali się problemami przyszłości socjalizmu, z taką uwagą rozpatrzonymi w części utopijnej utworu.

Wydarzenia lata 1991 roku zdezaktualizowały również publicystyczne treści ostatniej, zakończonej w kwietniu 1990 r. pozycji braci – ich (sic!) debiutu scenicznego, komedii *Żydzi miasta Petersburga...* Wystawili w niej Strugaccy surowy rachunek przytłaczającej większości swego pokolenia, „nazwali niewolników niewolnikami”¹⁰. Pomysł, na którym oparto fabułę, przypominał trochę *Miliard lat przed końcem świata*: grupka pięćdziesięcioletnich inteligentów otrzymuje zawiadomienia nakazujące im stawić się „z dokumentami i zmianą bielizny” w określonych punktach miasta, co jest oczywistym wstępem do zsyłek lub innych masowych represji. Zawiadomienia wysyła tajemnicza „Asenizacja Społeczna”, treść ich wskazuje na rozmaite „przewiny” adresatów („Do bogaczy miasta Petersburga...”, „Do Żydów...”, „Do polityków...”), stąd lekkie „ufantastycznienie” tego już w zasadzie zupełnie realistycznego utworu. Wszyscy wybuchają oburzeniem – i pokornie pakują się, uzasadniając to „wołą narodu”, niemożnością ucieczki itd. Ratunku szukają w milicji, u „wysoko postawionych” znajomych, nawet w KGB. Ale nikt nie pomyśli, aby rzecz zignorować czy stawić opór. Podporządkowanie się każdemu zarządzeniu jest dla nich czymś koniecznym, nie podlegającym wątpliwościom. Nie szkodzi, że to koniec pieriestrojki, głośności, reform – spodziewali się tego przecież... Zarządzenia jednak zostaną odwołane, a jednocześnie pokolenie dwudziestolatków pokaże, że ono nie jest niewolnictwem zarażone. Jego przedstawiciele pobiją roznoszącego zawiadomienia urzędnika – pokażą władzy, że nie jest bezkarna¹¹.

kwiecień 1987 – czerwiec 1989, lipiec 1992

PRZYPISY

Do Wstępu

¹ Nie biorę pod uwagę: dorobku naukowego Borisa, prac japonistycznych i orientalistycznych Arkadija (poz. bibl. 73, 74, 83, 94), twórczości przekładowej obydwu. Przy okazji sygnalizuję obecność w dziełach braci wielu motywów związanych z kulturą Japonii, nie czując się kompetentnym, aby samemu zgłębić problem.

² Z tegoż względu zmniejszyłem też liczbę przypisów.

Do części głównej pracy dołączone są bibliografie. Trzy pierwsze numerowane są (w jednym ciągu) cyframi arabskimi, ostatnia – rzymskimi. Większość znajdujących się w tekście cytatów zaopatrzonych jest nie w numer zawierającego dane bibliograficzne przypisu (choć i tak bywa, jeśli źródło w wzmiankowanych bibliografiach nie jest wymienione), lecz w jedną, dwie lub trzy liczby umieszczone w nawiasie i wskazujące na pozycję bibliograficzną, z której cytat zaczerpnięto, stronę cytowaną, numer czasopisma. Kolejność cyfr w nawiasach jest stała.

Jeśli na końcu cytatu znajduje się np. (80) – oznacza to, że cytowana jest pozycja z pierwszych trzech bibliografii wymieniona pod numerem „80”. Jest to pozycja jednostronicowa.

Jeśli na końcu cytatu znajdują się 2 liczby arabskie, np. (49, 74) – oznacza to, że cytat zaczerpnięty jest ze strony 74 pozycji bibliograficznej „49”.

Jeśli na końcu cytatu znajdują się 3 liczby arabskie (w tym jedna łamana), np. (43, 88/6, 20) – oznacza to, że cytat pochodzi ze strony 20, numeru 6 czasopisma z roku 1988, gdzie drukowano odcinek utworu będącego pozycją 43 z pierwszych trzech bibliografii.

Niekiedy pierwsza z wymienionych liczb (zawsze są wtedy 2 lub 3) jest liczbą rzymską. Jeśli zatem mamy do czynienia np. z numerami (XXIII, 160) – oznacza to, że cytat zaczerpnięto ze 160 strony tekstu wymienionego jako pozycja XXIII w bibliografii czwartej, czyli wykazie wydań użytkowanych przeze mnie, gdy nie posiadałem pierwodruków wymienionych w pierwszych trzech bibliografiach. W jednym wypadku w nawiasie, gdzie jest liczba rzymska, może się znaleźć łamana arabska: np. (XXX, 87/6, 10 wkładka) – chodziłoby wówczas o cytat z polskiego

przekładu *Volny gasjat veter* drukowanego w odcinkach we wkładce do miesięcznika „Fantastyka”, tu: ze strony 10 wkładki z numeru czerwcowego, z 1987 roku.

³ Por. poz. bibl. 82 (tu s. 154), 85, 88, 93. Całość biografii również na podstawie poz. bibl. 99, 103, 106.

⁴ *Semejnye dela Gajurovych* (w przypisach i bibliografii nazwy, tytuły, nazwiska i wyrażenia rosyjskie podaję w transliteracji) pozbawione są śladów stylu braci. Wedle świadectwa A. Strugackiego pomagał on współautorowi, tadżyckiemu literatowi Fatechowi Nijazi, w „ułożeniu” w obrazy i sceny gotowego materiału.

⁵ Przekład mój – i wszystkich cytatów ze źródeł rosyjskich, jeśli nie podano nazwiska tłumacza.

⁶ Np. *Mečta Pandory* A. Stoljarova (patrz poz. bibl. 98), której akcja przebiega w rzeczywistości powieści *Chiščnye vešči veka*, jedynie nieco później.

⁷ Moskiewski miłośnik SF, Vladimir Orlov, przekazał mi bibliografię parodii utworów Strugackich – obejmującą 14 pozycji z lat 1963–1984. Zob. pełna wersja nin. pracy zdeponowana w Bibliotece Wydziału Rusycystyki i Lingwistyki Stosowanej Uniwersytetu Warszawskiego.

⁸ Ponoć pod koniec lat sześćdziesiątych w tym wydawnictwie powiedziano Strugackim, że: „Fantastyki u nas nie było, nie ma i nie będzie” (78, 106) – tym większa musiała być ich satysfakcja.

⁹ Dane wg poz. bibl. 99.

¹⁰ O pracy nad scenariuszem do tego filmu Strugaccy zawsze chętnie wspominali, podając szczegóły: jak to musieli napisać w sumie aż 9 wariantów, jak to po nakręceniu pierwszej wersji filmu (według tekstu *Maszyna życzeń*) okazało się, że taśma uległa zniszczeniu podczas wywoływania zdjęć, i całą pracę przyszło zaczynać od początku... O pracy nad *Stalkerem* oraz o współpracy Strugackich z filmem patrz poz. bibl. 82, 84, 88, 90, 101, 103 (s. 64), 105.

Do Rozdziału I

¹ Rok 1956 jako czas napisania powieści podaje Arkadij w wywiadzie *Fantastika vseгда aktual'na* (poz. bibl. 88), w wypowiedzi braci na łamach leningradzkiego mies. „Avrora” (poz. bibl. 82) mowa o rozpoczęciu pracy nad powieścią w 1955 roku. Natomiast w wywiadzie pt. *Trudno byl' fantantom* (poz. bibl. 81) o genezie *Krainy*... Arkadij wspomina następująco:

Prawdę mówiąc, ja sam już nie mogę oddzielić w tej historii prawdy i zmyślenia. Jeśli wierzyć naszej rodzinnej legendzie, rzecz miała się następująco: – Wtedy, dwadzieścia lat temu byłem zawodowym tłumaczem z japońskiego, a brat – astrofizykiem. Pewnego razu z nim i z moją żoną spacerowaliśmy po Newskim Prospekcie. Akurat w tym czasie wyszła książka pewnego ukraińskiego fantasty. Słaba jak rzadko. Niszczylismy ją z bratem, jak tylko się dało. Żona szła w srodku i sluchala, jakeśmy się wysilali. W koncu jej cierpliwosc wyczerpala się: Krytkowac kazdy potrafi! Spróbujcie sami, nawet takiej nie napisiecie! Poderwało nas: Co!?!... Nie wstając z za biurka...! Chyba zalozyliśmy się. Nie pamiętam, jak dlugo pisaliśmy. Pół książki – Boris, pół – ja. Potem polaczyliśmy epizody, wyrzuciliśmy to, co na siebie zachodilo i zaniesliśmy rękopis do wydawnictwa. Ku naszemu wielkiemu zdziwieniu, w ciągu roku powieść wydrukowano.

Wspomnianą przez A. Strugackiego książką jest zapewne: Vadim Vladko, *Argonavy Vselennoj*. Naučno-fantastičeskij roman (Rostov n/D., 1939), którą po

przeróbkach wydano powtórnie w Moskwie w 1958 roku. Rzeczywiście niezwykle miejscami naiwna. Dowodem, że chodziło o tę powieść, jest fakt, iż niektóre epizody *Krainy purpurowych obłoków* (atak promieniowania kosmicznego, wydarzenia tuż po wyładowaniu) najwyraźniej są polemiczną aluzją do analogicznych scen z utworu Vladki. O aluzjach pomniejszych nie wspomnę...

Jeśli jednak rzeczywiście o *Argonautów*... chodziło, to *Kraina purpurowych obłoków* mogła być napisana dopiero w 1958.

² Cyt. A. V. Lunačarskij, *Polnoe sobranie sočinenij v 8-mi tomach*, Moskwa 1964, tom 8, s. 498. Za: Sergej M. Petrov, *Socialističeskij realizm. Istorija, teorija, sovremiennost'*, Moskwa 1984, wyd. „Sovetskij pisatel'”, ss. 472; tu s. 369.

³ Np. sztandarowa powieść lat trzydziestych *Bruski* Fëdora Panfierova jako żywo przypominała utopię. Por. Anatolij F. Britikov, *Russkij sovetskij naučno-fantastičeskij roman*, Leningrad 1970, wyd. „Nauka” ss. 448; tu s. 137.

⁴ Cyt. M. Gorkij, *Sobranie sočinenij v 30-ti tomach*, Moskwa 1954, t. 27, s. 419. Za: S. Petrov, op. cit., s. 338.

⁵ Zob. dołączona do monografii A. F. Britikova (op. cit., s. 363–436) bibliografia S. Ljapunova rejestrująca dzieła rosyjskiej fantastyki naukowej do 1967 r. wraz z rodzimą recepcją.

⁶ Inspirację dla tego i następnych wywodów o gatunkowej naturze SF i innych rodzajów fantastyki literackiej czerpię m.in. z trzech rozpraw: Andrzej Zgorzelski, *Fantastyka. Utopia. Science fiction. Ze studiów nad rozwojem gatunków*, Warszawa 1980, PWN, ss. 205; Tat'jana A. Černyševa, *Priroda fantastiki*, Irkutsk 1984, Izdatel'stvo Irkutskogo Universiteta, ss. 336; Evgenij M. Neëlov, *Volšebno-skazočnye korni naučnoj fantastiki*, Leningrad 1986, Izdatel'stvo Leningradskogo Universiteta, ss. 200 (por. także inną wersję: E. M. Neëlov, *Fol'klornaja volšebnaja skazka i naučnaja fantastika (analiz chudožestvennogo teksta)*. Učebnoe posobie po spetskursu, Petrozavodsk 1986, skrypt wydany przez Petrozavodskij Gosudarstvennyj Universitet im. O. V. Kuusineny. ss. 104).

⁷ Na przykład: *Grezy o zemle i nebe i efekty vsemirnogo tjagotenija* (Moskwa 1895), *Na Lune*. Fantastičeskaja povest' (Moskwa 1893), *Vne Zemli*. Povest' (Kaluga 1920).

⁸ Proces „degradacji” rozpoczął się w twórczości Wellsa, gdzie w niektórych opowieściach równocześnie występowały i obraz dobrze lub źle (antyutopia) urządzonego przyszłego świata, i „cudowne”, używane w nim lub w rzeczywistości teraźniejszej autorowi techniczne wynalazki. Natomiast warto zwrócić uwagę, że wcześniejszy Verne opisywał technikę niejako bezinteresownie, na ogół bez ambicji spojrzenia na rozwój społeczny. W formowaniu się konwencji gatunkowej SF w Anglii i USA, które według A. Zgorzelskiego dokonało się niewiele przed 1939 rokiem (częściej badacze datują początek SF umownie na 1926 rok, kiedy zaczął wychodzić magazyn „Astounding” Hugo Gernsbancka), uczestniczyły takie gatunki fantastyczne jak: powieść grozy — „weird fiction”, opowieść o cudownym wynalazku — „gadget story”, tzw. „podróż fantastyczna” (ostatnie dwa i częściowo „weird fiction” obejmują wspólną nazwą „utopia technologiczna”, zdając sobie sprawę, że jest to termin bardziej z dziedziny ideologii niż genologii), oraz oczywiście utopia sensu stricto, tj. socjologiczna, którą reprezentują np. *Nowy wspaniały świat* Aldousa Huxleya czy *When the Sleeper Wakes* Herberta G. Wellsa. Za najistotniejsze zjawisko, które zdecydowało o wyodrębnieniu się SF spośród gatunków pokrewnych, uważam utratę przez dużą grupę dzieł swoistej utopiom skłonności do dydaktycznego, odautorskiego, mającego samoistną, popularnonaukową lub ideową wartość opisywania

fenomenowi fantastycznego. Wyróżnikiem gatunkowym SF jest umieszczanie tego fenomenu (fenomenów) w tle właściwej fabuły – tj. wydarzeń składających się na dramat, przeżycia, lub tylko przygody bohatera. Innymi słowy, SF posługuje się technikami prozy realistycznej – najczęściej przygodowej lub sensacyjnej, ale także obyczajowej lub psychologicznej – i za ich pomocą osiąga swoje rozrywkowe, ideowe, poznawcze lub inne cele. W najdojrzałszych swych dziełach sięga SF nawet do tak – zdawałoby się – zastrzeżonych dla literatury „wysokiej” skomplikowanych technik jak konwencja „wspólnej wiedzy” czytelnika i autora o miejscu, czasie i realiach, w których zachodzi akcja, mimo że świat fantastyczny z natury rzeczy jest konstruktem nawet z dokumentów nie znanym. Jest to jednak możliwe dzięki dobremu zakorzenieniu się w świadomości czytelników SF pamięci o realiach – „fantastycznościach” wykreowanych przez stare utopie, których dorobek w tej dziedzinie SF przejęła, rozszerzyła i użyła w charakterze „dobra wspólnego”.

⁹ Można wymienić: V. Itin, *Strana Gonguri* (1922), Ja. Okunev, *Grjaduščij mir* (1923) i *Zavtrašnjij den* (1924), A. Belaev *Gorod pobeditelja i Zelenaja simfonia* (1930), E. Zelikovič, *Sledujuščij mir* (1930), Ja. Larri, *Strana sčastlivych* (1931). Więcej nie było, jeśli wierzyć A. Britikovowi, op. cit., s. 96–101 i 135–145.

Ta monografia pozwoliła mi przedstawić zarys rozwoju fantastyki radzieckiej do połowy lat pięćdziesiątych – przy czym nie podzielam części ocen tego badacza. Korzystałem jednak i z innych opracowań. W tym miejscu podaję bibliografię ważniejszych książek i broszur, wykorzystywanych dla rekonstrukcji dzieł radzieckiej fantastyki – tła, na którym rozwinęła się twórczość Strugackich: S. Larin, *Literatura krylatoj mečty*, Moskwa 1961, wyd. „Znanie” ss. 48; Ju. Rjurikov, *Čerez 100 i 1000 let. Celovek buduščego i sovetskaja chudożestvennaja fantastika*, Moskwa 1961, wyd. „Iskusstvo”, ss. 112; E. Brandis, V. Dmitrevskij, *Mir buduščego v naučnoj fantastikie*, Moskwa 1965, wyd. „Znanie”, ss. 48; praca zbiorowa, *Istorija russkogo, sovetskogo romana*, księga 1 i 2, Moskwa–Leningrad 1965, wyd. „Nauka” (tu: artykuły A. F. Britikowa – *Zarożdenie sovetskoj naučnoj fantastiki*, ks. 1, s. 367–389, – *Naučnaja fantastika, social’nyj roman o buduščem*, ks. 1, s. 638–682, – *Evoljucija naučno-fantastičeskogo romana*, ks. 2, s. 352–415); Adol’f Urban, *Fantastika i naš mir*, Leningrad 1972, „Sovetskij pisatel”, ss. 254; Ju. Smelkov, *Fantastika – o čem ona?*, Moskwa 1974, wyd. „Znanie”, ss. 64; Eremej Parnov, *Fantastika v vek NTR*, Moskwa 1974, ss. 191; Vitalij Bugrov, *V poiskach zavtrašnego dnja. O fantastike vser’ez i c ulybkoj*, Sverdlovsk 1981, Sredne-Ulal’skoe knižnoe izdatel’stvo, ss. 214; *V mire fantastiki*. Sbornik literaturno-kričičeskich statej i očerkov, Moskwa 1989, wyd. „Molodaja gvardija”, ss. 240 (zbiór szkiców różnych autorów). Wykorzystane pomniejsze artykuły podaję przy innych okazjach.

Szczególnie zainteresowany czytelnik może również spróbować rekonstrukcji dzieł literatury fantastycznej w Rosji za pomocą następujących wydawnictw radzieckich i polskich: N. V. Izmajlov, *Fantastičeskaja povest’ v pervoj treti XIX veka*, w: *Russkaja povest’ XIX veka. Istorija i problematika žanra*, pod redakcją B. S. Mejlacha, Leningrad 1973, Izdatel’stvo „Nauka”, tu s. 134–168; *Russkaja fantastičeskaja povest’ epochi romantizma*, wybór, artykuł wstępny i przypisy V. I. Korovin, Moskwa 1986, wyd. „Sovetskaja Rossija”, ss. 369 (tu: V. I. Korovin, *O russkoj fantastičeskoj povesti*, s. 5–22); *Russkaja literaturnaja utopija*, wybór, redakcja, wstęp i przypisy V. P. Šestakov, Moskwa 1986, Izdatel’stvo Moskovskogo Universiteta, ss. 320 (tu: V. M. Šestakov, *Ėvoljucija russkoj literaturnoj utopii*, s. 5–32); *Večnoe solnce. Russkaja social’naja utopia i naučnaja fantastika (vtoraja polovina XIX- načalo XX veka)*, wybór, wstęp i przypisy S. Kalmykov, Moskwa 1979, wyd. „Molodaja gvardija”, ss. 432 (tu: S. Kalmykov, *V poiskach „zelenoj paločki”*, s. 5–38); *Russkaja fantastičeskaja*

proza XIX- naćala XX veka, wybór, postłowie, przypisy Ju. Medvedev, Moskva 1986, wyd. „Pravda” ss. 703, „Biblioteka fantastiki”, t. 1; *Sovetskaja fantastika 20–40ch godov*, wybór, wstęp, przypisy Dmitrij Ziberov, Moskva 1987, wyd. „Pravda” ss. 576, „Biblioteka fantastiki” t. 6; *Strana Gonguri*. Naučno-fantastičeskie povesti i rasskazy pisatelej Sibiri, wybór V. I. Ermakov, wstęp i bibliografia A. N. Osipov, Krasnojarsk 1985, „Krasnojarskoe knižnoe izdatelstvo” ss. 455; „Fantastika” – almanach wyd. „Molodaja gvardija” ukazujący się w Moskwie corocznie od 1962 r.; „NF. Al'manach naučnoj fantastiki” – wydawany corocznie od 1964 r. przez moskiewskie wyd. „Znanie”; „Literatura Radziecka. Miesięcznik Związku Pisarzy ZSRR” – numery poświęcone fantastyce naukowej: 1982/1, 1984/2, 1986/12; *Okno w nieskończoność*. Antologia opowiadań fantastycznonaukowych pisarzy radzieckich, wybór i słowo wstępne Florian Nieuważny, postłowie Jewgienij Brandis, Poznań 1980, Wyd. Poznańskie, ss. 616; *Galaktyka I*. Radziecka fantastyka naukowa, wybór Tadeusz Gosk i Sławomir Kędziński, słowo wstępne S. Kędziński, Warszawa 1987, „Iskry” ss. 344; *Galaktyka II*. Radziecka fantastyka naukowa, wyb. T. Gosk i S. Kędziński, wstęp S. Kędziński, Warszawa 1987, ss. 368; *Opowieści niesamowite. Groza i niesamowitość w prozie rosyjskiej XIX i początku XX wieku*, wybór, wstęp i noty René Sliwowski, Warszawa 1975, PIW, ss. 452; *Potomkowie stońca*. Antologia rosyjskich i radzieckich opowiadań fantastycznonaukowych (1784–1927), wybór Tadeusz Gosk, postłowie Jerzy Litwinow, Poznań 1987, Wyd. Poznańskie, ss. 424; *Strasza wróżba*. Rosyjska nowela fantastyczna pierwszej połowy XIX wieku, wybór Walentina Korowina, Moskwa–Warszawa 1988, wyd. „Czytelnik” – „Raduga”, s. 543.

¹⁰ Tu i dalej cyt. O. Chuze, *Sovetskie naučno-fantastičeskie knigi o budućem*, w: „Voprosy detskoj literatury 1953”, Moskwa–Leningrad 1953, Gosudarstvennoe izdatelstvo detskoj literatury Ministerstva Prosveščenijsa RSFSR, s. 349–373, tu: s. 354–355.

¹¹ A. Belaev, *Argonavty Vselennoj* (recenzja), „Detskaja literatura” 1939/5 – cyt. za: A. F. Britikov, *Russkij sovetskij naučno-fantastičeskij roman*, s. 133.

¹² Cyt. Boris Lavrenev, *Realističeskaja fantastika*, wstęp, w: Vadim Ochotnikov, *Na grani vozmożnogo*, Moskva 1947, wyd. „Molodaja gvardija”, s. 5–6.

¹³ Cyt. Vladimir I. Nemcov, *Oskolok solnca*, w: V. Nemcov, *Povesti*, Moskva 1962, wyd. „Molodaja gvardija”, s. 265–510; tu s. 265.

¹⁴ Miał naprawdopodobniej na myśli opowiadanie *Volšebnye botinki*, aut. V. Saporin (1958).

¹⁵ Wypowiedź Aleksandra Kazanceva – cyt. Vsevolod Revič, *Realizm fantastiki* (polemičeskie zametki), w: „Fantastika 1968”, Moskva 1968, wyd. „Molodaja gvardija”, s. 270–298, tu s. 271.

¹⁶ Por. S. Poltavskij, *Puti i problemy sovetsknoj naučnoj fantastiki*, w: „Voprosy literatury dlja detej 1955”, Moskva–Leningrad 1955, Gosudarstvennoe izdatelstvo detskoj literatury Ministerstva Prosveščenijsa RSFSR, s. 106–162.

¹⁷ Zob. np. Anatolij Dneprov, *Naučnaja fantastika dlja issledovanija budućego*, w: „Molodoj kommunist” 1961/8, s. 112–119.

¹⁸ Niepokój ich wzbudzały także donosy, ale z charakterystycznym wyjątkiem: bohaterowie powieści uważają za rzecz normalną donos do kierownictwa, jeśli dotyczy wykroczenia mogącego zaszkodzić „wspólnej sprawie” – w tym wypadku przygotowaniom do lotu.

¹⁹ Żeby się przynajmniej jeden ze wszystkich Science Fictioneers raz zająknął o socjalizacji, chociażby tylko głównych gałęzi przemysłu (...) – lecz nie ma tak dobrze. Wcale nie o to idzie przy tym,

by mieli Amerykanie propagować jako ideał utopii – komunizm; nie trzeba zbyt wiele wymagać, w końcu istnieją różne koncepcje socjalizmu i dróg do niego wiodących: ale pojęcie to zostało ze słownika SF wykreślone, jeśli nie stanowi podwalin dystopii postorwelllowskiego rodzaju.

Toteż warto przelotnie zauważyć, że wachlarzem politycznych przekonań, wyznawanych przez większość autorów, Science Fiction umieszcza się wyraźnie po prawicy (...)

– cyt. Stanisław Lem, *Fantastyka i futurologia*, tom 1 i 2, Kraków 1973, WL, ss. 452 i 579, wyd. II; tu t. 2, s. 435.

Czy nie jest analogiczne, że Strugackim, mimo ich całego pisarskiego „rewolucjonizmu”, nawet nie wpadło do głowy „zająknąć” się o bardziej demokratycznym gospodarowaniu i stosunku do jednostki ludzkiej?

Do Rozdziału II

¹ Zob. np. Józef Smaga, *Narodziny i upadek imperium. ZSRR 1917–1991*, Kraków 1992, wyd. Znak, ss. 411; Paweł Chmielewski, Marian Wilk, *Zarys dziejów ZSRR 1917–1977*, wyd. II, Łódź 1985, Uniwersytet Łódzki, ss. 429 (skrypt); *Historia Komunistycznej Partii Związku Radzieckiego*, praca zbiorowa pod red. W. Ponomariowa, Warszawa 1960, KiW; *Zarys historii KPZR*, praca zb. pod red. W. N. Ponomariowa, przełożył H. Wiśłowski, Warszawa 1975, KiW; Fiodor Burłacki, *Dlaczego Chruszczow tańczył trepaka przed Stalinem?*, w: „Życie Literackie” 1988/11, s. 2, 6. Zob. także przypis I/IV.

² Nie mam, niestety, danych pozwalających na porównanie pomych liczb produkcji SF „brutto”, ze wznowieniami i przekładami. Britikov wspomina o 1266 książkach w nakładzie 140.000.000 egz. od 1959 do 1965 r. Op. cit., s. 268.

³ Por. poz. bibl. 102, s. 60.

⁴ Iwan Jefremow, *Od autora*, w: I. Jefremow, *Mgławica Andromedy*, przeł. Lew Kaltenberg, Warszawa 1968, wyd. „Iskry”, seria „Fantastyka. Przygoda”, s. 5–6. (org. Ivan Efremov, *Tumannost' Andromedy*, Moskwa 1958, wyd. „Molodaja gwardija”).

⁵ Ibidem, s. 291. Radziecki historyk filozofii tak komentuje epizod:

A więc zmieniły się prawa rządzące jego [tzn. Mvena Masa] psychiką, przesunęły sprężyny uczuć, motory emocji, fundamenty moralności. Obrzą moralna kogoś drugiego przejmuje go bardziej niż fizyczne obrażenie jego samego. I jest tak nie dlatego, że przywykł do uderzeń. Nie, nigdy dotąd nie spotkał się z tak zimną bezwzględnością, nie czuł na sobie uderzeń zadawanych po to, by spowodować ból, poniżyć.

Zdawałoby się, że tę niesłychaną obrazę powinien odczuć przede wszystkim. Lecz jednak „uczucia człowieka uspołecznionego są ze swej istoty innymi uczuciami niż uczucia człowieka nieuspołecznionego”. Z uczuć tych znikł egoizm, egocentryzm – a w zamian: „uczucia innych ludzi” stały się „własnym jego udziałem”.

Dlatego też Mven Mas o ileż bardziej przejmuje się gwałtem na drugim człowieku, próbą narzucenia mu swej woli, uczynienia mu moralnej krzywdy.

Scena ta zawiera jeszcze jeden klucz do Jefremowowskiej koncepcji nowego człowieka. Widzimy, jak humanizm socjalistyczny wrósł w duszę tego człowieka, stał się jego normą wewnętrzną, na wyłot przeniika jego uczucia, rządzi jego myślami, czynami, emocjami.

Ju. Rjurikov, *Čerez 100 i čerez 1000 let* (dane bibl. – przyp. 9/I), s. 78. Rjurikov cytuje *Rękopisy filozoficzno-ekonomiczne 1844 r.* Karola Marksa, wg Karl Marks, *Iz rannich proizvedenij*, Moskwa 1956, s. 592–593.

⁶ A. F. Britikov, op. cit., s. 307.

⁷ V. Revič, op. cit., s. 276.

⁸ Cyt. „Materialy Vserossijskogo soveščanija po naučno-fantastičeskoj i priključenčeskoj literatury (Moskva 1958)”, w: „O fantastike i priključenijach” seria 5, Leningrad 1960, wyd. „Detgiz”, s. 241–276 (zawiera: G. Gurevič, *Mnogogrannaja fantastika* – s. 241–251; S. Sartakov, *Literatura dolžna vesti na podvig* – s. 252–254; S. Stebakov, *Literatura – učastnica naučnych issledovanij* – s. 255–258; G. Grebnev, *Poblize k žitejskoj pravde* – s. 259–261; V. Nemcov, *Geroem mozet byt' ljuboj* – s. 262–267; G. Tuškan, *Literatura geroičeskich priključenij* – s. 268–276). Tu s. 264 – V. Nemcov.

⁹ „Materialy...” (jw.), s. 253 – wyp. S. Sartakov.

¹⁰ Ibidem, s. 264 – wyp. V. Nemcov.

¹¹ E. Brandis, *Pući pozvitiija i problemy sovetskoj naučno-fantastičeskoj literatury*, w: „O fantastike i priključenijach” seria 5 (dane bibl. – przyp. 8/II), s. 5–71, tu s. 32.

¹² Por. Ivan Efremov, *O mečte dalekoj i bliskoj* (zob. poz. bibl. 47).

¹³ E. Brandis, op. cit., s. 61.

¹⁴ Cyt. *Rozgovor o naučnoj fantastike*, w: „Moskovskij literator” 1960/7 kwietnia, s. 2. Porównaj także inne sprawozdanie: *Sovetskaja naučnaja fantastika v 1958–1959 gg.* Po materialam diskussii „Problemy sovremennoj fantastiki” sostojavszejsja 14 marta 1960 g. v moskovskim Dome literatorov, w: „O fantastike i priključenijach” seria 5 (dane bibl. – przyp. 8/II), s. 328–338; zawiera streszczenia wypowiedzi następujących autorów: G. Tuškan, K. Andreev, E. Brandis, N. Toman, L. Lagin, I. Kassel', V. Sytin, B. Ljapunov, A. Poleščuk, A. Kazancev, M. Almatuni, S. Ivanov, G. Gurevič.

¹⁵ Cyt. „Těchnika – molodėży” 1962/11, s. 6.

¹⁶ Cyt. V. Dmitrevskij, *Perestupaja porog buduščego*, w: „O fantastike i priključenijach” seria 5 (dane bibl. – przyp. 8/II), s. 104–138, tu s. 119.

¹⁷ B. Ljapunov w tekście *Novye dostiženija těchniki i sovetskaja naučno-fantastičeskaja literatura*, w: „O fantastike i priključenijach” seria 5 (jak wyżej), s. 183–220, naliczył tylko cztery opowieści i opowiadania cybernetyczne prócz wymienionych.

¹⁸ W *Kowbojach oceanu* również jest epizod łowów na ogromnego głowonoga. Z tym że tu łowy są bezkrwawe, zwierzę zostaje uśpione i wyciągnięte na powierzchnię. Ciekawe, że i bohaterom Strugackich wpada do głowy coś podobnego, ale ich łódź ma za małą moc.

¹⁹ Nie przypadkiem używam terminu łączącego się z „teorią bezkonfliktowości”, a więc z bardzo ortodoksyjnym socrealizmem. Że taki sposób myślenia nie był braciom wtedy obcy, świadczy następująca wypowiedź Arkadija:

W radzieckiej, a i w zagranicznej fantastyce o człowieku przyszłości pisze się jeszcze bardzo mało. Jaki on będzie, ten człowiek? Rzecz jasna pozbawiony będzie takich przeżytków przeszłości, jak pazerność, egoizm, zawiść. Za to w pełni ujawnią się jego duchowe możliwości. W związku z tym zadania pisarzy-fantastów – jakkolwiek by się to dziwnym zdało – ulegają skomplikowaniu. Jak na przykład pokazać konflikt między ludźmi przyszłości? W jakiej formie konflikty te będą się przejawiać? Zapewne u ich źródeł ciągle jeszcze tkwić będzie ta sama walka – ale już nie walka dobra ze złem, ale... dobra z dobrem. (...) Po której więc stronie będą sympatie autora? (48, 11)

²⁰ Np. ta cytowana wyżej.

²¹ Bezklasowy ustrój społeczny z jednolitą ogólnonarodową własnością środków produkcji, zupełną równością socjalną wszystkich członków społeczeństwa, gdzie wraz z wszechstronnym rozwojem lu-

dzi wzrosną również siły wytwórcze na podstawie stale rozwijającej się nauki i techniki, wszystkie źródła bogactwa społecznego popłyną szerokim strumieniem i urzeczywistni się zaszczytna zasada: „od każdego według zdolności, każdemu według potrzeb”. Komunizm jest to wysoce zorganizowane społeczeństwo wolnych i świadomych pracowników, w którym ugruntuje się samorząd społeczny, praca dla dobra społeczeństwa stanie się dla wszystkich pierwszą potrzebą i koniecznością życiową, zdolności każdego będą wykorzystywane z największym pożytkiem dla narodu.

Cyt. P. Chmielewski, M. Wilk, *Zarys dziejów ZSRR 1917–1977*, op. cit., s. 357–358.

²² I. Jefremow, *Mgławica Andromedy*..., op. cit., s. 251.

²³ V. I. Lenin, *Sočinenija*, tom 25, s. 428, za: Ju. Rjurikow, op. cit., s. 95. Przytaczane słowa pochodzą z pracy *Państwo i rewolucja*.

²⁴ F. Èngel's, *Izbrannyje proizvedenija v dvouh tomach*, tom II, s. 221, za: Ju. Rjurikow, op. cit., s. 105; jest to wyjątek z pracy *Pochodzenie rodziny, własności prywatnej i państwa*.

²⁵ V. I. Lenin, *Sočinenija*, tom 29, s. 396 – praca *Velikij počin – O geroizmie robočich v tylu*..., za: Ju. Rjurikow, op. cit., s. 106.

²⁶ F. Èngel's: *Anti-Djuring*, Moskwa 1950, s. 281, za: Ju. Rjurikow, op. cit., s. 97.

²⁷ Cyt. I. Jefremow, op. cit., s. 197.

²⁸ Ju. Rjurikow, op. cit., s. 79.

²⁹ Ibidem, s. 80.

³⁰ Maksym Rościszawski vel Kammerer, bohater powieści *Przenicowany świat* np. jest niezwykle silny, widzi w ciemnościach, nie podlega chorobom, nie szkodzi mu radioaktywność, postrzelony w serce, kregosłup, wątrobę zdrowieje itd., itp.

³¹ Cyt. Ivan Efremow, *Timannost' Andromedy. Zvezdnye korabli*, Moskwa 1965, wyd. „Molodaja gwardija” („Biblioteka sovremennoj fantastiki v 15 tomach”, tom 1), tu s. 409. Por. przekład Lwa Kaltenberga, I. Jefremow, *Mgławica Andromedy*..., op. cit., s. 336.

³² Notabene wątpliwości zwycięskie. Wznawiając w 1967 r. *Polden' 22-j vek*... Strugacy poprzędzili tekst wstępem, w którym tak starannie wedle wskazań klasyków skonstruowany obraz komunizmu przedstawili jako subiektywną, nie mającą futurologicznych ambicji, wizję. (VI, 5–6).

W tym miejscu chciałbym zacytować również dłuższą wypowiedź Strugackich na temat ich młodościowego – więc m.in. okresu *Powrotu (Pohudnia)* – pisarstwa, oraz ideowego przełomu, który zdezaktualizował w dużej mierze tę twórczość – przynajmniej w oczach braci:

Kor(espondent): Strugacy z wczesnych książek i Strugacy z książek ostatnich lat wierzą – jak mi się zdaje – w różne rzeczy. W wielu sprawach różnią się od siebie wręcz biegunowo. Bohater ich wczesnych książek – to członek kolektywu, a bohater książek ostatnich lat – to indywidualista, samotnik. Stylistyka ich wczesnych książek, sposób wyłożenia materiału jest skrajnie emocjonalny, a w książkach ostatnich lat Strugacy są wyzywająco wstrzemięźliwi, konsekwentni, logiczni. Nie przez przypadek niedawno pojawił się i został wcielony w życie pomysł powieści składającej się wyłącznie z dokumentów.

B(oris) S(trugackij): Zrozumiałem, co chcieliście powiedzieć i dlaczego pytanie to poprzędzone zostało przez pytanie o wiarę Strugackich... O Strugackich z wczesnych książek można było powiedzieć, że są to ludzie, którzy święcie i bez wątpliwości wierzą w bliską komunistyczną przyszłość...

Kor.: Tak jakby już w niej żyli...

B.S.: Strugacy późniejsi – wychodzi na to – tak jakby odstąpili od tej wiary i tak jak ich bohater, już bardziej myślą o sobie... A przecież jest tak i tak nie jest. Zawsze wychodziliśmy z założenia, że człowiek – to zwierzę, lecz rozumne. A jeśli jest rozumne – to znaczy, że powinno

odróżniać dobro od zła. I właśnie w związku z rozumnością tego typu w świecie pojawia się coraz więcej tego, co pomysłne i dobre. . .

Kor.: Przepraszam, ale czy „rozumny” w naszej rozmowie to człowiek o harmonii emocjonalnego i racjonalnego elementu, czy po prostu człowiek z dobrze rozwiniętym mózgiem?

B.S. Dla mnie ten termin ma najprostsze, prymitywne znaczenie: rozumny – czyli mający możliwość analizy świata, który go otacza. Mówiąc krótko: rozumny – to znaczy uczone.

Kor.: A co z cechami czysto ludzkimi (dusza, serce), gdzie jest dla nich miejsce w takim obrazie?

B.S.: Serce i dusza zawsze były dla nas funkcjami rozumu. Przyjmowaliśmy, że jeśli człowiek jest rozumny, to znaczy, że i z resztą jest u niego w porządku. Dlatego że jeśli człowiek jest rozumny, to wie, iż dobrze jest zachowywać się porządnie, a niesłusznie – nieporządnie. Że szkodzić ludziom jest złe, a nieść im dobro – dobrze. Że to jest m a d r e – rozumiecie? Takie właśnie było nasze główne założenie. Następne zaś – że człowiek nie zmienia się zasadniczo z upływem historii. Pitagoras i Newton, choć dzielą ich tysiąclecia, mądrzy są jednakowo. I człowiek, który pojawi się za następnym tysiącem lat, będzie – jeśli o to chodzi – na tymże poziomie. Czy więc ludzie w ogóle jakoś ewoluują? – Wyszliśmy hipotezę, że wszystkie cechy człowieczeństwa (dobroć, uczuciowość itd.) rozkładają się wedle krzywej Gaussa – to taka krzywa w kształcie dzwonu. Znaczy to, że w każdym danym momencie czasu zupełnie złych ludzi jest mało. I bardzo dobrych ludzi – również jest mało. Większość się mieści gdzieś pośrodku. Założmy teraz, że wszystkie właściwości ludzi z czasem – na skutek ogólnego polepszenia warunków życia – stają się coraz lepsze. Nauka rozwija się coraz potężniej, poziom życia wzrasta, ludzie stają się coraz lepsi, bardziej wykształceni, mądrzejsi itp. Krzywa podnosi się – i człowiek, który wczoraj, ze względu na swą dobroć, był czymś zgoła wyjątkowym, za sto lat będzie pospolitym zjawiskiem. A dobroć wyjątkowa będzie wówczas – analogicznie – czymś takim, czego dziś sobie nawet wyobrazić nie możemy. Wynika z tego, że za sto, dwieście lat rzeczywiście nastąpi czas, kiedy od każdego wymagać będą wedle jego zdolności, dawać każdemu wedle potrzeb; kiedy nastąpi materialny dobrobyt i nie będzie potrzeby nawzajem się chwycić za gardło; kiedy opracowana zostanie teoria wychowania i od dzieciństwa człowiek wyrastać będzie dobry i wspaniały, co znaczy, iż świat zapamięć stopniowo będą tylko dobrzy i wspaniali ludzie, że na koniec zrealizuje się kwestie, które wydawały się mądre już tysiące lat temu. Mniej więcej w ten sposób, jako pewien schemat, wyobrażaliśmy sobie drogę ludzkości w przyszłość. I te właśnie poglądy odbiły się na naszych wczesnych utworach. Całe zło, cała obrzydliwość, wszyscy niegodziwcy, podli i tchórze – sądziliśmy – wymrą z czasem z racji nieprzystosowania. Nie trzeba przecież będzie dzielić kawałka chleba, rozdzielać stanowisk, mieszkać z oknami na południe. . . I im dalej, tym więcej będzie dobrych i wspaniałych ludzi na świecie, a później ci dobrzy i wspaniali staną się przytłaczającą większością i nastąpi komunizm – jasna przyszłość całej ludzkości.

Kor.: A on ciągle nie następował i nie następował. . .

B.S.: Tak. . . Bardzo szybko zrozumieliśmy, że ten problem wcale nie jest tak prosty, jak się nam wydaje. Znikąd na przykład nie wynika, że krzywa Gaussa ma się wznosić, znikąd nie wynika, że z biegiem czasu człowiek będzie koniecznie coraz lepszy, znikąd nie wynika na koniec i to, co najważniejsze – że powiększenie się ilości dóbr materialnych na głowę ludności ma prowadzić ku ulepszeniu człowieka. Wszędzie i ciągle mogliśmy zaobserwować proces akurat odwrotny. I w naszym kraju, i w innych. Ilość materialnych dóbr na głowę rośnie, a głowa mądrzejsza być nie chce. Im dalej, tym bardziej musieliśmy się zastanawiać nad tym, że choćby wszystkiego było w bród, to i tak znajdują się ludzie, którym ciągle będzie czegoś brakować. W szczególności dlatego, przygotowując drugie wydanie *Południa* (1965), opatrzyliśmy je specjalnym przedśłowiem, w którym zastrzeżliśmy się, że społeczeństwo przedstawione w tej opowieści to niekoniecznie przyszłość całej ludzkości. Ze jest to po prostu społeczeństwo, w którym chcielibyśmy żyć.

Wszystko okazało się bardziej złożone i straszniejsze. Człowiek okazał się o wiele bardziej skomplikowaną niż „zwierzę rozumne” konstrukcją. (. . .) Okazało się zupełnie niezrozumiałe, jakim sposobem z otaczającego nas świata miały wyrosnąć świat *Południa*. Gdzie miałyby się podziąć miliony, miliony ludzi wokół nas, którzy do życia w świecie *Południa* w najmniejszym stopniu się nie nadają? A potem spytaliśmy samych siebie: o Boże, a co stanie się z ludźmi, którzy ogólnie nie są źli, ale nie są i bez skazy? I nie potrafiliśmy sobie na to odpowiedzieć. Tak więc rzeczywiście Strugacy dzisiejsi są w tym sensie na pewno o wiele bardziej sceptyczni od Strugackich lat pięćdziesiątych (106, 27–28).

Do Rozdziału III

¹ Por. poz. bibl. 50.

² Twierdzenie, że pisarz powinien być wykształconym inteligentem, brzmiało dość niesłychanie na tle dotychczasowej rosyjskiej i radzieckiej tradycji myślenia o roli społecznej literatury i jej twórcy. Dla tej tradycji charakterystyczny był raczej kult chłopskości, rodzimości, ludowości (tak w socrealistycznym, jak i potocznym znaczeniu słowa). Redakcja użyła jednak, dość przewrotnie, argumentu formalnego: Strugaccy jej zdaniem mieliby żądać od kolegów podporządkowania się tylko jednej metodzie twórczej — a to jest niedopuszczalnym, sprzecznym z dzisiejszym stosunkiem partii do literatury, konserwatywnym.

³ Por. poz. bibl. 52.

⁴ Igor N. Lisakowski, *Z zagadnień metodologii realizmu socjalistycznego*, przełożył Jerzy Kozibąk, Warszawa 1982, KiW, ss. 212 (wyd. org. pt. *Tvorčeskij metod: svojstva i omošenija*), tu s. 199.

⁵ Na temat ewolucji doktryny socrealistycznej porównaj cytowane prace Pietrowa (patrz przypis 2/I) i Lisakowskiego, artykuł Henryka Markiewicza, *Uwagi o spornych problemach realizmu socjalistycznego*, w: *Marksizm, kultura, literatura*, praca zbiorowa pod red. Bogdana Owczarka i Krzysztofa Rutkowskiego, Warszawa 1982, PIW, s. 237–248, oraz rozdział wstępny książki Arkadija P. Ęljaševiča, *Liryzm. Ękspressija. Grotesk. O stilevych tečenijach v literature socialističeskogo realizma*, Leningrad 1976, wyd. „Chudožestvennaja literatura”, ss. 360.

Zainteresowanym historią teorii realizmu socjalistycznego proponuję następującą lekturę w języku polskim: Maria Gołaszewska, *Osobliwości estetyki socrealizmu*. Szkic wprowadzający do dyskusji na konferencji naukowej „Kultura artystyczna w Polsce lat 1949–1955”, organizowanej przez Zakład Literatury XX wieku IFP UJ w Krakowie. 21–22 XI 1983, Kraków 1983, Zakład Estetyki UJ, „Mała Biblioteka Estetyki”, ss. 14; Artur Hutnikiewicz, *Realizm socjalistyczny*, w: tenże, *Od czystej formy do literatury faktu. Główne teorie i programy literackie XX stulecia*, wydanie IV, Warszawa 1976, Wiedza Powszechna, ss. 296 — tu s. 244–263; Bogusław Jasiński, *Estetyka realizmu György Lukácsa i jej przesłanki filozoficzne*, Warszawa 1984, KiW, ss. 275, „Biblioteka Studiów nad Marksizmem” nr 26; Henryk Markiewicz, *O marksistowskiej teorii literatury*. Szkice, wydanie II, poprawione i uzupełnione, Wrocław 1953, Ossolineum, IBL PAN „Studia historycznoliterackie”, tom XIV, ss. 104; Henryk Markiewicz, *Krytyka literacka w walce o realizm socjalistyczny 1944–1954*, Warszawa 1955, PIW, IBL PAN „Studia nad polską literaturą współczesną”, ss. 60; Stefan Morawski, *Szkice z podstawowych zagadnień estetyki marksistowskiej*, Kraków 1951 (skrypt); Gabriela Porębina, *Realizm socjalistyczny w pierwszych dokumentach programowych*, Zeszyty Naukowe Wydziału Humanistycznego Uniwersytetu Gdańskiego. Filologia Rosyjska, 1973 nr 3, oraz: *Od proletkultu do realizmu socjalistycznego. Węzłowe problemy literatury radzieckiej okresu międzywojennego*, wyd. „Śląsk”, Katowice 1989, ss. 452 (tu część szkiców); Józef Smaga, *Najnowsze radzieckie dyskusje na temat realizmu i awangardy*, w: „Pamiętnik Literacki” 1969, z. 1.

Ponadto z radzieckimi dyskusjami lat 1950–1955 na bieżąco zaznajamiała czytelnika polskiego rubryka „Na widnokręgu” w „Twórczości”, a ściślej mówiąc publikowane w niej przeglądy J. Spinca.

⁶ Cyt. za S. Poltavskij, *O neresennyh voprosach naučnoj fantastiki*, w: *O fantastikie i priključenijach*, s. 5 (dane bibl. — patrz przyp. 8/II), s. 72–103, tu s. 102.

⁷ G. Gurevič, *Mnogogrannaja fantastika* (dane bibl. – patrz przyp. 8/II).

⁸ *Rozgovor o naučnoj fantastike* (dane bibl. – przyp. 14/II).

⁹ Patrz poz. bibl. 51.

¹⁰ M. Lazarev, *Otvettvennost' fantastia*, w: „O literature dlja detej”, s. 10 (inne dane – poz. bibl. 51), s. 202 i 203.

¹¹ E. Brandis, *O naučnoj fantastike našich dnei* w: „O literature dlja detej”, s. 10 (inne dane – poz. bibl. 51), s. 114 i 118.

¹² Ibidem, s. 119.

Z tych pozycji następująco z braćmi polemizował:

Mogą Strugacy nazywać swoje książki po prostu fantastycznymi, ale i tak nie mogą uciec od nauki (...). Jeśli metodę artystyczną dzisiejszej fantastyki uznamy za niezależną od nauki – tym samym i Rabelais, i Hoffmann, i Saint-Exupéry w swoim *Małym Księżciu* staną z braćmi Strugackimi w jednym szeregu. Towarzystwo, rzecz jasna, nieźle. Lecz jednak mówimy o charakterystycznych cechach dzisiejszej fantastycznej literatury.

Jeśli pozostawimy tylko słowo „fantastyka” odrzucając określenie „naukowa”, to zwalimy na jedną kupę fantastów wszystkich epok, całą światową fantastykę i utracimy możliwość dyferencjacji różnych rodzajów i typów fantastyki. (...)

Lecz jednak nawet fantastyka przekształcona w chwyt jest w naszych czasach fantastyką naukową. Kryterium jest jedno i Strugacy spełniają je – to naukowo-filozoficzne, dialektyczno-materialistyczne widzenie świata, inaczej mówiąc – współczesny naukowy poziom myślenia. Dla spełnienia tego historycznego kryterium poglądy socjologiczne mają w literaturze fantastycznej znaczenie nie mniejsze niż naukowo-techniczne pomysły i hipotezy.

Wszystkie te fantastyczne pomysły, obojętnie jak daleko poza granicę możliwości wybiegają, z całym swym nieprawdopodobieństwem założonych przyczyn i skutków zaistnienia – i tak są te pomysły jakoś odpowiedziane przez współczesną myśl naukową. Myśl drugiej połowy XX wieku, w którym nauka stała się Demiurgiem.

I dlatego – wydaje mi się – terminu „fantastyka naukowa” nie trzeba zastępować innym. Zgoda, że nie jest zbyt dokładny, ma jednak niewątpliwą wyższość nad wszystkożernym i mglistym określeniem „fantastyka” (op. cit., s. 121–122).

¹³ Zastanawiając się w połowie lat sześćdziesiątych nad różnicami pomiędzy baśnią a fantastyką grozy Roger Callois pisał:

Baśniowość to świat cudowności, który łączy się ze światem rzeczywistym nie naruszając w niczym jego wewnętrznego ładu i nie niszcząc jego spójności; fantastyka natomiast jest manifestacją skandalu, rozdarcia, niezwykłym, nieznośnym wręcz wdarcieciem się w tenże świat rzeczywisty.

(*Od baśni do science fiction*, przeł. Jerzy Lisowski, w: R. C., *Odpowiedzialność i styl*. Eseje, Warszawa 1967, PIW, Biblioteka Krytyki Współczesnej, s. 29–65, tu s. 32.

Myśl tę pogłębił Stanisław Lem:

(...) przybycie zjawy zza grobu oznacza strzaskanie istniejącego porządku – jako powstanie w nim okropnej dziury, z której się widmo wynurza. Aby więc efekt takiego najścia mógł być właściwy, poprzednio musi się upowszechnić właśnie przeświadczenie o tym, co jest naturalne i możliwe, w przeciwieństwie do tego, co jako nadnaturalne nie będzie się mogło zdarzyć. Zatem narodziny fantastyki niebajkowej zakładają wcześniejsze ustalenie ładu w świecie jako jedynego porządku przyrodzonego.

(*Fantastyka i futurologia*, tom I, s. 87 – patrz przyp. 19/I), a rozszerzył, uogólnił i z nowoczesną genologiczną teorią „ewolucji gatunków jako redynamizacji struktur gatunkowych” skojarzył Andrzej Zgorzelski.

W ten sposób w polskim literaturoznawstwie powstała szkoła, dla której: „Pojawienie się fantastyki w utworze – to przełamanie ustalonych wcześniej w tekście praw świata przedstawił go”. A. Zgorzelski, *Fantastyka. Utopia. Science fiction*, s. 21 – dane bibl. patrz przyp. 6/I). Innymi słowy dla literaturoznawców o podobnych

poglądach (za granicą np. Tzvetan Todorov) do literatury fantastycznej zaliczają się teksty, które wywołują w nas poczucie fantastyczności, i to na skutek swych cech immanentnych, cech swojej struktury – i przeciwstawia się ta szkoła grupie badaczy (np. Ryszard Handke, Jan Trznadłowski i dziesiątki innych w Polsce, nieomal całe literaturoznawstwo radzieckie bez Tatiany Czernyszowej i Jewgienija Niejołowa) przyzwyczajonych odrębność literatury fantastycznej widzieć w jej temacie, w różnicy między jej światem a rzeczywistym.

„Strukturaliści” przyjęli pewne ustalenia dotyczące się tego, co należy za fantastykę uważać. Na przykład na pewno fantastykę grozy, bo następuje w niej przełamanie reguł baśni na rzecz rzeczywistości realistycznej i na odwrót: przełamanie reguł świata realistycznego czymś irracjonalnym. Albo fantasty – tam świat baśni zostaje zakłócony przez wzięty z literatury realistycznej porządek moralny, albo utopia – tam w rzeczywisty świat wkracza nagle świat doskonały socjologicznie i technicznie. Natomiast SF, jako podstarzała, zhomogenizowana, posiadająca jednolite reguły swojej rzeczywistości i nie wywołująca poczucia fantastyczności u czytelnika literatury, fantastyką sensu stricto nie jest.

Z drugiej strony wiadomo, że motywacja, przygotowanie akcji ma dla jednolitości rządzących rzeczywistością literacką reguł znaczenie kluczowe. W razie niekonsekwencji motywacyjnych – zaniknąć może u czytelnika fantastyki naukowej tak charakterystyczne poczucie „normalności”, „realistyczności” przedstawionego i zamiast niego pojawić (niejako wtórnie) poczucie bądź fantastyczności, bądź – gdy zakłócenia są zbyt duże – po prostu błędu w pisarskiej sztuce.

Wygląda więc na to, że Brandis, najpewniej nieświadomie, bronił czystości gatunkowej SF, jak ona wygląda ze strukturalnego punktu widzenia.

¹⁴ E. Brandis, op. cit., s. 126.

¹⁵ Czy przekroczyła – czy nie (poglądy na ten temat mogą być różne), przełom gatunkowy w twórczości Strugackich dokonał się na pewno. Oto jak go widzi np. Tatiana Czernyszowa:

Ewolucja twórczości A. i B. Strugackich jakby powtarza w miniaturze ogólną tendencję rozwoju literatury utopijnej. Napisali kiedyś opowieść *Powrót (Pohudnie, XXII wiek)*, gdzie fabuła była w gruncie rzeczy obojętna, a nawet gdzie jednolitej fabuły nie było. Celem autorów było opisanie przyszłości. Jednym słowem, była to tradycyjna, opisowa i wszechogarniająca utopia. (...) W opowieści *Stazyści* fabuła w sposób oczywisty dostosowana jest do potrzeb szerokiej prezentacji przyszłego świata. I jedynie w dojrzałych opowieściach A. i B. Strugackich przyszłość nie jest opisywana, lecz jakby „przejawia się” stopniowo, tak jak „przejawiają się” w zwykłych powieściach znajome czytelnikowi formy życia, codziennego bytowania, obyczajów, kiedy brakujące części obrazu są jak gdyby „dopisywane” z pomocą czytelniczego doświadczenia i wyobraźni (*Priroda fantastiki*, s. 320 – dane bibl. patrz przyp. 6/1).

Oczywiście, różnimy się z Czernyszową terminologią. Osobiście wolę mówić o „przekształceniu utopii w SF” i o konwencji „wspólnej wiedzy”, ale mamy zapewne te same zjawiska na myśli.

¹⁶ Ibidem.

¹⁷ Widoczne są na przykład trudności z rozstrzygnięciem kwestii, czy praca i więź z kolektywem jest wystarczająco mocnym lekarstwem na lęki egzystencjalne jednostek. Porównaj rozmowę Daugego z żoną-mieszczanką na s. 94–96 cytowanego wydania oraz komentarz Britikowa do niej (patrz *Russkij sovetskij naučno-fantastičeskij roman*, s. 338–339).

¹⁸ A. F. Britikov, op. cit., s. 345.

¹⁹ Nie stawiam hipotezy „wpływu”, ale zwracam uwagę, że rok 1962 był rokiem publikacji *Jednego dnia Iwana Denisowicza* Aleksandra Sołżenicyna. A XXII

Zjazd KPZR nieco wcześniej ujawnił fakty związane z istnieniem łagrów i nakazał usunięcie mumii Stalina z Mauzoleum.

²⁰ S. Lem, op. cit., tom 1, s. 117.

²¹ I w ten sposób, jak na manifestację twórczej wolności, umyślnie zlekceważenie normatywnych reguł, patrzyli na utwór jego autorzy:

B(oris) S(trugackij): (...) *Próba ucieczki*. Pisaliśmy ją będąc już poważnymi, a w każdym razie profesjonalnymi autorami. Mieliśmy za sobą już kilka sporych opowieści. (...) I oto po raz pierwszy odczuliśmy męki kryzysu twórczego. Zrozumieliśmy nagle, że pisanie tego, cośmy zamysłili, jest nudne. To był bardzo ciężki moment. Pomęczyliśmy się wtedy, w rezultacie jednak narodziło się dzieło, jak to się mówi, nowe – nie tylko dla nas samych. W nim po raz pierwszy poczuliśmy twórczą swobodę, po raz pierwszy zrozumieliśmy, że tak trzeba pisać – jak się nam podoba. Że nie powinno być i nie ma żadnych autorytetów, żadnych standardów, w których trzeba się pomieścić, że nie musi być żadnych przypisów i odsyłaczy – że to m y jesteśmy gospodarzami rękopisu. Oprócz tego – jak pamiętacie – w *Próbie ucieczki* użyliśmy chwytu, który do tego czasu – w każdym razie w fantastyce radzieckiej – nie był użyty. Bez jakichkolwiek objaśnień wzięliśmy i przetrucili człowieka z przeszłości w przyszłość. Bez jakichkolwiek objaśnień! Człowiek dzisiejszych czasów na pewno nie rozumie, jak rewolucyjny był to krok. Dziś wydaje się to normalne. Powiedzmy: spodobało się tak pisarzom i przetrucili. Ale wówczas takie spojrzenie na sprawę było zupełnie dzikie. – Co to znaczy: spodobało się pisarzom!? Ale mimo wszystko co się właściwie stało!? Jak ten człowiek znalazł się w przyszłości? Rozumiemy oczywiście, że to fantastyka, ale jakieś wyjaśnienie powinno przecież być... No, choćby jakiś tunel czasowy, czy coś w tym rodzaju... No... wymyślcie coś! (106, 26).

²² Termin Stanisława Eilego, ale są i inne. Michał Głowiński mówił o „autorze wewnętrznym” (patrz *Powieść i autorytety*, w: tenże, *Porządek, chaos, znaczenie. Szkice o powieści współczesnej*, Warszawa 1968, s. 9–34), Aleksandra Okopień-Sławińska o „podmiocie utworu” oraz „nadawcy utworu” (patrz *Relacje osobowe w literackiej komunikacji*, w: *Problemy teorii literatury*, seria 2, Wrocław 1976, Ossolineum, s. 29–43), a wszyscy przestrzegali przed utożsamianiem tych wewnątrz- i zewnątrztekstowych kategorii struktury dzieła z autorami rzeczywistymi, a raczej z tą częścią ich osobowości i myśli, którą w swe dzieło wkładają. Ja jednak uważam, że w dość prostolinijnej, nie znającej na ogół mistyfikujących gier z czytelnikiem literaturze radzieckiej ostrożność ta jest nie na miejscu, jeśli mamy do czynienia z autorami dobrymi – wiedzącymi, co piszą, i piszącymi to, co chcieli napisać. W stosunku do sporej liczby powieści radzieckich nie ma sensu nawet stosować rozróżnień między narracją „obiektywną” w 3. osobie a zdaniem autora realnego, ale aż tak prostoduszni Strugaccy już nie są.

²³ Wg klasyfikacji Stanisława Eilego (patrz *Światopogląd powieści*, Wrocław 1973, Ossolineum, Komitet Nauk o Literaturze Polskiej PAN, s. 243–246) jest to narracja, której sady relatywizowane są na cechy społeczno-charakterologiczne mówiących.

²⁴ Por. Evgenij Brandis, Vladimir Dmitrevskij, *Mir budućcego v naučnoj fantastike*, Moskwa 1965, wyd. „Znanie”, ss. 48; tu s. 35.

²⁵ Por. poz. bibl. 136, s. 351–352.

²⁶ Napomyka o nich np. Fiodor Burtacki w *Dlaczego Chruszczow tańczył trepaka przed Stalinem* (dane bibl. – przyp. 1/II) i Maria Gołaszewska na s. 6 i 7 pracy *Osobliwości estetyki socrealizmu...* (dane bibl. – przyp. 5/III).

²⁷ Na ich temat por. Andrzej Drawicz, *A/Kos czyli szkoła podłóci*, Warszawa 1987, Biblioteka Kultury Niezależnej, ss. 32.

²⁸ *Zachłanne rzeczy wieku* były chyba pierwszym poważniejszym doświadczeniem literatury radzieckiej w tym kierunku. (Literatura rosyjska jako taka doświadczenia już miała: w 1907 wydano np. *Republikę Krzyża Południowego* Walerego Brusowa,

w 1924 – na emigracji – *My Jewgienija Zamiatina*). Niewykluczone, że w ośmiesieniu się na ów eksperyment dopomógł Strugackim radziecki sukces powieści Raya Bradbury'ego *451 stopni Fahrenhaita* (tj. *Fahrenheit 451* – 1953). Utwór ten przetłumaczono właśnie i na przełomie lat 1964/1965 krytyka literacka ZSRR intensywnie się nim zajmowała. W *Zachtannych rzeczach...* jest do tego dzieła polemiczna aluzja: Kraina Głupców tym się odznacza, że książki rozdają tam darmo, a nie niszczą. Tylko że nikt ich nie chce brać. Co ciekawe, Stanisław Lem również (tylko że już bezpośrednio) skrytykował *451 stopni...* w tymże duchu:

Bradbury nie rozumie (. . .) tego, że od rządów złych ludzi daleko gorsze są takie, które książek nie kazą palić, jako że utraciły te książki w świadomości społecznej wszelką wartość (op. cit., tom II, s. 433).

²⁹ Na te tematy porównaj następujące prace spółki autorskiej Evgenij Brandis i Vladimir Dmitrevskij: *Tema predupreżdenija v naučnoj fantastike*, w: *Vachta „Aramisa”*, wybór E. Brandis, V. Dmitrevskij, Leningrad 1967, wyd. „Lenizdat”, s. 440–471; *Mir budućego v naučnoj fantastike*, op. cit., s. 5–20; *Fantastika v dviżuščemsja mire*, w: „Inostrannaja literatura” 1967/1, s. 212–218 (numer monograficzny poświęcony SF).

³⁰ Dokładniej podrozdział „Fantomologia”, tom I, s. 162–174.

Do Rozdziału IV

¹ Wiadomości nt. historii ZSRR zaczerpnąć można np. z prac Andrzeja Dracwicza: (*Inna Rosja*, Warszawa 1980, wyd. „Nowa”, ss. 38, Towarzystwo Kursów Naukowych; *Wolna literatura rosyjska*, Warszawa 1986, wyd. „Akces” ss. 34, „Zeszyty Edukacji Narodowej – Literatura”; *Spór o Rosję*, Warszawa 1987, wyd. „Krağ”, ss. 200; *Pocahunek na mrozie*, Łódź 1990, Wydawnictwo Łódzkie, ss. 211); książek Roja A. Miedwiediewa (*Ludzie Stalina*, Warszawa 1989, Instytut Wydawniczy Związków Zawodowych, ss. 232, z oryginału rosyjskiego *Oni okružali Stalina*, tłum. Tadeusz Kaczmarek, oraz *Chruszczow. Biografie polityczne*, tłum. W. Zagórska, Warszawa 1990, wyd. „Czytelnik”, ss. 279); Aleksieja Adżubeja, *Tamte dziesięć lat*, tłum. Eugeniusz Biedka, Warszawa 1989, Wydawnictwa ALFA, ss. 352 (*Te desjat' let* – Moskwa 1989); i pamiętników Władimira Bukowskiego *I powraca wiatr...*, Warszawa 1990, Res Publika, ss. 316. Zob. także przypis I/II.

² Kiryll Andreev, *Beg vremeni*, w: „Fantastika 1963 god”, Moskwa 1963, wyd. „Molodaja gwardija”, wybór K. Andreev, s. 3-20, tu s. 16.

³ Por. poz. bibl. 115.

⁴ Por. poz. bibl. 113.

⁵ Por. poz. bibl. 111.

⁶ Por. poz. bibl. 114 – zarzut ten stał się wkrótce „dyżurnym argumentem” atakujących braci ortodoksyjnych socrealistów. Dla purytańskiego smaku krytyków każde napomknięcie o seksie było równoznaczne nieomal z pornografią. Por. np. poz. bibl. 124, 135.

⁷ Por. Jurij Kotljar, *Fantastika i podrostok*, w: „Molodoj komunist” 1964/6,

s. 114–120; patrz także polemika – Vsevolod Revič, *Chudożestvennaja „duša” i naučnye „refleksy”* w: „*Molodaja gvardija*” 1965/4, s. 281–290 (tu: s. 290).

⁸ V. Žuravlëva, *Trudnosti rosta*, s. 205, 207 (dane bibl. – poz. bibl. 51).

⁹ E. Brandis, *O naučnoj fantastike našich dnei* (dane – poz. bibl. 51), s. 126.

¹⁰ Czego jednak Gromowa nie zrozumiała – to odczuła. Dowód na prawidłowe oddziaływanie książki w sferze emocjonalnej (tzn. że odbiorca swe sympatie i antypatie rozkłada wedle woli autora) brzmi w jej artykule tak:

Trudno, niesamowicie trudno człowiekowi być bogiem, obojętnym obserwatorem, nawet jeśli pojmuje, że to konieczne. Anton-Rumata nie wytrzymuje do końca na tych pozycjach i rozumiemy, że to konieczne, że tak powinno być, albowiem jest on człowiekiem (. . .) To nie jest wyjście, to nie świadoma decyzja, to tylko gwałtowny, żywiołowy wybuch kaleczący duszę. (. . .) Lecz taki właśnie, poraniony, okaleczony Rumata jest nam zrozumiały i bliski. O wiele bardziej, niż gdyby do końca pozostał na pozycji Boga (120).

¹¹ Wydaje się jednak, że zasady „czerpania i przemieszczania” Jefremow nie rozciągnął (czy też rozciągnął nie w pełni) na osobowość bohatera utworu, skoro dalej pisał:

(. . .) akcja powinna rozwijać się na innym planie, nie właściwym czasowi teraźniejszemu. Tylko tak powstaje prawdopodobieństwo i perspektywiczna głębia obrazu ludzi i wizerunku przyszłego świata.

Przemysławszy tę dość metaforyczną kwestię, dojrzeć w niej można zachętę dla kreacji postaci o osobowości skonstruowanej jako prawdopodobna w przyszłości (kreacji takiej, jaką znamy z twórczości Jefremowa) i później konsekwentnego przestrzegania raz ustalonej logiki myślenia i postępowania takiej postaci.

¹² Por. poz. bibl. 126.

¹³ Zarzut „podobieństwa do Kafki” (pisarz ten wyrósł nieomal na symbol degeneracji literatury w kapitalizmie) to następny „argument dyżurny” ortodoksów. Co ciekawe – w pierwszej połowie lat sześćdziesiątych, „za Chruszczowa”, został wydany pierwszy i na długo jedyny wybór dzieł Kafki. Jest dzisiaj prawdziwym „białym krukiem” – zdarzyło mi się oglądać wykonywane dla zysku, nielegalnie, fascimile.

¹⁴ Jefremow (notabene poprzedził niedawno *Próbę ucieczki* i *Zachłanne rzeczy*. . . pochwalnym wstępem – poz. bibl. 118) co prawda konsekwentnie dowodził, że powieść walczy z kapitalizmem i kapitalistycznymi nawykami w świadomości, ale przyznał, że jest to utwór „niedopracowany w artystycznym sensie” (125). Brandis i Dmitrevskij zaś pisali, że w *Zachłannych rzeczach*. . . można dostrzec

niekonsekwencje wewnętrznej logiki, niedostatki języka, szorstkości stylistyczne. A przede wszystkim – co głównie wywołuje niedosyt – za mało został pokazany świat, który przeciwstawia się pasożytniczemu, zgniłemu społeczeństwu ukazanemu w tej opowieści. Dlatego *Zachłanne rzeczy wieku* nie wydają się nam tym najbardziej udanym dziełem Strugackich (126).

Gwoli sprawiedliwości trzeba jeszcze wspomnieć, że krytycy leningradzcy w niestety już o wiele mniej masowej publikacji (*Tema predupreżdenija v naučnoj fantastike* – patrz przyp. 30/III) próbowali jeszcze dalszej – z M. Fedorovičem – polemiki, dowodząc, że nieszczęsna powieść „interesująca jest właśnie dzięki temu, że wyolbrzymia aż do satyrycznej groteski niepoważne idee teoretyków «neokapitalizmu»” (cyt. s. 466). Była to jednak (co rozumiałe – praca ukazała się w 1967 roku, kiedy walka z opozycją rozpoczynała się na dobre) polemika nadzwyczaj oszczędna, skoro równocześnie Brandis i Dmitrevskij zarzucili utworowi „niedostateczną

precyzyjność akcentów społecznych” („nedostatočno četkije social'nye akcenty” – ibid.). Tym sposobem zabezpieczyli sobie drogę odwrotu. Odpowiednio zinterpretowany akapit broniący Strugackich mógł stać się tychże Strugackich miażdżącą krytyką. Od „akcentów społecznych” niedaleko było do „klasowych” – stąd zaś do oskarżenia o zajęcie przez braci nieprawidłowej „pozycji klasowej” i w konsekwencji uznania książki za ideowo obcą i szkodliwą.

¹⁵ Por. poz. bibl. 70.

¹⁶ Zachęcam do porównania dwu tekstów. Oto fragment wystąpienia Niemcowa podczas dyskusji redakcyjnej „Newy” z 1962 r. *Čelovek našej mečty...* (patrz poz. bibl. 46), w której – jak już wiemy – brał udział i Boris:

Była kiedyś w moskiewskiej fabryce „Dynamo” bardzo ciekawa dyskusja. Zabrał w niej głos pewien młody człowiek, bardzo utalentowany konstruktor, który na różne sposoby wykrzykiwał o wszechstronnej wyższości robotów nad ludźmi.

Wyjaśniłem temu młodemu człowiekowi, że robot może być doskonalszy z wielu względów, poza jednym – małym głupstwem, które dotyczy moralnych zasad i szlachetnych uczuć. To bardzo źle, że w tak niewielkim stopniu rozwijamy te uczucia u młodzieży. W czasie wojny rozwijaliśmy u młodych ludzi męstwo, odwagę. A dziś oto nie nauczyliśmy młodych dziewcząt, jak płakać nad wierszami – chciałbym, żeby płakały. Uczą dziewcząt algebry, geografii; „przerabiają” (tak się dziś mówi) Puszkina i Lermontowa. A ja chciałbym, by po egzaminach, nagle w ich oczach ukazały się łzy (cyt. s. 171).

A oto wyjątek ze *Ślimaka na zboczach* (części II – *Pierec*):

Wtedy na trybunę włął siwowłosy intelektualista-liryk z trzema podbródkami, a także w muszce, szarpnął bez litości swój wykrochmalony gors i kającym głosem oznajmił: „Ja nie mogę... Ja tego nie chcę... Różowe dzieciątko bawi się grzechotką... Wierzyby płaczące pochylone nad stawem... Dziewczynki w białych fartuszkach... Czytają wiersze... płaczą... płaczą! Płaczą nad przepiękną strofą poety... Nie zgadzam się, żeby elektroniczne żelastwo zgasiło te oczy... te wargi... te młodziutki, nieśmiałe piersiątko... Nie, maszyna nigdy nie będzie mądrzejsza od człowieka! Dlatego że ja... Dlatego że my... Nie chcemy tego! I to nigdy nie nastąpi! Nigdy! Nigdy!” (XXVI, 183–184).

¹⁷ Por. poz. bibl. 70 na przykład.

¹⁸ Por. poz. bibl. 123.

¹⁹ M. Lazarev w swoim referacie *Otvetstvennost' fantastu* (dane – patrz poz. bibl. 51).

²⁰ Na temat „zbyteczności” z punktu widzenia ekonomii opisu komizmu w utopii oraz roli komizmu we wczesnej, utopijnej twórczości Strugackich – patrz T. Černyševa, *Priroda fantastiki* (dane – przyp. 6/1), s. 322.

²¹ Por. s. 112 cytowanego wydania. Bliższe wiadomości o tym kierunku językoznawczym i jego twórcy np. w: Milka Ivić, *Kierunki w lingwistyce*, wydanie drugie, rozszerzone, przeł. Kazimierz Feleszko i Anna Wierzbicka, Wrocław 1975, Ossolineum, s. 101–105, albo w: Adam Heinz, *Dzieje językoznawstwa w zarysie*, Warszawa 1978, PWN, s. 328.

²² Rozróżnienie między komizmem humorystycznym i satyrycznym – za klasyfikacją Bohdana Dziemidoka (patrz B. Dziemidok, *O komizmie*, Warszawa 1967, KiW, ss. 208; tu s. 92).

²³ Kandyd (franc. *candide* – naiwny, dobronuduszy) – to przecież imię bohatera *Kandyda* – opowiadki filozoficznej Woltera. „Perec” – to po rosyjsku nie tylko „pieprz”, ale także: „inteligentny, jadowity żart, kpina, szyderstwo”.

²⁴ Sami Strugaccy wolą rodowód koszmarno-groteskowych wizji *Ślimaka*... wywodzą z satyrycznych utworów Sałykowa-Szczedriny i można przyznać im rację. Por. poz. bibl. 106, s. 26. Że jednak wskazują też na twórczość Kafki, zdecydowała

obecność w *Ślimaku*. . . elementów poetyki snu i panująca wówczas swoista moda na tego pisarza. Por. przyp. 13/IV.

²⁵ Lazar' I. Lagin, *Major Vell Ęnd'ju, ego nabljudenija, pereživanija, mysli, nadeždy i daleko iduščie plany, zapisannye im v tečenie poslednich pjatnadcati dnej ego žizni*, w: „Fantastika 1962 god”, Moskwa 1962, wyd. „Molodaja gwardija”, s. 405–466. Strugaccy (à propos: ich *Próba ucieczki* drukowana była w tymże tomie) bardzo cenili Łagina. Por. poz. bibl.80.

²⁶ „Nadczłowiek”, „supermen” — czyli istota ludzka o niezwykłych właściwościach organizmu, mutant bądź po prostu nowy ludzki gatunek — to motyw bardzo częsty w SF zachodniej. Na ten temat pisze Stanisław Lem w tomie II *Fantastyki i futurologii* (s. 257–280), albo np. Vera Graaf w *Homo futurus. Analiza współczesnej science fiction*, przeł. Zbigniew Faferka, Warszawa 1975, PIW, Biblioteka Krytyki Współczesnej, ss. 224, tu: s. 127–143. Natomiast w fantastyce radzieckiej zdarza się rzadko — jego funkcję pełni (jak już wiemy) albo marksistowska „jednostka rozwinięta harmonijnie”, albo różnego rodzaju cyborgi w utworach bardziej nastawionych na popularyzację nauk technicznych i przyrodniczych, lub też jakoś do popularyzacji nawiązujących.

W twórczości Strugackich występują nadludzie wszystkich typów: — ten „zachodni” pojawia się w omawianej teraz powieści i *Fale gaszą wiatr*; supermenem „marksistowsko-zachodnim” łączącym wybrane cechy obu, będzie Maksym Rościński (w wydaniu zmienionym — Kammerer) z *Przenicowanego świata*, którego niezwykle zdolności wydają się być efektem i komunistycznego wychowania, i biologicznej ewolucji; natomiast cyborgiem była jedna z postaci *Dalekiej Tęczy* — wszechpotężny fizycznie i umysłowo, lecz zupełnie pozbawiony woli życia pół-człowiek, pół-maszyna, Kamil. Ten cyborg oczywiście tylko nawiązywał do fantastyki popularyzatorskiej; wywodził się z niej, ale tu był już tylko alegorią jednego z diskutowanych wówczas w ZSRR problemów antropologicznych. Ale w innej opowieści: *Koniec akcji „Arka”* wystąpi cyborg bardziej „naukowy”.

²⁷ Jak wspomnieli krótko, po latach — *Przenicowany świat* „kiedyś sprowadził na nich wiele nieszczęść. . .” (106, 26).

²⁸ Porównaj: poz. bibl. XVII, s. 351, i poz. bibl. XI, s. 244.

²⁹ Por. poz. bibl. 158, s. 155–156.

³⁰ A. Belousov, *Zabywaja o social'noj obuslovennosti* (dane bibl. — poz. bibl. 70).

³¹ Por. poz. bibl. 60.

³² Cytat ze *Ślimaka*. . . według: poz. bibl. XXVI, s. 59.

³³ Por. poz. bibl. 70.

³⁴ E. Tamarčenko, *Realizm neożidannogo*.

³⁵ G. Gor, *Žizn' dalekaja, žizn' bliskaja*.

³⁶ V. Šefner, *Obydennoe v skazočnom. . .*

³⁷ A. Gromova, *Ne sozercanie, a issledovanie*.

³⁸ Ibid.

³⁹ A. Belousov, *Zabywaja o social'noj obuslovennosti*.

Do Rozdziału V

¹ Por. poz. bibl. 32, 33, 73, 74.

² Por. poz. bibl. 102, s. 60.

³ Z maksymalnie 60 do najwyżej 30 tytułów rocznie; zob. V. Bugrov, *V poiskach zavrašnego dnja*, (dane bibl. patrz przyp. 9/1), s. 219.

⁴ Por. poz. bibl. 102, s. 60. Historię „fantastycznej” redakcji „Młodej Gwardii” opowiadam tak, jak ją widzą Strugaccy, świadom będąc, że „mają z nią na pieńku”. Ich punkt widzenia potwierdzony został jednak i przez inne, wysłuchane przeze mnie opinie, a także niektóre fakty (o części z nich będzie jeszcze mowa), jak np. opublikowana w numerze z 12 lutego 1988 czasopisma „Knižnoe obozrenie” bibliografia serii „Biblioteka Fantastyki Radzieckiej”, w której wydawnictwo publikuje fantastykę współczesną. W istocie w spisie lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych jest sporo nazwisk nie znanych, a dane ilościowe też potwierdzają tezę o załamaniu.

⁵ Por. poz. bibl. 72.

⁶ Por. np. poz. bibl. 52, 70 — zwłaszcza ten artykuł jest istotnym źródłem wiedzy o omawianym programie literackim Strugackich.

⁷ Por. poz. bibl. 82.

⁸ Por. poz. bibl. 66 — *Posleslovie k predisloviju*.

⁹ Georgij Gurevič, *Karta strany fantazij*, Moskwa 1967, wyd. „Iskusstvo”, ss. 182 — tu: s. 170.

¹⁰ Wiele pozycji wymienia Adolf Urban w przypisach do esejów o radzieckich pisarzach SF, które składają się na książkę *Fantastika i naš mir* (dane bibl. — przyp. 9/1); s. 247–253.

¹¹ *Ibid.*, s. 99 i 98.

¹² T. Černyševa, *Priroda fantastiki*, op. cit., s. 301.

¹³ *Ibid.*, s. 298. Uwaga: — oczywiście „mit” jest dla Czernyszowej pojęciem poznawczym, podobnie jak dla Strugackich. Oznacza „przednaukową wiedzę” — jeśli idzie o czasy dawne, lub też krążące w szerokich kregach społeczeństwa stereotypy, popularne odbicia i uproszczenia dorobku nauki — w czasach niedawnych i współcześnie. Zwracam na to wszystko uwagę, jako że istnieją jeszcze inne — niż poznawcze — rozumienia mitu, a po drugie dlatego, że z „mitologiczną” koncepcją Czernyszowej mieli Strugaccy okazję zaznajomić się już w 1972 roku. (Por. T. Černyševa, *Naučnaja fantastika i sovremennoe mifotvorčestvo*, w: „Fantastika 1972 god”, Moskwa 1972, wyd. „Molodaja gwardija”, s. 288–301, lub przekład polski Teresy Marciniuszyn-Kędziarskiej: Tatiana Czernyszowa, *Mit i fantastyka*, w: *Spór o SF*. Antologia szkiców i esejów o science fiction, wybór: Ryszard Handke, Lech Jęczyk, Barbara Okólska, Poznań 1989, Wydawnictwo Poznańskie, s. 213–223).

¹⁴ W 1983 roku pewna miłośniczka gatunku, działaczka klubu „fanów” narzekąca:

W ostatnich czasach, nie wiadomo dlaczego wpada w ręce coraz więcej powieści i opowiadań, o których można powiedzieć, że nie są ani dla rozumu, ani dla serca... Osądźcie sami:

...Idzie tająć czwórka naszych współczesnych. Napotykają ślad kosmicznej cywilizacji, przeistaczają się raz w dalekich przodków, drugi raz w kosmitów. Mora! — Ze życie jest życiem, a ludzie ludźmi. (...)

...Ludzie oddali kosmitom dzieci na wychowanie. Gdy wrócili, ludzkość — zmądrzawszy — doszła do wniosku, że powinna swoje dzieci wychowywać sama.

... Kosmiczny as mknie na nieznaną planetę w pogoni za synem-narwańcem, który tam uciekł. Na miejscu, wśród niebezpieczeństw, w końcu pojmuje, jak trzeba być cierpliwym i dobrym; jak bardzo dzieci potrzebują ojcowskiej uwagi.

(cyt. dyskusja *Kakie zvezdy svetiat fantastike* — patrz poz. bibl. 89).

Miłośniczka — o ile wiem — ma rację. Wielu utworów radzieckiej SF lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych po prostu czytać się nie da — tak nudne komunały prawią (chyba że rzeczywiście starają się obok tego o sensacyjną, rozrywkową akcję — o co jednak w literaturze ZSRR nigdy nie było łatwo). Brzmi to paradoksalnie, ale sądzę, iż właśnie tchnienie nudy jest dowodem, że fantastyka ta stała się już bez reszty literaturą popularną. A oto dlaczego:

Vera Graaf w książce *Homo futurus* (dane bibl. — przyp. 26/IV) celnie określiła literaturę popularną jako — między innymi — pisaną dla czytelnika „pragnącego jedynie rozrywki i utwierdzenia się przy tym w swoich nawykach myślowych” (cyt. s. 46). Zostawmy na boku rozrywkę... i wyjdzie na to, że literatura popularna ma — pod względem swych poznawczych walorów — tę cechę, że nie przynosi wiedzy nowej, a tylko prawdy znane szerokiemu odbiorcy. Mogą to być chyba prawdy z różnych dziedzin. Jeśli z dziedziny moralności — będą właśnie takimi komunałami, jak wyżej wymieniane.

Dlaczego radziecka popularna SF jako swoją dziedzinę wybrała akurat teraz moralność? Wzięta chyba przykład z literatury „artystycznej”, w której w latach siedemdziesiątych i osiemdziesiątych wielką rolę odgrywa nurt tzw. „niepokoju moralnego”, którego dzieła mówią o pewnych prawdach ogólnoludzkich. Wspomina się nawet o nowoczesnym sentymentalizmie rosyjskim (np. Wasilij Biełow, Wiktor Astafiew, Walentin Rasputin) propagującym szczególną prostotę moralną. Literatura popularna starała się o to samo — jedynie na swoim intelektualnym poziomie, a wbrew swemu gatunkowemu przeznaczeniu. Nie jest do nauczania.

(Por. Stanisław Poręba *Drogi rozwoju porewolucyjnej prozy rosyjskiej. Kierunki i prądy literackie*, Katowice 1981, Prace Naukowe Uniwersytetu Śląskiego w Katowicach, nr 460, ss. 176; tu rozdz. VI — „Nurt sentymentalnej proveniencji?”, s. 116–130).

¹⁵ J. S. Smelkov, *Fantastika — o čem ona?* (dane — przyp. 9/I), s. 36.

¹⁶ A. Urban, op. cit., s. 158.

¹⁷ Koncepcję tego rodzaju wysuwała również kiedyś T. Czernyszowa. (Zob. T. Černyševa, *Čelovek i sreda v sovremennoj naučno-fantastičeskoj literature*, w: „Fantastika 1968 god”, Moskwa 1968, wyd. „Molodaja gvardija”, s. 299–319).

¹⁸ Z pokrewieństwa ludowej baśni i naukowej fantastyki, rzecz jasna, dawno sobie w ZSRR sprawę zdawano — jednak gardzący badaniami formy socrealiści istotę podobieństwa tych gatunków upatrywali w „marzeniu o społecznej sprawiedliwości” w baśni i „marzeniu o komunistycznej przyszłości” w SF. Baśń była dla nich pierwszą formą społecznej utopii.

¹⁹ Julij Kagarlickij, *Čto takoe fantastika?*, Moskwa 1974, wyd. „Chudožestvennaja literatura”; wyd. polskie: *Co to jest fantastyka naukowa?*, przeł. Krzysztof W. Malinowski, Warszawa 1977, „Iskry”, s. 508.

²⁰ Boris miał swój pogląd na temat tego zwierzaka, a ja — swój. Stopniowo, w trakcie pracy narodził się inny bohater — ani mój, ani Borisa, tylko nasz; nie mający nic wspólnego z początkowo wymyślonym. Myśleliśmy znaleźć się na planecie z trzykrotnie większym niż ziemskie ciężeniem, w społeczeństwie gigantycznych pajaków. Innymi słowy, człowiek, który by tam żył, winien byłby posiadać trzy razy bardziej rozwiniętą muskulaturę, mieć szkielet wytrzymujący potrójne obciążenie. Takby pajęczynę i spał pod sufitem. . .

Później te wszystkie głupstwa same z siebie poodpadały. Doszliśmy do wniosku, że cywilizacja, która uratowała Malca, będzie w ogóle niedostępna dla naszej wyobraźni. Ze będzie to daleko nas wyprzedzające społeczeństwo, które złożyło się w jedną istotę, w pewien superorganizm dysponujący supermożliwościami. Kiedy zrozumieliśmy to wszystko – Malec ożył, stał się wspólną dla nas obu wizją kosmicznego Mowgli (103)

– wspominał Arkadij.

²¹ S. Lem, op. cit., t. II, s. 345. Por. też mój szkic *Wstęp do „Solaris”*, w: „Życie Literackie” 1983/48, lub w: *Lektury licealisty. Szkice*, Wrocław 1986, Ossolineum, s. 137–149.

²² Por. poz. bibl. 140, częściowo również 142, 145. Ponadto J. Smelkow zanalizował powieść na s. 25–30 pracy *Fantastyka – o čem ona?*, op. cit.

²³ Por. poz. bibl. 143, s. 274.

²⁴ Zauważmy, że ów pogląd jest jaskrawą manifestacją pragmatyzmu etycznego, tak często potępianego przez Strugackich w poprzednich utworach. Nie można się oprzeć wrażeniu, że w *Grad obrečonnj* nareszcie odśłania się rzeczywisty adres owych licznych potępień.

²⁵ Arkady i Borys Strugaccy, *Gra*, przełożył Jerzy Koza, w: „Kultura” 1988, nr 16, s. 6–7 (tekst jest przekładem opublikowanego w numerze 12 z 1987 roku czasopisma „Znanie-sila” fragmentu omawianej powieści). Tu: s. 6.

²⁶ Ibidem, s. 7.

²⁷ Ibidem.

²⁸ Pomysł człowieka, który wielokrotnie przeżywa swoje życie, wracając każdorazowo do swoich, tych samych, czasów (z zachowaniem jednak pamięci poprzednich „wcieleń”) wykorzystany został później w opowiadaniu *Podrobnosti žizni Nikity Voroncova*. Patrz poz. bibl. 38.

Do Rozdziału VI

¹ Jego funkcją społeczną ma być:

(...) wychowanie człowieka, który nie nosi mieszczańskości, człowieka komunistycznie myślącego i działającego (...) wychowanie człowieka przygotowanego do szybkich przemian życia, nie obawiającego się tych przemian, takiego człowieka, u którego stereotyp nie jest przybity gwoździami do czaszki (78, 106).

² Fantastyka – to literatura nie tylko niezwykłych obrazów i przygód, ale i literatura uogólnień wielkiej skali, globalnych tematów: człowiek i kosmos, człowiek i przyroda, człowiek i przyszłość (101).

³ Por. np. poz. bibl. 78, 85, 86.

⁴ Por. poz. bibl. 92.

⁵ Por. K. Wyka, *Pogranicze powieści*, wyd. II poszerzone, Warszawa 1974, Czytelnik, s. 35 (szkic *Tragiczność, drwina, realizm*).

⁶ Fantastyczny element winien wraść w realistyczną tkankę narracji i tworzyć z nią pewien jednolity stop o najzupełniej nowych (jak to i ma być ze stopem) właściwościach.

Woland (u siebie w domu) odziany jest w nocną koszulę, brudną i zacerowaną na ramieniu. (...) Wellsowsy Marsjanie – duszące się pod własnym ciężarem, ośmiornicopodobne wory z groźnymi

oczyma – aż tak są realistyczni, że umierają od infekcji, zarażeni ziemskimi mikroorganizmami. Fantastyczne odziewa się w ziemskie szaty – w zwykłym i przenośnym znaczeniu (97).

⁷ Swift jest w *Podróżach Guliwera* skrajnie skrupulatny, kiedy opisuje mnóstwo i mnóstwo wybitnie realistycznych detali, i tak samo skrupulatny jest Lem, kiedy wiele stron tekstu poświęca najszczególowszemu opowiadaniu o formach mimoidów – wszystko to najwyraźniej jedynie po to, aby czytelnik mógł wejść w fantastyczny świat powieści tak samo naturalnie, jak wchodzi w świat powieści realistycznej (97).

⁸ Por. także poz. bibl. 81.

⁹ Szczekn jest głowanem, jednym z tajemniczych wielkich psów, które wyewoluowały w radioaktywnych dżunglach Saraksza w wyposażoną w rozwinięte parapsychologiczne zdolności mutację zdolną do wytworzenia cywilizacji. Głowany powstały więc w sposób w angloamerykańskiej SF lat czterdziestych i pięćdziesiątych na ogół zastrzeżony dla narodzin „nadludzi” (por. wydane u nas *Poczwarki* Johna Wyndhama, tj. *The Chryzalides* – 1953, lub opowiadania o Hagbenach Henry Kuttnera zamieszczone w zbiorze *Stos kłopotów* – Warszawa 1986), zupełnie jakby Strugaccy z tej fantastyki lekko sobie pokpiwali. Z drugiej strony jednak cudownych psów w fantastyce Zachodu też jest sporo. Np. Syriusz Olafa Stapletona (*Sirius* 1944) lub mieszkańcy *City Clifforda S. Simaka* (1953).

¹⁰ Por. s. 273–276 poz. bibl. XI oraz s. 210 poz. bibl. XV.

¹¹ Zmienił się rzeczywiście. Por. następujący fragment wywiadu z braćmi:

B.S. (...) trzecim przełomowym momentem w naszej biografii była opowieść *Żuk w mrowisku*. Wywołała nawet swego rodzaju boom wśród miłośników fantastyki. Zdarzały się całe konferencje poświęcone rozbirowi tego, co zaszło, co zostało w tej powieści opisane, kto ma w niej rację, a kto jest winien... Czy Sikorski, zastrzelwszy Lwa Abalkina, postąpił słusznie? Czy z kolei Abalkin był automatem Wędrowców? A kim są Wędrowcy? I czy, na koniec, występują Strugaccy – w tym konkretnym przypadku – w charakterze zakutych reakcjonistów, wzywających, by strzelać do wszystkiego, co nieoczekiwane i niezwykle, czy też na odwrót: zajmują tu pozycję humanistyczną?

Byliśmy po prostu wstrząśnięci otrzymawszy kilka sprawozdań, protokołów podobnych konferencji. Przy czym, co ciekawe, bardzo duży procent czytelników odbiera tę powieść jako kryminał. I najzupełniej słusznie twierdzi, że to zły kryminał. Niczego tam nie wyjaśniono... Kto jest zabójcą?... Gdzie trup?... Jakżeż tak można pisać kryminały!?!...

Rzecz jednak w tym, że *Żuk*... nie jest kryminałem. Jest to opowieść o wyborze. Skonstruowaliśmy ją w taki sposób, by czytelnik w każdym danym momencie czasowym wiedział dokładnie tyle samo, ile wie bohater. Proszę, mając takie dane, łaskawie dokonać wyboru. Dlatego dużo w tej powieści pozostało nie wyjaśnione. Maksym – jej bohater – po prostu nie dowiedział się o tym, prowadząc sprawę (106, 26).

¹² Por. poz. bibl. 157 – moją analizę tej powieści tamże.

¹³ Por. poz. bibl. 101.

¹⁴ Np. „Wywiad z doktorem Walentinem Pillmanem” z *Pikniku na skraju drogi*, „Dziennik Łozowskiego” w *Z zewnątrz* i jeszcze kilka drobniejszych.

¹⁵ Por. poz. bibl. 100, s. 42.

¹⁶ Zob. poz. bibl. 158.

¹⁷ Por. poz. bibl. 149, s. 8.

¹⁸ Por. poz. bibl. 82, s. 155.

¹⁹ Termin Floriana Znanięckiego.

²⁰ Por. poz. bibl. 144.

²¹ W ogóle korzystam częściowo z ustaleń tego badacza.

²² Również niedługo przedtem „Uralskij sledopyt” wśród listów poprzedzają-

cych wypowiedź braci umieścić takie, które przypominały antystalinowskie zasługi Strugackich (patrz poz. bibl. 102, np. list V. Kolpakova).

²³ *Opowieść o przyjaźni i nieprzyjaźni* napisano dla dzieci – z wyraźnym moralizatorskim zacięciem traktuje o chłopcu, który między kuchennymi szafkami znalazł wejście w świat fantazji i pokonując po drodze pokusy pośpieszył na ratunek koledze. *Szczegóły z życia Nikity Woroncowa* są powstałym najpewniej na marginesie *Chromoj sud'by* opowiadaniem – przypowieścią o dziwnym nieśmiertelnym, który w różnych wcieleniach, pełen bezsilności, wciąż od nowa przeżywał jedno życie. Nawiązywało do jednego z wątków *Poniedziałku...* i było poligonem dla prób zastosowanej następnie w *Chromoj sud'bie* i *Falach...* stylistyki. Autorzy podpisali je pseudonimem „S. Jarosławcew”, tym samym, którym posłużyli się już w okresie „kłopotów” w 1974 r., sygnując nim „bajkę współczesną” – *Ekspedycję do piekła* (*Ekspedicyja w praispodniuju*).

²⁴ Por. moje omówienie utworu – poz. bibl. 157.

²⁵ Nie wiadomo tylko, czy te 50% liczą Strugacy w stosunku do objętości wersji samizdatowej (więc z obszernymi fragmentami *Grad obrečonnij* wplecionymi w tekst – patrz bibliografia), czy w stosunku do objętości jakiejś „pełnej” wersji nie znanej mi. Możliwe na koniec, że chodzi im o wersję, którą wydali w 1989 r. w Leningradzie (patrz poz. bibl. 23, 29), gdzie rozdziały *Chromoj sud'by* przeplatają się z rozdziałami z *Pory deszczów* (*Gadkich lebedej*) tak, aby z obu utworów powstała powieść porównująca jak gdyby losy i postawy dwu pisarzy. Opowieść o Wiktorze Baniewie formalnie jest tam utworem pisany przez Sorokina – tak, jak w wersjach poprzednich *Kulawego losu* był tym utworem *Grad obrečonnij*.

²⁶ W tekście drukowanym przez „Newę” pozostało ich bardzo mało – ale jednak pozostało. Por. np. numer 1986/9, s. 104. Natomiast w wyżej wspomnianej wersji leningradzkiej fragmenty te zostały zastąpione przez urywki z tekstu *Gadkich lebedej* – odpowiednio do zmian w koncepcji całości utworu.

²⁷ Do tego momentu akcje *Kulawego losu* i *Pięciu łyżek eliksiru* w zasadzie się pokrywały. Dalej pójdą swoim torem. Przygody bohatera scenariusza, którego odwiedzą nieśmiertelni z propozycją „udziału” w picu eliksiru, jeśli tylko zabije któregoś z nich – są po prostu rozwinięciem projektu opowiadania, które – razem z innymi projektami – Sorokin sobie obmyśla.

²⁸ Te trzy powieści omawiam w szkicu *O najnowszej powieści radzieckiej*, w: „*Życie Literackie*” 1987/10, s. 4. Zob. także: Stanisław Poręba *Pieriestrojka literacka w ZSRR. Próba rekonesansu*, Wrocław 1991, Ossolineum, ss. 46.

Do Zakończenia

¹ Vladislav Perfil'jev, *Igra v poddavki*, w: „Literaturnaja gazeta” 1986, 2 kwietnia, s. 14.

² Por. Aleksandr Osipov, *Dorogi zemnye i zvezdnye*, w: *Strana Gonguri*. Naučno-fantastičeskie powesti i rasskazy pisatelej Sibiri, Krasnojarsk 1985, wyd. Krasnojarskoe knižnoe izdatel'stvo, tu: s. 5–12.

³ W wystąpieniu na łamach mies. „Uralskij sledopyt” Strugacy – zapewne po konsultacjach ze środowiskiem, jeżeli w ogóle nie na prośbę tego środowiska –

zamieścili listę blisko 40 młodych obiecujących pisarzy. Por. poz. bibl. 103, s. 60.

⁴ Materiały związane z działalnością klubów ukazują się najczęściej w trudno dostępnych czasopismach zakładowych i prowincjonalnych (skąd zaczerpnąłem pierwszą liczbę). Por. także *Primernoie polożenie o klubach ljubitelej fantastiki*, w: „Knižnoe obozrenie” 1988, 12 lutego, s. 14, oraz inne materiały z tego numeru.

⁵ Por. wszelako poz. bibl. 97 (zwłaszcza artykuły Swietłany Jagupowej, Siergieja Plechanowa, Kira Bułyczowa, Witalija Babienki, i inne), 101, 102; oraz: Witalij Babienko, *A książek jeszcze nie wydałem...* (wywiad Borysa Szterna) w: „Fantastyka” 1988/10, s. 60, przeł. S. K. (pierw. „Komsomol’skoe znam’ja” (Kiev), 1988, 15 marca); Dymitr Bilenkin, *Na poroge XXI veka*, w: „Knižnoe obozrenie” 1988, 12 lutego, s. 15; Eremej Parnov, *Slomat’ bar’ery stereotipov*, w: — jak uprzednio, s. 2 (wywiad przeprowadził G. Kuz’minov).

⁶ Pewien rozgłos zyskała np. powieść: Vladimir Orlov, *Altist Danilov*, Moskwa 1981, wyd. „Sovetskij pisatel’”, znana u nas jako *Demon z altówką* (Kraków 1986, WL). Bardzo cenić ją Boris Strugacki (patrz poz. bibl. 97).

⁷ Patrz poz. bibl. 43 — 1988/7, s. 44.

⁸ Nazwisko „Mytarin” kojarzy się z dwoma rosyjskimi archaizmami: „mytårstvo” — cierpienie, odczuwanie mąk, i „mýtår” — biblijny „celnik” (jeden z nich został apostołem). Aluzja zresztą tkwi głębiej jeszcze — choćby w samej grupie: „nauczyciel i towarzyszący mu uczniowie”.

⁹ Por. poz. bibl. 162, oraz pozycję *Počta soveta fantastov* w książce *V mire fantastiki* (patrz przyp. 9/I), zwłaszcza s. 234.

¹⁰ Cyt. motto dramatu w przekładzie Ireny Lewandowskiej (patrz.: Arkadij i Borys Strugaccy, *Żydzi miasta Petersburga...*, przełożyła I. L., w: „Dialog” 1992/4, s. 46–69).

¹¹ Przedstawiciele młodzieży zachowują się więc tak, jak by chciał Aleksander Sołżenicyn, który fenomenowi braku oporu radzieckiego społeczeństwa wobec represji poświęcił obszerne fragmenty *Archipelagu Gutag* — np. w rozdziale I — „Aresztowanie”. Na łączność *Żydów...* z myślą Sołżenicyna zwrócił uwagę Andrzej Drawicz (patrz poz. bibl. 165).

BIBLIOGRAFIE

Utwory Arkadija i Borisa Strugackich *

1. L. Petrov i A. Strugackij, *Pepel Bikini*. Povest' – „Dal'nyj Vostok” 1956/5; wyd. książkowe – Moskwa 1958, „Gosudarstvennoe izdatel'stvo detskoj literatury Ministerstva Prosveščeniija RSFSR”.

2. Boris Strugackij, Arkadij Strugackij, *Spontannyj refleks*. (Naučno-fantastičeskij rasskaz) – „Znanie-sila” 1958/8, s. 24–28.

3. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Izvine*. Naučno-fantastičeskij rasskaz – „Technika – molodeč'i” 1958/1, s. 26–30; wersja rozszerzona pt. *Izvine*. Povest' v trech rasskazach – w: A. S. i B. S., *Šest' spiček...*, Moskwa 1960 (patrz poz. III), s. 7–70. Dalsze wydania: Leningrad 1963, Moskwa 1980.

4. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Strana bagrovych tuč*. Naučno-fantastičeskaja povest', Moskwa 1959, wyd. „Detgiz”, ss. 296 (inne wydania np.: Moskwa 1960, Moskwa 1969).

5. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Šest' spiček* (opowiadanie) w zbiorze: *Doroga v sto parsekov*. Naučno-fantastičeskije povesti i rasskazy, zebrał A. Varšavskij, Moskwa 1959, wyd. „Molodaja gvardija”; również w: A. S. i B. S., *Šest' spiček...*, Moskwa 1960 (patrz poz. III), s. 120–141.

6. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Zabytyj eksperiment*. Naučno-fantastičeskij rasskaz – „Znanie-sila” 1959/8; również w: A. S. i B. S., *Šest' spiček...*, Moskwa 1960 (patrz poz. III), s. 93–120.

7. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Belyj konus Alajda*. Naučno-fantastičeskij rasskaz – „Znanie-sila” 1959/12, s. 36–40; również pt. *Porażenie*, w: A. S. i B. S., *Šest' spiček...*, Moskwa 1960 (patrz poz. III); s. 185–205; również pt. *Porażenie*, w wersji zmienionej, w: Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Vozvraščenie*. (Polden'. 22-j vek). Fantastičeskaja povest', wstęp K. Andrejev, Moskwa 1962, wyd. „Detgiz”.

8. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Ispytanie „Skibr”* (opowiadanie) – „Izobretatel' i racionalizator” 1959/7; również w: A. S. i B. S., *Šest' spiček...*, Mosk-

* Bibliografia uwzględnia zasadniczo: pierwodruk, pierwszy przedruk książkowy, pierwszy przedruk w książce autorskiej braci. Wyszczególnione są również odmiany tekstów danego utworu. Inne dane nie są kompletne.

va 1960 (patrz poz. III), s. 141–162; wersja zmieniona pt. *Ispytanie „SKR”*, w: A. S. i B. S., *Žuk v muravejnike...*, Riga 1986 (patrz poz. XV), s. 5–24.

9. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Časnye predpoločienija* (opowiadanie) – w zbiorze: A. S. i B. S., *Šest´ spiček...*, Moskwa 1960 (patrz poz. III), s. 162–185; wersja zmieniona w: A. S. i B. S., *Žuk v muravejnike...*, Riga 1986 (patrz poz. XV), s. 24–41.

10. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Glubokij poisk* (opowiadanie) – w zbiorze: A. S. i B. S., *Šest´ spiček...*, Moskwa 1960 (patrz poz. III), s. 73–93; również w wersji zmienionej w: A. S. i B. S., *Vozvraščenie...*, Moskwa 1962 (patrz poz. 15); w wersji powtórnie zmienionej w: A. S. i B. S., *Polden´. XXII vek...*, Moskwa 1967 (patrz poz. VI), s. 170–188.

11. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Noč´ na Marse*. Naučno-fantastičeskij rasskaz – „Znanie-sila” 1960/6; pod tytułem *Noč´ v pustynie*, w: A. S. i B. S., *Put´ na Amal´teju...*, Moskwa 1960 (patrz poz. II), s. 107–124; również pt. *Noč´ na Marse*, w: A. S. i B. S., *Polden´. XXII vek...*, Moskwa 1967 (patrz poz. VI), s. 7–23.

12. A. Strugackij, B. Strugackij, *Put´ na Amal´teju* (opowieść) – w zbiorze: A. S. i B. S., *Put´ na Amal´teju...*, Moskwa 1960 (patrz poz. II), s. 3–83; inne wydania: Leningrad 1964, Moskwa 1985.

13. A. Strugackij, B. Strugackij, *Črezyčajnoe proisšestvie* (opowiadanie) – w zbiorze: A. S. i B. S., *Put´ na Amal´teju...*, Moskwa 1960 (patrz poz. II), s. 124–142.

14. A. Strugackij, B. Strugackij, *Počti takie že* (opowiadanie) – w zbiorze: jak wyżej, s. 84–107.

15. A. Strugackij, B. Strugackij, *Vozvraščenie (Polden´. 22-j vek)*. Fantastičeskaja povest´, wstęp Kiryll Andreev, Moskwa 1962, wyd. „Gosudarstvennoe izdatel´stvo detskoj literatury Ministerstva Prosveščienija RSFSR”, ss. 256 – zawiera następujące rozdziały-opowiadania: *Perestarok*, *Zloumyšlenniki* (uprzednio drukowane w „Znanie-sila” 1962/2, s. 25–29), *Dwoe s „Tajmyra”*, *Samodvižuščiesja dorogi*, *Skatert´ – samobranka*, *Vozvraščenie*, *Mobi Dik*, *Tomlenie ducha*, *Desantniki*, *Glubokij poisk* (patrz poz. 10), *Zagadka zadnej nogi* (uprzednio w wersji zmienionej, pt. *Velikij „KRI”* – w zbiorze *Zolotoj lotos*, wybór i wstęp A. Wařawskij, Moskwa 1961, wyd. „Molodaja gwardija”), *Sveči pered pul´tom* (uprzednio w zbiorze *Jantarnaja komnata*). Sbornik naučno-fantastičeskich powesti i rasskazov, Leningrad 1961, wyd. „Detgiz”), *Estesstwoznanie v mire duchov*, *O stranstvujuščich i putešestwujuščich*, *Blagoustroennaja planeta* (uprzednio w: „Mir priključenij. Al´manach” nr 6, Moskwa 1961, wyd. „Detgiz”, s. 65–77), *Poraženie* (patrz poz. 7), *Svidanie*, *Kakimi vy budete*.

W innej wersji: pt. *Polden´. XXII vek (Vozvraščenie)*. Izdanie dopolnennoe i pererabotannoe, Moskwa 1967, wyd. „Detskaja literatura”, ss. 320 – poza poprawkami usunięto rozdział *Mobi Dik* i dodano opowiadania: *Noč´ na Marse* (patrz poz. 11), *Počti takie že* (patrz poz. 14) oraz autorski wstęp; inne wydanie w tej wersji – Leningrad 1975.

16. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Stažery*. Naučno-fantastičeskaja povest´, Moskwa 1962, wyd. „Molodaja gwardija”, ss. 256; wersja skrócona pt. *Dolžen žit´* – w zbiorze „Mir priključenij. Al´manach” nr 8, Moskwa 1962, wyd. „Detgiz”, s. 39–103; inne wydania: Moskwa 1968, Moskwa 1985.

17. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Popytka k begstvu* (opowieść) – w zbiorze: „Fantastika 1962”, Moskwa 1962, wyd. „Molodaja gwardija”, s. 146–261; również w: A. S. i B. S., *Chiščnyje vešči veka...*, Moskwa 1965 (patrz poz. IV), s. 9–129; inne wydanie – Riga 1986.

18. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Čelovek iz Pacifidy* (opowiadanie) – „Sovetskij vojn” 1962/17; również w zbiorze „Fantastika 1972”, Moskwa 1972 (patrz poz. IX), s. 245–263.

19. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Dalekaja Raduga* (opowieść) – w zbiorze: *Novaja signal’naja*, wstęp K. Andreev, Moskwa 1963, wyd. „Znanie”; również w: Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Dalekaja Raduga*. Fantastičeskie powesti, posłowie R. Nudel’man, Moskwa 1964, wyd. „Molodaja gwardija”, ss. 336, inne wydania – Moskwa 1965, Leningrad 1988.

20. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Trudno byt’ bogom* (opowieść) – w zbiorze: A. S. i B. S., *Dalekaja Raduga*... (jak wyżej), inne wydania – Moskwa 1966, Moskwa 1985.

21. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Chiščnyje vešči veka* (opowieść) – w zbiorze: A. S. i B. S., *Chiščnyje vešči veka*..., Moskwa 1965 (patrz poz. IV), s. 130–318; inne wydanie – Kišinev 1983.

22. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Ponedel’nik načinaetsja v subbotu*. Skazka dlja naučnych robotnikov mlaǰšego vozrasta, Moskwa 1965, wyd. „Detskaja literatura”, ss. 224; uprzednio wydrukowano znaczną część tekstu pt. *Sueta vokrug divana*. (Skazka dlja naučnych robotnikov mlaǰšego vozrasta), w zbiorze: „Fantastika 1964 god”, wybór i wstęp G. Smirnov, Moskwa 1964, wyd. „Molodaja gwardija”, s. 11–79; inne wydania (ze zmienionym początkiem podtytułu: *Povest’-skazka*...) – Moskwa 1966, Moskwa 1979, Minsk 1986.

23. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Ulitka na sklone*. Fantastičeskaja povest’ – Część zawierająca wątek Kandyda pt. *Ulitka na sklone*. Glavy iz fantastičeskoj povesti, drukowano w zbiorze: *Ellinskij sekret*, wstęp i wybór E. Brandis, V. Dmitrevskij, Leningrad 1966, wyd. „Lenizdat”, s. 384–462. Część zawierająca wątek Pierieca pt. *Ulitka na sklone*. Fantastičeskaja povest’ – druk w: „Bajkal” 1968/1–2, s. 35–138 ze wstępem A. Gromovej; również w zbiorze: Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Ulitka na sklone*, *Skazka o Trojke*, Frankfurt am Main 1972, wyd. „Posev”. Całość w wydaniach samizdatowych oraz w zbiorze: Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Volny gasjat veter*. Fantastičeskie powesti, Leningrad 1989, wyd. „Sovetskij pisatel’” (Leningradskoe otdelenie), s. 6–192.

24. A. Strugackij, B. Strugackij, *Vtoroe našestvie marsian*. *Zapiski zdravomyšljaščego*. Fantastičeskaja povest’ – „Bajkal” 1967/I, s. 54–110; również w zbiorze: Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Vtoroe našestvie marsian*. *Stažery*, Moskwa 1968, wyd. „Molodaja gwardija”; inne wydanie – Kišinev 1983.

25. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Skazka o Trojke*. Povest’ – „Angara” 1968/4, s. 3–16, 1968/5, s. 47–66; również na emigracji w zbiorze: A. S. i B. S., *Ulitka na sklone*... (jak wyżej), wersja rozszerzona – „Smena” 1987/11. Ponadto istnieje znacznie zmieniony i nie dokończony wariant utworu w wydaniu samizdatowym M. Lemchina – Moskwa 1967.

26. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Obitaemyj ostrov* (powieść) – „Neva” 1969/3, 1969/4, 1969/5; również wersja znacznie zmieniona i rozszerzona – Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Obitaemyj ostrov*. Fantastičesko-priključenčeskij roman, Moskwa 1971, wyd. „Detskaja literatura”; inne wydanie – Kišinev 1983.

27. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Otel’ „U pogibšego Al’pinista”* (opowieść) – „Junost’” 1970/9, 1970/10, 1970/11; ponadto wydanie: A. S. i B. S., *Otel’*..., Moskwa 1982 (patrz poz. X).

28. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Malyš* (opowieść) – „Awrora” 1971/8, 1971/9, 1971/10, 1971/11; również w antologii: *Talisman*, Leningrad 1973, wyd. „Detskaja literatura”; również w: Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Polden’*.

XXII vek (Vozvraščenie). Malyš. Fantastičesko-naučnye povesti, Leningrad 1975, wyd. „Detskaja literatura”; inne wydanie – Moskva 1985.

29. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Gadkie lebedi*. Fantastičeskaja povest', Frankfurt am Main 1972, wyd. „Posev”; druk krajowy pt. *Vremja doždja*. Fantastičeskaja povest', w: „Daugava” 1987/1, 1987/2, 1987/3, 1987/4, 1987/5, 1987/6, 1987/7, 1987/8; również liczne wydania samizdatowe; wydanie zmienione, wplecione w tekst powieści *Chromaja sud'ba* w zbiorze *Volny gasjat veter* (patrz poz. 23).

30. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Piknik na obočine* (opowieść) – „Avrora” 1972/7, 1972/8, 1972/9, 1972/10; również w zbiorze: Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Nenaznačennnye vstreči*, Moskva 1980, wyd. „Molodaja gwardija”, ss. 385; inne wydania – Moskva 1985, Leningrad 1988.

31. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Paren' iz preispodnej* (opowieść) – „Avrora” 1974/11, 1974/12; również w antologii: *Nezrinyj most*, Leningrad 1976, „Detskaja literatura”; w wersji poprawionej w: A. S. i B. S., *Stažery...*, Moskva 1985 (patrz poz. XII), s. 445–541.

32. S. Jaroslavcev, *Ėkspedicija v preispodnjuju*. Sovremennaja skazka – Część pierwsza: *Pogonja v kosmose* i część druga *Operacija Itaj – itaj* – „Pamir” 1974/7, 1974/8, 1974/9, 1974/10, 1974/11, 1974/12; część trzecia *Ivan, syn Portosa* (dopisana w 1983 roku), wraz z dwiema pierwszymi w wydaniu: S. Jaroslavcev, *Ėkspedicija v preispodnjuju*. Sovremennaja skazka, Moskva 1988, wyd. „Moskovskij rabočij”, ss. 256.

33. Fatech Nijazi, Arkadij Strugackij, *Semejnye dela Gajurovych*. Kinopovest' – „Pamir” 1974/5, s. 8–34, 1974/6, s. 7–29.

34. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Za milliard let do konca sveta. Rukopis' obnaruženennaja pri strannyh obsojatel'stvach* (opowieść) – „Znanie-sila” 1976/9, 1976/10, 1976/11, 1976/12, 1977/1; wersja poprawiona w zbiorze: A. S. i B. S., *Za milliard let...* Moskva 1985 (patrz poz. XIII), s. 3–114; inne wydanie – Leningrad 1988.

35. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Žuk v muravejniku*. Povest' – „Znanie-sila” 1979/9, 1979/10, 1979/11, 1979/12, 1980/1, 1980/2, 1980/3, 1980/5, 1980/6; również w antologii: *Belyj kamen' Ėrdeni*, Leningrad 1982, wyd. „Lenizdat”; również w zbiorze: A. S. i B. S., *Žuk v muravejniku*, Kišinev 1983 (patrz poz. XI), s. 246–389; wersja poprawiona w: A. S. i B. S., *Žuk v muravejniku*, Riga 1986 (patrz poz. XV), s. 177–348.

36. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Povest' o družbe i nedružbe*. Skazka – „Mir priključenij. Al'manach”, Moskva 1980, wyd. „Detskaja literatura”, s. 399–437.

37. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Mašina želanij* (scenariusz) – w almanachu „Sbornik naučnoj fantastiki” nr 25, wybór Bella Kljueva, Moskva 1981, wyd. „Znanie”, s. 7–39.

38. S. Jaroslavcev, *Podrobnosti žizni Nikity Voroncova*. Rasskaz – „Znanie-sila” 1984/6, s. 46–48, 1984/7, s. 46–49.

39. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Volny gasjat veter*. Fantastičeskaja povest' – „Znanie-sila” 1985/6, 1985/7, 1985/8, 1985/9, 1985/10, 1985/11, 1985/12, 1986/1, 1986/3; również w zbiorze: A. S. i B. S., *Volny gasjat veter*. Fantastičeskie povesti, Leningrad 1989, s. 509–656 (patrz poz. 23).

40. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Pjat' ložek èliksira*. Kinoscenarij – „Izobretatel' i racionalizator” 1985/7, 1985/8.

41. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Chromaja sud'ba*. Fantastičeskaja povest' – „Neva” 1986/8, s. 72–103, 1986/9, s. 77–105; ponadto istnieje wydanie

samizdatowe z wprowadzonymi fragmentami I księgi (tj. jej części pierwszej pt. *Musorščik*) powieści *Grad obrečennyj* (patrz poz. 44), oraz wydanie książkowe, zmienne — z wprowadzonymi fragmentami powieści *Gadkie lebedi* (patrz poz. 29), w: A. S. i B. S., *Volny gasjat veter*. Fantastičeskie povesti, Leningrad 1989, s. 193–508 (patrz poz. 23).

42. Petr Kadočnikov, Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Den´ zatmenija*. Kinoscenarij — „Znanie-sila” 1987/5, s. 86–94, 1987/6, s. 84–91, 1987/7, s. 89–94, 1987/8, s. 85–89 (jest to przeróbka *Za miliard let do konca sveta...* na scenariusz).

43. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Otjagoščennye zlom, ili Sorok let spustija*. Fantastičeskij roman — „Junost” 1988/6, s. 8–42, 1988/7, s. 33–58.

44. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Grad obrečennyj*. Fantastičeskij roman — „Neva” 1988/9, s. 64–116, 1988/10, s. 86–128, 1989/2, s. 92–130, 1989/3, s. 108–144.

*

Po zamknięciu bibliografii otrzymałem informacje jeszcze o dwu utworach:

— Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Žuk v muravejniku*. Scenarij trechserijnogo fil´ma, w: „Ural´skij sledopyt” 1989/4, s. 25–46, 1989/5, s. 57–66;

— Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Židy goroda Pitera”, ili Neveselnye besedy pri svečach*. Komedija v dvuch dejstvijach, w: „Neva” 1990/9, s. 92–115.

Pomniejsze prace literackie i wypowiedzi prasowe Arkadija i Borisa Strugackich

45. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, odpowiedź na ankietę „Posle polëta Gagarina čto vy sčitaete fantastičeskim”, w: „Sovetskaja kul´tura” 1961/15 kwietnia.

46. A. i B. Strugackie, *Ot beskonečnosti tajn k beskonečnosti znanija* — odpowiedź na ankietę: „Govorjat fantasty — razvedčiki buduščego”, w: „Technika — molodeži” 1961/10, s. 6. Ponadto na ankietę składają się następujące artykuły: A. Dneprov, *Čerez 30–50 let* — s. 8; I. Efremov, *O mečte dalëkoy i bliskoy* — s. 20–21; G. Gurevič, *Ljudi perednego kraja* — s. 9; B. Ljapunov, *Zavtra — okean!* — s. 20–21; V. Nemcov, *Čelovek buduščego* — s. 7; V. Savčenko, *Novyj lik zemli* — s. 6.

47. Boris Strugackij, wypowiedzi w dyskusji *Čelovek našej mečty. Vstreča pisatelej-fantastov*, w: „Neva” 1962/4, s. 166–173. Udział wzięli również: E. Brandis, V. Dmitrevskij, G. Gor, A. Kazancev, L. Larënova, V. Lvov, G. Martynov, V. Nemcov, V. Travinskij oraz V. Zajcev, D. Bruskin, Ju. Tkačev.

48. A. Strugackij, *Dvižuščej siloj buduščego obščestva javitsja udovletvorenije duchovnych potrebnostej čeloveka* — fragment wystąpienia w dyskusji zorganizowanej przez redakcję „Učënye i fantasty o fantastike”, w: „Technika — molodeži” 1962/11, s. 11. Ponadto wystąpienia m.in.: V. Vladko, K. Gladkov, A. Dneprov, A. Kazancev, B. Ljapunov, V. Nemcov, V. Saporin, V. Sytin — s. 10, 11, 18, 19, 28, 29.

49. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Čerez nastojaščee — v buduščee* — odpowiedź na ankietę „Literatura i nauka”, w: „Voprosy literatury” 1964/8, s. 73–75. W numerze również następujące odpowiedzi twórców SF: A. Dneprov, *Tropy v neznaemoe* — s. 70–72 i V. Saporin, „Počemu” i „dlja čego” — s. 76–79. Z Strugackimi polemizował E. Brandis — porównaj poz. 51.

50. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Net, fantastika bogače. (Otvet na stat'ju „Obednennyj žanr”)*, w: „Literaturnaja gazeta” 1964/3 grudnia, s. 2. Dotyczy artykułu L. Kogana, w: „Izvestija” 1964/23 listopada, s. 4. Kontynuacja polemiki: L. Kogan, *Fantastika dolżna byt' bogače!* („Literaturnaja gazeta” 1964/17 grudnia, s. 3), oraz w pewnej mierze następujący szkic: E. Zvanceva, *Tak čto že takoe naučnaja fantastika* (por. poz. 51).

51. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Fantastika – literatura*, w rozdziale *Obščuđаем voprosy naučnoj fantastiki* tomu: „O literature dlja detej” nr 10, Leningrad 1965, wyd. „Detskaja literatura”, s. 131–141. Tamże wydrukowano również następujące referaty wygłoszone wraz z pracą Strugackich na jednej sesji: G. Al'tov, *Obresti kryl'ja* – s. 156–165; E. Brandis, *O naučnoj fantastike našich dnej* – s. 112–129; G. Gor, *Mir bez potolka. (O probleme masterstva v fantastike)* – s. 166–174; V. Žuravleva, *Trudnosti rosta* – s. 204–214; E. Zvanceva, *Tak čto že takoe naučnaja fantastika?* – s. 147–155; M. Lazarev, *Otvetstvennost' fantasta* – s. 193–203; I. Majzel', *Trudno byt' čelovekom* – s. 175–183; S. Sacharnov, *Deti, fantastika vremja* – s. 142–146; A. Šalimov, *Žanr ili metod?* – s. 184–192.

52. A. Strugackij, B. Strugackij, *O čem ne pišut fantasty?*, w: „Znanie-sila” 1965/6, s. 40–41.

53. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Od avtorov*, w: A. S. i B. S., *Čiščnyje vešči veka...* (patrz poz. IV), Moskva 1965, s. 130.

54. Arkadij Strugackij, wybór i wstęp do: „Fantastika 1965”, edycja 2, Moskva 1965, wyd. „Molodaja gvardija”, ss. 360.

55. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, odpowiedź na ankietę: „Vaši tvorčeskie plany. Pisateli otvečajut na vopros «Gudka»”, w: „Gudok” 1966/16 stycznia.

56. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Na kryl'jach „TU” i na kryl'jach mečty*, w: „Literaturnaja gazeta” 1966/16 lipca, s. 1.

57. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Nauka čelovečnosti*, w: „Literaturnaja Rossija” 1966/19 sierpnia, s. 19 – recenzja z: Sever Gansovskij, *Šest' geniev*, Moskva 1965, wyd. „Znanie”.

58. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, autorski wstęp do pierwszej części *Ulitka na sklone*, w: *Ellinskij sekret* (patrz poz. 23), s. 384–385.

59. A. Strugackij, B. Strugackij, *Fantastika služit' čelovečestvu (Ajzek Azimov – čelovek i fantast – wstęp w: Ajzek Azimov, Put' marsian. Pervod s anglijskogo, Moskva 1966, wyd. „Mir”, s. 5–13, seria „Zarubežnaja fantastika” (org. Isaak Asimov, *The Martian Way* 1955).*

60. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, wypowiedzi w: *Dorogi naučnogo proricanija. Razmyšlenija s dialogami, s robotami, s actekami, s mašinoj vremeni, s putešestviiem v tu i druguju storonu ot nastojaščego* (wywiad Jurija Medvedeva) – „Technika – molodeži” 1967/7, s. 30–31.

61. A. Strugackij, B. Strugackij, odpowiedź na ankietę: „Počemu ja stal fantastom”, w: „Inostrannaja literatura” 1967/1, s. 257. Z pisarzy radzieckich wziął udział również G. Gor – s. 262–263.

62. A. Strugackij, B. Strugackij, *Razgovor šel o fantastike*, w: „Inostrannaja literatura” 1967/1, s. 264–266 (nota o rozmowie z Kobo Abe).

63. Arkadij Strugackij, *Meždu školoj i vojnoj*, w: „Literaturnaja gazeta” 1967/29 marca, s. 6 (recenzja z: Vladimir Saksonov, *Povest' o jungach. Dal'nyj pochod. Povesti*, Moskva 1966, wyd. „Detskaja literatura”).

64. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Ot avtorov* – wstęp do: A. S. i B. S., *Polden'. XXII vek...* (patrz poz. VI), s. 5–6.

65. Arkadij Strugackij – wybór: *Tridcat' pervoe ijun'ja*. Sbornik jumorističeskoj fantastiki, Moskva 1968.

66. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Kontakt i peresmotr predstavlenij* – wstęp w: Klifford Sajmak, *Bcë živoë... Naučno-fantastičeskij roman*. Perekod Nory Gal', Moskva 1968, wyd. „Mir”, s. 5–12, seria: „Zarubežnaja fantastika” (org. Clifford D. Simak, *All Flesh Is Grass*, New York 1965). Prócz tego zob. polemika: Jurij Kotljarski, *Posleslovie k predisloviju*, w: „Oktjabr” 1969/9, s. 216–219.

67. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *O social'noj funkcii sovremennoj fantastiki*. *Vmesto predislovija*, w: Arkadij Lvov, *Dve smerti Cezare Rossolino*, Odessa 1969, s. 5–7.

68. A. Strugackij, B. Strugackij, *Predislovie*, w: Ęndrju Norton, *Sargassy v kosmose*. Perekod s angijskogo C. Berežkova i S. Vitina, Moskva 1969, wyd. „Mir”, s. 6–14, seria: „Zarubežnaja fantastika” (org. Andrew Norton, *Sargasso of Space*, New York 1957).

69. A. Strugackij, B. Strugackij, *O sovremennom Žjule Verne – Arture Klarke i tvorce robototechniki Ajzeke Azimove*, w: Artur Klark, *Lunnaja pyl' i A. Azimov, Ja, robot. Stal'nye peščery*, Moskva 1969, wyd. „Detskaja literatura”, s. 5–16 (org. Arthur C. Clarke, *A Fall of Moondust* – 1961, Isaac Asimov, *I, Robot* – 1950, i *The Caves of Steel* – 1954).

70. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Davajte dumat' o buduščem*, w: „Literaturnaja gazeta” 1970/4 lutego, s. 4. Artykuł wchodzi w skład dyskusji krytycznej, na którą złożyły się m.in. następujące, drukowane na łamach „Literaturnoj gazety” wystąpienia: *Kakoe mesto v vašej žizni zanimaet naučno-fantastičeskaja literatura?* (ankieta, odpowiedzi: Nikolaj Fedorenko, Aleksej Leonov, Stanislaw Antonjuk) – 1969/3 września, s. 4; I. Bestuzjev-Lada, *Ętot udivitel'nyj mir... – 1969/3 września*, s. 4; Konstantin Borin, *Vmeste s mečtoj – 1969/17 września*, s. 4; V. Abakumov, *Razmyšljaja i sporja – tamże*; P. Rebinder, *K gorizontam buduščego – tamże*; D. Frank-Kameneckij, *Fantazija i fantastika – tamże*; Z. Fajnburg, *Illuzija prostoty – tamże*; Gennadij Gor, *Žizn' dalekaja, žizn' bliskaja – 1969/22 października*, s. 6; A. Belousov, *Zabyvaja o social'noj obuslovennosti – tamże*; Vadim Šefner, *Obydennoe v skazočnom i neobyčajnoe v budničnom – 1969/29 października*, s. 5; Aleksandr Kazancev, *Luč mečty ili potemki? Polemičeskie zametki – tamże*; VI. Nemcov, *Literatura mečty – 1969/12 listopada*, s. 5; Ariadna Gromova, *Ne sozercanie, a issledovanie – 1970/7 stycznia*, s. 6; N. Vysokov, *Zovi vpered i vyše! – tamże*; E. Tamarčenko, *Realizm neožidannogo – 1970/4 lutego*, s. 5; P. Nudel'man, *Mysl' učenogo, obraz chudožnika – 1970/4 marca*, s. 5; Kirill Zamoškin, *Vzgljad v buduščee – tamże*; *Ot redakcii* (artykuł kończący dyskusję) – tamże. W numerach: 1969/15 października, 1969/12 listopada, 1969/3 grudnia, drukowano obszerny wybór z poświęconej dyskusji korespondencji czytelników.

71. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *V redakciju „Literaturnoj gazety”*, w: „Literaturnaja gazeta” 1972/13 grudnia, s. 9.

72. A. Strugackij, B. Strugackij, *Predislovie*, w: Chol Klement, *Ękspedicija „Tjagotenie”*, Moskva 1972, wyd. „Mir”, seria: „Zarubežnaja fantastika”, s. 6–16 (org. Hal Clement, *Mission of Gravity* – 1954, *Close to Critical* – 1958). Prawdopodobnie również przekład tekstu.

73. Arkadij Strugackij, *Peremeny v strane Tëj-Bak*, w: „Literaturnoe obozrenie” 1973/11, s. 89–90 (recenzja z: To Choaj, *Zapadnyj kraj*, Moskva 1973).

74. A. Strugackij, *Tri otkrytija Rjunoskë Akutagavy*, w: Akutagava Rjunoskë, *Novelly*, Moskva 1974, wyd. „Chudožestvennaja literatura”, s. 5–23; również w wydaniu II: Akutagava *Novelly. Ęsse, Miniatury*. Perekod s japonskiego, Moskva 1985,

na s. 3–24. W tym tomie także przekłady następujących utworów Akutagavy: *Nos*, *Batatovaja kaša*, *V strane vodjanych*.

75. Arkadij Strugackij, wypowiedzi w: *Poslušnaja strelka časov* (wywiad, który przeprowadzili G. Žavoronkov i L. Zagal'skij), „Komsomol'skaja pravda” 1976/20 marca, s. 4.

76. [Arkadij Strugackij, Boris Strugackij], wypowiedzi w: *Ot čego ne svobodna fantastika...* (wywiad przeprowadziła G. Silina), „Literaturnoe obozrenie” 1976/8, s. 107–108.

77. Arkadij Strugackij, *Novye čelovečeskie tipy* — odpowiedź na ankietę: „Vzaimodejstvie nauki i iskusstva v uslovijach NTR. <<Kruglyj stol >> žurnalov <<Voprosy filosofii>> i <<Voprosy literatury>>”, w: „Voprosy literatury” 1976/11, s. 16–18 (ankieta jest podsumowaniem cyklu artykułów drukowanych w: „Voprosy filosofii” 1976/6, 1976/7, 1976/8, 1976/10).

78. [Igor' Bestużev-Lada, Dmitrij Bilenkin, Arkadij Strugackij], *Kakie zvezdy svetjat fantastike?* (dyskusja), w: „Literaturnoe obozrenie” 1977/8, s. 100–106.

79. Konstantin Feoktistov, Arkadij Strugackij, *Real'nost' čuda i čudo real'nosti. Dialog o fantastike*, w: „Sovetskaja literatura” 1977/24 sierpnia, s. 6.

80. Arkadij Strugackij, *L. I. Laginu — 75 let*, w: „Literaturnaja gazeta” 1979/1 stycznia, s. 5.

81. Arkadij Strugackij, wypowiedzi w: *Trudno byt' fantastom* (wywiad, który przeprowadził S. Kašnickij), „Moskovskij komsomolec” 1980/17 sierpnia, s. 2.

82. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Fantastiku ljubim s detstva* (wywiad redakcji), w: „Avrora” 1981/2, s. 151–155.

83. Arkadij Strugackij, *Moj drug To Choaj*, w: „Literaturnaja gazeta” 1981/4 lutego, s. 4.

84. Arkadij Strugackij, wstęp do: A. S. i B. S., *Mašina želanij* (patrz poz. 37).

85. Arkady Strugacki, odpowiedź na Ankietę „Literatury Radzieckiej”, w: „Literatura Radziecka” 1982/1, s. 172. Ponadto odpowiedzi: Eugeniusz Wojskuński — s. 173, Dymitr Bilenkin — s. 174, Eugeniusz Brandis — s. 175.

86. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Étot uvlekatelnyj mir fantastiki*, w: „Pravda” 1982/8 stycznia, s. 3.

87. Arkadij Strugackij, *Fantastičeskij noktjurn*, w: „Komsomol'skaja pravda”, 1982/13 sierpnia (recenzja z: E. Veltistov, *Noktjurn pustoty. Glotok Solnca*, Moskwa 1982, wyd. „Detskaja literatura”).

88. Arkadij Strugackij, wypowiedzi w: *Fantastika vseгда aktual'na* (wywiad, który przeprowadzili O. Blochin i S. Zamogil'nyj), „Kommunist” (Saratov) 1982/27 sierpnia, s. 4.

89. Arkadij Strugackij, wypowiedzi w dyskusji: *Kakie zvezdy svetjat fantastike? Obretenija, poteri, tendencii*, w: „Literaturnaja gazeta” 1983/13 kwietnia, s. 3 (w dyskusji ponadto udział wzięli: D. Bilenkin, V. Vel'činskij, M. Vunštejn, M. Dagaev, V. Orlov, E. Parnov, È. Stepanov, Ju. Sumačev, V. Těrnov, A. Jakubovskaja — pisarze i członkowie Moskiewskiego Klubu Miłośników Fantastyki, materiał przygotowała V. Pomaznëva).

90. Boris Strugackij, wypowiedzi w: *...My pišem o zemnom čeloveke* (wywiad, który przeprowadził Petr Ogus), w: „Irtyš” 1983/16 kwietnia, s. 4.

91. Arkadij Strugackij, wypowiedzi w: *Glavnoe na Zemle...* (wywiad, który przeprowadził R. Sagabaljan), w: „Komsomolec” (Erevan), 1983/1 września.

92. Arkadij Strugackij, *Volšebnyj mir fantastiki*, w: „Literaturnaja gazeta” 1984/4 lipca, s. 4 (recenzja z: G. Gurevič, *Besedy o naučnoj fantastike*, Moskwa 1984, wyd. „Prosvěšenie”).

93. Arkadij Strugackij, odpowiedź na ankietę *Čto my čitali*, w: „Literaturnaja gazeta” 1984/5 grudnia, s. 12.
94. Arkadij Strugackij, przekład tekstu i komentarze do: *Skazanie o Èicynè*. Roman. Perevod so starojaponskogo... , Moskva 1984.
95. Elena Vasil’eva, Arkadij Strugackij, *Nečitajuščij vozrast? Dialog pisatelja i sociologa*, w: „Literaturnaja gazeta” 1985/15 maja, s. 3.
96. Arkadij Strugackij, *Ispolnenie żelanij*, w: „Literaturnaja učeba” 1985/6, s. 79–82 (artykuł o twórczości młodych pisarzy fantastów oraz rozbiór drukowanej tamże opowieści – Vitalij Babenko, *Igorjaša. Zolotaja Rybka*).
97. Boris Strugackij, wypowiedzi w: *Bol’she neverojatnogo v edinicu vremeni. Beseda za robočim stolom* (wywiad, który przeprowadziła G. Silina), w: „Literaturnaja gazeta” 1985/7 sierpnia. Wywiad jest częścią składową dyskusji krytycznej: *Fantastika: zrelost’ ili starost’?*, na którą złożyły się również następujące artykuły drukowane na łamach „Literaturnoj gazety”: I. Bestużev-Lada, *Fantastika: zrelost’ ili starost’?* – 1985/7 sierpnia, s. 3; Al. Romanov, *Och, už èti inoplanetjanki!* – tamże; Sergej Plechanov, *V pučine optimizma* – 1985/14 sierpnia; Svetlana Jagupova, *Źakoj strannyj žanr* – tamże; V. Gopman, *Buridanova oslica i drugie* – tamże; Ju. Školenko, *„Vse stran’she i stran’she!”* – 1985/4 września, s. 3; G. Moskvina, *U pridorożnogo kamnja* – tamże; Kir Bulyčev, *K voprosu o sumatranskom nosoroge* – 1985/11 września, V. Kaverin, *Ot „Dafnisa i Chloi”... k zvezdam* – 1985/25 września, Anar, *Prognozirovat’ buduščee* – tamże; Timur Pulatov, *Obogaščajaja videnie mira* – tamże; L. Lavrova, *Literatura mečty i naučnogo progressa* – 1985/16 października (przegląd listów do redakcji); Vitalij Babenko, *Kogda princessa podrosła. Interv’ju iz buduščego s direktorom izdatel’stva „Fantastika”* – tamże; Sergej Abramov, Vladimir Gubarev, *Buduščee u poroga* – 1985/13 listopada, s. 3; E. Neėlov, *O belom plat’e Zoluški i škure nosoroga* – tamże; *Ot redakcii* (artykuł sumujący dyskusję) – tamże. Oprócz tego w numerach: 1985/4 września i 1985/16 października drukowano wyjątki z listów czytelników.
98. Boris Strugackij, wstęp do: Andrej Stoljarov, *Mečta Pandory*. Fantastičeskaja povest’, w: „Avrora” 1986/2.
99. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Naša biografija* – tekst napisany 26 sierpnia 1986 na zamówienie VAPP (maszynopis w moim posiadaniu).
100. Arkady Strugacki, wypowiedzi w: *Rozmowa z Arkadym Strugackim*, w: „Literatura Radziecka” 1986/12, s. 39–43 (wywiad Anatola Browczenkowa).
101. Arkadij Strugackij, wypowiedzi w: *Dumat’ – ne razvlečenie, a objazannost’...* (wywiad, który przeprowadzili N. Skaredova i V. Gopman), w: „Knižnoe obozrenie”, 1987/27 lutego, s. 3.
102. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Mnogie iz vas sprašivajut...*, w: „Ural’skij sledopyt” 1987/4, s. 58–64 (odpowiedź na listy czytelników – drukowany jest również ich wybór). Zobacz także polemikę: *V sovete fantastov* – notę informacyjną w: „Fantastika 87”, Moskva 1987, wyd. „Molodaja gvardija”.
103. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, wypowiedzi w: *Ostorožno vojti...*, w: „Moskovskie novosti” 1987/24 maja, s. 11 (wywiad, który przeprowadził Gennadij Žavoronkov). Tu także fragmenty: Arkadij Strugackij i Boris Strugackij, *Biografija napisannaja special’no dlja „Moskovskich novostej”*.
104. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Slovo pisatelja*, w: „Knižnoe obozrenie” 1988/12 lutego, s. 1.
105. Arkadij Strugackij, wypowiedzi w: *Iz oblasti fantastiki*, w: „Komsomol’skoe znam’ja” (Kiev) 1988/3 kwietnia (wywiad, który przeprowadziła O. Mysafrova).
106. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, wypowiedzi w: *Meždu prošlym i bu-*

duščim. Beseda korrespondenta „L. o”. Evg. Kančukova s Arkadiem i Borisem Strugackimi, w: „Literaturnoe obozrenie” 1988/9, s. 25–29 (wywiad).

*

Poza numeracją dołączam informację o następujących wypowiedziach braci:

– Arkady Strugacki *ukończył 60 lat* (wywiad z Arkadijem Strugackim), w: „Fantastyka” 1986/1, s. 61, przedruk z: „Ural’skij sledopyt” 1985/8, przekład Sławomira Kędzierskiego.

– Borys Strugacki, wypowiedzi w: *Młodzież ma zawsze rację...* (wywiad Grażyny Ciechomskiej), w: „Trybuna Ludu” 1989/188 (12–15 sierpnia).

Wykaz uwzględnionych i spożytkowanych krytycznoliterackich i naukowych opracowań twórczości Arkadija i Borisa Strugackich

107. G. Gorin, *Putešestvie na Veneru*, w: „Znanie-sila” 1959/12.

108. E. Kaplan, *Tol’ko ne schemy!...*, w: „Literatura i žizn” 1960/8 stycznia.

109. A. Ščelokov, *So smakom!*, w: „Literatura i žizn” 1961/14 maja.

110. Ju. Gorbunov, *Neuželi tak budut govorit’ ljudi buduščego?*, w: „Zvezda” 1961/8, s. 221.

111. Ju. Leplinskij, *Protiv antinaučnoj fantastiki*, w: „Priroda” 1961/8, s. 118–119.

112. Kiryll Andreev, *Budem li my takimi?* – wstęp do: A. S. i B. S., *Vozvraščenie...* (patrz poz. 15), s. 4.

113. D. Račkov, *Diplodok bez golovy*, w: „Literaturnaja gazeta” 1962/20 marca, s. 3.

114. A. Meleus, *Zaporožcy v kosmose*, w: „Molodoj kommunist” 1962/8, s. 124–127.

115. A. Akimova, *Buduščee čelovečno*, w: „Neva” 1963/9, s. 189.

116. Vsevolod Revič, *Prekrasno byt’ čelovekom!*, w: „Večernaja Moskva” 1964/16 września.

117. Ariadna Gromova, *Geroi dalekich radug. Zametki o tvorčestve Strugackich*, w: „Komsomol’skaja pravda” 1964/26 grudnia, s. 3.

118. I. Efremov, *Predislovie*, w: A. S. i B. S., *Chiščnyje vešči veka...* (zob. poz. IV), s. 3–7.

119. R. Kologrivov, *Čelovek ne chočet byt’ bogom*, w: „Znanie-sila” 1965/1, s. 17.

120. Ariadna Gromova, *Molnii budut služit’ dobru*, w: „Literaturnaja Rossija” 1965/26 marca, s. 11.

121. Kiryll Andreev, *Počti takie že...*, w: „Literaturnaja gazeta” 1965/27 maja, s. 3.

122. O. Bitov, *Daleko-daleko ot Arkanara...*, w: „Učitel’skaja gazeta” 1965/9 października, s. 2, 4.

123. V. Gan, *Vernite dušu ljudjam!*, w: „Znanie-sila” 1966/1.

124. VI. Nemcov, *Dlja kogo pišut fantasty?*, w: „Izvestija” 1966/18 stycznia, s. 6.

125. I. Efremov, *Milliardy granej buduščego*, w: „Komsomol’skaja pravda” 1966/28 stycznia, s. 3.

126. E. Brandis, V. Dmitrevskij, *Fantasty pišut dlja vsech!*, w: „Literaturnaja gazeta” 1966/1 lutego, s. 3.
127. M. Fedorovič, *Ne tol’ko zanimatel’noe čtenie*, w: „Literaturnaja gazeta” 1966/10 lutego, s. 3.
128. Ju. Francev, *Kompas fantastiki*, w: „Izvestija” 1966/25 maja, s. 4.
129. an., wstęp redakcyjny do: A. S. i B. S., *Vtoroe našestvie marsian...* (zob. poz. 24), s. 54–55.
130. Roman Podol’nyj, *Bor’ba mirov (vmesto predislovija)*, w: A. S. i B. S., *Vtoroe našestvie marsian*. Fantastičeskie povesti, Moskva 1968 (zob. poz. 24), s. 5–14.
131. Ariadna Gromova, wstęp do drugiej części A. S. i B. S., *Ulitka na sklone*, w czasopiśmie „Bajkal” (zob. poz. 23), s. 36–37.
132. Vadim Černov, *Real’nyj mir v fantastičeskich zerkalach*, w: „Stavropol’je” 1968/1–2, s. 179–183.
133. A. Lebedev, *Realističeskaja fantastika i fantastičeskaja real’nost’*, w: „Novyj mir” 1968/11, s. 261–266.
134. Ju. Kagarlickij, *Posleslovie*, w: A. S. i B. S., *Strana bagrovych tuč...*, Moskva 1969 (patrz poz. VII), s. 486–494.
135. Valentin Svininnikov, *Blesk i niščeta „filosofskoj” fantastiki*, w: „Žurnalist” 1969/9, s. 46–48.
136. A. F. Britikov, analiza twórczości Strugackich do 1967 roku, na s. 335–358 pracy: A. F. B., *Russkij sovetskij naučno-fantastičeskij roman*, Leningrad 1970, wyd. „Nauka” (Leningradskoe otdelenie), ss. 448.
137. Adol’f Urban, *O techniki k čeloveku*, w: A. U., *Fantastika i naš mir*, Leningrad 1972, wyd. „Sovetskij pisatel’ Leningradskoe otdelenie”, ss. 254; tu: s. 158–211.
138. A. Šek, *O svoeobrazii naučnoj fantastiki A. i B. Strugackich*, w: „Trudy Samarkandskogo Gosudarstvennogo Universiteta im. Navoi”, tom 200, nowa seria, Samarkand 1972, s. 123–143.
139. N. M., *Nesoobraznosti v fantastike. Neskol’ko zamečanij o stile A. i B. Strugackich*, w: „Russkaja reč’” 1972/6, s. 35–40.
140. Vsevolod Revič, *Pozdnee prozrenie Ryžego Šucharta*, w: „Literaturnoe obozrenie” 1973/2, s. 21–22.
141. Vsevolod Revič, *Segodnja – s vysoty buduščego*, w: „Literaturnaja gazeta” 1975/4 czerwca, s. 4.
142. Ju. Smelkov, *Mir fantastiki. Literaturnye zametki*, w: „Pravda” 1976/8 maja, s. 3.
143. Stanisław Lem, *Postowie*, w: A. i B. Strugaccy, *Piknik na skraju drogi...* (patrz poz. XIX), s. 265–288.
144. Ju. Smelkov, *Mužestvo vybora*, w: „Družba narodov” 1977/6, s. 265–269.
145. Ju. Smelkov, *Čelovek nastojaščego – čelovek buduščego*, w: A. S. i B. S., *Neuaznačennye vstreči*, Moskva 1980 (por. poz. 30), s. 348–351.
146. A. Šabanov, *Koe kakie dogadki o namerenijach L’va Abalkina, geroja povesti A. i B. Strugackich: „Žuk v muravejniku”*, w: „Zarja molodeži” 1980/25 września.
147. Vl. Gakov, *Test na čelovečnost’*, w: „Literaturnaja gazeta” 1980/29 października, s. 5.
148. Włodzimierz Gakow, *Myšlenie nie jest rozrywką, tylko obowiązkiem (o twórczości braci Strugackich)*, w: „Literatura Radziecka” 1982/1, s. 165–171.
149. A. Zerkalov, *Dolg mysli*, w: A. S. i B. S., *Žuk v muravejniku* (patrz poz. XI), s. 3–12.

150. Leszek Bugajski, *Przenicowany świat*, w: L. B., *Spotkania drugiego stopnia*, Kraków 1983, KAW, s. 107–117.

151. A. Frolov, *Naučno-fantastičeskoe proizvedenie i ego čitatel' (Povest' A. i B. Strugackich „Za miliard let do konca sveta”)*, w: „Problema žanra (zbiornik statej)”, Dušanbe 1984, Gosudarstvennyj Pedagogičeskij Institut im. T.G. Ševčenko, s. 65–75 (tu także artykuł: M.B. Šechtman, *Fantastika: problemy žanra, problemy geroja...*, analizujący m.in. *Trudno być bogiem*), s. 42–48.

152. Dm. Bilenkin, *Raduga vremeni*, w: A. S. i B. S., *Stažery...*, Moskwa 1985 (patrz poz. XII), s. 5–8.

153. V. Borisov, *Glavnoe vseгда ostaetsja na zemle. K 60-letiju so dnja roždenija Arkadija Strugackogo*, w: „Sovetskaja Chakasija” 1985/31 sierpnia.

154. Evgenij M. Nečlov, rozdział: *A. i B. Strugackie. „Trudno byt' bogom”*, w: E. M. N., *Volšebno-skazočnye korni naučnoj fantastiki*, Leningrad 1986, Izdatel' stvo Leningradskogo Universiteta, ss. 200; tu: s. 178–193.

155. A. Sałganov, *Vpolne zemnye zaboty*, w: „Literaturnaja gazeta” 1986/20 sierpnia, s. 4.

156. Marek Oramus, *Przedmowa*, w: A. S. i B. S., *Przenicowany świat*, Warszawa 1987 (patrz poz. XXVIII), s. 5–7.

157. Wojciech Kajtoch, *Co słychać u Strugackich*, w: „Życie Literackie” 1987/36.

158. M. Amusin, *Daleko li do buduščego?*, w: „Neva” 1988/2, s. 153–160.

159. an., *Arkadij Strugackij, Boris Strugackij: „Glavnoe vseгда ostaetsja na zemle”*, w: „Kniga i iskusstvo v SSSR” 1988/4, s. 46–47.

160. Wojciech Kajtoch, *Co słychać u Strugackich? (Ciąg dalszy)*, w: „Życie Literackie” 1989/34.

161. Wojciech Kajtoch, *Strugaccy a historia współczesności*, w: *Eurocon 91. Księga konwentowa* pod red. Mirosława P. Jabłońskiego – t. 2 „Dodatek literacko-krytyczny”, Kraków 1991, KAW, s. 285–291.

162. W. Serbinienko, *Trzy wieki tułaczki w świecie Utopii*, w: „Nowa Fantastyka” 1991/6, s. 52, 57–59, i „Nowa Fantastyka” 1991/7, s. 68–70: przedruk z „Nowy mir” 1989/5.

163. Wojciech Kajtoch, *Arkadij i Boris. Bracia Strugaccy*, w: „Lektura. Miesięcznik Literacki” 1991/1, s. 18–19, 21.

164. Lech Jęczyk, *Arkađy Strugacki wyemigrował*, w: „Nowa Fantastyka” 1992/1, s. 67.

165. Andrzej Drawicz, *Pełznij, ślimaku, pełznij... O pisarstwie braci Strugackich*, w: „Dialog” 1992/4, s. 108–112.

166. Wojciech Kajtoch, *Fantastyka i prawdy moralne w <Przenicowanym świecie> Arkadija i Borysa Strugackich*, w: „Język Polski w Szkole Średniej” Rocznik VII/zeszyt 2(26) – Rok szkolny 1992/93, s. 54–65.

*

Niedawno dowiedziałem się o wydaniu w 1991 r. w Kielcach pracy Teresy Dudek *Twórczość Arkadej i Borysa Strugackich (do 1985 r.)*.

Wykaz wykorzystanych i cytowanych wydań radzieckich * i polskich przekładów utworów Arkadija i Borisa Strugackich

I. L. Petrov, A. Strugackij, *Pepel Bikini*. Povešt', Moskva 1958, Gosudarstvennoe izdatel'stvo detskoj literatury Ministerstva Prosveščenijsa RSFSR.

II. A. Strugackij, B. Strugackij, *Put' na Amal'teju*. Naučno-fantastičeskie po-vest' i rasskazy, Moskva 1960, Izdatel'stvo CK VLKSM „Molodaja gvardija”, ss. 144.

III. Ark. Strugackij, Bor. Strugackij, *Šest' spiček*. Naučno-fantastičeskie ras-skazy, Moskva 1960, Gosudarstvennoe izdatel'stvo detskoj literatury Ministerstva Prosveščenijsa RSFSR „Detgiz”, ss. 208.

IV. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Chiščnye vešči veka*. Fantastičeskie povesti, Moskva 1965, Izdatel'stvo CK VLKSM „Molodaja gvardija”, wstęp Ivan Efremov, ss. 320.

V. „Biblioteka fantastiki i putešestvij v pjati tomach”, tretij tom, Moskva 1965, Izdatel'stvo CK VLKSM „Molodaja gvardija”, Priloženie k žurnalu „Sel'skaja mo-łodež'”, ss. 416 (tu: *Dalekaja Raduga*).

VI. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Polden'. XXII vek (Vozvraščenie)*. Izda-nie dopolnennoe i pererabotannoe, Moskva 1967, Izdatel'stvo „Detskaja literatura”, ss. 320, „Biblioteka priključenij i naučnoj fantastiki”.

VII. A. Strugackij, B. Strugackij, *Strana bagrovych tuč*. Povešt', A. Dneprov, *Glinjanyj bog*. Povešt' i rasskazy, Moskva 1969, Izdatel'stvo „Detskaja literatura”, ss. 496, posłowie Ju. Kagarlickij, „Biblioteka priključenij” nr 17.

VIII. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Gadkie lebedi*. Fantastičeskaja po-vest', maszynopis w moim posiadaniu, ss. 282.

IX. „Fantastika 1972”, wybór i wstęp E. Brandis i M. Dmitrevskij, Moskva 1972, wyd. „Molodaja gvardija” – tu: Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Čelovek iz Pacifidy*, s. 245–263.

X. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Otel' „U pogibšego Al'pinista”*, Moskva 1982, Izdatel'stvo „Znanie”, ss. 256.

XI. A. Strugackij, B. Strugackij, *Žuk v muravejniku*. Povesti, Kišinev 1983, „Lumina”, ss. 588, wybór R. Sekačev, wstęp A. Zerkalov, seria „Mir priključenij”.

XII. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Stažery*. Fantastičeskie povesti, Mo-skva 1985, „Detskaja literatura”, ss. 544, wstęp Dm. Bilenkin, seria „Biblioteka priključenij i naučnoj fantastiki”.

XIII. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Za milliard let do konca sveta*. Povesti, Moskva 1985, „Sovetskij pisatel'”, ss. 416.

XIV. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Ponedel'nik načinaetsja v subbotu*. Po-vest'-skazka dlja naučnych rabotnikov młodšego vozrasta, Minsk 1986, „Junactva” ss. 256, „Biblioteka priključenij i fantastiki”.

XV. Arkadij Strugackij, Boris Strugackij, *Žuk v muravejniku*. Rasskazy i povesti, Riga 1986, „Liesma”, ss. 351, seria „Priključenija, fantastika, putešestvija”.

XVI. A. i B. Strugaccy, *W krainie purpurowych obtoków*, przełożył Leonid Teliġa, Warszawa 1961, wyd. „Iskry”, ss. 276.

XVII. Arkadij Strugacki, Borys Strugacki, *Przenicowany świat*, przełożył Tadeusz Gosk, Warszawa 1971, wyd. „Iskry”, ss. 352, seria „Fantastyka. Przygoda” (org. *Obitaemyj ostrov*).

* bez pierwodruków

XVIII. Arkadij Strugacki, Borys Strugacki, *Poniedziałek zaczyna się w sobotę*, przełożyła Irena Piotrowska, Warszawa 1970, wyd. „Iskry”, ss. 310, seria „Fantastyka. Przygoda”.

XIX. Arkadij i Borys Strugaccy, *Piknik na skraju drogi. Las*, przełożyła Irena Lewandowska, postowie Stanisława Lema, Kraków 1977, Wydawnictwo Literackie, ss. 291, seria „Stanisław Lem poleca”.

XX. Arkadij Strugacki, Borys Strugacki, *Przyjaciel z piekła*. Powieść fantastycznonaukowa, przełożyła Irena Lewandowska, Warszawa 1979, wyd. „Czytelnik”, ss. 104.

XXI. „Literatura Radziecka”, Moskwa, Miesięcznik Związku Pisarzy ZSRR, 1982/1 – tu: Arkady i Borys Strugaccy, *Z zewnątrz*, przełożył Marek Wawrzkiwicz, s. 8–35 (część pt. *Przybysze*).

XXII. Arkadij Strugacki, Borys Strugacki, *Trudno być bogiem. Drugi najazd Marsjan*, tłumaczyła Irena Piotrowska, Warszawa 1983, wyd. „Czytelnik”, ss. 270, seria „Z kosmonautą”, wyd. II.

XXIII. Arkadij Strugacki, Borys Strugacki, *Żuk w mrowisku*, przełożyła Irena Lewandowska, Warszawa 1983, wyd. „Iskry”, ss. 162, seria „Fantastyka. Przygoda”.

XXIV. Arkadij Strugacki, Borys Strugacki, *Miliard lat przed końcem świata. Rękopis odnaleziony w zagadkowych okolicznościach*, przełożyła Irena Lewandowska, Warszawa 1984, wyd. „Iskry”, ss. 124, seria „Fantastyka. Przygoda”.

XXV. „Literatura Radziecka” 1984/2 – tu: Arkady i Borys Strugaccy, *Maszyna życzeń*, przełożył Michał Wołodźko, s. 6–35.

XXVI. Arkadij i Borys Strugaccy, *Ślimak na zboczu*, przełożyła Irena Lewandowska, Warszawa 1985, Wydawnictwa „Alfa”, ss. 256, „Biblioteka Fantastyki – Science Fiction” nr 3.

XXVII. „Literatura Radziecka” 1986/12 – tu: Arkady Strugacki, Borys Strugacki, *Pięć łyżek eliksiru*. Scenariusz filmowy, przełożył Michał Wołodźko, s. 5–38 (wersja skrócona).

XXVIII. Arkadij Strugacki, Borys Strugacki, *Przenicowany świat*, przełożył Tadeusz Gosk, Warszawa 1987, wyd. „Iskry”, ss. 247, seria „Fantastyka. Przygoda”, wstęp Marka Oramusa, wyd. II (zmienione i rozszerzone).

XXIX. *Galaktyka I. Radziecka fantastyka naukowa*, wybór Tadeusz Gosk, Sławomir Kędzierski, wstęp Sławomir Kędzierski, Warszawa 1987, wyd. „Iskry”, seria „Fantastyka. Przygoda” – tu: Arkadij Strugacki, Borys Strugacki, *Spotkanie*, przełożyła Irena Lewandowska, s. 176–184 (org. *Svidanie z Polden. 22-j vek*) – tu także: Arkadij Strugacki, Borys Strugacki, *Eunomia. Niszczyciele planet*, przełożył Michał Wołodźko, s. 185–201 (org. *Ėjnomija. Smert'-planetiki*, rozdział 8 opowieści *Stażery*).

XXX. „Fantastyka” 1987/5, 1987/6, 1987/7 (wkładka) – Arkadij i Borys Strugaccy, *Fale tłumią wiatr (Wolny gasjat veter)*, przełożyła Irena Lewandowska, ss. 80.

XXXI. Arkadij Strugacki, Borys Strugacki, *Daleka Tęcza. Próba ucieczki*, przełożył Eligiusz Madejski, Warszawa 1988, Wydawnictwa „Alfa”, ss. 200, „Biblioteka Fantastyki – Science Fiction” nr 16, wraz z bibliografią: *Powieści i zbiory opowiadań Strugackich. Pierwsze wydania oraz przekłady polskie*.